HISTORYA POWSZECHNA

KONIA

PRZEZ

MARYANA HR. CZAPSKIEGO.

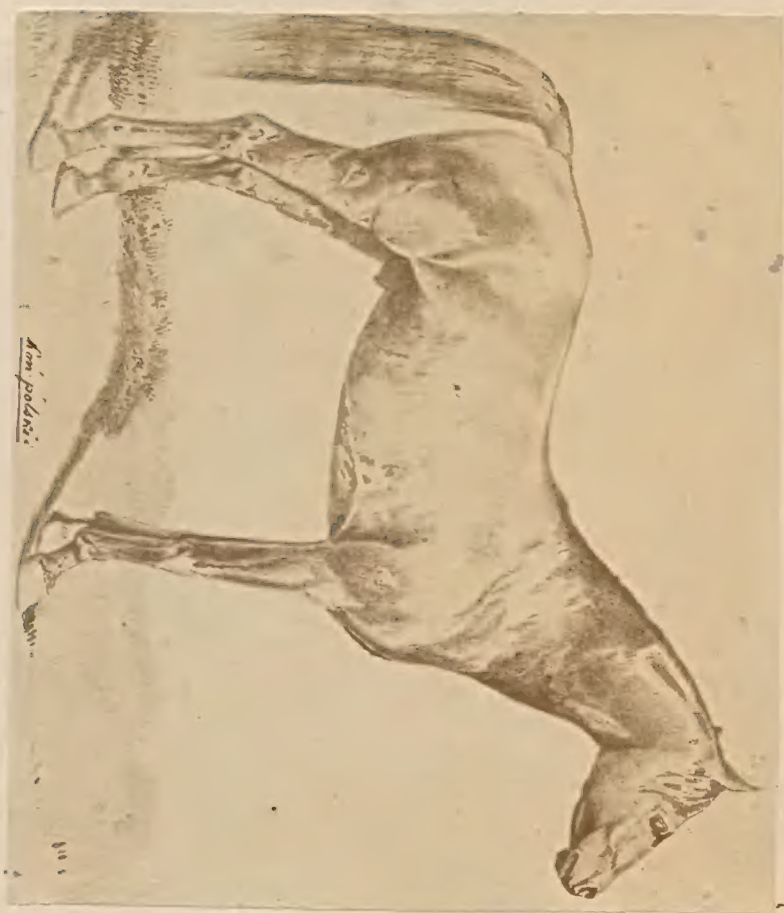
TOM I.





POZNAŃ.
NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.
1874.

Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.



HISTORYA POWSZECHNA

KONIA

PRZEZ

MARYANA HR. CZAPSKIEGO.

TOM I.



POZNAŃ.
NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.
1874.



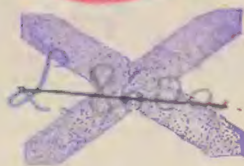


Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

Młodemu Pokoleniu



POŚWIĘCA



AUTOR.

SPIS RZECZY

W TOMIE. PIERWSZYM ZAWARTYCH.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Stanowisko konia wśród innych jestestw.

Miejsce w królestwie zwierzęcem. — W gromadzie jednokopytowych. — Geologiczna jego przeszłość. — Koń dziki. — Koń kopalny. — Domownictwo. — Maść, ojczyzna, dawność konia i t. d.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Koń przed-chrześciański.

Najdawniejsze o koniu wzmianki. — Koń u Egipcyan, Fenicyan, Hebrajczyków, Persów, Greków, Partów, Teutonów i Gallów.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Koń w pierwszych pięciu wiekach po Nar. Chr.

Koń w rzymskiem państwie za Cesarzów. — Koń Cesarstwa Wschodniego.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Koń wschodni.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Koń armorykański w IX. X. XI. wykształcony i ustalony stuleciu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Koń krucyat i koń hiszpański.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Koń Mongolski, -konie wschodniej Azyi, koń Turcyi.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Koń włoski, amerykański, austryacki, węgierski i t. d.



Rozdział Pierwszy.

STANOWISKO KONIA WŚRÓD INNYCH JESTESTW.

Miejsce w królestwie zwierzęcem. — W gromadzie jednokopytowych. — Geologiczna jego przeszłość. — Koń dziki. — Koń kopalny. — Domownictwo. — Maść, ojczyzna, dawność konia.

§ 1.

Miejsce konia w królestwie zwierzęcem.

Zwierzęta jednokopytowe (Hoplopoda v. Solidungula) do których koń należy, stanowią w klasie zwierząt ssących małą nieznaczną gromadkę z dziewięciu, dziś żyjących gatunków złożoną. Gromadka ta jest przez naturalistów między dwoma wielkiemi umieszczoną zwierząt działami, z których jeden zwierzęta przeżuwające (ruminantia), drugi zaś gruboskórne (pachydermia) w sobie zawiera. Pośrednie to między wymienionemi działami miejsce, dla tego jest gromadzie jednokopytowych zwierząt wyznaczonem, że składające ją gatunki w swojej budowie, naturze, zewnętrzu i charakterach, przedstawiają coś pośredniego między temi dwoma działami, takie na nas wywierając wrażenie, jakby swych odległych przodków między gruboskórnemi posiadały, od nich pochodziły, a w kolejnem, powolnem i stopniowem przeistaczaniu się, zeszly z prze-

obrażeń drogi przez zwierzęta przeżuwające przyjętej, odmienny cel swojego obrały rozwoju, odmiennie się wykształciły i dziś stoją przed nami jak osobna gałązka wielkiego genealogicznego zwierząt ssących drzewa, która w osobliwszym wystrzeliła kierunku i która dotąd bocznych nie dała odbitków.

W ogólności każde zwierze jednokopytowe, a koń mianowicie, jest prototypem lotności, której ani prześcignąć, ani długą wytrwałością przełamać, żadne inne nie jest w stanie zwierze. Nie ma jelenia ani antylopy, którychby koń choć jeźdzca obarczony ciężarem, nie zmógł nareście, a nieraz i struś nawet już do chybkiej ptaków, powietrza mieszkańców należący gromady, uledz konia natarczywej musi rączości. Najdoskonalsze wykształcenie wszystkich części końskiego ciała w jednym kierunku, w celu udzielenia mu największej lotności, daje temu stepów biegunowi możność puszczania się ledwie że nie z wichrami w zawody. Głowa jego jest lekka i równie wolna od mięsistych, oraz kostnych wybujałości, właściwych zwierzętom gruboskórnym, jak od rogowych wyrostków zwierząt przeżuwających. Jego organ trawienia jest równie prosty, jak u gruboskórnych, skóra zaś tak delikatna jak u antylopy. Jego grzywa i ogon zdają się do lotu być mu pomocą. Obszerna jego klatka piersiowa, jest równie mało skłonna do przyjęcia tłuszczowych narostów jak wszystkie inne ciała części. Jego mięśnie są energiczne i sprężyste. kości cienkie lecz zbite, kopyto twarde lecz elastyczne. Nareście jest to jedyne na ziemi stworzenie, którego każde narzędzie ruchu, aby jak największą osiągnąć lekkość, w jeden zbiega palec. W pędzie koń ledwie parą punktami ziemi dotyka i bez po-

mocy skrzydeł Pegaza prawdziwego lotu darzy nas rozkoszą. — Jest to na palcach bujająca królestwa zwierzęcego baletniczka.

§ 2.

Miejsce konia w gromadzie jednokopytowych zwierząt.

Gromada jednokopytowych zwierząt na trzy rozpada grupy, które odpowiadają wzmaganiu się, słabnięciu i zupełnemu zniknięciu skłonności do paskowatego ubarwienia.

Grupa mocno paskowatych koni powszechnie pod nazwą Hippotygrydów znana, z trzech się składa wyłącznie afrykańskich gatunków, które w porządku zwiększającej się skłonności do paskowatości tak po sobie następują:

1. Quagga. Fig 1.
2. Dauw. Fig. 2.
3. Zebra. Fig. 3.

Grupa słabopaskowatych jednokopytowych zwierząt osłami zwana, składa się z czterech lub pięciu odmian, które w porządku zwiększającej się jednomastności następnej trzymają się kolei:

1. Afrykański osieł stepowy, Hamar-el-Wadi, (Asinus africanus). Fig. 4.
2. Azyatycki kułan (Gurkur, Iszaki), (Asinus onager). Fig. 5.
3. Azyatycki osieł górny, Kiang, (Asinus polyodon), którego niektórzy mają za to samo co Hemion.
4. Osieł domowy (Asinus domesticus). Fig. 6.
5. Azyatycki półosieł (Asinus hemionus). Dżygitaj Fig. 7.

Trzecią grupę jeden tylko wypełnia gatunek Fig. 8. koń domowy (Equus caballus), na liczne podzielony rasy, zupełnie od paskowatości wolny i chyba przez nią tylko z lekka i wyjątkowo na bardzo rzadkich okazach dotknięty, zapewne przez działanie niewygasłej skłonności do przypadkowego zwrotu w naddziady (Rückschlag, atavismus). Różnice w zabarwieniu stoją w korelatywnym niby harmonijnym związku z innemi, każdej z tych grup właściwemi przymiotami i tak:

Grzywa u hippotygrydów jest krótka i do góry jak grzebień najeżona, u osłów krótka, nierówna i kudłata, u konia włosienista, na stronę zwisła i często bardzo długa.

Ogon u osłów jest krowi, to jest szerścią pokryty, a na dolnym dopiero końcu, włochatym opatrzony kutasem, u konia ogon jest od samej nasady długim i cienkim, czasem falistym, porosły włosieniem, u hippotygrydów już to ośli, już to znowu koński.

Uszy u konia są krótkie, najczęściej bardzo ruchliwe, u osłów długie i ciężkie, u hippotygrydów długie i szerokie.

Kopyto jest u konia okrągłe, u osłów owalne, u hippotygrydów z przodu owalne, z tyłu czworokątne. —

Kłąb jest u konia nieco od krzyża wyższy, u osłów niższy, u hippotygrydów z krzyżem równy.

Wymiona u osłów i u konia liczbą nie przechodzą pary, u hippotygrydów zaś bywa ich i cztery.

Głosem konia jest harmonijne rżenie, osłów głos jest rykiem piskliwym, zarywanym i nieprzyjemnym, hippotygrydy rozmaite wydają dźwięki.

Hippotygrydy odznaczają się zamiłowaniem ciepłego

klimatu, namiętną swobody miłością i niczem nieprzezwyciężoną dzikością. Żaden gatunek z tej grupy nie dał się w domowe przeistoczyć zwierzę.

Osły są mniej co do klimatu wybredne, jednakże umiarkowanych przeważnie trzymają się okolic, niektóre ich gatunki dają się oswajać, a osieł domowy jest od dawna jednym z pożytecznych człowieka domowników, który z powodu wielkiego w pożywaniu pokarmu umiarkowania i małej w jego wyborze wybredności, stał się nieodstępnym uboższych klas wielu krajów pocieszycielem i sługą.

Koń odznacza się najzupełniejszą nieczułością na klimatowe różnice i zdaje się równie dobrze w podzwrotnikowych, jak i w przybiegunowych prosperować okolicach: Rasy konia tem się od hippotygrydów i osłów odróżniają, że wśród nich dzikość jest równie niezwyczajnym pojawem, jak swojskość wśród tych ostatnich jest osobliwością, —

Koń z innemi zwierzętami domowemi porównany, już w oku swojem nosi wszystkie cechy wyższości; kiedy bowiem wół zadowolenie, owca melancholiczne rozmarzenie, pies ciekawe wypytywanie się, kot podstępne czyhanie, świnia zmysłowe popędy, osieł obojętną tolerancyą swem spojrzeniem wyraża, to w samej budowie oka końskiego tkwi wyraz jakiejś wyższej mądrości i przezorności.

Wypukłe oko końskie obejmuje jasnem swem spojrzeniem calutkie koło widnokręgu i równie dobrze widzi co się po za nim dzieje, jak to, co z boku i co na przodzie, a choć człowiek nieraz okularami kantar ścieśnić pole jego widzenia usiłuje, to i tak jeszcze udaje się koniowi przez chwilowe kantar od policzka odstawanie się-

gać ciekawem po za siebie okiem, nie potrzebując całej zwracać głowy. Ta własność oka końskiego pozwala mu chybnych nie dawać wierzgnięciem razów i zawsze celnie tylnem kopytem na nieprzyjaciela wystrzelać. Wielowiekowe konia domownictwo rozwinęło w nim wiele przymiotów, których nie posiadają pokrewne z nim hippotygrydy i osły, a które w jego kopalnych protoplastach w zarodku chyba tylko tkwiły.

§ 3.

Koń w geologicznej przeszłości.

Zajrzawszy w głębie wnętrza ziemi, które tyle pochłonęły jestestw, a tak mało przechowały śladów ich istnienia, spotykamy tam gromadę zwierząt jednokopytowych, reprezentowaną przez odmiennych form poczet, liczniejszy od tego, który dziś powierzchnię naszej zamieszkuje planety, chociaż być bardzo może, że wielka część odróżnianych w nim gatunków, jest tylko zbytniej troskliwości paleontologów utworem. Gromada ta nie istniała przed czasami osadzania się pokładów miocenowych trzeciorzędowej epoki, ona się ukazała zaraz po zawarciu się pierwszego tej epoki okresu. Dotąd nie znaleziono resztek jednokopytowych zwierząt w żadnym z eocenowych pokładów. Lotne zwierzęta gromady tej były świadkami przewrotów powierzchni ziemi, w czasie dwóch ostatnich kresów epoki trzeciorzędowej, przebyły epokę czwartego rzędu i do naszych dotrwały czasów. One bujały po tych obszernych lądach, które łączyły Amerykę z jednej strony z Europą, z drugiej zaś z Azyą, dozwalając roślinom i zwierzętom na obu dziś od siebie

rozdzielonych rozkrzewiać się kontynentach. One bujały po tych obszarach, które wcielały Grecyę w rozległe lądy potężnemi pokryte lasami, mogącemi służyć kolosalnemu leniwcowi (Macrotherium pentilicum), i licznym giraf i małp stadom za ojczyznę; w lądy poprzerzynane moczarami i błotami do bagien pontyjskich podobnemi, a wielce przez Dinotherium i Mastodonta ulubionemi; w lądy gdzie się i szerokie znajdowały stepy, pokryte licznemi trzodami antylop oraz hipparionów. One snuły się po tych przesmykach, które służyły słoniom i hippopotamom za trakty ich peryodycznych migracyi z Afryki przez kraje dziś dno morza Śródziemnego stanowiące przez Sycylią, Francyą do Anglii, aż zmieniona postać lądów peryodycznym tym wędrówkom przeciwny wytknęła kierunek, naginając je ku południowemu Afryki krańcowi, ku przylądkowi Dobrej nadziei. One się schodziły wraz ze zwierzętami najodmienniejszych klimatów nad brzegi Tamizy, która wówczas po wysterkłem z morza połączeniu Anglii z Francyą i Holandyą płynęła: do Renu wpadała, a z nim razem do morza u wybrzerzy norwegskich uchodziła. Nad brzegi tej Tamizy, która w Europie taką grała rolę, jaką dziś gra w Azyi rzeka Amur, nad którą tygrys bengalski spotyka się z reniferem sybirskim. Wielkie bo też zachodnia część Europy ówczesnej ze wschodnią częścią dzisiejszej Azyi przedstawiała podobieństwo, ogólna jej forma była równie masywną i równie mało przez zatoki i przez morza śródziemne urozmaiconą. Azyą przeciwnie morskie odnogi głęboko rozstrzępiały, a morze lodowate od bieguna przez potężne lądy odparte, zawalało lodami swojemi wybrzeża dzisiejszy Turkestan naówczas otaczające. Jak dziś dzygi-

taj, kułan i kiang po Azyi snują się w przestworzach, tak w owe czasy inne mniej wykształcone gatunki gromady jednokopytowych po Europy wałęsały się obszarach, na których wykształceńsze lodową przetrwały epokę.

Kopalne resztki członków gromady zwierząt jednokopytowych są bardzo liczne i świadczą o tem, że w czasach naszą geologiczną poprzedzających epokę, gromada ta mieściła w sobie daleko więcej gatunków niż teraz. Leidy w niej sześć naznacza kopalnych rodzajów, z których każdy prawie znaczną liczbę zawiera gatunków. Rodzaje przez Leidy podane są: hipparion, którego nogi jeszcze rażącą od nóg konia przedstawiały różnicę, a zęby mało się od końskich różniły; merihippus, którego zęby w młodości czyniły go podobnym do anchitherium, w dorodnym zaś stanie do konia go zbliżały; protohippus, w którego zębach fałdy emalii tarczowej mniej były skomplikowane jak w koniu domowym; dalej hippohippus, parahippus i equus Ze wszystkich tych rodzajów, których główne różnice polegają na różnokształtności emaliowego rysunku, ścieralnej zębów trzonowych tarczy, najbardziej jest interesującym rodzaj hippariona i rodzaj equus.

Pierwszy dla tego, że nosi na sobie wyraźne jeszcze oznaki nie zupełnie osiągniętego głównego w nogach jednokopytowych zwierząt charakteru, drugi zaś dla tego, że już wszystkie dzisiejszych jednokopytowych zwierząt zdaje się posiadać równie w nogach jak i w zębach cechy.

Hipparion w budowie nóg nie osiągnął jeszcze tej zwierząt jednokopytowych doskonałości, aby wszystkie jego palce znikły, ustępując miejsca rozwojowi jednego z nich tylko. Wszystkie cztery nogi hippariona mają już wprawdzie zupełnie rozwinięty palec środkowy, jedynie

ziemi dotykający, ostatnią doskonałem kopytem końskiem pokrytą falangą; ale u jego kutowego jeszcze stawu widne są wyraźnie po obu stronach pęcinowej kości dwa krótkie palce w tył podgięte, długością korony nie dochodzące, ale zupełnie sformowane trzema falangami i doskonałem kopytem opatrzone. — U przednich nóg znajdują się jeszcze rudimenta pierwszego i piątego palca, stawowato do śródręcza (metacarpus) przytulone; u nóg zaś tylnych już śladu tych dwóch skrajnych nie ma palców. Fig. 9 i 10.

Hipparion więc jednem tylko kopytem ziemi dotykający, może z tego względu za jednokopytowe uchodzić zwierze, że już u niego zniknęły zupełnie dwa skrajne palce nóg tylnych, a dwa skrajne nóg przednich w postaci tylko rudimentów pozostały, oraz że u wszystkich czterech nóg, przyśrodkowe palce tak dalece skarłowaciały, iż mają tylko wartość heraldyczną po naddziadach pozostałego, nadkompletnego, bezużytecznego, a nieraz nawet w swobodnym i rączym locie zawadzającego upominku. Resztki hippariona gatunków bardzo się często po całej kuli ziemskiej natrafiają.

Gatunek Hipparion gracile (de Christol), czyli Hippotherium gracile (Kaup) żył w środkowej i południowej Europie, bardzo licznemi stadami przez ciąg formowania się osadów średnich i górnych (mio- i pliocenowych) trzeciorzędowej epoki aż do diluvium. Uroda jego równała się koniowi średniej wielkości, a różnica między grubością nóg jego i nóg Hippariona mediteraneum była większą od tej jaka dziś u skrajnych ras koni domowych istnieje.

W gatunku Hipparion mediteraneum długość

kości śródnoża (metatarsus) nie wynosiła więcej jak 26 centimetrów, cały więc hipparion ten nie był większy od dobrego charta, nieco nad łokieć wyższego i równał się prawie arszynowemu konikowi królowej Wiktoryi z wyspy Jawy sprowadzonemu. Ojczyzną jego była południowa Europa, a główne dotąd resztek jego wykopaliska są Pikermi w Grecyi, Cucuro nad rzeką Durance i kotlina Montpellier we Francyi, w górnych pokładach miocenowych.

Hipparion crassum (Gervais), znaleziony był w Perpignan.

Hipparion venustum (Leidy),

Hipparion speciosum (Leidy) i

Hipparion occidentale (Leidy) są gatunkami amerykańskiemi.

Do hippariona także odnieść należy trzy zęby znalezione w wapieniu trzeciorzędowym okolic Odessy, które Nordmann przypisał swemu gatunkowi Equus pigmaeus. Fig. 26, 27.

Rodzaj Equus nie różni się w ogólności od dziś żyjących gatunków gromady jednokopytowych. Wśród kopalnych członków tego rodzaju, dwa tylko gatunki nienormalnemi nieco odznaczają się cechami.

Equus brevirostris tę posiada niezwyczajność, że kość jego majdanowa opatrzona jest przedłużeniem nieco za kark sięgającem, a Equus piscenensis (Gerveis) odznacza się niepospolitą wysmukłością pęcinowej kości (oba z Diluvium).

Equus asinus fossilis nie różnił się od osła domowego, Equus fossilis nie różniący się prawie od dzisiejszego konia domowego, był najprawdopodobniej tym

dzikim właśnie gatunkiem, który przyjął domownictwo człowieka, w czasach naszą geologiczną epokę bezpośrednio poprzedzających, i który znikł przed nastaniem obecnego rzeczy stanu.

§ 4.

Koń dziki dzisiejszy jest zdziczałym domowym koniem.

Wszystko zdaje się za tem przemawiać, że dzikich koni, od przedpotopowego konia bezpośrednio pochodzących, dziś wcale na ziemi nie ma, że dzisiejsze dzikie konie są tylko zdziczałemi, że więc nie od nich wywodzić ród koni domowych wypada, ale że owszem one same od domowego konia pochodzą, a że ten tylko jest bezpośrednim przedpotopowego konia następcą.

Zdaje się że Equus fossilis obłaskawiony przez człowieka w epoce diluvialnej szedł w swym rozwoju pod jego opieką, krok w krok za własnym człowieka rozwojem, aż się stał koniem domowym dzisiejszym (Equus Caballus).

Zdaje się że zwierze to było ludzi domownikiem dawno przed temi czasy kiedy wykształceńsze rodzaju człowieka rasy w większej części świata uprzednie niższe jego szczepy, do zniknięcia zmusiły, same będąc uposażone bardziej wydoskonalonym w wytrwałości, dzielności i odwadze koniem, który pod człowiekiem intelligentnym wpływem z prostego domownika przeszedł na prawdziwego broni i imprez towarzysza. Ostatnie resztki tych pierwiastkowych rodu ludzkiego plemion, których przodkowie prawdziwie dzikiego znały konia, dogorywają w Ameryce i w Nowej Holandyi, pod nazwą skór

czerwonych i papuzów, ucząc się dziś od ras doskonalszych zażycia tego stworzenia, do którego zniknięcia może się głównie przez nieudolność swoją przyczyniły.

Azya i Ameryka są jedynemi stronami świata, w których się dziś jeszcze tak zwane dzikie znajdują konie, jeżeli do nich nie zaliczemy karłowatego afrykańskiego Kumruh, który się ma w okolicach górzystych u źródeł Nigru znajdować, i o którym dotąd tak niedostateczne mamy wiadomości: że wiedzieć z pewnością nie możemy, czy go do koni, do osłów, lub może do antylop zarachować należy. — Historya cimaronów amerykańskich, świeżej zupełnie daty, wszelką usuwa wątpliwość o ich pochodzeniu i szczegółowo nas naucza, że to są zdziczałe konie hiszpańskie. Przeszłość tak zwanych tarpanow, czyli dzikich koni Azyi, jest mniej dokładnie znajoma: albowiem domniemywane czasy ich powstania, są bez porównania bardziej od nas oddalone i sięgają zapewne tych ciemnych dziejowych momentów, w których te dziś puste strony nader gęsto były zaludnione i przedstawiały obraz nieustannych wojen i ciągłych przemian miejsca koczowisk i siedliska. Europejski koń dziki, który był starożytności znajomym, o którego w średnich wiekach istnieniu, posiadamy świadectwo papieżów, który w nowszych czasach jeszcze był ostatecznie w litewskich wyłowiony puszczach, zapewnie takiego był jak i azyatyckie tarpany pochodzenia.

Wędrówki narodów po Europie, od najdawniejszych czasów z razu słabo rozpoczęte, a wzmagające się w piątym stuleciu naszej ery, do ogólnego wszystkich plemion ludzkich zamieszania, przyczyniły się do powstania

w Europie zdziczałego konia, któremu specyficzną nadano nazwę: Equiferus v. Equus sylvestris; tak samo jak nieustanny zamęt, w coraz nowych siedlisk opanowywaniu nieskończenie dawniej w Azyi rozpoczęty, przyczynił się do zdziczenia konia domowego stron tamecznych i do powstania tak zwanego tarpana. Pewne warunki towarzyskiego życia i cywilizacyi, są zawsze nieprzyjazne powstawaniu zdziczałych okazów i wyłamywaniu się ich z domownictwa. Jakoż kiedy siedliska najbardziej wykształconego towarzystwa są zawsze od dzikich koni swobodne, to gdzieś po nad ich granicami w bezludnych lub mało ludnych stronach wałęsa się zawsze koń dziki; o czem nas zarówno nowe, jak stare przekonywują dokumenta.

W Grecyi i w Italii nigdy za historycznych czasów dzikich nie było koni. Pliniusz umieszcza konie dzikie w Germanii. Leo afrykański w północnej Afryce; Varro w Hiszpanii, Herodot w Scytii nad Hypanis, gdzie się jakoby białe dzikie konie znajdować miały; Strabo umieszcza je na Kaukazie, w Iberyi, Celtyberyi, Vendilicii w Indyach; Aelian powiada, że w Indyach wałęsały się trzody dzikich koni i osłów, że się klacze z temi osłami chętnie odchowywały, i że ztąd powstałe muły zarówno się rączością jak niepokornością odznaczały, oswoić je można tylko było póki dwóch lat nie dosięgły. W średnich wiekach dzikie konie pojawiają się tylko w stronach stanowiących granicę chrześciańskiego świata, w krainach świeżo nawróconych ludów, najprzód gdzieś za Moguncyą, w dyecezyi niezmordowanego misyonarza, słynnego rozkrzewiciela nowego wśród pogan światła, świętego Bonifacego. Później znacznie koń się dziki znajduje tylko u ludów, które na samym ostatku wiarę Europy przyjęły u Prusaków i Litwinów.

W późniejszych jeszcze czasach, głuche wieści przynoszą nam niepewną wiadomość, o znajdowaniu się jakoby dzikich stad koni w południowych, mało ludnych prowincyach cesarstwa rosyjskiego u wybrzeży morza czarnego i azowskiego. Nareszcie już dzisiaj dla konia dzikiego kilka zaledwie tylko nielicznych zostało zakątków, w których go bardzo rzadko oko człowieka spotyka i zkąd do nas słabe tylko o nim dochodzą wieści, które nie zawsze zupełną cieszyć się mogą wiarogodnością. W mało znanych krainach między państwem chińskiem, Indyami, Persyą i państwem rosyjskiem oznaczone są pewne punkta, gdzie się zdziczały koń, którego powszechnie dzikim nazywają, ma jeszcze znajdować. Karakum, wybrzeża rzeki Tom, niektóre bezludne punkta Mongolii i pustyni Gobi, mają być dziś jeszcze siedliskiem zwyczajnego tarpana. Góry północnej części Tybetu, oraz północne skłony Himalaja, mają przechowywać srokatą tarapana odmianę, znaną pod nazwą tangum. W górach zaś Hindukuszu, na bardzo znacznie wzniesionych równinach: ma się biała kosmata tarpana znajdować odmiana. Wśród tych koni pasą się inne jeszcze dzikie konie, które się dotąd zupełnie charakterów domownictwa nie pozbyły, które stanowią widomy przechód od poczynającego się zdziczenia do dzikości zupełnej i które niedawnemi jeszcze czasy do stanu niezależności zwerbowane zostały; już to staraniem dzikich ogierów, zalotności lub gwałtu w tym celu używających, już to natarczywością orkanów stepowych, domowe stada często rozpraszających. Znaczna takich koni ilość powiększa co roku nowym zasobem uprzednią liczbę zdziczałych, powszechnie za dzikie mianych koni, których mnogość mimo corocznych zasiłków zdaje

się maleć powoli jakby na dowód że domownictwo, któremu koń winien swe powstanie, jest też niezbędnym warunkiem jego istnienia. Póki jednak inne dla tych okolic nie nastaną czasy, póki z gruntu socyalne ludności ramecznej nie zmienią się stosunki, zawsze jeszcze o istnieniu dzikich koni dochodzić nas będą ztamtąd wieści i zawsze znajdować się będą tacy, którzy te dzikie konie za przodków domowego uważać będą konia.

§ 5.

Koń ocalał w ostatnich ziemi przewrotach, tylko w stanie domownictwa. Protoplastą jego, koń kopalny.

Koń dziki dzisiejszych czasów jest tedy, zdaniem wielu mężów głęboko w rzeczy wnikających zdegenerowanym koniem domowym. Pochodzenie zaś domowego konia wywodzi się od gatunku Equus fossilis, zaginionego gdzieś w osadach formacyi czwartego rzędu.

Rzuciwszy okiem na historyą kopalnego człowieka i kopalnych zwierząt, które współcześnie z nim ziemię zamieszkiwały, można wpaść na ślady pierwszych geologicznych świadectw domownictwa w końskim rodzaju.

Pierwsze pojawienie się człowieka na ziemi sięga jakoby czasów, osadzania się najostateczniejszych pokładów pliocenowych, trzeciorzędowej epoki. To jednak tak już oddalone człowieka istnienie za pewnik dopóty uznanem być nie może, dopóki się więcej nie da uzbierać dowodów na to, że słoń trzeciorzędowej formacyi Elephas meridionalis był wspólmieszkańcem człowieka na ziemi, lub dopóki się przynajmniej nie da dokładniej dowieść to, że tuf wygasłego wulkanu z Le-

Puyen-Velay w środkowej Francyi, w którym znaleziono resztki człowieka, do produktu starszych jego wybuchów należy, i dopóki usunąć nie będzie można wszelkiej wątpliwości w domysłach pana Denoyers, który uszkodzenia zauważane na kościach Elephas meridionalis, przypisuje razom toporów kamiennych, polującego nań człowieka. Istnienie człowieka w tak oddalonej przeszłości, uważać jeszcze jak dotąd przynajmniej, należy za część mityczną historyi kopalnego człowieka. Pewne jego dzieje zaczynają się dopiero równo z osadzeniem się pokładów epoki czwartego rzędu (quartenaire) równo z diluvialnemi utworami. — Współmieszkańcami człowieka pierwotnego na ziemi były: grzywiaste mamuty i nieodstępne ich towarzysze sybirskie nosorożce, słonie starożytne (Elephas antiquus) i zawsze się z niemi wałęsające dwurogie nosorożce (Rhinoceros hemitaechus). Hippopotamy, olbrzymie jelenie, woły piżmowe, arktyczne renifery, niedźwiedzie pieczar, potężne koty pieczar, hyeny pieczar, kilka gatunków psiego i końskiego rodu, oraz wiele innych zwierząt, dziś już po większej części nieistniejących.

Pierwsze człowieka tych czasów pojawy nacechowane są nader nierozwiniętą jego intelligencyą. Największy wynalazek, na jaki się jego niewprawny jeszcze dowcip zdobyć może, jest ociosanie z gruba twardego krzemienia jeszcze twardszym innym kamieniem, i nadanie mu kształtu owalnego niezgrabnego toporka, który osadzony w rozszczepanego drzewca koniec i obwiązany wysuszonemi zwierząt ścięgnami, służył i za broń i za domowe narzędzie. Takie toporki długo miano za przypadkowo obite głazy eratyczne, na wielu znajdowane miejscach, a mianowicie u wybrzeży rzeki Sommy, w pokładach zwiru

dawnego jej łożyska w okolicy Amiens, wraz z resztkami wyżej cytowanych zwierząt. Takie same toporki i równie niezgrabne dłutka, znaleziono w podobnem geologicznem położeniu pod Abbeville w Pikardyi, gdzie nawet udało się odkopać dolną szczękę jednego z ludzi, którzy tej pierwszej używali broni. Dalej to samo znaleziono nad rzeką Oise przy Ereil, nad Sekwaną w samym Paryżu i okolicach, w pokładzie, noszącym nazwę szarego diluvium, w Brixham w Devonschire, w Biddenham pod Bedford w dolinie rzeki Ouse, w pieczarze przy Fontainebleau, w której kilka kolejno osadzonych znaleziono pokładów, o stopniowym rozwoju kultury człowieka świadczących, na których wierzchu rzymskie leżały wyroby; dalej przy Salisbury; w pieczarze Wils; w pieczarach hrabstwa Glamorgan i na wielu innych miejscach. Strona świata, w której dotąd największą część zabytków istnienia człowieka, w popliocenowej epoce, poodkrywano, nie zdaje się być pierwotną jego ojczyzną. — Rodzinne strony ludzkiego rodu zdradza nefryn kamień, którego człowiek do obrabiania krzemienia na broń i dłuta swoje używał. Kamień ten, nie znajdujący się w Europie z Azyi pochodzi, zkąd też przybył do Europy człowiek, wraz z niedawno obficie po świecie rozsianego Hippariona potomkami, już pod wschodu niebem w doskonałe jednokopytowe zwierzęta wykształconemi. Towarzyskie, handlowe i rękodzielnicze stosunki człowieka, świeżo rozgaszczającego się po szerokiej ziemi, już w pierwszej epoce najgrubszych i najniezgrabniejszych jego wyrobów, zdają się mieć pewien rozwój. — Znaleziono bowiem na kilku miejscach, ślady formalnych fabryk, tych niekunsztownych, pierwszych człowieka orężów, n. p. w wio-

śce Hoxne w Suffolk, gdzie okruchy odbite od wyrabianych toporków i wielka ichże samych z zupełnie świeżem, nieprzytępionem ostrzem, mnogość, znalezioną była w glinie flecowej diluwialnej, którą do cegielni używano. Człowiek ówczesny, który ani wielkim w wynalazkach nie jaśniał dowcipem, ani na dzikiej swej fizyognomii nie nosił zapewne jeszcze szlachetnego wyrazu, wysoce moralnej i inteligentnej istoty, nie wiele się zapewne różnił od zmyślnej, łagodnej a wielkiej Dębomałpy Fontana (Dryapitecus Fontani), która się bardzo otwartym kątem twarzy zalecała i także te strony przed pojawieniem się człowieka na ziemi, w miocenowej zamieszkiwała epoce. Człowiek ówczesny ciągle narażony na walki i zapasy z silniejszemi od siebie nieprzyjacioły, odznaczał się wielką ciała siłą, zwinnością i wytrwałością, lecz nie jaśniał ani wdziękami, ani umysłowemi i moralnemi przymiotami, których zwykle nadobność jest wyrazem.

Kościotrup człowieka owych czasów, ze skalnej szczeliny w dolinie Neandra, pod Düsseldorfem dobyty, przedstawia czaszkę nie wiele od małpiej różną, ale za to jaśnieje potężnie rozwiniętą klatką piersiową, o nadzwyczajnie szerokich żebrach i ogromnemi na wszystkich kościach nabrzmiałościami, za potężne miejsca zaczepienia, dla energicznych muszkułów służącemi. Ten szkielet, równie, jak i inne resztki kopalne ówczesnych ludzi w pieczarach, przy Lütig, w Langwedoku i w wielu innych znalezione miejscach, nie świadczą, aby uroda pierwotnych ludzi, miała być inszą jak średnią; a są tam i zupełnie małych ludzi okazy.

Człowiek tej pierwszej epoki silny, zwinny i odważny, a ściśle z naturą i ze zwierzęty zbratany, już był

zdolnym te oswoić zwierzęta, które mu dawały nadzieję zapewnienia powodzeń jego własnemu rodowi. Resztki kopalne konia, które często przy resztkach człowieka owych czasów i przy skamieniałościach innych ziemi mieszkańców znajdowano, należą zapewne już w wielkiej części do koni domownictwu poddanych. W tej też epoce, w której człowiek na najgrubszych przestawał narzędziach i broni, w której pierwsze tej broni pozakładał fabryki i w której pierwsze ujarzmił zwierzęta, już się w nim moralne obudzać zaczęły siły, już w sobie wiarę w nieśmiertelność duszy wyrobił, już cześć wszechmocnemu oddawać począł Bogu.

W bliskości miasta Aurignac w departamencie Haute-Garonne, znaleziono grotę sztucznie ogromnym przywaloną kamieniem, która służyła za grobowiec 17 ludzi owej epoki, a obszerny plac przed grotą, pokryty popiołem i węglem, opatrzony nizkim z piaskowca ołtarzem, służył za miejsce ofiarne religijnych uroczystości i styp pogrzebowych. Powrzucane do groty części ofiarnych zwierząt jakby na pokarm nieboszczykom, świadczą, że grubemi jeszcze były pojęcia o nieśmiertelności duszy, tych już ceremoniom religijnym oddających się ludzi. kości zwierzęce w grocie znalezione są całe, kości zaś pokrywające plac ofiarny są ponadpalane i porozkłuwane, z widocznym zamiarem dobrania się do szpiku, stanowiącego dotąd wielki dzikich ludów speciał. Oprócz kości mamuta, nosorożca sybirskiego, renifera i wielu innych zwierząt znaleziono tam resztki 15 koni i jednego osła, spożytych przez uczestników stypy, ofiary całopalne u grobowca wyprawiających. Do tej samej jeszcze epoki należą dowody pierwszego przebudzenia się popędów artyzmu i za-

2*

miłowania sztuki. Wraz z toporkami kamiennemi niezgrabnej konstrukcyi, znaleziono niezgrabnie wyrzeźbioną głowę ptaka z kości zęba niedźwiedziego i kilka rysunków wyrytych ostrem narzędziem na wygładzonym rogu jelenim, przedstawiających postacie dzikich zwierząt. Z rysunków takich na szczególną zasługuje uwagę znaleziony przez P. Lartet nad Dordonią w Perygorze rysunek, przedstawiający na deseczce z kości zęba mamutowego wyrobionej postać samego mamuta w biegu. — Rysunek ten wielu niepewnemi liniami poprzerzynany, pełen jest jednak życia i dość jasne form tego zwierzęcia daje wyobrażenie, później mówić będziemy o pierwszych konia wizerunkach.

Wkrótce niknie mamut, nosorożec sybirski i renifer z pocztu zwierząt Europę zamieszkujących. Żubry i tury przewagę w faunie środkowej Europy brać zaczynają. Człowiek opuszcza jaskinie, które mu dotąd za przytułek służyły, a zaczyna sobie budować dość misterne jak na pierwszy początek mieszkania, które wśród jezior nader w owe czasy gęstych na palach wznosi, wybiera zaś te miejsca dla tego, żeby go woda, ten nieprzyjazny głównym jego nieprzyjaciołom, drapieżnym zwierzętom i ludziom nawet żywioł, strzegła od nagłej i niespodzianej napaści. Narzędzia jego ciesielskiej sztuki są tak jak i broń ciągle jeszcze z początku kamienne, tylko ich wyrób coraz się bardziej doskonali, aż nareszcie przyjmuje wdzięczne i wygładzone formy siekierek powszechnie celtami zwanych, których długo jeszcze już w bronzowej i żelaznej nawet epoce do religijnych używano obrzędów. I w tej epoce rozwoju człowieka są ślady przybywających od wschodu ciągle ludów, które ogniem dawnych przybyszów palowe niszczą grody, a na ich miejsce swoje

poprawniejsze także palowe wznoszą osady. Nowi goście przybywają od wschodu na koniach daleko odpowiedniej wykształconych do celów wojny i trudów pochodu, starannie przeto szczędzono je w tym drugim okresie od żarłoczności ludzkiej.

W miejscach gdzie resztki mieszkań człowieka tej epoki poodkrywano, znaleziono też przy nich ogromne mnóstwo porozkłuwanych kości zwierząt, które za pokarm służyły. Pomiędzy temi kośćmi, kość człowieka, psa i konia są rzadkie, a jeżeli się czasami pojawią, to są zawsze całe. Z tego faktu wyprowadzono bardzo do prawdy podobny wniosek, że koń i pies były już w kamiennej nawet epoce, wiosek na polach, przez człowieka do celów wojny i łowiectwa hodowane. Konie te nie utrzymywały się zapewne w samych wioskach, ale się pasły w ich bliskości i zapędzane bywały do stajenek na lądzie stałym kleconych. W tym samym czasie kiedy wiele części Europy zajmowały ludy wznoszące sobie chatki na wodzie i tem ślady istnienia swego i kultury późniejszym przekazywały wiekom, w tym samym czasie żarłoczność ludów nadmorskich inne istnienia swego stawiała pomniki.

W Danii istnieją ogromne wały, usypane z kostnych ostatków pożywienia ludzkiego i z kąch czyli muszli mięczaków, których mięso za pokarm służyło. A i tam kości konia z kośćmi wielu innych zwierząt zmieszane, zdają się w takich znajdować wraz z kośćmi psa i człowieka stosunkach, które dowodzą, że koń był przez te nadmorskie ludy za towarzysza broni używanym. Rasy ludzi tych nadzwyczajnie oddalonych epok o niewiele się różnić zdają od tych dzikich plemion, które Europejczycy znaleźli za pierwszem do Nowej Holandyi przybyciem.

Lecz ponieważ koń jest już tych starych plemion nietylko domownikiem, ale i śmiałych przedsięwzięć wykonawcą, przeto rączo odtąd postępuje tych ludów kultura i kiedy epoka pierwszych niekształtnych toporków trwa nieskończenie długo, to epoki toporków wygładzonych, mosiężnych wyrobów i żelaznego oręża stosunkowo rączo po sobie następują, a każde z tych ulepszeń zawsze ze wschodu z coraz bardziej wykształconym przybywa ludem, który zawsze uprzednich wyciska osadników, i jako wyższy kulturą i wynalazkami, a ciągle lepiej wykształconym zaopatrzony koniem, tryumfuje nad niższym i niedołężniejszym w nieustannej walce o istnienie.

Jakoż za pierwszym ukazaniem się bojowych koni przy mieszkaniach na palach, już się między niemi rozmaite rasowe pojawiają różnice, dowodzące o ciągłych ścieraniach się rozmaitych plemion ludzkich, niosących się ze wschodu na coraz lepszych koni rasach. Ruttimeyer zauważył różnice w wielkości i kształtach czaszki koni domowych epoki kamiennej nawet.

Tak ludy o toporku z gruba okrzesanym ledwie z koniem obeznane uległy przemocy plemion jezdeckich, wygładzonym celtem na drzewiec nasadzonym zaopatrzonych. Tych znowu inne konne ludy bronzowym zbrojne orężem wycisnęły, a tych nareszcie ostatnich żelazo nowych przybyszów wytępiło.

Koń kopalny (E. fossilis) w dzikiem swem potomstwie w osłów i hippotygrydów przedzierzgnięty, w swojskim zaś na konia domowego przerobiony, niknie w pierwotnej swej formie i zastąpiony jest na początku epoki czwartego rzędu w Europie przez domownika człowieczego witającego, nastanie geologicznej epoki najnowszego

rzeczy stanu już jako przez człowieka wysoce wykształcony sprzymierzyniec, jako uczestnik wszystkich jego wędrówek i wojen, klęsk i powodzeń. I śmiało rzec można, że tak jak te tylko człowieka rasy ziemię posiadły, które na koniu w pole działań wyciągnęły, tak koń domowy inteligencyi i wytrwałości człowieka zawdzięcza jedynie wykształcenie siebie na osobny jednokopytowych zwierząt gatunek. Człowiek sam był twórcą najpożyteczniejszego dla swego rodu stworzenia. Z nastaniem dzisiejszego lądów i wód rozdziału, nie masz już na ziemi innych koni dzikich jak hippotygrydy i osły.

Koń domowy, dla tego tak jest nazywanym, że domownictwu winien wyrobienie się w osobny gatunek, koń dziki, od którego ten gatunek pochodzi, zaginął wraz z mamutem. Dzisiejsze zaś dzikie konie są końmi domowemi, uszłemi opieki domownictwa i zwolna do zupełnego kroczącemi zniknięcia.

§ 6.
Domownictwo.

Dzisiejszy koń nie jest przyrody dzieckiem, jest to wychowaniec człowieka. Wdzięk i przymioty jego nie są matki natury darem. Natura wypuszcza z rąk swoich nowo narodzone źrebię szpetnem i wątłem o wysokich, niezgrabnych i drzących nożyskach, o nieproporcyonalnie grubym i krótkim kałdunie, o nastroszonej długiej szerści, o krótkim, włochatym ogonku. Słowem, nowo narodzone źrebię takiej jest szpetoty i niezdarności, że porównania nie wytrzyma z żadnem innem zwierzęciem, choćby z prosięciem nawet, które przy nim tak się wydaje gładkiem, proporcyonalnem, zwinnem i zgrabniutkiem.

Lecz jakże za to dorodny wieprz znacznie dorodnemu we wszystkiem ustępuje koniowi? Rękom natury powierzony koń traci z każdą generacyą po cząstce ze swych, staraniem człowieka przez wiele tysiąco-leci nabytych przymiotów i wdzięków, a powoli staje się wątłem i brzydkiem stworzeniem; prędzej do znikczemniałego osła, niż do konia podobnem.

Inne stworzenia tracą zwykle w niewoli wdzięki swoje i przymioty, konia przeciwnie swoboda degeneruje. — Na co zeszedł Dzianet hiszpański w Sawanach Ameryki? Albo czy podobny Tarpan stepów mongolskich do bedewia arabskiego lub do nizejskiego rumaka? W rękach przyrody suknia konia staje się brudną i szorstką, wzrost maleje, wypukłe oko zapada, rozumne i wesołe spojrzenie przemienia się w ponure, chytre i złośliwe zerkanie, ogon i grzywa tracą najpiękniejszy długi włosień i pokrywają się brzydkiemi kudły, wysoka inteligencya ustępuje miejsca instynktom, odwaga zaciętości, rezygnacya lękliwości, siły słabną i maleje wrodzona nawet rączość. W uszlachetnionej pod wpływem twórczej ręki człowieka hodowli, koń otrzymał wyższe swe i delikatniejsze wykształcenie, które go po wielu lat tysiącach starań i pieczołowitości do ideału doskonałości doprowadziło; do ideału, w którym się łączy siła i gracya, wytrwałość i lekkość, odwaga i łagodność w takiem stopniu, że się w nim zlewać zdają męża i niewiasty przymioty. Aby konia do takiej doprowadzić doskonałości i aby go na niej utrzymać, potrzeba było setek wieków, najwytrwalszej człowieka pracy, najmozolniejszej nauki i szczodrego ogromnych kapitałów szafunku. Temu pieścidełku namiętnej człowieka miłości wytworne oddawna budowano pałace; starannie czyszczony

dobierano obrok i wonne podawano siano, liczna służba jego otaczała osobę, nadworni lekarze za jego śledzili zdrowiem, biegłych dla jego wykształcenia trzymano nauczycieli. Przodków jego sumiennie spisywano imiona i czyny. Drzewo genealogiczne jego rodowodu wiarogodnych miewało świadków upewnienia, a pilnie przestrzegano równej z obu stron w stadle szlachetności. Nieraz dla ważniejszych szczędzony koń celów, podróże w osobnych odbywał rydwanach, a od czasu jak sieć dróg żelaznych spowiła Europę, szlachetny koń po świecie piechotą chodzić przestał a w wygodnych zwykł wojażować wagonach. Nie masz wynalazku, odkrycia, lub ulepszenia, któregoby dobrodziejstwa na ludzkość spływały, nie rozpościerając się i na konia, którego usługi niemało się przyczyniły do pomyślnego przebycia ciężkich konwulsyi wielostronnego ludzkości rozwoju.

§ 7.

Maść, ojczyzna, dawność konia.

Najpospolitsze pytania, jakie ciekawość ludzka zadawać zwykła ile razy o koniu mowa, są: Jakiej był koń pierwotny maści? Gdzie jego pierwotna była kolebka? Jak dawno koń przeszedł w domownika człowieka?

Odpowiedzi na każde z tych pytań przez rozmaitych autorów dawane były najrozmaitsze. Co do maści pierwszych koni, Hamilton Smith, ażeby wytłomaczyć wielką w koniach barwy rozmaitość, przyjmuje pięciu od siebie różnych konia domowego dzikich protoplastów, z których każdy odmiennej był szerści. Fizinger aż siedmiu protoplastów domowemu daje koniowi, z któremi się rzecz tak

ma niezawodnie, jak z owemi rasami świń, które tenże autor Bóg wie od jakich wywodzi przodków, a które pokazały się w zupełnie inny sposób w Anglii za ludzkiej pamięci utworzonemi. Głębokie studya Darwina nad zwierzętami domowemi czynione, doprowadziły go do przekonania, że gatunek pierwotny konia, z którego domowe potem wyszły rasy, był jeden tylko, i że maść jego była gniado-pleśniwą z czarnemi po ciele pręgami. Częste pojawianie się pręgi wzdłuż grzbietu końskiego, rzadsze nieco okazywanie się poprzecznych pręg na nogach i rzadsze jeszcze ich występowanie na łopatkach, szyi, zadzie, lub głowie, które Darwin za atavismus przyjmuje, zdają się jego mniemanie bardzo do prawdy czynić podobnem. Powstanie różnych maści, srokacizn, tarantowacizn i obłoczkowatych jabłkowitości jest naturalnem pierwotnie tygrydowatej konia maści w domownictwie przeobrażeniem zupełnie do tego podobnem, które u różnych odmian domowego spostrzegamy kota. Zdanie Darwina znajduje i w tym jeszcze fakcie poparcie, że pierwsza szerść źrebięcia, jeżeli się jej dobrze przypatrzemy, bardzo często pręgowaną bywa, a pręgowatość ta w niektórych indywiduach całe pokrywa ciało i z cieniutkich złożoną jest pasków. Fig. 11.

Rozstrzygnięcie pytania o pierwotnej konia kolebce łączy się z rozwiązaniem kwestyi o miejscu pierwotnego pobytu człowieka. W każdym razie albo ród koński miał do walczenia przez długi czasu przeciąg z ostremi zimami w ciągu rozwoju swojego, albo pierwotna konia ojczyzna wcale do ciepłych nie musiała należeć krajów, kiedy zwyczaj wygrzebywania pokarmu z pod śniegu tak mu jest dalece wrodzonym, że konie hiszpańskie, które w ciągu

tysiąca generacyi tego zwyczaju praktykować nie miały sposobności, zabrnąwszy w zdziczałym stanie na północ Ameryki, natychmiast go sobie w potrzebie przypomniały i do dawnego trybu życia swych przodków bez trudności wróciły. Bydło rogate z Europy sprowadzone i w podobnych same sobie zostawione warunkach z głodu zdycha, a takiego do przeżycia chwycić się nie umie sposobu i z całej bydła gromady jeden tylko bizon amerykański konia w tym względzie naśladować potrafi.

Kwestyi czasu, w którym koń stał się człowieka domownikiem, ściśle żadną miarą rozstrzygnąć niepodobna, rozmaite jednak obrachowania czynione na gruncie takim, którego pokłady mogły być przybliżenie latami oznaczone, i w których resztki konia wraz z resztkami człowieka w kondycyach zależności wzajemnej znaleziono, podają 100 wieków za najkrótszy czasu przeciąg trwania domownictwa w rodzaju końskim. A ciekawość ludzka może się mieć w tym względzie za zaspokojoną, jeżeli się do niej dołączyć zechce wiara w to, że przypuszczenia, przyjęte za pewniki w obrachowaniach tego rodzaju zupełnie się z rzeczywistością zgadzają.

§ 8.

Nieco o zębach konia.

Nie tylko Cygan zagląda koniowi w zęby, ale badawcze swe oko i uczony, w nie zatapia ożywiony przeświadczeniem, że kto skrzętnie w najniedbalej rzucone przyrody zaziera regestra, ten się w nich objawienia niepojętych doczyta tajemnic. Jakoż pilne regestrów na zębach końskich przepatrywanie, niejeden szczegół dziejów rozwoju

końskiego rodzaju objaśniło; nie na jeden ślad powinowactwa z innemi zwierzętami naprowadziło i do ułożenia genealogicznej tablicy końskiego rodu niemało pomogło. Dla biegłego hieroglifów przyrody tłomacza, każdego organu forma jest żywem słowem, wiele prawiącem i o zwyczajach stworzenia, do którego należy, i o przodkach, od których pochodzi i o cudach tych zaginionych krain, które były jego istnienia kolebką.

Jakkolwiek zdawaćby się niejednemu mogło, że rozmaitość i odrębność kształtów zębowych być powinny jedynie skutkiem konieczności najodpowiedniejszego zastosowania się zębów do potrzeb życia obdarzonego niemi zwierzęcia, to przecież istnieją inne jeszcze okoliczności silnie na kształty organów wpływające, a wśród nich ważną gra rolę spadkobierstwo form po przodkach i harmonijna kształtów od siebie zależność. Plany budowy organów przez przyrodę obrane są zawsze zarówno prawom celowości, spadkobierstwa i harmonii podległe. Przyrodzoną zębów w organizmie funkcyą jest pierwsze rozsianego po ziemi pokarmu zwierząt przerobienie na pożywienie, przez mechaniczne jego rozszarpanie, rozdrobnienie, lub zmełcie. Organa te odpowiadają celowi, jeżeli należytą a do potrzeb żucia zwierzęcia stosowną posiadają na swej powierzchni liczbę punktów przechodzących we wzajemne ze sobą zetknięcie Podniesienie powierzchni zęba do góry jest najprostszym środkiem, którego się chwyta natura, ażeby w miarę potrzeby powiększyć obszar czynnej zęba części. Kolejne przeplatanie zębowej substancyi, blaszkami emaliowemi, jest drugiem środkiem powiększenia liczby punktów oporu do żucia niezbędnych. Wysyłanie nareszcie odnóg emaliowych w różnych kierunkach po zębowym ce-

mencie jest trzecim środkiem powiększenia mechanicznej zęba wartości.

Niższe szczeble organizmów, to jest zwierzęta mniej skomplikowanej budowy, odznaczają się jednokształtnością i prostotą formy swych zębów. — Pomimo wielkiej w sposobie życia rozmaitości, wszystkie zwierzęta jajorodne po siadają w swych zębach jedyną najprostszą formę ostrokręgów lub walców, którą niewielka liczba zwierząt ssących w swych szczękach przechowała. Dwa tylko działy przez Lineusza nazwami Cete i Bruta oznaczone, zatrzymały tę pierwotną budowę i na jednokształtności wszystkich zębów w obu szczękach poprzestały, przez co na miano monophyodontów zasłużyły.

Wszystkie inne zwierzęta ssące są diphyodontami, z tych gryzy i słonie zdobyły się tylko na dwukształtność swego zębostanu, i inną w zębach trzonowych, a inną w przednich posiadają formę. W zębach przednich tych zwierząt przeważa jeszcze kształt ostrokręgowy. Zęby zaś trzonowe wystąpieniem rozmaicie zmodyfikowanego systematu emaliowych poprzecznic, nowy porządek zębowej architektury w królestwo zwierzęce wprowadzają. — Zwierzętom obdarzonym zębami takiemi nadano nazwę elasmodontów.

Reszta zwierząt ssących objęta Lineuszowemi działami: Primates, Ferae, Pecora i większa część Beluae odznaczają się największą rozmaitością zębowych kształtów i dążnością do zindividualizowania formy każdego niemal zęba. Zęby szczęki górnej nie są u nich podobne do zębów szczęki dolnej, trzonowe każdej szczęki widocznie się między sobą różnią, tak, że w głębi paszczy siedzące mielce nie są podobne do osadzonych ku przo-

dowi przedmielców*). Odmiennej struktury siekacze, stanowią front przodu gęby, a jeszcze inaczej ukształtowane kły, osiadają między siekaczami a przedmielcami. — Zwierzęta tej trzeciej gromady odznaczające się wielokształtnością zębów, zostały nazwane zygodontami czyli jarzmozębnemi z tego powodu, że ich zęby trzonowe, jakby zawikłanie nie były sformowane, zawsze kształt jarzem za podstawę budowy swojej posiadają. Nowy ten porządek architektury zębowej na tem polega, że w nim każdy ząb składa się z dwóch przeważnie części podobnych do jarzem, szczególnie wyraźnych w najprostszych tego działu typach.

Jarzma zygodontów w dolnych bywają szczękach już to swobodne, już to z sobą zetknięte. Pierwszy kształt ma zwykle wtedy miejsce, kiedy kierunek jarzem mało zbacza z dyrekcyi pionowej do podłożnej zębów osi, druga zaś postać pojawia się wtenczas, kiedy jarzma ukośne przyjmują położenie i tak się naprzód w kształt półksiężyców zakrzywiają, że przedni róg tylnego jarzma dosięga zewnętrza jarzma przedniego. — Górne zęby zygodontów posiadają oprócz jarzem jeszcze ścianę zewnętrzną, do której oba jarzma są jednym lub dwoma przytwierdzone końcami. Zetknięcie się obu końców każdego jarzma z zewnętrzną zębów ścianą następuje wtedy, kiedy półksiężycowe jarzem wtyłzakrzywienie do swego dochodzi maximum.

*) Zęby trzonowe zadnie, zwane mielcami (molares) oznaczają się literą *m*, przedmielce zaś (premolares) literą *p*, zęby mleczne albo doczesne oznaczają się literą *d*. Numeracya ich w tym tu przyjęta dziele jest taka sama jak u Rüttimeyera, a nie taka jak u Owena. Obacz figurę od do .

Przedstawicielem jarzmozębowego typu w najprostszej jego formie jest wśród zwierząt dotąd żyjących tapir. Zęby trzonowe tego zwierzęcia składają się z jarzem prostych i swobodnych w szczęce dolnej; w szczęce zaś górnej podobne jarzma wychodzą prostopadle od ściany zewnętrznej zęba, w żadną się stronę nie wyginając. Już w zębach dolnych tego pierwowzoru zygodontowego dostrzegać się dają pierwsze początki wydoskonaleń, które ten porządek architektury zębowej w innych ma rozwinąć zwierząt rodzajach. Już zęby dolne tapira objawiają pewną dążność zagięcia naprzód końców jarzmowych ku wnętrzu gęby zwróconych, a dążność ta wyraźniejszą jest w przedniej, niż w tylnej zębów trzonowych połowie.

To pierwsze, kańciaste jeszcze zagięcie rozwija się w nosorożcu i w hyraxie, objawiając się na szczęce dolnej przez wyraźniejsze tylnego jarzma z przedniem stulenie; w szczęce zaś górnej nietylko przez ukośniejsze jarzem położenie, ale jeszcze przez zupełnie wyraźne tylnego jarzma w kształt półksiężyca ku tyłowi zagięcie, przez wysyłanie z tegoż jarzma bocznych gałęzi emaliowych, i nareszcie przez rozwój wyskoków pagórkowatych na swobodnych końcach jarzem. Ostatnia ta skłonność do wysokiego rozwinięta w chalicotherium stopnia, prawie zupełnie jarzma absorbując, stanowi przechód do już z samych tylko pagórków złożonych zębów działu Paridigitata non ruminantia.

Po nosorożcu i hyraxie zaginiony gatunek Palaeotherium trzeci przedstawia stopień rozwoju zygodontowego porządku architektury zębowej. U palaeotherium zakrzywienie jarzem jest już zupełnie księżycowatem, i końce ich w szczęce dolnej nabrzmiewają w wyraźne ostrosłupki

o szerokich podstawach, które ścieśniają przedjarzmowych dolin ujście, zawsze w przedniem jarzmie swobodniejsze niż w tylnem.

Budowa zębów trzonowych tak szczęki dolnej jak górnej u palaeotherium uważana jest za punkt rozejścia się dwóch oddzielnych gromad wielkiego zygodontów działu, mianowicie gromady zwierząt jednokopytowych i gromady zwierząt przeżuwających. Pierwsza z tych gromad łączy się z palaeotherium przez pośrednictwo zaginionego gatunku Anchitherium, druga przez Anoplotherium.

Do charakterystycznych własności zębów trzonowych klasy jednopalcowej należy to, że one wszystkie, pomimo individualnych odrębności, wiernie przechowują cały plan struktury zębów swoich w mielcach najwyraźniej występujący. Kiedy inne zygodonty od ostatniego mielca poczynając, a na ostatniem przedmielcu kończąc, zindiwidualizowanie każdego zęba na coraz większych gruntują redukcyach; jednokopytowe zwierzęta w każdym swym zębie trzonowym zachowują starannie wszystkie główne części mielców budowy. U wszystkojadów (Omnivora) znika stopniowo w każdym naprzód posuniętym zębie tylne jarzmo coraz zupełniej, przednie zaś małej zaledwie ulega zmianie. U zwierząt przeżuwających (Ruminantia), tylne jarzmo coraz się bardziej z przedniem zlewa w jedno. U owadożernych (Insectivora) i ziarnojadów (Frugivora) znika najprzód tylne, potem przednie przyjarzemko. U mięsożernych (Carnivora), tak gwałtowna nagle nastaje redukcya, że ściana zewnętrzna w górnych zębach tej gromady, zdająca się być jedyną stałą ich częścią, kurczy się nieraz na przedmielcach w trzonek pozbawionej nawet

owej w zygodontach charakterystycznej dwudzielności, na mielcach jeszcze bardzo wyraźnej. — U jednokopytowych indiwidualne każdego zęba różnice tak mało od głównego zbaczają planu, że najbardziej naprzód posunięte przedmielce, które się pozornie najbardziej od mielców różnią, małoważne tylko całkowitego mielca posiadają redukcye. Ten charakter wierności w przechowywaniu na każdym trzonowym zębie wszystkich głównych części składowych rodzajowego mielców typu, ulegając nieznanym prawom harmonii, odpowiada pewnym stałym przymiotom nóg budowy i charakteryzuje wszystkie zwierzęta kopytowe, nieparzystą palców ilością opatrzone. Z żyjących zwierząt cztery tylko rodzaje reprezentują tę gromadę; tapir, hyrax, nosorożec i koń. W kopalnym świecie palaeotherium i hipparion są tej gromady przedstawicielami. W nielicznej gromadzie nieparzystopalcowych zwierząt, hipparion i koń tem się od innych jej odróżniają członków, że u obu wspomnionych rodzajów, czwarty przedmielec nie dotrzymuje wierności typicznej formie mielców, a najzupełniejszej ulega redukcyi, rudimentu tylko posiadając znaczenie. Krótka trwałość zaś zęba tego, upoważniła uczonych do zaliczenia go w komput mlecznych, czyli raczej doczesnych zębów i do oznaczania go przez *d.* 4 nie zaś przez *p.* 4.

Z tego, cośmy wyżej powiedzieli, wypada, że kluczem do znajomości architektonicznego planu zębów trzonowych konia, jest budowa zębów trzonowych palaeotherium. U wszystkich gatunków tego zaginionego rodzaju, środkowy ostrosłupek wewnętrznej strony zębów dolnych, czyli słupek kończący tylny koniec przedniego ich, już zupełnie półksiężycowato zagiętego jarzma, jest dwudzielny

tak jak u konia, fig. 11 *a*. Przednia wyższa część jego zawija się naprzód, a mniejsze i niższe jego skrzydełko na tył się skierowywa; oba zaś należą niezaprzeczenie do przedniego jarzma; tylne bowiem także półksiężycowato naprzód zagięte, przytula się tylko do zewnętrznej przedniego jarzma strony, co nietylko w palaeotherium i w anoplotherium, ale i w nosorożcu oraz lophiodonie jest bardzo wyraźnem. Ów tedy dwudzielny, tylnego końca przedniego jarzma słupek *a*, przechodzący w dwuzwojową kokardę, po nadtarciu się ścieralnej zęba tarczy, *a*. fig. 12. powiększa się i staje wyraźniej dwudzielnym w anchitherium, dochodzi zaś do zupełnego rozwoju w hipparionie i w koniu. Ślady podobnego rozdwojenia ostrosłupka, powstałego na tylnym końcu tylnego jarzma, pojawiające się zaledwie w Palaeotherium medium, rozwijają się w anchitherium, stając się w nim na *m*. 1., *p*. 1 i *p*. 2 widocznemi. Rozdwojenie tego drugiego słupka dochodzi także w hipparionie i w koniu do zupełnego wykształcenia, fig. 11 b., fig. 12 b.

Na przednim rogu przedniego półksiężyca znajduje się u hippariona i konia trzeci także jeszcze rozdwojony słupek, rzadko kiedy do zupełnego przychodzący rozwoju, i chyba wyraźny na wykształconym skrajnym przedmielcu *p*. 3. fig. 11 c., fig. 12 c.

Na zewnętrzu przedniego rogu tylnego jarzma, u samego jego z przedniem jarzmem zetknięcia, znajduje się u konia stała fałda *f* fig. 11 f., fig. 12 f., którą uważać należy za wyraźny ślad dążności wykształcenia czwartego słupka, podobnego do trzech wyżej opisanych, na przednim jeszcze końcu tylnego jarzma, w czem stulenie się jarzem widocznie na przeszkodzie stanęło. Cały system

zygodontowego ustroju dolnych zębów trzonowych konia dziwnie się wyraźnie okazuje na *m* 3, okazu mianego dziś za ząb hippariona, a który był przez Nordmanna gatunkowi Equus pigmaeus przypisywany, fig. 26. W zębie tym obie składowe jego części wyraźnie są od siebie oddzielone, półksiężycowato zagięte jarzmo przednie rozwiniętą na swym tylnym końcu posiada kokardę, na przednim podobna kokarda jest przez sąsiedztwo z *m* 2. zwichniętą, i tylne jarzmo posiada tylko rozwiniętą kokardę na swym tylnym końcu; na przednim zaś powstanie kokardy jest przez sąsiedztwo przedniego jarzma sparaliżowanem.

W zębach górnej szczęki anchitherium pojawia się dążność wysyłania ku tyłowi z każdego jarzma po jednym wyskoku niby przyjarzemku. W anoplotherium jedno tylko przednie przyjarzemko bywa wykształconem, a dążność przez anchitherium rozpoczęta, dokładnie rozwiniętą dopiero zostaje w rodzaju hippariona i konia. B. C. fig. 13, B. C. fig. 14, na p. 2, b. c. fig. 13, b. c. fig. 14, na p. 2.

Z tego wszystkiego wypada, że chronologicznie bliżej anchitherium stojący hipparion, ustrojem swych zębów staje bliżej rodzaju equus.

Główną różnicę fizyognomii górnych zębów hippariona i konia stanowi większe, w zębach hipparionowych, przedniego przyjarzemka, wzniesienie i większe onegoż od przedniego jarzma odosobnienie, przez co nie bardzo zużyte mielce, przedmielce i nawet zęby doczesne tego zwierzęcia, dopóty na swej ścieralnej tarczy posiadają zarysy odosobnionej wysepki emaliowej, z nadtarcia się przyjarzemka powstałej, aż się ta nareszcie, w późnym dopiero wieku, z jarzmem w półwysep nie złączy, i nie

3*

nabierze form tylnego przyjarzemka zwyczajnych w konia gatunku. W fig. .

W szczęce dolnej zęby trzonowe hippariona różnią się od zębów konia przez znacznie niższą koronę, przez większą emaliowej blaszki grubość, a mniejszy cementowej substancyi rozwój, przez wymyślniejsze emaliowej blaszki pogięcie, przez większą symetryczność i potoczystość zarysów środkowej zębów kokardy, przez takie tej kokardy ułożenie, że ona zupełnie prawie środjarzmowym dolinom ujście zamyka, nareszcie przez taką przedniej kokardy kompresyą, że ta nieraz ku wnętrzu gęby, aż za zarysy zęba występować musi, przypominając podobny wyłącznie zębom owcy właściwy charakter, którym się one od zębów kozy odróżniają.

Zęby doczesne szczęki dolnej hippariona posiadają najwybitniejszy charakter, odróżniający ten rodzaj od wszystkich konia gatunków. Charakter ten polega na stałem pojawianiu się po zewnętrznej mlecznych zębów stronie pilastrów, przypominających budowę zębów trzonowych rodzaju jelenia. Takich pilastrów posiada każdy ząb hippariona po dwa, jeden pośrodku u samej zęba mediany, drugi ku końcowi przedniej zębów połowy. Pierwszy jest wyłącznym doczesnych zębów atributem, drugi pojawia się nieraz, chociaż zazwyczaj niewyraźnie i na trwałych przedmielcach tego rodzaju. Słabe ślady pilastrów pojawiają się na zębach dolnych hippariona, także na tylnej części tylnej zęba połowy, i są uważane za wskazówkę dążności do rozwinięcia trzeciego jarzma, którego u konia na żadnym nie ma zębie, a który u zwierząt przeżuwających w anchitherium, anoplotherium i palaeotherium istnieje. Pilastry te taką są u zwierząt jednokopytowych osobli-

wością, że po pierwszem tak ozdobionych zębów odkopaniu, miano je za należące do zupełnie odrębnego rodzaju. Później, kiedy się rzecz wyjaśniła; osobliwość tego charakteru, wyrobiła w tak biegłych odontologach jak Rüttimeyer przekonania, że hipparion jest przechodowym rodzajem między nieznanym dotąd starszym jakimś kształtem i koniem dzisiejszem. Nieznanemu zwierzęciu przypisuje się posiadanie w zębach trwałych, takich samych pilastrów jak te, które u hippariona na zębach tylko mlecznych widzieć można. W pojęciach uczonych hipparion w młodości swojej, należał zębostanem do rodzaju nieznanego a domysłem odgadywanego zwierzęcia, w późniejszym zaś wieku po zmianie zębów przechodził do rodzaju konia.

Krótkość przestrzału między kłem a siekaczami stanowi także wyraźne hippariona od konia wyróżnienie.

Oprócz wskazanych tu różnic w zębostanie hippariona i konia, fizyognomia zębów obu tych rodzajów, innych ważnych wyróżnień nie przedstawia, ale owszem wielkiem odznacza się podobieństwem. Zarówno u hippariona jak u konia przedmielce obu szczęk różnią się od mielców znacznie większą rozciągłością. U obu rodzajów każdy z dolnych mielców, w głąb paszczy bardziej posunięty, coraz większym i swobodniejszym odznacza się rozwojem, tylnej zęba części i tylnej kokardy, każdy zaś z przedmielców w miarę bardziej ku przodowi posuniętego miejsca swojego, coraz swobodniej przednią zęba część rozwija, tylną zaś ścieśnia. U obu rodzajów podzielność zęba dolnego, na tylną i przednią połowę, zarysowana na zewnętrznej zęba stronie brózdą międzyjarzmową, jest stale w mielcach dobitniej i głębiej za-

ciętą niż w przedmielcach równego wieku. W zębach szczęki górnej hippariona i konia emaliowy rysunek krain, śród jarzmowych w miejscu, gdzie się obie prawie ze sobą stykają, stale w przedmielcach przedstawia przedni tylnej krainy kraniec znacznie wyżej nakreślony od sąsiedniego tylnego krańca krainy przedniej, a charakter ten mniej jest w mielcach obu rodzajów wyraźny. W obu nareszcie rodzajach dwie wybitne i nie równe fałdy ściany zewnętrznej zębów górnych, średnia i przednia są wyraźnie u przedmielców szersze, niżeli u mielców i niby wklęśnięte. U konia obie te fałdy powiększają się coraz bardziej w każdym naprzód posuniętym zębie, u hippariona poszerzanie się to jest przeważnie przedniej fałdzie właściwem.

Z tego cośmy dotąd mówili okazuje się, że hipparion, bardzo zapewnie od konia różny, przez zewnętrzną postać na trzy palczastych wspartą nogach, zębostanem swoim był bardziej niż resztą budowy do konia zbliżony; zauważana zaś dążność we wszystkich rodzaju konia gatunkach do podobnego rozwoju podobieństw zębostanu utrudnia możność oznaczenia gatunku lub odmiany w tym zwierząt rodzaju za pomocą różnic w zębów kształcie lub w rysunku wyrytym na ich ścieralnej powierzchni. Tak, że choć wśród licznych szczęk i zębów końskich odkopanych dotąd, wiele należało zapewne do takich konia odmian, które ogólną fizyognomią, stałą maścią, różną włosienia w ogonie lub grzywie długością, kudłatością lub gładkością pokrycia, posiadaniem lub niedostatkiem brody, długością i szerokością, ciężarem lub lekkością ucha, rozwojem lub redukcyą tłuszczowych na karku narości, łabędziowatością lub jeleniowatością szyi, lub inne-

mi jakiemi zewnętrznemi a stałemi charakterami bardzo się dobitnie i między sobą i od dzisiejszego różniły konia, to przecie słabe tylko ślady różnic gatunkowych w zębostanie swoim zostawiły.

Wszystkie zęby odkopanych dotąd koni małoważne tylko, jak się zdaje przedstawiają od normalnych zębów konia domowego odstępstwa i to jeszcze prawie zawsze takie, jakie się w dzisiejszych pojawiają koniach. Te konie n. p., które się odznaczały wielkim zębów trzonowych skrzywieniem, albo ich szczególną wysokością, albo cienkością i zakędzierzawieniem emaliowej blaszki, nie można z pewnością za osobne uważać gatunki lub odmiany, albowiem i wśród naszych koni wszystkie te formy zębów często się pojawiają. Wielkie skrzywienie zębów cechujące kopalnego Equus arcidens lub Equus curvidens i u dzisiejszych koni domowych spotykać się daje. Wysokość mielców i przedmielców do której Nordmann wielką przywiązuje wartość i która u dzisiejszych koni znacznie ma być większą niż u hippariona, zanadto od wieku zębów zależy, aby służyć mogła za dobitną gatunku cechę. Cienkość i fałdzistość emalii, która Owenowi posłużyła za cechę do utworzenia gatunku Equus plicidens zauważaną przez Rüttimeyera została na wielu zębach należących do odkopanych koni rzymskich, tak, że żadnej między niemi a zębami Owenowego gatunku nie było różnicy. Jestto zresztą przymiot, który i wśród dzisiejszych koni domowych rzadkością nie jest.

Pomimo nader wielkiego kopalnych zębów między sobą podobieństwa, udało się Rüttimeyerowi jeden w pokładach czwartego rzędu (diluvium) zauważyć konia gatunek z wyraźniejszemi nieco cechami przechodu od hip-

pariona do konia domowego. Gatunek ten nosi u Owena nazwę Equus fossilis. Badania Rüttimeyera temu gatunkowi poświęcone, robione były głównie na egzemplarzach pochodzących z Alvernii z tufu diluvialnego między Longeac i Crespiniac w bliskości le Puy (Haute Loire). Gatunek ten nie odpowiada ani gatunkowi tem samem mianem przez Cuviera udarowanemu, ani temu który był przez Nordmanna w południowej Rosyi znalcziony i tąż oznaczony nazwą. Oba te ostatnie gatunki dobitnych od dzisiejszego konia nieprzedstawiają wyróżnień, pomimo, że je także w diluvium znaleziono. Nadane im gatunkowe miano fossilis o tyle się im tylko słusznie należy, że kopalnego oznacza konia, a wcale indentycznem nie jest z tym equus fossilis; o którym tu ma być mowa i który był przez Owena i Rüttimeyera tą nazwą obdarzony.

Equus fossilis odznacza się znaczniejszem od domowego konia wydłużeniem przedmielców tak mianowicie w szczęce dolnej uderzającem, że gatunkowi temu niektórzy naturaliści miano Equus angustidens nadali. Budowa zębów tego gatunku stawi go pod wielu względami między zaginionym hipparionem a dzisiejszym koniem. Co szczególnie w oczy wpada na zarysach obu zwojów kokardy zębów trzonowych dolnych. Zwoje te pomimo, że są jeszcze tak samo jak u hippariona ku tyłowi podane, to przecie tylny zwój, bardziej ściągnięty wystaje nieco po za brzegi zęba i dozwala ujściom obu śródjarzmowych dolin być bardziej otwartemi niż u hippariona ale nie tyle jeszcze co u konia. Obie zębów trzonowych dolnych śródjarzmowe doliny są u equus fossilis mniej jak u hippariona pofałdowane a przednia posia-

da już ukośną zatoczkę, której śladu zaledwie na zębach hippariona dopatrzyć się można, a która u konia staje się obszerną, nadając dolinie przedniej znacznie większe z tylną podobieństwo. Swobodniejszy rozwój przedniej części zębów gatunku equus fossilis aniżeli hippariona jest przyczyną, że przednia kokarda jest w tym przechodowym gatunku mniej ścieśnioną i mniej regularną jak w zębach hippariona, zawsze jednak regularniejszą jak u dzisiejszych konia odmian. Fałda *f* pojawiająca się zaledwie na zębach doczesnych tylko w hipparionie, jest już na zębach trwałych dolnych equus fossilis zupełnie wyraźną chociaż nie tak jeszcze rozwiniętą jak w dzisiejszych konia gatunkach. Mielce dolne dzisiejszego konia są bardziej od jego przedmielców do zębów gatunku equus fossilis podobne, albowiem 1. kokardy ich mniej niż w przedmielcach wysterkają, 2. boczna zatoka przedniej doliny jest w mielcach słabiej rozwiniętą i 3. fałda *f* tylnej zęba połowy także jest w mielcach mniej wyraźną.

Doczesne zęby dolne gatunku equus fossilis podobniejsze są do zębów hippariona niż doczesne zęby konia, doczesne zaś zęby konia podobniejsze są do zębów equus fossilis niż trwałe. U zewnętrznego brzegu tylnego jarzma w tylnej jego części występuje w dolnych zębach equus fossilis mała fałdeczka z mniej lub więcej nie zależną wysepką emaliową, która poniekąd budową pilastrów, zębów doczesnych hippariona przypomina.

Zęby trzonowe szczęki górnej gatunku equus fossilis tem się różnią od takichże zębów dzisiejszego konia, że w nich przednie przyjarzemko reprezentujące charakterystyczną hippariona wysepkę mniejszemu podlega rozwojowi. Przyjarzemko to jest wprawdzie zawsze u equus

fossilis połączone z samem przedniem jarzmem tak, jak w zębach dzisiejszego konia, ale sam rysunek przez to połączenie powstałego półwyspu jest jeszcze do rysunku hipparionowej wysepki bardzo swym kształtem podobny. Kiedy bowiem u konia przyjarzemko przednie jest wielkie, spłaszczone i po obu stronach wydłużone w odnogi wyginające się wyraźnie za kierunkiem obwodu całego zęba: to ono u equus fossilis jest delikatne, okrągłe i słabo z jarzmem złączone. W górnych jeszcze zębach fałdy emaliowe zarysów krain śródjarzmowych są u equus fossilis mocno zakędzierzawione i wyraźnie nierównej grubości.

Co do wysokości wszystkich zębów i co do fałdzistości emaliowej ich blaszki equus fossilis stoi tak samo, jak we wszystkich wyżej wymienionych punktach pośrodku między hipparionem i dzisiejszemi gatunkami rodzaju equus.

Mnie się zdaje, że jeszcze jedna mała ale wybitna cecha w dolnych trzonowych zębach zwierząt jednokopytowych ważne wyświadczaćby mogła przysługi przy usiłowaniach rozróżnienia po zębach gatunków tej zwierząt gromady. Cechą tą jest mała emaliowej blaszki fałdeczka na wewnętrznej tylnego jarzma stronie, odpowiadająca fałdzie *f*, i oznaczona przezemnie na fig. 12, literą *f.'*

Fałda ta pojawia się w koniu domowym niestale i niewyraźnie, na niektórych tylko zębach najczęściej na przedmielcach. W hipparionie i w equus fossilis ona jest na wszystkich zębach trzonowych wyraźną. Co szczególnie w oczy wpada na rysunkach Rüttimeyera, z których wnosićby nawet wypadało, że ona zupełnie przeciwne przebięga koleje od tych, które dla fałdy *f* są przezna-

czone, kiedy bowiem ta ostatnia zaledwie w hipparionie widzialna w końskich dopiero zębach do ostatecznego przychodzi rozwoju, to fałda *f'* w hipparionie najwybitniejsza u equus fossilis mniej rozwinięta, w koniu nareszcie znika zupełnie jak się o tem na rysunku zębów Orłowskiego rysaka fig. 16 naocznie przekonać można.

Wśród dziś żyjących gatunków gromady zwierząt jednokopytowych, osieł najstalej przechował tę fałdeczkę we wszystkich swych zębach trzonowych jak to oczywiście na okazie fig. 15, a mniej wyraźnie na Owenowskim rysunku widzieć można Hemion i quagga przechowują tę fałdeczkę tylko na dwóch pierwszych przedmielcach a dauw nie tylko na tych samych przedmielcach, ale jeszcze i na skrajnym mielcu *m* 3.

W gatunkach kopalnych rozwój fałdy *f'* jest najwybitniejszy na wszystkich zębach trzonowych dolnych equus fossilis Owena na gatunku dobytym z diluwium wschodniej Rosyi w kurmyszce i na equus fossilis major Nordmanna, gatunki zaś equus tau, equus sivalensis, equus nomadicus, equus curvidens nie na wszystkich zębach tę fałdę posiadają.

Jeżeliby fałda *f'* wszystkie zęby trzonowe gatunku osła jedynie charakteryzować miała, jak to prawdopodobnie przypuszczać możemy, tedy wypadałoby equus fossilis; equus kurmyszka, equus fossilis major Nordmanna do gatunków osła zarachować, resztę zaś kopalnych wyżej cytowanych koni i dzisiejszego nawet konia domowego trzebaby do hippotygrydów dołączyć. W takiem zaś rzeczy położeniu Darwinowskie przekonanie o paskowatości pierwotnej maści konia domowego silne w jego trzonowych zębach dolnych znalazłoby podtrzymanie,

I bardzo do prawdy podobną jest rzeczą to: że koń domowy, który tak, jak hippotygrydy na niektórych tylko zębach trzonowych szczęki dolnej fałdę *f'* posiada; musiał się też pierwotnie i maścią paskowatą do hippotygrydów zbliżać gromady, aż w nim nareszcie domownictwa warunki i fałdę *f'* na zębach i paskowatość na maści do rzędu pojawów atawizmu sprowadziły.

§ 9.

Pierwsze konia wizerunki i geologiczna o koniu legenda.

Badania pieczary Bruniquel przez Owena w roku 1864 przedsięwzięte, odkryły najstarszy jak się zdaje wizerunek koni, w epoce lodowej, Europę zamieszkujących fig. 28 i 29. Jestto też jeden z pierwszych pomników sztuki człowieka dzikiego przestającego jeszcze na najgrubszym i najniewymyślniejszym wyrobie broni i narzędzi łowieckich. Mielce górne sta z górą koni, w pieczarze tej dobytych, przedstawiały zdaniem Owena, wiele podobieństwa z takiemiż zębami dzisiejszych hippotygrydów, lecz przedmielce ich już zupełnie do przedmielców górnych konia domowego podobnemi były. Z kopalnych konia gatunków te, które się zębostanem swoim do koni pieczary Bruniquel najbardziej zbliżają, są konie gatunku equus fossilis, popliocenowych czyli diluwialnych pokładów Francyi, nad rzeką Allier, blizko Tour de Juvillac w Puy de Dome znalezione, których znaczne ordynarniejsze wizerunki, odkryte zostały w pieczarze La Madelaine. Z siedmiu tam znalezionych konia wizerunków, przez współczesnego rytych artystę, ja tu jeden tylko dla braku miejsca umieszczam. Fig. 30.

Wszystkie te sztuk pięknych pierwotnego człowieka próby, odznaczają się niepospolitą sumiennością wykonania, i pomimo wielkiej jeszcze nieudolności artysty, niezaprzeczone noszą na sobie cechy dzisiejszego konia domowego. Już tedy koń pieczary Bruniquel był gatunkiem od hippotygrydowych gatunków oddzielnym, jak to Owen w uzębostanie jego zauważył; jak po temperaturze ówczesnego Europy klimatu, reniferom przyjaznego, wnosić można i jak nas o tem kudłatość jego odzieży na współczesnych wyrażona wizerunkach przekonywa.

Na okazie pochodzącym z pieczary Bruniquel, rysunek przedstawia jedną z cech dziś w koniu domowym rzadkich, ale w nim się jednym tylko pojawiających, mianowicie wyraźną brodę, zajmującą dół policzków i cały spód sanek. Broda nie była nigdy ani w hippotygrydach, ani w osłach zauważaną. Konie jedne bywają nią niekiedy obdarzone, co się na konikach Szkocyi, na finkach, mezenkach, na koniach Islandyi i na innych często spostrzegać daje. W ogólności jestto ozdoba towarzysząca bardzo dzianemu całego ciała pokryciu, koni stref chłodniejszych, i takich stadnin, które zimy pod gołem bez przytułku przepędzają niebem. Wiele koni staranniej nawet utrzymywanych i pochodzących z krain umiarkowanych, obfitym brody porostem często się odznaczają; zmuszając dbałych o ich wdzięki masztalerzy do zmudnej operacyi wyrywania pojedyńczych na brodzie włosów. Zdarzyło mi się przed laty znać dwa rosłe i okazałe konie, w komendzie żandarmów kowieńskich, pochodzące z Małorosyi, które się zawsze na zimę potężnym i gęstym pokrywały włosem, nie tylko na ich brodach porastającym, ale jeszcze na spodzie szyi i na podbrzusiu. Otóż zdaniem moim konie

pieczary Bruniquel, których wizerunek szczęśliwym trafem do naszych przechował się czasów, wielkie do tych dwóch koni ukraińskich miały podobieństwo.

Pytanie, czy konie, które służyły za wzory do tych pierwszych produktów przebudzającego się w ludziach smaku artystycznego, były domowemi lub dzikiemi? niełatwo daje się rozstrzygnąć. Owen chce w tych wizerunkach dzikiego widzieć konia, i takie znajduje w nim do dzisiejszych dzikich, czyli raczej zdziczałych koni podobieństwo, że ono mu jedno wystarcza za dowód na radykalne zbicie wszelkich powodów, do powątpiewań o tem: czy na ziemi dziś prawdziwie dzikie istnieją konie? tak jak zapewne w diluvium istniały. Owen zbyt wielką przywiązuje wartość do zeznań ciemnego Kozaka, cytowanego przez Smitha, a zapomina, że wśród niedowiarków znajdują się imiona Forstera i Pallassa. Za wysoko także przez Owena cenione podobieństwo, rysowanych w pieczarze Bruniquel koni, do ich zdziczałych współplemienników z pampasów Ameryki, lub z nad granic chińskich, chociaż przemawia za tem, że wzory brunikielskich rysunków były przodkami dzisiejszych zdziczałych koni, to wcale przecie nie rozstrzyga pytania, czy same były dzikiemi? Dla wierzących w to, że gatunek konia winien domownictwu wyrobienie w sobie cech, różniących go od hippotygrydów i osłów, właśnie podobieństwo pierwowizerunków konia ze zdziczałemi naszych czasów końmi, służy za dowód domownictwa pierwowzorów. Ta zaś okoliczność, że znalezione w pieczarze Bruniquel kości, były po większej części porozkłuwane i do młodych przeważnie należały okazów, dowodząc, że konie służyły dzikim za pokarm, przekonywa nas tylko o tem, że zwyczaj,

przeciw któremu duchowieństwo Rosyi dzisiaj, a papieże w średnich walczą wiekach, był nadzwyczajnie starym, i że koń brunikielski mógł być przez człowieka dla podwójnego hodowanym celu.

Rüttimeyer w kilku miejscach wynurza przekonanie, że koń nigdy w Europie indygeną nie był, ale że go mieć należy za przybysza z dalekich wschodu okolic, kilkokrotnie przez ludzi sprowadzanego. W takim zaś razie brunikielskie konie domowemi być tylko mogą. Otrząsłszy się z przekonania, żadnym nie podtrzymanego dowodem, że konia gatunek jest natury, a nie zabiegów człowieka produktem, horyzont widzenia w przeszłość końskiego rodu znacznie się rozszerza Kwestya różnobarwności konia staje się zrozumiałą przez domysł, że pierwszy koń domowy był do hippotygrydów zbliżony. Jednokształtność zębów wielu diluwialnych, aluwialnych i dzisiejszych konia okazów, wydaje się jasną, skoro zgodziemy się na to, że koń już w diluwium był nieodstępnym dzikiego człowieka towarzyszem, i że konie pieczary Bruniquel już nie są dzikiemi.

Zestawiwszy razem wszystko to, co spleśniałe karty geologicznej kroniki o początkach i o przeszłości rodu końskiego przechowały, co w regestrach zębów końskich o tem wyczytano, i co współczesnych z najstarszemi rasami konia objaśniły illustrowania; taka wreszcie o konia przeszłości wzrasta legenda.

Długo ziemia przebywała liczne przeobrażenia, aż dojrzała do rozwinięcia w sobie wszystkich warunków przyjaznych przeobrażeniu się istot niższych szczebli organizacyi w jestestwa wyższego rzędu. Na tej walce wewnętrznego rozwoju, zeszły cztery okresy formacyi palae-

ozoicznej, trzy okresy formacyi drugiego rzędu i jeszcze nawet pierwszy okres (eoceniczny) formacyi trzeciego rzędu; nim pierwsze primaty i pierwsze zwierzęta jednokopytowe na ziemi się ukazały. Pierwsze pojawienie się trzypalczastego stworzenia, które użytkowaniem ze średniego tylko palca, już na nazwę jednopalczastego zasługuje: pierwsze pojawienie się hippariona, występuje dopiero pod koniec drugiego okresu (miocenowego) formacyi trzeciorzędowej i trwa przez cały okres trzeci (plioceno-wy) tejże formacyi. Naddziadem jego jest jakeśmy mówili, eoceniczne palaeotherium, należące jeszcze do pachydermów. Równo z nastaniem pierwszych wieków formacyi czwartego rzędu, a może jeszcze nieco wprzódy, ukazuje się człowiek na ziemi; a bezpośrednio przed nim część potomstwa hipparionowego wykształca się na doskonałe jednokopytowe gatunki, ta zaś część, która wydoskonalenia nie przyjęła, znika z widowni świata. Ukazanie się formy jednokopytowych zwierząt, służy niejako za zapowiednię przyjścia na świat potężnego jestestw władcy, który ma niebawem niektóre członki rodziny jednokopytowych pod swą szczególną przyjąć opiekę, nowe z nich wypielęgnować plemię i na niem światem zawładnąć. — Tak jak powolne przeobrażenie się hippariona w equus fossilis nie daje się w kartach geologicznej księgi z całą stopniowością swego odszukać przeistoczenia, tak samo się to dzieje i z przeobrażeniem przedpotopowych primatów w człowieku. I niedalekiem od prawdy być może przekonanie, że ta z małp już na człowieka zasługuje miano, która pierwsza na grzbiecie jednokopytowego hasała po ziemi zwierzęcia.

Wkrótce po wykształceniu się w wyraźnie intelli-

gentną istotę, człowiek pojął, jak wielkiej może być dla niego wagi sojusz z pewnemi zwierzęty, aby przy ich pomocy byt sobie zabezpieczyć. Pierwsze przygłaskanie jednokopytowych zwierząt mogło być spowodowane wielką ich mięsa i mleka w smaku wyższością. I pierwsze stosunki człowieka z jego świeżemi domownikami nie wiele się zapewnie różniły od stosunku mrówki z jej mszycami. Później dopiero, kiedy domownictwa wpływy pewne w nowych domownikach rozwinęły przymioty, i kiedy człowiek lepiej ich wyśmienite nauczył się cenić cnoty, stanęło między nim a domownikiem wieczne przymierze wzajemnej obrony. Domownik poświęcał swobodę, siły a czasem i życie w zamian za otrzymaną od człowieka opiekę w małoletności, za naukę w młodości i za regularnie dochodzącą strawę przez ciąg całego życia. W pierwszych diluwialnej jeszcze epoki czasach, kiedy ludzkość innych nie znała mieszkań, jak podziemne pieczary i jaskinie, a innej nie używała broni, ani narzędzi, jak kamienia z gruba obfitego. W czasach zniknięcia hippariona, a powstania bezpośredniego jego następcy, rozpoczęło się powolne rozpadanie się gromady zwierząt jednokopytowych, na dzikie i na swojskie. Wtedy to stopniowo rozwijał się nowy hoplopodów gatunek odznaczający się dziś form szlachetnością, hartem ciała i wysoce wykształconą inteligencyą, który konia domowego, E. caballus, nazwę nosi. Dzikie zaś hoplopoda rozpadły się na dwie gromadki, na osłów i na hippotygrydów. Wszystkich tych trzech rodzin wspólnym protoplastą jest E. fossilis, do hippotygrydów maścią, zębostanem i zapewnie innemi jeszcze przymiotami zbliżony, który pierwszych właśnie człowiekowi dostarczył domowników. W pieczarze Bruniquel znale-

zione okazy były już oddalonemi jego i pierwszych człowieka domowników potomkami.

Przedstawione trzy głowy końskie, na każdej stronie pierwszego sztuki rytowniczej arcydzieła, wyobrażające zdaniem Owena ogiera, klacz i źrebię, czyli po jednej na każdym rysunku rodzinie końskiej, zdają się samem właśnie takiego zestawienia przedmiotów wyborem świadczyć, jak już nie obojętną była dla człowieka kwestya rozpłódu rodu końskiego, w którego powodzeniu już sam, ważny przyjmował niezawodnie udział. Rozwój inteligencyi, wytrwałości i siły, wyrobiony wcześnie w rodzaju konia przez surową ale trafną hodowlę, uposażył konia obojętnością na ostrość klimatu lodowej epoki. Często przez ręce człowieka czuchana, głaskana i chędożona skóra ulubionego domownika, nabrała własności prędkiego porastania na zimę obfitym i gęstym włosem. Wszakże i dziś jeszcze w wielu istnieje krajach na doświadczeniu oparte przekonanie, że chędożenie źrebięcia za młodu, wyrabia w nim skłonność do pokrywania się na zimę długiemi, grubemi, i gęstemi kudły, i dla tego po wielu jest odradzanem książkach. Dbałość człowieka o ochędóstwo skóry konia wyrobiło w nim dobrze znany zwyczaj czuchania się wzajemnego w razach, kiedy ręka człowieka swojego nie dopełni obowiązku. Staranne, ale surowe wychowanie przez człowieka koniowi udzielone, w ciągu długich wieków popliocenowych, surowszy później jeszcze klimat lodowej epoki, rozwinęły w koniu domowym moralne przymioty cierpliwości i rezygnacyi, ciału zaś wysoki stopień wytrwałości nadały i usposobiły je, przez rozwój własności pokrywania się na zimę gęstym i długim włosem do znoszenia najostrzejszych mrozów. Wizerunki z pieczary Bru-

niquel przedstawiają konia domowego, na tym już właśnie stopniu wykształcenia. Resztki zaś jego w tejże pieczarze znalezione dowodzą, że w jego zębostanie wielkie się już wyrobiło do zębostanu dzisiejszych koni podobieństwo.

Nastała wreszcie epoka obecnego rzeczy stanu; protoplasta końskiego rodu Equus fossilis zaginął w ostatnich ziemi przewrotach, obie gromadki koni dzikich, hippotygrydy i osły, ściągnęły się do ciepłych i umiarkowanych okolic, koń zaś domowy wszędzie za człowiekiem wyruszył i zarówno przybiegunowe jak podrównikowe wraz z człowiekiem zamieszkał kraje. A stawszy się wszystkich człowieka imprez uczestnikiem i wykonawcą, ciągle się doskonalił, aby najgodniej temu zawsze odpowiedzieć celowi. Po osięgnięciu zaś coraz to wyższego stopnia doskonałości, unosił na sobie ciągle wyżej wykształconego także człowieka, po różnych świata zakątkach, dla ujarzmienia lub wytępienia wolniejących w postępie ludów i dla wiecznego tryumfu ciągle się rozwijającej cywilizacyi. Tam gdzie wojny, choroby, głód lub inne klęski nagle ludność zmniejszyły i kraj w pustynią zamieniły, nie stawiąc w rozmnażaniu się koni przegród, tam koń ludzkiej pozbawiony opieki zdziczał obyczajami, zgłupiał inteligencyą i zmarniał fizycznie. Takiemu uległ losowi koń nadzwyczajnie ludnych w 12tym jak się zdaje wieku przed Chr. Mongolii okolic, dziś kurhanami odwiecznemi pokrytych. Takiemu też uległ losowi koń przez Hiszpanów w 16tym stuleciu po Chr. do Ameryki przesiedlony. Trzy tysiące prawie lat swobody zmieniło fizyognomią i naturę domowego konia Mongolii, przeobraziwszy go w brzydkiego, drobnego i lękliwego tarpana. Trzysta lat wy-

4*

starczyły na przedzierzgnięcie się wyśmienitych andaluzyjskich dzianetów w niepoczesne Cymarony.

Różnica w wielkości cyfr wyżej wystawionych a liczbę lat swobody oznaczających, odpowiada różnicy w stopniu zdziczenia i znikczemnienia dwóch od siebie odległych zdziczałego konia gatunków. Włosien owa główna konia domowego ozdoba, wypełzł zupełnie z ogona i grzywy tarpana, ustępując nastrzępionym i niesfornym kudłom miejsce. Oko szlachetności straciło wyraz, a nieufności przyjęło oznaki, wzrost zmalał i świetne nareszcie maści zabarwienia przeszły w pozbawioną blasku pleśniwość. W cymaronach wszystkie te przemiany także już silnie rozwinięte, nie doszły jednak do takiego stopnia degradacyi. Jeszcze wiele cymaronów zupełnie włosienia pozbawionemi nie są, jeszcze oko niejednego powodyra, szlachetność andaluzyjskich przypomina przodków, jeszcze i uroda nie jest tak jednostajnie drobną, ani maść tak powszechnie bezbarwną. Lecz co szczególnie zdziczałe Ameryki charakteryzuje konie, to skłonność do ulegania panice, czyli przerażeniu bez powodów, które jest poniekąd, często powtarzającem się przypomnieniem, owej historycznej paniki, której te konie winne były swe pierwsze na nowej dla nich ziemi oswobodzenie, i która na ich losy przeważny wpływ wywarła. Wszystkie zresztą zdziczałe konie przechowały pamięć tych fortelów, których w oddalonych czasach pierwszego domownictwa, wśród śniegów lodowej epoki, nieraz dla dostania pokarmu używały, a których dziś jeszcze ich pobratymcy, kałmuckim, tatarskim i kirgizkim służące plemionom, dotąd używają. Wszystkie umieją tiebieniować, to jest wygrzebywać kopytem źdźbła uschłej trawy z pod śniegu na pożywienie.

Człowiek i koń ukazawszy się prawie współcześnie na ziemi, jakby dla siebie wzajem stworzone istoty, spotkały się w ciemnych przedświata wiekach bez nieufności i zbratały się od pierwszej zaraz chwili istnienia swojego w celach przebiegania razem dziejowej swych rodów kolei. Konieczne prawa postępu i rozwoju przemieniły dwurękiego stworzenia potomków w głęboko myślącego, wielostronnie wykształconego i cywilizowanego człowieka naszych czasów. Zażyłość zaś dwóch współcześnie powstałych popliocenowej epoki stworzeń, pierwszego dwurękiego z pierwszych jednopalcowym, wykształciła z czasem potomków tego ostatniego na wysoce pojętne wytrwałe i szlachetne konie. W nieustannej walce o istnienie w ciągłych wysileniach, o postąpienie naprzód w kulturze, część rodu ludzkiego wybrała sobie jeden w królestwie zwierzęciem rówieśników gatunek i wykształciła go na pomocnika nie dającego jej uledz w ciężkich przełomach własnego przeobrażenia. Część rodu końskiego, poddawszy się domownictwu człowieka, przyjęła odrębny kierunek gatunkowego wykształcenia swojego i nowym stała się jednokopytowych zwierząt gatunkiem. Tysiące lat wiernych konia usług, przyczyniły się do wykształcenia szlachetnych ras człowieka. Tysiące lat opieki człowieka wypielęgnowały liczne rasy szlachetnego konia domowego. Jak przodkujące dzisiaj po różnych świata częściach aryjskie, semityckie i mongolskie nawet plemiona wcale ani do zaginionego człowieka neandrowej doliny, ani do dzikich indygenów Nowej Holandyi i ziemi ogniowej podobnemi nie są, tak też koń domowy dzisiejszy podobnym nie jest ani do zaginionego equus fossilis, ani do najbardziej doń zbliżonych dzikich hippotygrydów

i osłów. Jak plemiona ludzkie z koniem niezbratane małe w swem wykształceniu zrobiły postępy i nie o wiele w kulturze wyżej od pierwszego dwurękiego przodka stanęły, tak gatunki konia, które bez współdziałania człowieka same się wykształciły, mało się od pierwszego jednokopytowego wyróżniły naddziada. Ród ludzki, nieznający konia, dzikich Papuzów, Buszmanów i Skór-czerwonych przedstawia plemiona. Rodzaj konia, nieznający człowieka, dzikich hippotygrydów i osłów przedstawia gatunki. W dalekich już czasach popliocenowej epoki ludzkość rozpadła się na konną i pieszą. Konna szła rączo w swym rozwoju, po stopniach kultury wielu ras zaginionych i wielu dziś istniejących, aż dosięgła europejskiej cywilizacyi. Piesza ludzkość dogorywa w odstałych i zaledwie do człowieka podobnych rasach. Współcześnie z rozdzieleniem się ludzkości na dwoje, rodzeństwo konia kopalnego (E. fossilis) także się rozdwoiło. Jedna jego część przyjęła domownictwo człowieka i, przełamując się przez liczne przechodowe stopnie, przez paleontologów za osobne poczytywane gatunki, przerodziła się nareszcie w najszlachetniejszy gatunek, nazwą konia domowego, Equus caballus, oznaczony. Druga część rodzeństwa kopalnego konia, wierną swobodzie zostawszy, rozpadła się na dzikie hippotygrydów i osłów gatunki. Dziś ani innych dzikich nie ma ludów, tylko te, które innych jednokopytowych nie znały zwierząt, jak dzikie; ani inne dzikie nie istnieją konie, tylko te, które do hippotygrydów i osłów należą. Dzikiemi końmi zwane azyatyckie tarpany i amerykańskie cymarony, są tylko zdziczałemi domowego konia potomkami. Tak bowiem jak w dziejach ludzkiego rodu pojawiają się lokalnie epoki wstecznego kultury ruchu, tak

i w dziejach gatunku konia domowego pojawiały się momenta miejscowego znikania lub dziczenia, chociaż pewnym być można, że gatunek ten chyba razem z człowiekiem z powierzchni zniknie ziemi, a jeśli go przetrwa, to nie na długo, i zdziczawszy najprzód, prędko potem zaginie.

Wsteczne ruchy miejscowe, w obu rodzajach nierozdzielnych zauważane towarzyszy, w wyraźnym są zawsze między sobą związku. Koń zniknął z lądów Ameryki, skoro olbrzymie lasy i nieprzebyte puszcze porosły na gruzach zaginionych grodów tej świata strony, i skoro dzikie plemiona ludzkie te puszcze zamieszkały. Koń zdziczał w Mongolii, skoro ludne tej strony okolice w licznych' grobowcach tylko dawnej świetności świadectwa przechowywać zaczęły, zupełnie prawie z ludzi opustoszawszy. Koń dziczał w Europie, Azyi i Afryce zawsze w tych tylko miejscowościach, które były nieustannych wojen i wyplenienia ludzkości teatrem.

Sprowadzone z Europy konie zdziczały w Ameryce, albowiem europejska ludność Ameryki ówczesnej, taki do obszarów nowego świata przedstawiała stosunek, jaki dziś istnieje między rzadkiemi koczujących hord rodzinami, a obszarami Mongolii; i ponieważ nieustanna wojna szczupłe i bez tego Europejczyków szeregi silnie dziesiątkowała. W tak nieprzyjaznych dla kultury i domownictwa warunkach, skoro te konie uległszy panice, raz ręki uszły człowieka, to ani znalezionemi w nieznanej miejscowości być nie mogły, ani same do ciągle przenoszonego z miejsca na miejsce obozowiska wrócić nie potrafiły.

Tak tedy koń właściwy, czyli domowy (E. caballus), staraniem wypieszczony człowieka, nigdy za ludzkiej pamięci nie miał dzikiego w gatunku swojem współbrata,

a wśród najpierwszych tylko przodków swoich w czasach przedhistorycznych w przedostatniej geologicznej epoce dzikie liczył okazy. Dzikie konie czasów historycznych są zdziczałemi domowych zbiegów następcami, ciągle się z każdą generacyą wyradzającemi i na ostateczne zniknięcie przeznaczonemi. Koń domowy, który człowiekowi wyrobienie się swoje w osobny jednokopytowych zwierząt gatunek zawdzięcza, jeden tylko budzi nadzieje tak długiego trwania na ziemi, jak długim będzie czas przeznaczony trwania rodu ludzkiego na naszej planecie.

Rozdział Drugi.

KOŃ PRZED-CHRZEŚCIAŃSKI.

Najdawniejsze o koniu wzmianki. — Koń u Egipcyan, Fenicyan, Hebrajczyków, Persów, Greków, Partów, Teutonów i Gallów.

§ 10.

Pierwotna człowieka i konia domowego ojczyzna.

Czasami historycznemi w najobszerniejszem znaczeniu nazywać możemy te, których dzieje przechowane zostały w dawnych piśmiennictwa pomnikach, choćby w formie ludowych tylko tradycyi i mitycznych podań. Chińczycy, Egipcyanie, Hebrajczykowie i Indyanie uważanemi byli długo za jedyne narody, których piśmiennicze pomniki, bardzo oddalonych czasów przechowały tradycye. Żaden z tych ludów jednak nie sięgnął pamięcią po za 5te tysiąco-lecie przed naszą erą. W ostaniej ćwierci zeszłego wieku zaznajomiła się Europa z tradycyami perskiemi, zawartemi w księgach Zend-Awesta; które Anquetil Duperron 1771 roku ze wschodu przywiózł. Księgi te złożone z ksiąg liturgicznych Zoroastrowych (Vendidad), ze śpiewów (Jest), z wezwań i litanii (Vispered), z modlitw i hymnów (Jasna) zostały przełożone w niewiadomej epoce z języka Zend na język Pehlwi, i długiemi

opatrzone glossami, w czasach kiedy Zend wyszedł z używania. Odcyfrowanie Zendowego textu, stało się możliwem przy pomocy już znanego i rozwiniętego sanskrytu, oraz przy pomocy tradycyi perskich, Jasnę objaśniających. Najnowsze lingwistyczne poszukiwania, wszelką usunęły wątpliwość z zawartych w Zend-Awesta podań i potwierdziły ich prawdziwość. Bliższe zaznajomienie się z księgami temi, rozszerzyło znacznie horyzont wiedzy człowieka, o pierwsych rodu ludzkiego dziełach. I pomimo że te księgi traktują wyłącznie tylko o początkach aryjskich plemion, toż przecie za ich pośrednictwem dowiadujemy się, że przed rozbiciem się Aryów na plemiona, inne na ziemi żyły oddawna ludy, które z tej samej zapewne zkąd i Aryowie, nieskończenie tylko dawniej, wyszły kolebki. Chińczycy, Egipcyanie i Semici na wiele tysięcy lat wcześniej w swoje wyruszyli siedliska, niż aryjskie plemiona ruszać się z pierwotnej kolebki poczęły; wcześniej niż Indyanie Pendżab, a Pelazgowie i Celtowie, później zaś Germanie i Słowianie, Europę posiedli.

Pierwotnem siedliskiem aryjskiego szczepu a zapewne i kolebką ludzkiego rodu, był Iran; to jest, okolica położona między źródłami Jaxartu i Oxus (Syr i Amu-Daria) zawarta między 37 i 40 stopniem szerokości północnej, a 85 i 90 wschodniej długości geograficznej, dziś zwana Hindukusz. Kraina ta, zupełnie odmienną od dzisiejszej przedstawiała postać; była to bowiem nadmorska okolica, z bardzo nieregularnie zarysowanem wybrzeżem i z głęboko w lądy werzniętemi zatokami. Granicę jej stanowiły: od południa, północne skłony pasma gór Hindukuszu, z odnogami sięgającemi aż po Taurus; od wschodu pasma gór Altaju i chińskiego Himalaja: od

zachodu zaś Kaukaz i Ararat. Morze oblewające tę krainę od północy, tworzyło jedną z morzem lodowatem całość, na której góry Uralskie z wód się wynurzały w postaci albo Archipelagu, albo może półwyspu do nieznanych przybiegunowych należącego lądów, których dziś tylko wierzchołki, Spitzberg, Nowa Zemla i kraina Wrangla, z wód wysterkają. Klimat tej okolicy był znacznie od dzisiejszego surowszy, miano w niej bowiem podług słów Zend-Awesty 10 miesięcy zimy a 2 tylko miesiące lata.

W pierwszych ustępach Wendidadu najstarsze Zoroastrowe napotykamy podanie o pierwotnem towarzystwa ukształtowaniu, o wyruszeniu, osiedleniach i rozpostarciu się starodawnego aryjskiego szczepu po Irańskich krainach. Cała ziemia, leżąca za obrębem właściwego Iranu przedstawiona jest jako niegościnna i zupełnie na mieszkanie, dla człowieka niezdatna. Ormuz tworzy na niej po kolei błogosławione miejscowości na zajęcie człowiekowi wskazane. Lecz zaledwie człowiek w tych osiądzie miejscach, wnet duch złego, Aryman, osobną dla każdej miejscowości nasela plagę, która się staje coraz nową do nieustającej Ormuza działalności pobudką. W ten to sposób postępuje powoli ciągłe aryjskiego szczepu po obszernej ziemi rozsiedlenie się. Wszystkie miejscowości przez pierwsze osiedlenia zajmowane, są bardzo szczegółowo opisane i mieszczą się w sakresie powyżej opisanego irańskiego terytoryum aż do Pendżabu. Już w drugiej rozprzestrzenienia się Aryjczyków miejscowości, pojawiają się zarazy na stada i bydło; w trzeciej wojny, w piątej poznajemy Nizeę, która w późniejszych czasach pastwiskami i rasą koni nizejskich słynęła.

W siódmej miejscowości wspomniany jest władca Keresaspa, którego imie dosłownie znaczy, chudych koni właściciela, co wyraźnem jest użytkowania w owe czasy z koni dowodem; oprócz tego łączy się z tym władcą podanie w śpiewach zapisane, które mu przypisuje wyproszenie u niebiańskiej pierwo-wody stu samczych koni, tysiąca krów i dziesięć tysięcy sztuk drobnej trzody. Tamże spotykamy się z boginią Drwaspa, noszącą przydomek opiekunki koni.

Bardzo wiele ustępów podobnych, zawiera wyraźną wzmiankę o koniu i o jego hodowli powszechnie wśród Aryjczyków rozkrzewionej. Zend-Awesta wspomina o ofiarach bogom z koni czynionych, w celu uproszenia zwycięztwa. Wybranemu na ten cel zwierzęciu dawano zupełną na cały rok swobodę i puszczano go w stepy i lasy, pod dozorem licznych slug, jeżeli go nikt przez ten czas nie schwytał to go łowiono i bogom ofiarowywano. Drugi szereg dowodów na to, że koń był Aryjczykom znajomy, i przez nich jako zwierzę domowe posiadany jeszcze przed ich rozdzieleniem się na plemiona; leży w lingwistycznych argumentach i poszukiwaniach, które dowiodły, że nazwy różnych sprzętów domowych i innych przedmiotów, wtedy tylko są u wszystkich indoeuropejskich plemion jednobrzmiennemi, kiedy przedmioty te, stanowiły umysłową, lub zmysłową własność całego ludu aryjskiego przed jego rozbiciem się na plemiona. Na tej zasadzie dowiedziono, że krowy, byki, kozy, owce, świnie, konie, a nawet pługi i wozy, były już Aryjczykom w kolebce człowieka znane. Najprzód Celtowie i Pelazgowie którzy się z czasem na Greków i Rzymian rozdzielili, potem Germanie i Słowianie wyruszając w dalekie

strony, uprowadzili ze sobą konie wspólnej pierwotnie ojczyzny; kiedy Persowie, najdłużej pozostawszy w początkowych siedzibach, w nich konie swe zatrzymali, a Indowie w niedalekie z niemi wyruszyli okolice.

Pewną tedy jest rzeczą, że najdawniejsze podania jakie ludzkość przechować potrafiła, wzmiankują już o koniu jako o domowem stworzeniu. I chociaż w Zend-Awesta piśmiennych na to dowodów nie mamy, czy starsze rodu ludzkiego szczepy, Chińczycy, Egipcyanie i Semici także z końmi kolebkę ludzkości opuścili; to wszakże tę przynajmniej pewność posiadamy, że pierwszy dzisiejszej ludności Europejskiej zawiązek już był z koniem zbratany i dokładnie znamy te okolice, gdzie koń usługi swoje najprzód człowiekowi ofiarował. Rozwiązanie dawno spornej kwestyi, o pierwotnej ojczyznie konia, zlewa się w jedno z rozwiązaniem pytania, o pierwotnej kolebce rodu ludzkiego; albowiem jak daleko sięgnąć może pamięć ludzkości, z tak daleka dochodzi do nas wiadomość o konia domownictwie.

§ 11.

Oznaczenie czasu, w którym się ród ludzki rozpierzchnął po świecie.

Ponieważ pojęcia nasze o każdym przedmiocie dotąd za dokładne uważać nie umiemy, póki oprócz warunków przestrzeni, warunki czasu znajomemi nam nie są; przeto też starano się o ścisłe oznaczenie w latach epoki, w której się przynajmniej aryjskie rozeszły plemiona, ażeby resztę nasuwających się o początkach rodu ludzkiego pytań choć drogą domysłów rozwiązać. W tych obracho-

waniach główną pomoc udziela wiadomość, że rozpierzchnięcie się aryjsko-irańskich plemion po świecie, nastąpiło po miejscowym potopie, który dotknął pierwotne rodu ludzkiego siedlisko. Wszystkie ludy, które przed tym potopem kolebkę rodu opuściły, jak Chińczycy, Egipcyanie i Semici w tradycych swoich o tym potopie pamięci nie mają.

Dwa potopy, o których chińskie wspominają dzieje: potop Kung-Kung i ten co miał za czasów Joasa miejsce, są wypadkami z czasów historycznych. Semitycki potop miał związek z morzem Śródziemnem a nie z Lodowatem, tak, że czem jest w tradycyach potopu północno-azyatyckiego góra Belurtag, tem jest Ararat dla plemion semityckich. J. Bunzen, który się wziął do śmiałego oznaczenia dat tych wypadków, podaje na zasadzie astronomicznych obrachowań rok 9,252 przed Chr. za rok potopu aryjskiego. Za szrankami tej daty leży chwila zjawienia się człowieka na ziemi, co zapewne w epoce najprzyjaźniejszego rozkładu cieplika na północnej nastąpiło półkuli, to jest około r. 19,752 przed naszą erą. Bunzen stawi czas wystąpienia Hebrajczyków z Iranu przed rokiem dziesięciotysiącznym, Chinczycy i Egipcyanie jeszcze wcześniej Iran opuścili, aryjskie zaś plemiona jako Indowie, Celtowie, Pelazgowie, Germanie i Słowianie wyruszyli z kolebki ludzkości w ciągu pierwszych dziesięciu tysiąco-leci przed Chr. A wątpliwości nie podpada, że Pelazgów szczepy, które z Arkadyi i Tessalii na wiele stuleci przed wojną trojańską do Włoch przybyły, zastały już tam ludy pochodzące z takich krain, w których jazda odwiecznie znaną była.

Ustąpienie morza Lodowatego w dzisiejsze granice,

nowe Mongołom od Chinczyków oddzielonym: dla ich koczowisk, przedstawiło obszary, w których złe principium, Aryman, na swem turańskiem samowładnie zapanowało królestwie, a miasto Sybir wkrótce tego nowego państwa stało się stolicą. Z narodów, których wystąpienie z kolebki człowieka poprzedziło potop aryjski. Egipcyanie i Chinczycy używają malowniczego pisma znaków, każdy przedmiot zmysłowo lub konwencyjnie przedstawiających. Semityckie dopiero plemiona zaczynają używać znaków na dźwięki, a nie na przedmioty.

§ 12.

Pierwsza wzmianka o koniu u Chinczyków.

Ponieważ Chiny nigdy w dawnych wiekach nie wchodzą w stósunki z zachodem, przeto nie gdzieindziej czerpać można wiadomości o dziejach tego ludu, jak wśród jego własnych źródeł. Na co należałoby przetrząść starannie bibliotekę cesarską z 20,000 dzieł złożoną. Przy całem źródeł niedostatku, zdaje się być pewną to rzeczą, że naród chiński bardzo wcześnie wystąpił z pierwotnej człowieka kolebki. O dokumenta na to trudno albowiem, bajeczne nawet Chin wspomnienia sięgają tylko nieco za czwarte tysiąco-lecie przed Chrystusem.

Historya Chin, napisana przez Szuking, obejmuje czasy od Jausa, t. j. od r. 2,350, i ciągnie się do r. 770 przed Chr., tradycye zebrane przez Szma-sien (104 po Chr.) sięgają roku 2,205; prawdziwie zaś historyczne Chin dzieje poczynają się dopiero z rokiem 782 przed Chr.; pomimo że naród ten posiada najstarszy piśmiennictwa w dotąd żyjącym języku zabytek, treści filozoficznej. Jich-

King, czyli przemiany Wan-Wanga, pisany około roku 1150 przed Chr. W wykładzie systematu języka i pisma Chińczyków Wells-Wiliams'a, natrafiamy na niespodziany wniosek, że wozy były już w Chinach znane w trzecim tysiąco-leciu przed Chrystusem.

Chińskie pismo, którego wynalazek przypisywany jest niejakiemu Hwangli, albo też Tsang-kich, około 2700 roku, posiada osobny znak na każdy wyraz i jest pismem umówionych obrazów. Ażeby się tego języka nauczyć, potrzeba znać 24,235 znaków i pewnie drugie tyle innych na wszystkie formy i na synonima. Są bowiem wyrazy, które się 40 osobnemi piszą sposobami. W pierwszej tych znaków klasie, zawierającej ich 608, umieszczone są te tylko, których forma oczywistym jest wizerunkiem przez znak przedstawionego przedmiotu. W tej klasie zaś znajduje się wizerunek wozu, konia i pługa. System znaków tej klasy, jako najnaturalniejszy, jest też bez wątpienia i najstarszym. Za pewnik więc niejako przyjąć można, że koń, wóz i pług od najdawniejszych już czasów były u Chińczyków w użyciu, zapewne w tej jeszcze epoce, kiedy naród ten z pierwotnej rodu ludzkiego nie wystąpił siedziby.

§ 13.

Pierwsza wzmianka o koniu u Egipcyan.

Mityczne Egiptu czasy, w których panowali bohaterowie długotrwałego państwa początki rozwijający, sięgają za V. tysiąco-lecie przed Chr., prawdziwa zaś historya tego kraju poczyna się od Menesa, t. j. od roku 3,526 podług rachunku Bunzena. Wizerunki na pomnikach egip-

skich przedstawiają konia później, niż inne zwierzęta domowe, chociaż wizerunek centaurów na najstarszych pojawia się pomnikach, jak n. p. na Zodiaku w Tengra którego starożytność wszystkie piśmienne przechodzi dokumenta.

Konie pojawiają się na egipskich monumentach dopiero w czasie panowania 18tej dynastyi; coby mogło służyć za dowód, że koń nie był pierwotnym Egiptu mieszkańcem i że go Egipcyanie z kolebki ludzkości z sobą nie zabrali, albo że powaga pierwszych królów Egiptu, którym wyłącznie wszystkie pomniki są poświęcone, nic im z końmi wspólnego mieć nie dozwalała. Podanie Herodota u scholasty Apoloniusza z Rhodu dochowane, przenosi w epokę mityczną początki konia hodowli, sztuki jezdeckiej, oraz tworzenia się kast w Egipcie. Ma to bowiem mieć miejsce za panowania boga Horus na 4,000 lub przynajmniej na 3,300 lat przed Chr.

Przybycie Żydów do Egiptu, które podług chronologii Bunzena miało na lat 2,800 przed Chr. miejsce, a które podług zwyczajnego rachunku nosi datę o 1,000 lat późniejszą, należy w każdym razie do najdawniejszych wypadków przez zupełnie historyczne podanych pisma. Ogólne zaś konia w Egipcie używanie na wiele lat przybycie Żydów poprzedziło. Świetność Teb, stoma opatrzonych bramami, z których każda po 200 konnych zionęła mężów, przypada w trzecim tysiąco-leciu; koń więc jest i u Egipcyan, bardzo dawno także używanem stworzeniem. Wielu sądzi, że spóźnione ukazanie się konia na pomnikach egipskich za 18tej dopiero występujące panujących dynastyi, nigdyby miejsca nie miało, gdyby dynastyę tę nie była poprzedziła wielka w Egipcie rewolucya, która Hyxosom,

plemieniowi pasterskiemu panowanie nad krajem oddała, i z gruntu zmieniła obyczaje i zwyczaje dworu, skłaniając królów do zaniechania przesadzonego od spraw ziemskich odosobnienia się, a zmuszając ich owszem do przewództwa w hippicznych i wojennych narodu popisach.

§ 14.

Pierwsza wzmianka o koniu u Semitów.

Z pomiędzy semityckich plemion, niektóre dały początek wielkim i silnym państwom, odznaczającym się przez powszechne konia używanie, w bardzo odległych już czasach, o czem nas dynastyczne klinowe przekonywają pisma Babilończyków i Assyryjczyków. Choć Ninus i Semiramis do mitycznych należą postaci, to przecież podania o ich czynach, zawsze są na tle historycznem osnute. Jakoż wyprawa Semiramidy do Indyi, w której 3 miliony piechoty, pół miliona jazdy i 10,000 wozów z wielbłądami udział brało i silny spotkało opór jest faktem, który z historycznemi zgadza się wiadomościami, prawiącemi o jednym z królów assyryjskich z Baktryi na Indye, z początku pomyślnie występującym, który dopiero za Indem niepowodzenia doznawszy, do odwrotu był zmuszony. Podług rachunku Klintona, Ninus żył około r. 2182 przed Chr. Leyard przyjmuje dwóch przynajmniej panujących tego imienia. Daty Semiramidzie przypisywane, różnią się o lat półtora tysiąca, tak, że i Semiramid kilka przyjąć należy. Titmosis III., król Egiptu, przymusił Niniwę i Babilon do opłacania haraczu w r. 1538 podług Bunzena, a w r. 1256 Ninus zawojował Egipt, Syryę i Fenicyę w pochodach, w których koń

najczynniejszy bierze udział, w których bowiem oprócz dwóch milionów piechoty, ćwierć miliona występowało jazdy z wozami. A wyobrazić sobie możemy ilość koni, które w różnych wyprawach ówczesnych uczestniczyły, skoro sobie przypomniemy podania Diodora, podług którego Semiramis kazała z siodeł jucznych wojska swojego wznieść górę na 17 stadiów (8,000 stóp) wysoką.

§ 15.

Pierwsza wzmianka o koniu u Indyan.

Z aryjskich narodów, Indyanie przed innemi bardzo starożytną odznaczają się literaturą, datującą z czasów wystąpienia ich z Iranu i osiedlenia się w Pendżabie. Z tych to prawie czasów są pierwsze poemata epiczne Indyan Ramajana i Mahabarata. Ramajana jest przedwieczną powieścią o bohaterze Rama; Mahabarata zaś jest poetycznym opisem wojny dwóch rodów książęcych Pandawa i Kaurawa, a wydarzenie to zdaje się być bardzo ważnym dziejowym wypadkiem piątego lat tysiąca przed Chr. Oba te poemata pisane są tak jak wszystkie pierwsze Indyan księgi po sanskrytsku, a w nich doczytać się można, że koń przybył wraz z ludem do Indyi ze stron obcych, i że najlepsze konie nie w Indyi się rodzą, ale że je z zachodnio-północnych części świata sprowadzać trzeba. Kunszt wojenny Indyan w owych tak oddalonych czasach znał już cztery rodzaje broni: piechotę, jazdę, wozy i słonie, a dobrze uorganizowane wojsko musiało posiadać na każdy wóz bojowy jednego słonia, trzech konnych i pięciu pieszych żołnierzy.

Tak tedy zajrzawszy do najstarszych dokumentów

5*

ludzkości w najpierwszych ciemnych, jeszcze dziejowych świadectwach znajdujemy już wiadomość, że koń jest nieodstępnym człowieka towarzyszem: i z Humboldem powtórzyć możemy, iż równie jak mączne owoce Cerery, tak koń od najdawniejszych czasów towarzyszy człowiekowi po całej kuli ziemskiej.

§. 16.

Trądycye starożytnych ludów o Centaurach.

Jeżeli wsłuchamy się w podania ludowe, to i ztamtąd nie inne do naszych uszu dolecą wieści. Wszędzie prawie pierwszy ludowy bohater jest potwornem jestestwem, z przodu ludzką, z tyłu końską przedstawiającem postać, w którem dwa te pierwiastki w jedno odmienne swe spajają kształty i jedną ożywiają się duszą. U Indyan i Pelazgów istnieje tradycya o centaurach i hippocentaurach odległej starożytności. O egipskim Menesie, Aelian powiada, że miano jego oznacza człowieka i konia zarazem. Ludy Latium mają swego centaurokształtnego Maresa. Lidowie Manesa, Germanie Mannusa, Mongołowie Morina v. Mori, Chińczycy Ma, Celtowie Marka. Słowem pobratanie się człowieka z koniem tak jest dawnem, że obie te postaci, jednolitą tworzą we mgle dziejowej przeszłości całość, a wieki tak nierozdzielnym konia od człowieka zrobiły, że biorąc się do wykładu historyi konia, ledwie że nie historyą rodu ludzkiego razem pisać wypada.

§ 17.

Pierwsze konia w piśmie świętem ślady.

Biorąc pismo święte za mentora obwodzić nas mającego po ciemnym labiryncie przeszłości, to i w niem na potykamy, zaraz z początku Jabela Kaimowego potomka o którym powiedzianem jest, że był ojcem pasterzy i tych co w namiotach mieszkali. Ten tak blizki pierwszego człowieka potomek, miał już liczne stada, oraz wielką liczbę źrebiąt i koni, co mu radość sprawiały, jak się wyraża Zonaras. Już za czasów Noego, pomiędzy fałszywemi bogami czczono Jauka pod rumaka postacią, a przybyli Hebrajczycy do Egiptu znajdują, że koń od dawna w tem państwie towarzyszy człowiekowi nieodstępnie w uroczystościach, igrzyskach i bojach. Pismo święte przedstawia nam konia w XXI. wieku przed Chr. używanego u Egipcyan do rozmaitych posług, ale do wozów szczególnie.

Król Egiptu sadza Józefa na swym rydwanie, ciągnionym końmi, i nakazuje, ażeby lud uginał przed nim kolana. Na wozie jedzie Józef spotykać ojca; braci obdarza wozami i końmi, oraz nakazuje wydawanie strawy dla ich koni, wołów i osłów. Jakóbowi obcym nie jest zwyczaj polowania konno, kiedy zna jego niebezpieczeństwa i opowiada, że Dan jest ukrytym po nad ścieżkami wężem, który konia kąsa w nogę, aby przez tył zrzucić jeźdźca. Po śmierci Jakóba Józef sprawia mu pogrzeb w ziemi Chanaan, na który wielu jeźdźców ze sobą zabiera.

§ 18.

Koń na pomnikach egipskich.

Jedna z pierwszych krain, gdzie ludzie najprzód stałe pozakładali mieszkania, gdzie zakwitło rólnictwo, i gdzie pierwsze pobudowano miasta i warownie, Egipt obfituje w zabytki sztuki, a odwieczne jego płaskorzeźby przedstawiają nam konia, już to w wojnie, już to w religijnych biorącego udział uroczystościach. Konie w zaprzęgu nieznały w całej starożytności innego chomąta lub szlei, jak jarzmo stale do dyszla przymocowane. Na kłębie koni, egipskich wizerunków, leży formalne siodełko, pod którem widać wojłokową podkładkę, szeroki rzemień do siodełka przytwierdzony, otula szyję woźnika; w środku długości tego rzemienia na samym przodzie piersi, inny wązki rzemień przechodzi pomiędzy przednie nogi konia i po za łopatką łączy się z bokiem siodełka. Na siodełku przytwierdzone kółko zakłada się na jarzmową dyszla poprzecznicę i drzewcem w kształt kuli wyrobionym, jest od spadania strzeżonem. Fig. 82.

Później żelaznych używano jarzem, jak o tem Jeremiasz i Jezus Sirach wspominają i jak to wyobrażają wizerunki na zewnętrznych murach pałacu Luksorskiego w Tebach.

Na starych egipskich pomnikach najdawniejsze głowy konia ubranie jest rodzajem uzdy lub kawecana, nie mającego wędzidła, ale uzbrojone, na wewnętrznej stronie nosowego rzemienia przytępionymi bronzowemi lub żelaznemi kolcami, które u bogatszych z kości słoniowej wyrabiane były. Do takiej uzdy przyczepiono później proste z początku drewniane, a potem metalowe do

rożna podobne wędzidło. Psalmista i Homer już o wędzidle wzmiankę czynią. Wizerunki starych uzd przedstawiają nam je z naczołnikiem, podgardlem, później z wędzidłem i łańczuszkiem nawet pod brodą. Trenzle takie są jeszcze u Persów i u Rzymian opatrzone zakrzywionemi czankami do kantar podobnemi, którym jednak brakuje głównej części naszego munsztuka, to jest uszka czyli przyrządu, wywierającego drążkowe działanie na rzemienie uzdy. Koń pod jeźdźcem rzadziej się w egipskich pojawia płaskorzeźbach, niżeli w zaprzęgu, z tego jak się zdaje powodu, że sztuka narodu tego poświęciła się głównie uczczeniu królów i naczelników, a ci na wozach tylko walczyli według słów biblii:

„i przenieśli go z wozu, na którym się znajdował na drugi, który za nim postępował, według zwyczaju królów.“

Na jednej z płaskorzeźb egipskich, przedstawiających jeźdźca na koniu, koń galopuje, jeździec strzałą raniony, trzyma w ręku tarczę a koń jego tak jest okiełznany jak konie wozów. Fig. 83.

Jako dowód niepospolitego zajęcia się sprawami hippicznemi w starym Egipcie, posłużyć może to, że za Diodora jeszcze czasów można było, jak on to sam powiada, spotykać wzdłuż Nilu od Memfis aż do libijskich Tebów ruiny sta stajen, z których każda po 200 koni w sobie mieścić mogła. Josephus, wystawiając bogactwo hippiczne Egiptu, powiada, że jeden z Sezostrysów posiadał 60,000 jezdnych i 12,000 wozów bojowych.

§ 19.

Ślad pierwszy konia w okolicach Arabii.

W XVII. wieku za wiedzionym przez Mojżesza ludem izraelskim, Faraon cały swój naród prowadzi;

„i wchodzi w morze z całą konnicą i wszystkiemi „jeźdźcy.

„Wówczas Mojżesz i dzieci Izraela wznoszą „do pana głos; - Ja sławić będę Pana, ponie„waż On zajaśniał sławą, i wtrącił w morze i ko„nia i jeźdźca.“

Około tego czasu żył Hiob, król pasterski, z ziemi Huz, we wschodniej Idumei na granicy Arabii dzisiejszej. Ustęp pisma prawiącego o nim, przedstawia nam konia już zupełnie do posług rycerskich przysposobionego. Opis konia w tym ustępie przypomina dzisiejszego Araba zachwyty nad tym najpierwszym namiotu swego domownikiem.

„Czy ty dałeś kształty koniowi, i jego szyję „ruchomą najeżyłeś grzywą?

„Czy dozwolisz mu pląsać jak szarańczy?

„Jego oddech strach rozszerza, on ziemię grze„bie kopytem;

„Rzuca się z dumą, bieży naprzeciw oręża, „szydzi z bojaźni i mieczem pogardza;

„Na nim chrzęszczy zbroja, płomyk lancy i po„cisku błyska;

„On kipi, drży i ziemię pożera,

„Czy usłyszał trąbkę?

„Tak — to ona! więc naprzód! . . . . . i z daleka

„oddycha pożogą, przysłuchuje się gromom głosu „dowódzców i szczękowi broni....“

§ 20.

Koń u Fenicyan.

Cywilizacya egipska rozszerza się prędko po sąsiednich ludach, i w tym samym prawie czasie, kiedy morze Czerwone pochłania armią Faraona, Agenor wynosi Fenicyan do rzędu wysoce wykształconych ludów; buduje Tyr — i odtąd morze Śródziemne staje się środkiem ruchów cywilizującej się coraz bardziej ludzkości. Egipt rozlewa tam swoje światło, a Fenicya ożywia ruchliwością swego handlu wybrzeża i wyspy owego morza, łączącego trzy znane pod ówczas części świata. Fenickie łodzie, noszące na swych przodkach wyrzeźbioną postać rumaka, uwijają się szybko po jego wodach.

Fenicyanie, których dzieje bardzo oddalonych sięgają czasów, albowiem Tyr jest około 2,700 r. przed Chr. podług Bunzena zbudowany, używali zawsze koni do rozmaitych posług. Konie te sprowadzano wraz z mułami i wozami z różnych świata okolic, mianowicie zaś z Kapadocyi i z Nizei, najstarszej konia domowego kolebki. Fenicya bowiem tak samo jak Palestyna do hodowli konia sposobną nie była. W dawnych siedzibach swoich nad brzegami zatoki perskiej, znali Fenicyanie dobrze wartość i pożyteczność konia, kiedy jeszcze od pokrewnego sobie plemienia Arabów mało oddzielonemi byli, i kiedy najwcześniejsze stosunki z Indyami przez morze zawiązali, aby potem z nich korzystać w wycieczkach do Ofiru po złoto i cynę przez Salomona do ozdób świątyni potrzebowane.

§ 21.

Pierwsze o koniu w Grecyi wspomnienie.

W XVI. wieku Cekrops zakłada Ateny, Kadmus, Teby, Lelex, Spartę, a Teucer i Dardanus Troję. Neptun trójzębem w ziemię uderzywszy, stwarza konia, Minerwa drzewo oliwne wypielęgnowywa tak, aby zasoby wojny i pokoju, siły i kultury razem w tych nowych jaśniały osadach. Neptunowi, twórcy konia, ofiarowywano konie, które w morzu lub innych wodach topiono. Legenda o Pegazie, który miał być Poseudona i Meduzy skrzydlatem dzieckiem, i który się na świat ukazał u źródeł Oceanu, zdaje się obwijać w dziwaczne formy, pierwsze wrażenia i najstarsze ludu greckiego o koniu tradycye, składające świadectwo nadzwyczajnej konia siły i rączości, oraz pochodzenia ze stron odległych.

§ 22.

Koń w Greków mitologii i w najstarszym ich prawodawstwie.

Najpierwsze teogonii greckiej wyobrażenia, zbratane są z koniem. Ojciec bogów Olimpu Saturn u córek Oceanu przez swą małżonkę Rehę przydybany, przedzierzga się w rumaka i spładza z nią centaura Chirona. Później Neptuna miłosne z Cererą schadzki pod koni odbywają się maszkarami. Tenże Neptun Junonie się zasługuje ofiarą z Cyllara i Xantha, koni, któremi ta bogini dioskurów Kastora i Poluxa obdarza. Greków bóstwo światła na niebie i bóstwo cienia w podziemiach czworokonnemi po swoich pędzą państwach wozami. Słońca

konie są: Eous, Pyrois, Phlegon i Xanthus. Konie zaś Plutona: Orpheus, Nicteus, Aeton i Alaster. Najstarsze w Grecyi prawodawstwo już konia nie przemija milczeniem. Prawo Minosa na wyspie Krecie zaprowadzając w XV. wieku przed Chr. równość wszystkich obywateli, daje pewną przewagę Hippojom, którzy byli obowiązani utrzymywać konie bojowe i dosiadać ich zbrojnie w razach potrzeby ojczyzny, gdy tymczasem reszta obywateli bronić kraju pieszo musiała.

§ 23.

Koń w Tessalii. — Herkules.

W XIV. wieku Tessalia najbardziej wśród całej Grecyi hippiczna kraina, staje na czele inteligencyi greckiej, pierwszy wystawia okręt wojenny i wysyła Jazona, swego królewicza do Kolchydy; a Janus z Tessalii, do Lacium przybyły, rozumnemi rządy swojemi złoty wiek szczęścia w te strony sprowadza.

Bajka o Centaurach jest uosobieniem pierwszego wystąpienia jezdeckiego ludu w Tessalii; a Bellerophona przechowuje podanie jako pierwszego w Grecyi koni poskromiciela. Konie tessalskie należały do najlepszych i do największych jakie w owe znano czasy; a zamiłowanie Tessalczyków do jazdy wierzchowej i wozowej, długo obchodziło świat przysłowiem. Lepity, którym tradycya przypisuje wynalazek użycia konia do boju, byli także tessalskim ludem, mieszkającym w dolinie Paletronion u góry Pelion, na której mieszkali Centaury. Tassalska kawalerya w późne jeszcze czasy uchodziła w całej Grecyi za najpierwszą, a był czas po śmierci Jazona z Phe-

raei mianowicie, że jej 8,000 ludzi liczono. Podrostki tessalskie walczyły konno z bykami, a w ceremoniach ślubu przechował się symboliczny zwyczaj u Tessalczyków arcyjezdeckiej natury. Narzeczony przyprowadzał swej bogdance bojowego konia z rzędem, którego pani młoda za wędzidło do domu męża po ślubie odprowadzać musiała; ażeby przez to wyrazić poddanie osobistych życzeń pod rozporządzenia, które wojna na jeźdźca nałożyć może.

Herkules w tych czasach na koniu Neptuna Arionie, którego też zwano Scytius, albo Schiro, zdobywa Elidę, a pomiędzy dwunastu jego nadludzkiemi czynami, liczą mu zasługę oczyszczenia stajen Augijusza. Ta legenda służyć nam może za dowód, jak dalece czystość w pielęgnowaniu koni przestrzegana była u Greków, kiedy na wiekopomne wyszydzenie niedbalstwa Augijaszowego, satyra grecka wplotła to jego przestępstwo w świetne czyny greckiego pół-boga.

Z końcem tego wieku następcy Herkulesa, Heraklidowie, ustępują Pelopidom rządy Grecyi. — Syzyfus Korynt i Perseusz Micenę zakłada; a i temu wypadkowi hippiczna towarzyszy legenda. Żył sobie w Elidzie król Oenomaus, namiętnie wyścigom oddany wozowym. Na dworze jego podrastała już królewska jedynaczka szeroko z wdzięków głoszona Hippodamia. Okrutny ojciec nie radząc się serca córki, postanowił oddać jej rękę temu z licznych książąt, który go w wozowym zwycięży wyścigu. Staje do walki nadobny Marmaces, lecz jego rącze klacze Partenia i Eripha dają się pobić przez Oenomausową Psillę i Harpinę. Serce w piersiach dziewicy zamiera, gdy ojciec zwyciężonego zabija kochanka. Nadciąga niebawem z zamorza młodzieniec o po-

szwankowanej zęby Cerery łopatce. Jest to łaską Jowisza do życia przywrócony bogom na ucztę poćwiartowany Pelops, syn króla Lidii Tantala. Tą razą skrzydlate rumaki Pelopsa odnoszą zwycięztwo. Oegon i Aoratus Oenomausa pobite. Piękna Hippodamia małżonką przybysza, który niebawem nad całym półwyspem swoje rozszerza panowanie i na wieczne czasy swoje mu imię nadaje.

§ 24.

Koń Homerowy.

Wojna trojańska, oraz podróże Eneasza i Ulissesa są głównemi wypadkami XIII. wieku, w którym najświetniejsi wojownicy i najwięksi królowie, jak Agamemnon, Achylles, Nestor, Priam i t. d. osobiście konie swe opatrują. Priam w swym pałacu karmi konie, któremi wyrusza domagać się u Achyllesa o ciało swojego syna — ma on jeszcze liczne stada, które są powierzone staraniom jego dzieci. Konie Achyllesa, Xanthus i Balius, pomimo że były nieśmiertelnemi, tak, że nic ich ani ranić, ani zniszczyć nie mogło, interesującym są przedmiotem wzorowej pana pieczołowitości, a rozum ich i uczucia tak są za to do ludzkich zbliżone, że nieraz tak jak Aeton koń bojowy Pallasa za jego postępujący zwłokami łzy litości i żalu wylewają. Andromacha wprzódy dogląda koni Hektora, nim o nim pomyśli. Nausica umie sama swe konie zaprzęgać i sama niemi powozi ze zręcznością w mieście i nad brzegami rzeki, kiedy Ulissesa spotyka. Homer nie waha się w Iliadzie podnieść konie, które nieraz spiżo-nogiemi (Chalkopod-hippos) zowie na równi z bo-

haterami do wysokości swojego hymnu, kiedy wykrzykuje: „Muzo! powiedz mi, kto był najdzielniejszym, czy to z ludzi, czy z rumaków.“ Dość zgodnym z logiką i rzeczywistością zdaje się być to przekonanie, przez całą dzielone starożytność, że najprzód koń człowiekowi służyć musiał pod wierzchem, nim uprzęż i wozy wymyślono. Lukrecyusz myśl tę następującemi wyraża słowy:

„Et prius est repertum in equi conscendere costas,
Et moderare hunc freno dextroque vigore
Quam bi jugo curru belli tentare pericula.“

Otóż pomimo logiczności podobnego przekonania, pomimo upewnień Pauzaniasza, że Grecy dawno przed wojną trojańską konia pod wierzch używali, są przecie filologowie, którzy nie znajdując w Homerowych pieśniach inaczej pod Troją użytych koni jak w wozach, powątpiewać radzi, ażali wierzchowa jazda była już u Greków podczas trojańskiej znaną wojny. Uczeni ci zapominają, że pod murami obleganej Troi miejsca na wystąpienie wierzchowca nie było; text zaś Iliady i Odyssei zawiera przecież ustępy jasno nas o tem przekonywające, że i Homer i Grecy jego czasów doskonale już znali wysokie nawet kunsztu jezdeckiego wykształcenia stopnie.

Homer daje nam wyobrażenia o tem, że pojęcie wierzchowej jazdy obcem mu nie było, skoro opisując Ulissesa po rozbiciu się okrętu, przedstawia go na belce tak, jak jeździec na koniu. Dalej kiedy Diomedes i Ulisses wsiedli na konie Rhesusa, i kiedy je Ulisses łukiem popędzał, kierując się ku okrętom Achajskim; to z tego ustępu łatwo wyprowadzić wniosek, że i konie do wysokiego stopnia ogłaskane i ludzie w kunszcie jezdeckim wykształceni byli. Nareszcie Homer przyrównywając Ajaxa,

przeskakującego z okrętu na okręt, w ich obronie, do dzielnego i kunsztmistrzowskiego jeźdzca, który w pełnym czterech koni pędzie z grzbietu jednego z nich na drugi przeskakuje; jasno dowodzi, że kunszt jezdecki wysoce był w owe czasy u Greków wykształcony. Jazda wozami była w czasie wojny trojańskiej już bardzo rozwinięta; i widzimy w niej wiele szczegółów wydoskonalonych, które na długie czasy w tej sztuce pozostają; pomimo że niebawem wozy bojowe wychodzą u Greków z użycia z przyczyny ich niestosowności do górzystych Grecyi okolic, a zachowują się tylko namiętnie miłowane wozy wyścigowe igrzysk. W Homerze spotykamy już nietylko poparne ale i potrójne, oraz poczwórne zaprzęgi, dwu i czterokolne wozy, wozy bojowe i wyścigowe. Homer zna dwa rodzaje dwukolnych i dwa czterokolnych wozów, do pierwszych zakładano konie, do drugich muły.

ἅρμα był bojowym dwukolnym wozem, a tak lekkim, że się Diomedes waha, czy go ma wyciągnąć, czy wynieść ze stajni. δίφρος był dwukolnym lekkim wozem, służącym do podróży. ἅμαξα był czworokolnym wozem opatrzonym w drabiny lub skrzynie do transportów. ἀπήνη był to czterokolny wóz, raz do parady, raz do zwyczajnego użytku służący. Wozy starożytności były tylko za dyszel ciągnione, tak, że kiedy jarzmo pękło, to wóz stawał, a konie w różne rozbiegały się strony; jeżeli pękł dyszel, to konie unosiły się w nierozdzielonej parze z odłamaną dyszla częścią, a wóz utkwiwszy pozostałego dyszla końcem w ziemię, wstrzymywał się nagle, i gwałtownem wstrząśnieniem wyrzucał woźnicę obok kół na ziemię, tak jak się to przytrafiło Eumelosowi. Bicze Homera gibkich mają przydomek, a były tak długie, że się w jarzmo

wtykały ostremi zaopatrzone będąc końcami. Czasem i krótkich używano pod Troją batów.

§ 25.

Rasy koni w Grecyi. Maści w starożytnosci.

Wiek XII. odznacza się powrotem Heraklidów do rządów Peloponezu i wypędzeniem Pelopidów, którzy się ze swymi stronnikami wynoszą na zakładanie kolonii greckich w Małej Azyi. Klimat Grecyi był bardzo przyjaznym dla chowu koni. Niektóre jednak okolice, szczególnie odpowiadały temu celowi. Tessalskie, jak mówiliśmy konie, odznaczały się pięknością. Medale tessalskie od najdawniejszych czasów, przedstawiały zawsze na odwrotnej swej stronie wizerunek konia, a zwyczaj ten później stał się w całej Grecyi ogólnym i przeszedł nareszcie do innych krajów; stada Epiru, Argos i Miceny dzielnych dostarczały koni. Z ras końskich w Grecyi, dwie się szczególnie odznaczają, tessalska i peloponezka. Konie Tracyi i Epiru do tessalskiej należą rasy i niesłychanej sięgają starożytności. Konie bajecznego króla Diomedesa, które ludzkiem karmiono mięsem, pyszne siwosze Rhezusa, które Ulisses z Diomedesem uprowadzają; konie Achyllesa i późniejszy Bucefał Alexandra wielkiego są tessalskiej rasy. Jako dowód wysokiego szacunku jakim się rasa tessalska za Sofoklesa jeszcze cieszyła czasów, posłużyć może to, że Sofokles tessalskie Orestesowi na igrzyska pytyjskie daje konie. Greckie przysłowie mówiło, że spartańskie dziewczęta i konie tessalskie są najpiękniejsze. Gratius ma tessalskie konie za najlepsze do hippodromu, albowiem są wielkie, pyszne i wysoką posiadają akcyę; nie ma zaś

ich za tyle zdatnych do polowania i do boju. Xenofont, o którym Pollux i Aelian prawią, że posiadał najwyborniejsze wojenne rynsztunki, którego więc koń był zapewne najmniej pospolitym, jeździł na koniu epitauryjskim. Pelopenezkie konie zdają się także do wielkich należeć; już za czasów Herkulesa dobre były konie w Tyrgos i Oechalia, a rącze u Oenomausa. Homer chwali konie z Elidy i Argos. Plato zachwala także konie Elidy; pochlebne też za niemi składają świadectwo późniejsi autorowie, jako Wirgiliusz, Horacy, Oppian i inni. Niefortunnej sławy koń Sejusa, pochodził z Argos po koniach Diomedesa jakoby, które tam miał przed laty Herkules zaprowadzić, był to koń bardzo wielki. Sławna Aura Koryntczyka Pherdotusa pochodziła także ze stad Peloponezu. Konie Tracyi uważane były za pokrewne z tessalskiemi, chociaż osobną stanowiły rodzinę. Starań na ich utrzymanie żadnych nie łożono. Gratius uważa je za niepewne w górach, choć bardzo pod siodło zdatne. Xenofont je przekłada nad wszystkie inne konie. W ogóle rasa tracka koni, chwalona jest z odwagi i wdzięku, ale równie jak wszystkie greckie rasy ustępuje w wytrwałości rasom starożytnego wschodu. Tracya, która liczyła roku 428 przed Chr. 120,000 piechoty i 50,000 jazdy, była ojczyzną pstroków i tarantów. Homer już cytuje konia tej krainy z osobliwszą odmianą białą, podobną do księżyca w pełni na czole. Wirgiliusz dwa razy czyni wzmiankę o trackich tarantach. Quem Thracius albis portat equus bicolor maculis. Maść ta u nas dziś rzadka, bardzo dobrze znaną była w starożytności.

Na wyspach morza erytryjskiego utrzymywano taranty poświęcone słońcu. Wyrażenia Homerowe *πηγοὶ ἵπποι*,

Balios takiej oznaczają maści konie. Adrastus klacze tarantowate opisuje wyrazami: equae noctemque diemque assimulant, maculis internigricantibus albae. Nie zawsze tarantowatość jest u starożytnych tak dobitnie wyrażoną.

Euripides nazywa konie tarantowate Eumelosa biało plamistej szerści.

Pomimo że Plato wkłada w usta Hippiasza słowa: „Nasz klimat utworzył najpiękniejszą rasę koni na świecie," toż przecie były niezawodnie i takie w Grecyi okolice, które żadnej hippicznej nie miały sławy, np. wyspa Itaka, będąca nędzną tylko nieurodzajną skałą.

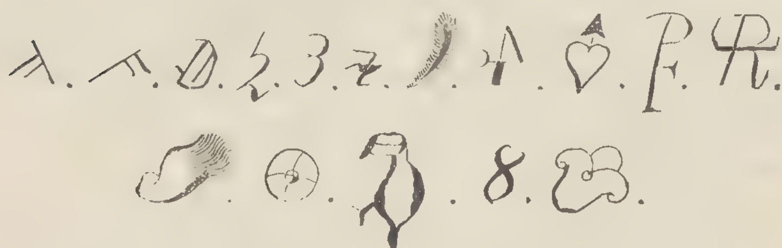
W małej Azyi konie Kapadocyi słynęły z dzielności i siły, konie te większemi jak się zdaje były od innych greckich i najprawdopodobniej zbliżały się do koni nizejskich. Na wyścigu, urządzonym przez Xerxesa, konie różnych ras Azyi pobiły tessalskich biegunów, lecz ze wszystkich najrączejszemi okazały się konie Kapadocyi.

Grecy niesłychane mieli staranie o czystości ras swych koni, szczególniej o tych, które im dostarczały rumaków do boju i do świętych igrzysk. Przechowywali przeto starannie genealogie swych koni — i ażeby różne między niemi odznaczyć rodziny, znaczyli je na udzie piętnem, przedstawiającem już to głoskę jaką alfabetu, już to kształt jakiego zwierzęcia, lub inne emblemata. Najzwyczajniejsze piętna wyobrażały głowę wołową, albo głoski tau *T*, sigma *Σ* i kappa *K*.

Arystofanes przedstawia uśpionego Ateńczyka, przez sen wymawiającego wyrazy Koppatias, Samphoras. Wyrazy te oznaczają ulubione na igrzyskach plemiona końskie, których sigma i kappa początkowemi są literami.

Na tylnem udzie jednego wykopanego małego konika znajdują się litery *X. P. E.* Na podobnych zabytkach starożytności inne także znaleziono znaki, jako palmy skrzydła, lub współśrodkowe koła, których liczba, może liczbę zwycięztw olimpijskich oznaczała.

Zwyczaj piętnowania i u innych istniał narodów, nad Phasis piętnowano konie wizerunkiem bażanta a niejaki Sisyfus kładł jakoby piętna na kopytach, tak, jak się to teraz w Hanowerze i we Francyi dzieje. Posągi koni epoki Sassanidów noszą na tyłach piętna rzekę Nil wyobrażające. Rzymianie wybrakowanym koniom kładli piętna na policzkach w kształcie kółek. Oto jest szereg form napotykanych na piętnach starożytnych wizerunków koni:



Maści najzwyczajniejsze u koni starej Grecyi zdają się być: kasztanowata, siwa i gniada, sądząc ze znaczenia nazw koniom dawanych. Siwa maść jest w szczególnem u starożytnych ludów poszanowaniu. Bogom poświęcone konie siwej są najczęściej maści, nietylko u Greków i Rzymian, ale i u Persów i Scytów.

Siwe konie bywają przedmiotem haraczu, one ciągną wozy królów, one są symbolicznemi zwiastunami pokoju i sprawiedliwości. Poczwórny wóz słońca Greków siwe ciągną konie. Camillusowi Rzym darować nie może, że do tryumfalnego rydwanu białe zaprzągł konie, kiedy

6*

taki honor bogom tylko należał. Za cesarstwa już na to żadnej nie zwracano uwagi.

Zwyczaj dobierania koni maścistych do wozów nie był, jak się zdaje, upowszechnionym w Grecyi. W wozie Eumelosa dyszlowe konie były tarantowate, orczykowe zaś światło gniade. Cleostenes, zwycięzca na igrzyskach olimpijskich, miał w swym zaprzęgu konia gniadego, karego, taranta i kasztana samickiego. Zaprząg Achillesa miał kasztana i pstroka.

Pierwszemi ze wszystkich, jak się zdaje, byli królowie Hebrajczyków, którzy wytworność maścistości w zaprzęgach swoich zaprowadzili, a i u nich siwe konie w szczególnem były poważaniu.

Tak jak w Grecyi i w Rzymie Equis albis vehi było znakiem szczęśliwości i zwycięztwa, tak w późniejszych czasach władzcy w publikach białych koni używali, aby przez to okazać, że byli in candore cordis dla swych poddanych.

§ 26.

Koń u Hebrajczyków.

W XI. wieku Ateny po śmierci Kodrusa znoszą godność królewską, a zaprowadzają archontów; w Judei przeciwnie się dzieje; w tym właśnie wieku z Samuelem ustają rządy sędziów, a następują królowie: Saul, Dawid i Salomon, to jest: nastaje epoka wielkiej świetności Palestyny. Zwyczaje Egiptu, gdzie tak długo gościły dzieci Izraela, nie weszły w ich krew i życie; i w czasie czterdziestoletniego koczowania po pustyni, małą tylko bardzo liczbę koni miał lud wybrany.

Koń u tych tylko zwykł się mnożyć narodów, które

się odwagą i zapałem odznaczają wojennym. Skromny lud Izraela nie lubił pieścić uczuć podobnych w swem sercu, a i sam Bóg nie chciał, ażeby wybraniec Jego miał konie i bawił się ich hodowlą, kiedy mówi: „Jeżeli lud wasz powie sobie: ustanowię nad sobą króla, tak jak wszystkie narody, które mię otaczają; wówczas przyjmiecie tego, którego Pan wasz i Bóg wybierze z liczby braci waszych. Nie możecie przyjąć za króla człowieka obcego narodu, któryby nie był bratem waszym. — Skoro zaś ten w królewskiej ustalonym zostanie godności, to koni rozmnażać nie będzie.“

Samuel zatrwożyć usiłuje Żydów króla żądających straszydłem zajęć hippicznych i tak do nich przemawia:

> „Król, co nad wami panować będzie, pozabiera
> „wam syny wasze do wozów swoich, pozabiera je
> „do koni na jeźdzców, przed wozem jego pędzą-
> „cych, albowiem takie będzie prawo królewskie.“

Dziesiąte przykazanie, które bierze w protekcyą i wołu i osła i sługę i służebnicę, przeciw pożądliwości bliźniego o koniu zapomina, tak, jakby lud z niewoli wybawiony wcale koni nie posiadał. — Jakoż długie czasy aż do epoki królów prawie, najmożniejsi Izraelici jeździli tylko na osłach, jak: Izaiasz, Abadon i inni sędziowie. Ponieważ zaś wszystkie ludy Idumei używali powszechnie i koni i wozów bojowych, przeto Bóg pociesza swój lud słowami:

> „Skoro wystąpicie do walki z nieprzyjaciołmi wa-
> „szymi i ujrzycie ich jazdę, ich wozy i wojsko
> „liczniejsze od waszego, lękać się ich nie będziecie,
> „albowiem Pan wasz i Bóg, który was wywiódł
> „z ziemi egipskiej, jest z wami.“

O Jozuem mówi Pismo:

„uderzył na nieprzyjaciół tak, że ani jednego nie „zostało, i uczynił tak, jak Pan mu rozkazał: po- „obcinał ścięgna koniom i pokruszył wozy.“

W miarę rozwoju świetności w ludzie izraelskim, maleje wstręt jego do konia; już Dawid, zabrawszy w jednej bitwie 1,700 koni nieprzyjacielskiej jazdy, nie wszystkim obcina ścięgna, ale wozowym tylko, a i z tych jeszcze zachowuje dla siebie konie do 100 wozów. — Absalon, co państwem ojca zawładnąć pragnął, posiadał wozy i konie, a ciągle 50 jezdnych trzymał przy sobie drabantów.

Najświetniejsza epoka królestwa Izraelskiego nastaje za Salomona. Wzniesienie świątyni w Jeruzalem, budowa miast i gmachów publicznych, pomyślność ludu, daje Salomonowi znaczenie pierwszego monarchy świata z siły i mądrości. Salomon namiętnie kocha konie. „Moja luba! ja cię w pięknośći do źrebic moich przyrównywam“, mówi on w pieśni nad pieśniami.

Wśród darów, które od wszystkich królów ziemi Salomon otrzymywał, wśród naczyń srebrnych, broni, odzieży, kadzideł, najmilszemi dla niego były zawsze konie. Sam je wielkiemi kupował masami w Egipcie od królów Etiopii i w Syryi.

Wielu kupców wybierało się do Koa, ażeby kupione tam konie Salomonowi potem odprzedawać. Za sprowadzane z Egiptu konie płacił Salomon cła po 150 srebrników (540 złp.) od głowy; przyprowadzono mu raz z tamtąd 4 konie za 600 cyklów srebra. Mądry ów monarcha posiadał wielką liczbę stajen dla 12,000 wierzchowych i 4,000 wozowych koni, które tak jak i dziś na wschodzie jęczmieniem i słomą karmiono. Wozów liczono u niego

1,400, a woźnice jego miewali złotem upudrowane fryzury. Nigdy monarcha ten Jerozolimy nie opuszczał, żeby go nie otaczał liczny świetnych jeźdzców orszak.

Mojżesz wspomina o paradnym wozie Egipcyan, również jak o krytych wozach Żydów, o których tak niewyraźne można mieć pojęcie, jak o ognistym wozie Eliasza. Wóz, który Salomon dla świątyni robić kazał majstrowi brąźnikowi z Tyru, miał metalowe osie i koła, kiedy inne wozy powszechnie drewniane były; jakżeby inaczej spłonąć mogły wozy Niniwy? Wspomniane przez biblią skorpiony są biczami woźniców o krótkim trzonku i o kilku sznurkach dyscyplinowych.

Zamiłowanie koni przemogło raz w Salomonie chęć dopełnienia religijnych obowiązków. Znajdujemy w komentarzu Zamchaskara następujący ustęp: „Salomon siedząc na swym tronie, przypatrywał się biegom dzielnych rumaków, które mu przyprowadzono; bieg trwał aż do zachodu słońca; król zapomniał o modlitwie wieczornej i ukarał siebie za to niedbalstwo przykładnie, rozkazawszy część tych wybornych ciekunów wyrznąć na ofiarę Bogu.“ Jeżeli Palestyna nie zawsze obfitowała w konie, to dola ich była zawsze w tym kraju godną zazdrości; Hebrajczycy bowiem cenili wysoko łagodność w obchodzeniu się ze zwierzętami domowemi, i jednym z najpiękniejszych atrybutów świętobliwości, była u nich dobroć dla zwierząt.

Prawo Mojżeszowe zabraniało kaleczenia zwierząt przez ich pokładanie, a zakaz ten w brzmieniu swem przez to jest zajmującym, że służy za dowód, iż Mojżeszowi znanemi były cztery rodzaje tej operacyi, o których wywiedział się zapewne u Egipcyan lub Babilończyków. „Zwierze, które uciśniętem, zgniecionem, wyrwanem lub

wyrzniętem było, Jechowie niesionem w ofierze być nie ma i tego w waszym kraju czynić nie powinniście.“

W X. wieku ledwie że wstąpił młody a bezbożny Roboam na tron Salomona, wnet przeciężony podatkami lud Izraela powstaje przeciw królowi.

Dziesięć pokoleń odrywa się i państwo rozpada na dwa królestwa, na Judzkie i na Izraelskie; w pierwszem, prawo następstwa Dawidowej dynastyi, utrzymuje niezachwiany prawie pokój; w drugiem, ciągłe wojny współubiegających się o tron obcych pretendentów, lud wycięczają okropnie.

Wśród królów Judei, imię Ozyasza, pogromcy Filistynów, pod koniec IX. wieku unieśmiertelnionem zostaje przez jego koni zamiłowanie. Stajnie tego pobożnego monarchy napełnione były doskonałemi rumakami, które sam do wszystkich tych zaprawiał ćwiczeń, jakie w owym czasie we zwyczaju były.

Król ten szczodrym okazuje się w rozdawaniu nagród tym, którzy się odznaczali w sztuce jezdeckiej.

§ 27.

Likurg. Powstanie igrzysk olimpijskich.

W tymże wieku prawodawstwo Likurga skierowywa umysły Spartańczyków do jednej tylko cnoty — do męztwa, nakazując gardzić słodkiemi stosunkami towarzyskości i rozkoszą, udzielaną ludzkości przez sztuki i naukę. Wykształcenie fizycznej siły ceniono w Sparcie nad wszystko. Aelian powiada, że młodzież lacedemońska stawała co dni 10 przed Eforem nago, poddając swe ciała przeglądowi. Chłopcy mający w skutku pracy i ćwiczeń

nieustannych, ciało twarde i muszkularne, nagradzani byli pochwałą; ci zaś, których ciałko było białem, pulchnem, lub delikatnem, smaganemi byli bez litości. Zwrot uwagi Spartańczyków na fizyczne dzielnego męża przymioty przyczynił się do obudzenia w całej Grecyi zamiłowania popisów. I kiedy igrzyska olimpijskie już były poszły w zapomnienie, to je Likurg, Ifitus, król Elidy, i Koleostenes na nowo w zwyczaj ogólny wszystkich ludów Grecyi wprowadzają. Z początku występujący w konnych lub pieszych igrzyskach, miewali na sobie pasy, któremi się wstydliwie osłaniali. Lecz niebawem Lacedemończycy pierwsi ciała swe zupełnie obnażyli i oliwą je przy ćwiczeniach nacierać poczęli, a za ich przykładem cała poszła Grecya, jak nas o tem Tucydides zapewnia.

Wskrzeszone przez Likurga głównie igrzyska, przyczyniły się niemało do rozwoju w Grecyi zamiłowania konia i jezdeckich obyczajów. I chociaż Sparta pieszym przeważnie słynęła żołnierzem, tak, że Agezylausz przeciw Persom jezdne hufce w liczbie 1500 koni u Greków Małej-Azyi zaciągać musiał, to przecież Spartańczykowie nie są w jezdectwie nieukami i nieraz na koń piechotę swą wsadzają, aby pospiechem nad wrogiem górować i z daleka zdążywszy, gnieść go ulubionym swym pieszym szeregiem. Na igrzyskach konnych i wozowych, niejeden Lacedemończyk został zwycięzcą. Słynnemi są np. konie Evagorusa, trzykroć na igrzyskach olimpijskich zwycięzkie, którym pyszny postawiono grobowiec.

Pierwsza niewiasta, która płci swojej otworzyła pole sławy na igrzyskach olimpijskich, była Spartanką. Cynisea, siostra Agesilausza, otrzymała nagrodę wyścigów wozami czterokonnemi.

To zwycięztwo, bez przykładu dotąd, było świetnie uczczonem; postawiono jej pomnik w Ojczyźnie i pomieszczono ją w rzędzie bohaterek. Ona sama poświęciła delfickiej świątyni rydwan brązowy, czterema założony końmi, a do tej ofiary dodano później portret Cynisei ręką Appellesa robiony; po jej śmierci stawiano w Olympii na jej uczczenie posągi i ołtarze.

§ 28.

Koń u Assyryjczyków.

Wiek VIII. jest świadkiem zniszczenia królestwa Izraelskiego. Salmanazar, król assyryjski burzy Samarę, ostatniego, 19go króla bezbronnego królestwa Ozaasza bierze w niewolę, a Izraelitów w głąb Azyi przesiedla.

Jazda i wozy stanowiły ważną część wojska assyryjskiego. Jeźdźce napotykają się już na najstarszych rzeźbach Nimrudu, a na płaskorzeźbach Kujundżyku, przedstawione bywają całe udyscyplinowanych kawalerzystów oddziały. Król nigdzie się na koniu przedstawiony nie pojawia, pomimo że się widzieć dają za jego wozem prowadzone otręzlone konie, jakby dla jego służyć mające użytku, tak, jak się to później u Persów także natrafia.

Konie jezdne starszych assyryjskich wizerunków, nie noszą na grzbiecie ani guniek, ani siodła, wyjąwszy tych, które za królem prowadzono. Później rodzaj poduszki zdaje się być ogólnie wprowadzony, a na jednej rzeźbie Kujundżyku pojawia się wysokie siodło, które nie jest niepodobnem do siodeł dziś na wschodzie używanych. Jeźdźce na nagich siedzący koniach, są przedstawieni z nogami podkurczonemi; ci zaś, którzy na poduszkach siedzą, mają

nogi wyciągnięte. Strzemion nigdzie nie widać. Łucznik konny w boju, ma zawsze na wizerunkach assyryjskich towarzysza, który jego koniem kieruje. Kawalerzyści uzbrojeni lancą, kierują konie sami. Wierzchowe konie są mniej bogato przystrojone, jak konie wozów. Sądząc z wizerunków, konie assyryjskie są szlachetne i kształtne. One należały do kosztownych przedmiotów, które Mezopotamia Egiptowi dostarczać w dani musiała. Layard stare rzeźby assyryjskich koni uważa za portrety zdjęte z najpiękniejszych i najdoskonalszych wzorów. Wszystkie odznaczają się zgrabną, dobrze ukształtowaną głową, wielkiemi nozdrzami, w kabłąk zgiętym karkiem, długim brzuchem, cienkiemi ścięgnistemi nogami i wielkiem podobieństwem do dzisiejszych Arabów. Rzeźby Kujundżyku przedstawiają też wizerunki niewiast na mułach. Osłów zaś wcale nie widać, pomimo że Herodot i Jezajasz o nich mówią, a Xenofont dzikie nawet osły w tych stronach widywał.

Uprząż i rzędy na konie powozowe, były u Assyryjczyków bardzo wykwintne i bogate. Pióropusze powiewały na głowach i fantastyczne grzebienie wspinały się nad uszy a spadały na nosy. Wstęgi i strzępki igrały z wiatrami; wielkie róże wełniane lub jedwabne zdobiły czoło i boki. Wędzidła srebrne lub złote opatrzone były po końcach szerokimi guzami, od których wychodziły rozdwojone policzkowe rzemienie nagłówka i cugle. Na karku wisiały kutasy, różyczki i perły. Trzy bogato haftowane popręgi rzemienne, przednią część brzucha okrążające, utrzymywały na przyzwoitem miejscu uprząż i dyszle rydwanu; same zaś przez napierśnik różyczkami przyozdobiony, nieruchomemi się stawały. Jarzmo było też ornametami nasadzone, a haftowane opony pokrywały nieraz

całą woźników figurę. Opony te w późniejszej epoce bywały jeszcze wytworniejsze. Grzywy koni assyryjskich wizerunków bywają rozmaicie ułożone, czasami rozczesane, czasami splecione, czasami nizko strzyżone i najeżone. Ogony w pierwszych czasach wstęgami bywały przewiązywane, potem splatane. Cugli zawsze widać parę u każdego konia. Bicze złożone są ze sznurka na krótkim trzonku, tak jak u Egipcyan. Późniejsze są dwu lub kilkosznurkowemi skorpionami, a trzonki są byczą, lub lwią przyozdobione głową.

Wykopaliska (Bolta i Layard) w Kujundżyku, Kharsabadzie i Nimrudzie nad Tygrem, sięgają, jak się zdaje, roku 1200 przed Chr. i w malowidłach swych oraz rzeźbach dają najdokładniejszy wizerunek assyryjskich wozów bojowych, które stanowiły główną tego państwa potęgę. Wozów używali królowie i najwyżsi państwa urzędnicy, których nigdy konno w boju nie przedstawiano. Wozy bojowe mieszczą w sobie po dwie lub trzy osoby, wojownika, woźnicę, i często jeszcze scutifera, czyli giermka, niosącego tarczę. Wozy zdają się być z drzewa, chociaż biblia prawi o wozach żelaznych Chananitów. — Wóz zdaje się być z tyłu otwarty, po bokach zaś ma ściany deskowe, których wozy Egiptu nie posiadają. W wozie mieści się zawsze dwa kołczany ze strzałami, łuk, pocisk, i topór. Dyszel jest początkowo przystosowany za pomocą widlastego przyrządu, chwytającego przodek wozu; później pręt pojedyńczy przyrząd ten zastępuje. Jarzmo na dwa tylko konie jest przyrządzone, a pomimo to, wozy są zawsze w dawniejszych czasach najmniej trzema zaprzężone końmi; trzeci koń jest swobodnie doczepiany, jak u wozów Homerowych. Późniejsze wozy assyryjskie

są tak jak egipskie i perskie parokonne. Pierwsze wozy są nizkie, później koła mają wysokość urody człowieka Koła nizkie, miały po 6 sprych, i po 4 dzwona; wysokie zaś po 8 sprych. Początkowa prostota budowy tych wozów ustąpiła niebawem miejsca wielkiej wykwintności. Złoto, srebro i kość słoniowa, rzeźbiarstwo i malarstwo, zaczęły być niebawem z marnotrawstwem do przepychu wozów assyryjskich używane.

§ 29.

Igrzyska greckie.

Ten wiek jest świadkiem upadku pod Sardanapalem państwa assyryjskiego, które się rozpada na trzy królestwa: Niniwy, Babilonu i Medyi. Egiptem wstrząsa zmiana dynastyi; Sotas bowiem, kapłan Wulkana, tron sobie przywłaszcza. Wśród ginących państw na Wschodzie, Zachód w tym wieku wita narodzenie przyszłości olbrzyma.

W Lacium nad Tybrem powstaje nowe na siedmiu wzgórzach miasto Rzym, założone przez wykarmionego mlekiem wilczycy i zbroczonego krwią braterską Romulusa, po którym Numa prawne i religijne nowego ludu wykształcenie przeprowadza. W tymże wieku Grecya zaczyna porządny rachunek lat olimpijadami, a pierwsza olimpijada przypada na rok 776 przed Chr. Główne igrzyska greckie, znane pod nazwą czterech wielkich igrzysk były:

I. Igrzyska Istmijskie odprawowane w Jodłowym gaju, na między-morzu koryntskiem na cześć istmijskiego Posejdona i powtarzające się co trzy lata. II. Igrzyska Nemejskie w cedrowym gaju miasteczka Nemei w Pe-

loponezie, powtarzające się co dwa lata na cześć Opheltesa, później Archemorosem zwanego. III. Igrzyska Pytyjskie, odprawowane na dolinie Pytho, położonej między Delfami i Kirra, na cześć Apollina, zwycięzcy węża Pythona i IV. najważniejsze, najogólniejsze, nietylko dla Grecyi właściwej, ale i dla wszystkich ludów greckiego pochodzenia, przeciw którym politycznego lub religijnego nie było zarzutu, igrzyska olimpijskie, odprawowane co cztery lata na przesilenie letnie dnia z nocą, blizko miasta elidzkiego Olimpii w zachodnim Peloponezie, na cześć Jowisza Olimpijskiego. Pindar tak się o nich wyraża: „Nie szukaj na niebie gwiazdy jaśniejszej nad słońce, ani wśród igrzysk Grecyi nic świetniejszego nad igrzyska olimpijskie. Tenże poeta przestrzega zwycięzców olimpijskich, aby nie gonili za czem wyższem jeszcze, aby nie usiłowali stać się bogami, albowiem boską już była ich dola na tej ziemi. Dla Rzymian zaszczyt zwycięzcy olimpijskiego był wyższym nad zaszczyt konsulatu lub triumfu.

Owoż Grecy za początek swej ery przyjęli rok, w którym na tych igrzyskach sławny szermierz Choraebus z Elidy uzyskał nagrodę. Igrzyska te trwają w Grecyi zwyczajach bez przerwy, aż do roku 392 po Chr.

Nie spotykamy w dziejach świata piękniejszej instytucyi, jak olimpijskie igrzyska u młodocianego, pełnego zapału i szlachetności ludu greckiego. Za zbliżaniem się czasu na tę uroczystość przeznaczonego, wstrzymywały się kroki nieprzyjacielskie powaśnionych Grecyi ludów; ogólne nastawało zawieszenie broni.

Uczeni, bohaterowie, cała Grecya, świat cały, zbiegał się walczyć o sławę u stóp posągów Bogów.

Przed rozpoczęciem igrzysk, naznaczano Agonothetów, czyli sędziów; trzech z nich wyznaczano wyłącznie do wyścigów konnych. Ci spisywali w osobne regestra nazwiska i narodowość współubiegających się a herold ogłaszał publiczności spisane imiona.

Jedenastego Hecatombeon wieczorem polewano ołtarze krwią ofiar. Przygotowawcze ceremonie odbywały się przy dźwięku muzycznych instrumentów i przedłużały się późno w noc. Pięć dni następnych przeznaczonemi były na współubiegania, które się codziennie o wschodzie słońca poczynały.

Ranek schodził na wyścigach pieszych, na skokach, na rzucaniu kręgów i na innych drobnych utarczkach, środek dnia przeznaczony był na walki najcięższe, a kończono dzień, wysoce cenionemi wyścigami konno i na wozach.

Wyścigi konne były dwojakie, na jednym lub na dwóch koniach, a każdy z tych rodzajów mógł się na ogierach lub klaczach odbywać; wyścig na klaczach zwał się kalpe i w nim do celu zbliżający się jeździec musiał zeskakiwać na ziemię i z cuglem w ręku, pieszo obok swej klaczy bieg kończyć. Jeźdzcy, którzy na dwóch biegali koniach (anabataj), musieli w blizkości celu z jednego konia na drugi przeskakiwać.

Najznamienitszem zwycięztwem było wozowe, czterema w poręcz końmi odniesione (arma tetripon). Wyścigano się jednak i dwoma końmi (synoris) a w każdym z tych wyścigów zwracano uwagę na to, czy konie młodemi (poloi), albo już złożonemi (telejey) były, albowiem od wieku koni zawisło to, czego od nich wymagać należało.

W Olimpiadzie 25 zaprowadzono wozowe czterema końmi wyścigi; w 33 wyścigi konno; w 71 kalpe, które w 84 ustały; w 93 wprowadzono wyścigi wozowe parokonne ze staremi końmi; w 128 takież z młodemi, a w 131 wierzchowe na młodych koniach. Później w zamiarze podniesienia igrzysk rzymskich, na niekorzyść greckich, zabroniono czworokonne wyścigi wozami w Grecyi odbywać aż do 199. Olimpiady, na której czwórka Tyberiusza triumfowała; w 211 Olimpiadzie miał Nero udział w wyścigach na wozie dziesięciu końmi młodemi zaprzężonym.

Nie zawsze w wyścigach właściciele koni byli sami woźnicami lecz honor zwycięztwa zawsze na właściciela koni przypadał. W dawnej Elidzie, niedaleko dzisiejszego miasta Lagenico, znajdują się dotąd niekształtne zwaliska dawnego hippodromu. Oto wszystko, co pozostało z owego pola tylu popisów starej Grecyi!

Hippodrom znajdował się we wschodniej części równiny Olimpijskiej i był ograniczony na prawo wałem, a wzgórzami na lewo, do koła zaś wznosiły się pyszne świątynie i ołtarze. Hippodrom ten miał około 900 stóp długości, a 300 szerokości i kształt prostokąta; grube zaś mury otaczały go do koła; ogromny natłok widzów opasywał arenę, a potężne liny strzegły lud od przypadków. Sędziowie mieli trybunę po środku pola, gdzie się znajdowało małe wzniesienie. Naprzeciw punktu wyruszenia stał słup prawie półtora łokciowej wysokości, około którego konie i wozy zwracać się musiały, ażeby na to samo zkąd wyruszyły powracać miejsce.

U wejścia na arenę znajdowało się odosobnione trójkątne miejsce, w którem wozy i ciekuny oczekiwać mu-

siały chwili wpuszczenia ich w szranki; tam to wznosił się ołtarz, na którym znajdował się orzeł Jowisza i delfin Neptuna. Za danym przez głównego igrzysk przewódzcę znakiem, wprawiano w ruch osobliwszą maszyneryę, mocą której orzeł rozpościerał bronzowe swe skrzydła, i unosił się w powietrze, a delfin znikał pod ziemię. To było uroczystą chwilą, w której się walka rozpoczynać miała. Walczący spieszyli na miejsce, przez uprzednie ciągnienie na losy im naznaczone, i tam oczekiwali ostatniego trąbki znaku, za którego rozdaniem się opadała lina, utrzymująca w równej linii współubiegających się i ci pędem wyruszali. —

Sama arena była w połowie prawie swej szerokości przedzieloną na dwoje przez nasyp, Spina, który o tyle od obu końcowych ścian turfu odstawał, aby wozy tam zwrót uskuteczniać swobodnie mogły. Długość spiny wynosiła 400 stóp, tak, że konie 7 razy ją obiegające, ćwierć mili górą robiły, a te co ją 12 razy obiegały, pół mili przelatywały. Na końcu nasypu znajdował się słup, około którego wozy zwracano i który za cel wyścigu służył. Przy słupie powrotowym znajdował się okrągły ołtarz Tyraxippa, ducha strachu, który na ten cel był postawionym, aby utrudniać wyścigi, strasząc nieznanym przyrządem te konie, które nie były przez swych jeźdzców dojeżdżone. W Nimei zamiast ołtarza Tyraxippa, leżał u powrotów kamień ogniowo-czerwony, a skutki jego też same być miały.

Bieg szedł na lewo, główną trudnością był gracki zwrót na końcu nasypu i wyminięcie, drogę przerzynających współzawodników, a nie na jednym kończyło się wszystko zwrocie; z młodemi końmi należało arenę siedm

razy obiegnąć, a z dorosłemi dwanaście. Tu natężały się wszystkie siły do najwyższego stopnia i nie inaczej jak po walce strachu z nadzieją zwycięzca nagrodę otrzymywał.

Przygotowywanie koni do wyścigów, czyli dzisiejszy trening, trwał dni trzydzieści, a jeźdzcy lub woźnice, biorący udział w wyścigach, obowiązani byli przysięgać, że przez 10 miesięcy wprawiali się kolejno we wszystkie te ćwiczenia, które były uznane za konieczne przez igrzyskowe prawidła.

Wybór kierunku stale na lewo po arenie, nie zdaje się być przypadkowym. Wiadomo, że wiele koni na tę stronę chętniej szyję i kark podaje; albowiem w żywocie matki głowa źrebiąt na tę jest zwykle zwrócona stronę, dla tego to też większa część koni chętniej na lewo galopuje, a nieposłuszne najzwyklej na tę wybrykują stronę. Do dziś dnia nasi achrobaci zawsze na lewo po kole biegają, co przypisywanem jest zwyczajowi ściśle zachowanemu od czasów, kiedy w Konstantynopolu pierwsze towarzystwa achrobackie, ten kierunek przyjęły. Przy takim kierunku biegu ogólnie przyjętym, w wozie starożytnych igrzysk najlepiej dresowany koń zakładał się dla zwrotów zawsze na lewo, a najrączejszy ciekun na prawo; każdy zaś koń parą lejców był opatrzony tak, że w każdym ręku woźnica czterokonnego wozu cztery lejce trzymał.

Nagrodą zwycięztwa był skromny wieniec uwity z gałązek świętego oliwnego drzewa, a sława otrzymania go była najwyższem szczęściem. Sędziowie przysądzali zasłużoną nagrodę i wręczali zwycięzcy gałązkę palmową.

Herold, poprzedzony przez trębacza, przeprowadzał tryumfatora po arenie, głośno obwieszczając miano i na-

rodowość jego, — a oklaski i okrzyki widzów napełniały powietrze. Muzyka różnych instrumentów, zastosowana do rodzaju tryumfu i do narodowości tryumfatora grzmiała, tańce się rozpoczynały, a świetny orszak młodzieży, kapłanów i ofiarników wiódł uroczyście zwycięzcę do stóp Jowiszowego ołtarza, gdzie wkrótce dymiło kadzidło i unosiły się wonie ofiar. Na powitanie uwieńczonego, w domowe wracającego progi, cała ludność rodzinnego wybiegała miasta; wjeżdżał tryumfator do ojczystego grodu przez wyłom w murach zrobiony; wjeżdżał na rydwanie czterokonnym, z wieńcem na skroniach i z palmą w prawicy; wjeżdżał przy świetle tysiąca pochodni i przy okrzykach radości niezliczonego orszaku. Uczty na rachunek grosza publicznego, albo na koszt własny zwycięzcy; kończyły tryumf.

Wielu zwycięzcom na igrzyskach olimpijskich wyznaczano pensye ze skarbu publicznego, uwalniano ich od miejskich obowiązków, pierwsze dawano im miejsca na teatrach i igrzyskach publicznych.

Spartańscy królowie naznaczali zwycięzców olimpijskich do walki u ich boku w wojennych ekspedycyach. W Atenach stawiano im posągi, zapewniano dożywotne utrzymanie ze skarbu rzeczypospolitej; najznakomitsi poeci opiewali ich sławę, a oddając cześć mężom, nie zapominano i o koniach, których przymioty i rączość przyczyniły się do tryumfu; i im wznoszono posągi i ich imiona, wiek, maść, rasę i ojczyznę zapisywano w regestra publiczne. Nie było w Grecyi miasteczka, któreby swego nie posiadało hippodromu; igrzyska, które się na każdym z nich odbywały, były prowadzone na wzór olimpijskich, i one uważać należy za ćwiczenia, o których rezultacie Grecya

7*

cała w Olimpii wyrokowała. Ze spisu posągów olimpijskich wnosząc, zdaje się, że Sparta i Elida najwięcej zwycięzców dostarczyły, ale nie zbywało tam i na ateńskich obywatelach, oraz nie brakło mieszkańców Sycylii, południowych Włoch, Małej Azyi i Libii. Herodot z najdoskonalszych koni, które po trzykroć w Olimpii zwyciężyły, zna tylko konie Ateńczyka Kimona i Spartańczyka Enagorasa.

§ 30.

Koń w Rzymie za królów.

Wiek VII. patrzy na upadek Niniwy, którą Nabopolassar po zabójstwie Saraka do babilońskiego wciela państwa; — patrzy na upadek królestwa Judzkiego i na zniszczenie Jeruzalem przez babilońskiego Nabuchodonozora II. Ani odwaga Judyty, ani treny Jeremiasza, nie są w stanie odwrócić ciężącego nad Judeą nieszczęścia. Egipt krząta się koło swych spraw domowych, kanalizuje ujście Nilu, w celu połączenia go z morzem czerwonem, wojuje trochę — potem ustaje.

Greckie państwa urządzają się wewnętrznie. Sparta zaprowadza eforów, Ateny przyjmują okrutne prawodawstwo Drakona. Mędrcy i filozofowie uświetniają ten wiek, który tylko nienawiścią Sparty i Messeny jest nieco przyćmionym.

Wykształcenie filozofów greckich, nie musiało być tak jednostronnem, jak naszych uczonych nauka, kiedy pomiędzy uwieńczonymi na igrzyskach olimpijskich za zwycięztwa w wyścigach konnych, jaśnieją w tym wieku miona Pitagoresa i Empedoklesa.

W Rzymie trzej następni po Nummie panują kolejno królowie: Tullus Hostilius, Ancus Martius i Tarquinius Priscus, — Spór Rzymu z Albą rozstrzyga się walką trzech Horaciuszów z trzema Kuriaciuszami. Wybieg wojenny ostatniego na placu pozostałego Horaciusza, zwycięztwo w ręce Rzymu oddaje; ale walka odbywa się pieszo; piechota bowiem po wszystkie czasy stanowiła główną rzymskiego wojska siłę. Jednakże 1000 jeźdzców tworzy kawaleryą Rzymu za Romulusa, a oprócz nich 300 celeres, stanowi konny orszak przybocznej gwardyi królewskiej: gwardya ta wybieraną była na wota z pomiędzy członków najznamienitszych rodzin Rzymu. Wyraz celeres pochodzi od κέλης, rączy koń, później nieco ta sama drużyna jezdnych nosiła nazwę Flexumines, albo Flexuntae, a wyrazy te pochodzą od słowa flectere, kierować; nareszcie celerów nazywano Trossuli od wyrazu τρόχος, cwał. W kolejnej tych nazw zmianie zdaje się leżeć cała historya użytkowania z tej kawaleryi:

Początkowo potrzebowano od niej rączości tylko, z czasem wymagano pojedyńczej każdego jeźdzca zręczności, a nareszcie zażądano natarczywości i siły w ataku.

Romulus ustanowił igrzyska do igrzysk greckich podobne, na cześć Boga rady Consus, które się consualia nazywały. Igrzyska te przyjmują w tym wieku nazwę igrzysk cyrkowych od cyrku, który Tarquinius Priscus na wzór hippodromu olimpijskiego wybudować kazał. Wyścigi konno i na wozach były w tym wieku głównym igrzysk cyrkowych przedmiotem.

§ 31.

Stan rycerski w Grecyi.

Wiek VI. skupia sprawy dziejowe w trzy główne ogniska. Ogniskami temi są: Rzym, zaledwie wyszły z kolebki i własnych swych sił próbujący; Grecya, pełna życia i zapału: Persya nareszcie, która łączy w jedno ogromne państwo wszystkie wschodu królestwa. W Rzymie ojcobójca Tarquinius Superbus wstępuje na tron po Serviu Tulliusie. Zniechęcony lud wypędza go z miasta, składa władzę w ręce dwóch konsulów i nową rozpoczyna erę. Rzym, rzecząpospolitą. Koń nie musiał być wolnym od współuczestnictwa w tym przewrocie, kiedy Junius Brutus, trybun konnej celerów drużyny jest pierwszym konsulem, któremu za kolegę Tarquinia Collatina przydano. W Grecyi prawa Solona wybawiają Ateny od smutnych skutków nieustannych waśni domowych. Powaga Areopagu rozszerza się, czterechset stałych członków Prytaneum wspiera Areopag, a cały lud na cztery podzielony klasy, bierze udział w sądach i sprawach publicznych przez głosowanie. Stan rycerski jest drugą z rzędu klasą, do której należą ludzie zamożni, mający środek utrzymania konia bojowego o własnym koszcie. Corocznie rycerstwo ateńskie dosiadało swych koni i objeżdżało miasto dla uczczenia Jowisza, a jazda ta była tak rączą, że raz oddział jej wyruszywszy rano z Aten i pokarmiwszy w Istmus, na noc do Mantynei dociągnął, to jest w jeden dzień zrobił mil 15.

§ 32.

Koń w Persyi. Cyrus.

W Persyi Cyrus, syn Kambizesa i Mandany, córki Astyagesa medyjskiego, niszczy państwo assyryjskie; bierze Babilon, wchodząc w jego mury osuszonem łożyskiem Eufratu, którego bieg sztucznie w inną zwraca stronę. Dalej Cyrus podbija Lidię, której ostatni król Krezus słynny z bogactwa, staje się odtąd nieodstępnym zwycięzcy towarzyszem, a syna jego, Kambizesa II., przyjacielem.

Syrya, Arabia i cała Idumea, owe najszlachetniejszego dziś konia ojczyzny, oraz bogaty w konie Babilon, drogą oręża pod perskie przechodzą panowanie. Medya zaś dostaje się Cyrusowi drogą spadku, po bezdzietnym jego wuju Ciaxaresie. O bogactwie hippicznem Babilończyków można sobie zrobić pojęcie, wiedząc, że namiestnik Tritantechmes posiadał oprócz koni bojowych, 800 stadników do 16,000 matek stada, będącego zapewne zbiornikiem haraczu różnych ludów, rozdawanego między satrapów do hodowli. Kapadocya dostarczała w ten sposób 1,500 koni corocznie i 2,000 mułów. Armenia 2,000 źrebiąt do królewskiego stada na Hippobatos, gdzie się 150,000 matek nizejskiej znajdowało rasy; z których Alexander Wielki już tylko 50,000 znalazł.

Dla tego to mógł satrap Antranastes postawić Antoniuszowi 6,000 opancerzonych jeźdzców oprócz wielu koni.

Po wzięciu Babilonu, Cyrus pozwala Hebrajczykom, do dawnej wrócić ojczyzny i dopomaga im w odbudowaniu Jerozolimy i świątyni. Lud Izraela powraca pod wo-

dzą Zorobabela, potomka królów Judy, do ziemi ojców, i odtąd rozpoczynają się rządy Arcy-kapłanów Judei pod panowaniem Persów. Lud wybrany wstrętu do koni i w niewoli w sobie nie przełamał, pomimo że w ciągu długich lat patrzał i na prawdziwą konia wartość i na cześć, jaką mu inne oddawały narody, pomimo wreszcie tego zaszczytu, jakiego Żyd Mardocheusz dostąpił, że go w szacie królewskiej na królewskim obwożono koniu, jako przedmiot wyłącznej Asswerusa przyjaźni i wysokiego szacunku.

Dostatki wracającego do ojczyzny ludu nie są wielkie, ale w nich przewaga osłów nad końmi jest uderzającą. Na 6,720 osłów, które z sobą Żydzi zabierają, koni jest tylko 736, mułów 245, i wielbłądów 435.

Kambizes II. podbija Egipt, a po jego śmierci, po krótkiem zachwianiu się następstwa, Daryusz Histaspes na tron Cyrusa wstępuje. Aż do pojawienia się Cyrusa, mało historya o istnieniu wiedziała Persów, a hippiczna ich sława dopiero od świetnego panowania monarchy tego datuje. On to popchnął lud perski do zamiłowania konia i do jego hodowli. Pod koniec życia Cyrusa każdy, najuboższy nawet jego poddany, posiadał jednego przynajmniej konia; a wydany rozkaz aby spotkany na piechotę, a mający konia Pers, był haniebnie sztrafowanym, jest dowodem, jak dalece Cyrus nad rozwinięciem jezdeckich w Persyi obyczajów pracował. — Tak gwałtowne usiłowania sprawiły to, że wierzchowa jazda weszła w skład najważniejszych gałęzi wychowania młodzieży. Dzieci pięcioletnie już były w jego państwie na koń sadzane i z czasem w tak zwinnych przekształcały zię jeźdźców i w tak

celnych łuczników, że w pełnym konia pędzie do lecących trafiały ptaków.

Cyrus, sam będąc najpierwszym jeźdzcem swego czasu, konie swe do bojów, do polowania i wyścigów zręcznie zaprawiał.

Właściwa Persya uchodziła aż do Cyrusa czasów, za kraj mało przyjazny hodowli koni, i wcale się tem nie zajmowała, jak nas Xenofont uwiadamia, i jak o tem przekonywa prawie zupełny brak wizerunku konia na rzeźbach ruin w Persepolis.

Medyjska zaś jazda już dawno przed Cyrusem szeroko słynęła. — Absyrtus konie medyjskie za największe podaje; ten zaś przymiot zdaje się być mianowicie nizejskiej rasie właściwy. Starożytni autorowie nieraz medyjskie lub też armeńskie konie nizejskiemi nazywają. Herodot wyraźnie nizejskie konie do medyjskich zalicza. Konie tej najprzedniejszej starożytnego wschodu rasy, hodowały się wedle wszelkiego prawdopodobieństwa w dzisiejszym Niszapur w Chorasanie, w okolicy dawniej hirkańską Nisaeą zwanej. Konie te słyną ze swej urody, siły i piękności.

Strabo o nizejskich koniach powiada, że w przeciwieństwie z końmi greckiemi odznaczały się te konie tak samo jak partowskie wielką figury jednokształtnością. Oppian o nich w drugim stuleciu po Chr., a Ammianus Marcelinus w czwartym jeszcze wieku wzmiankę czynią, znajdując je godnemi być własnością królewską, tak, że przez ciąg 8 wieków konie te zajmowały niezachwianie pierwsze między końmi starożytności miejsce. Siwa maść w tej rasie przemagała, chociaż późniejsi pisarze i o gniadych, oraz karych nizejskich mówią koniach. Ritter do-

myśla się, że dzisiejsze Turkomany są następcami koni nizejskich. W oddalonej starożytności Pyton zwerbował dla Antygonusa 1000 jeźdźców w tych stronach, którym 1000 jeszcze jucznych towarzyszyło koni. W wojsku Xerxesowem 10 świętych nizejskich koni, wytwornie przystrojonych, poprzedzało rydwan Jowisza, ciągniony przez 8 innych siwych koni tejże rasy, za tem dopiero postępował wóz królewski. — Najwyższemi uczczeni godnościami urzędnicy perscy innych nie używali koni jak nizejskich. Herodot prawi o zawołanym z waleczności koniu nizejskim perskiego wodza Artibiasza, którego wyuczono zębem i kopytem nieprzyjaciela mordować. Koniowi temu nacierającemu gwałtownie na tarczą zasłoniętego nieprzyjaciela jednym krzywej szabli zamachem obie przednie ucięto nogi. Mazistios, dowódzca jazdy pod Mardoniuszem, jeździł na nizejskim koniu, który w natarciu wszystkim innym przodował.

Dzieje donoszą nam, że po raz pierwszy Cyrus zauważył wartość dobrej kawaleryi podczas wojny przeciw Babilonowi, kiedy mu Medowie ważną na koniach wyświadczyli przysługę. Zaraz też, na zabrane od zwyciężonego wroga konie, powsadzał najzwinniejszych żołnierzy swoich i natychmiast utworzył oddział jazdy. Ten pierwszy konnicy zawiązek urósł z czasem — i po latach kilku starań i wytrwałości niesłychanej, Persowie ujrzeli się panami jednej z najpotężniejszych kawaleryi świata. Pedates, którego państwo Cyrus ochrania, przysługiwał mu się często ofiarami z najdzielniejszych rumaków, a niebawem kawalerya Cyrusa urosła do liczby 40,000 koni.

Cyrus podzielił całą swoją jazdę systematem dziesiątkowym na oddziały, poczynając od dziesięciu konnych

i ciągle tę liczbę potęgując, tak, że rozkaz z góry wydany, w krótkim czasie dostawał się przez naczelników oddziałów, z których każdy zawsze tylko dziesięciu podkomendnym go komunikował, aż do ostatnich dziesięciu żołnierzy.

Wiele części państwa Cyrusowego odznaczało się hippicznem znaczeniem, a wśród nich Nisea, Media i Armenia dostarczały koni szczególnie przydatnych do wozów bojowych, których kształty Cyrus zmienił, przeistaczając dotąd używane cyrenejskie na szersze i wyższe, które zasłaniały cały dół ciała woźnicy, i były w stanie pomieścić w sobie kilku wojowników.

Xenofont odróżnia armeńskie konie od perskich, mówiąc, że choć one od tych ostatnich mniejszemi były, to jednak przewyższały je ogniem. Vegetiusz powiada, że konie perskie posiadały osobliwszy chód, trzymający środek między colatorii i totonari (ob. konia perskiego i konia karabachskiego), że tak się dawały podbierać, iż brodę aż na piersiach opierały, że były przytem dumne, eleganckie, rozumne, wytrzymałe, i do późnej dochodziły starości. Persya w chowie koni bardzo wielką odznaczała się starannością i była jedną z pierwszych krain, w której zaprowadzony był zwyczaj utrzymywania porządnych rodowodów końskich.

Absyrtus powiada, że armeńskie i kapadockie konie były tego samego plemienia, co konie Partów, że ich głowa tylko i uroda były większe, że zresztą wszystkie te konie równie silne i odważne, równie szlachetnej postawy i równie dobrze na nogach postawione były. Taka zaś koni w Persyi urosła z czasem mnogość, że Dariusz rozkazuje całe stada między swych rozdzielać jeźdźców,

jużto dla oswajania koni z wojennym rzemiosłem, jużto dla przerażenia wroga ich liczbą.

Początek poczty konnej datuje od Cyrusa, on był pierwszym tej dziś niezbędnej instytucyi twórcą. On pierwszy wypróbował przestrzeń, którą koń przebiedz może bez ustania i szwanku. W odległościach stosownych do tej obserwacyi urządził stacye, a na każdej z nich wybudować kazał dobrą stajnię i zaopatrzył ją w pewną liczbę koni i ludzi, pod dozorem przełożonego, wybranego wśród najpewniejszych i najprzezorniejszych Persów. Jezdni poczt Cyrusa krzyżowali po jego państwie z bystrością lotu żurawiów, spieszność depesz królewskich, równą była chyżości znaków przez pochodnie dawanych na greckich świętach Hephastos. Raz dobrze urządzona instytucya ta, długie trwała lata. W księdze Estery powiedziano: „Konni posłańce króla perskiego jeździli spiesznie i chyżo.“ Później Xerxes polowe czasowo pourządzał poczty, aby módz z Grecyi rychło do Persyi przesyłać wiadomości o zwycięztwach swoich lub klęskach.

Przez długie lata zabijali Persowie co miesiąc na grobie Cyrusa, konia, na ofiarę cieniom nieśmiertelnej pamięci wodza. Koń stał się odtąd dla narodu tego niezbędnem stworzeniem; lud się doń namiętnie przywiązał, widziano w nim rodzaj bóstwa i jemu też powierzono wybór króla po śmierci Kambizesa II., kiedy fałszywy Smerdys, niby brat zmarłego króla, objął na miesięcy kilka rządy, których mu możni państwa sprawować nie dali i którego zamordowano. Trzeba naówczas było wybrać sobie Pana. Zgodzono się, ażeby to poruczyć sądom bogów.

Siedmiu naczelników spisku współubiegało się o koronę Postanowiono, że wszyscy siedmiu udadzą się konno

o wschodzie słońca na umówione miejsce, i że ten z nich będzie królem, którego koń pierwszy powita światło dzienne swem rżeniem. Koń Daryusza, syna Hystaspa z rodziny Achamenidów, zarżał pierwszy, i panu jego wręczono berło świata. Jest legenda, że Daryusz pomyślność swą w tej sprawie winien był wybiegowi jednego ze swych masztalerzy, który w wigilią zjazdu spiskowych, zaprowadził był konia Daryusza na umówione miejsce w towarzystwie klaczy, której wspomnienie, owo szacowne rżenie wywołało. Daryusz postawić kazał posąg na cześć konia, któremu winien był panowanie. Kurcyusz w opisie paradnego wozu Daryusza powiada, że jarzmo jego drogiemi wysadzone było kamieniami, i że na niem stały dwułokciowe posągi szczerozłote Ninusa i Bellusa, a w środku orzeł z rozpostartemi skrzydłami, herb królów perskich; wszystko w tym wozie kapało od złota i klejnotów.

§ 33.

Persya i Grecya występują przeciw sobie.

W V. wieku Azya występuje w zapasy z Europą; siła materyalna i ślepe posłuszeństwo woli tyrana, walczy o lepsze z potęgą ducha i ze świętą miłością ojczyzny. Po dwakroć Persya rzuca się całym swym ogromem na drobniutką Grecyę. — 100,000 piechoty i 10,000 jazdy Daryusza ulega pod Maratonem, uwieńczonemu po kilkakroć na igrzyskach olimpijskich Milcyadesowi, który w Ceramice pochować kazał przy posągach bogów trzy swoje klacze na igrzyskach zwycięzkie; toż samo uczynił Lacedemończyk Enagoras ze swemi zwycięzkiemi końmi. Milion siedm-kroć sto tysięcy piechoty i 80,000 jazdy Xerxesa

marnieją po bitwach pod Salaminą, Plateą i Mikale. Narody, które w kawaleryi Xerxesa udział brały, są: Baktrowie, Kaspiowie, Medowie, Kisfiowie, Parykanie i nareszcie Sagurty, którzy się talentem chwytania nieprzyjaciół na stryczek odznaczali. Arabów w poczcie tych ludów nie ma. Arabowie występują w tej wyprawie podług zapewnień Herodota i Strabona, na wielbłądach, a ta okoliczność stała się powodem domysłów, że Arabowie nie zawsze jezdnym byli ludem i że właśnie w tej epoce wcale koni jeszcze u siebie nie mieli.

To zdaje się jednak być domysłem nieco hazardownym, nic bowiem nie przekonywa nas dostatecznie, aby dzisiejsze Arabii stósunki nie miały i w owych już istnieć czasach. Wszak i dziś konie są rzadkie w całej Arabii, wielbłąd zaś jest najzwyczajniejszym i najliczniejszym tam zwierzęciem domowem. Wszak i dziś ani jedna rodzina obejść się w Arabii bez wielbłąda nie może; za bardzo ubogiego uchodzi posiadacz pary wielbłądów; średniej zamożności Arab posiada ich 30 do 40, a bogatsi miewają ich po 300. Od najdawniejszych czasów wielbląd był głównem mieszkańca pustyni dobrem. Hiob miał 6,000 wielbłądów, do jazdy juków i pociągu używanych. I kiedy dwugarbowy baktrian za stosowniejszego w górzystych jest uważany okolicach, to jednogarbowy dromader za wyśmienitego biegusa w pustyniach słynie, i w Arabii powszechnie jest używany. Koń jest w Arabii i dzisiaj zamożności towarzyszem.

Burkhard znał szejka, posiadającego 100 wielbłądów, 300 owiec i kóz, u którego dwie się tylko znajdowały klacze i jeden ogier: u Enezów napotykał ten sam podróżny po jednej klaczy na 6 do 7 namiotów. Używanie

wielbłądów przez Arabów wojska Xerxesowego, przedstawiało oprócz wielkiej dogodności, łatwego sprzętów transportu i tę jeszcze korzyść, że wielbłąd straszy konie do niego nie uwykłe. Na każdym wielbłądzie siedziało podług Diodora dwóch zawsze łuczników, z których każdy miał jeszcze po lancy, podług podania Liviusza. Nietylko Arabowie, ale i Baktrowie oraz Persowie, których nikt o brak koni nie posądza, także wielbłądzie stawiali szeregi. Jeszcze w wojsku Antiocha walczyli Arabowie na wielbłądach przeciw Scipionowi afrykańskiemu. Cezar zaś mówi już wyraźnie, że król Nebateow stawiał mu jeźdzców do boju.

Ustęp księgi Hioba: „Struś podnosi się i wyszydza obu, jeźdzca i wierzchowca,“ dowodzi że w Arabii konno na strusie polowano, tak jak i dzisiaj; struś bowiem jest niezmiennie północnej Arabii mieszkańcem, chociaż za Xenofonta czasów znajdował się on i w Mezopotamii.

Cymon, obdarzony odwagą Milcyadesa, roztropnością Temistokla, a prawością Arystyda, który po trzy kroć odnosił na igrzyskach zwycięztwa wyżej wzmiankowanemi ojca swojego Milcyadesa końmi, i który dostąpił zaszczytu, że Ateńczycy wylali bronzowe posągi tych szlachetnych stworzeń, przez historyków za arcydzieła podobieństwa i sztuki głoszone; ów Cymon wyrusza w 300 okrętów na Persów, a pobiwszy ich nad rzeką Eurymedon, oraz na wyspie Cyprze, zawiera pokój, zamykający perskim statkom drogę egiejskiego morza. Po cudownym Greków przeciw obcej przemocy oporze, nastaje dla Aten świetna Periklesa nauk i sztuki epoka

Pierwsze początki konnicy w Grecyi przedstawiają nam niewielkie oddziały, tworzące straż przyboczną kró-

lów i ich ordynanse; potem powstają większe jazdy hufce, ale te nie są z razu dość liczne, tak, że się musiano uciekać do zaciągu ochotników wśród sąsiednich ludów obcych, których z ich końmi najmowano.

Potrzebne do uzbrojenia kraju konie, stawiali bogatsi obywatele, którzy je w pokoju karmili. Bogate wdowy i sieroty, na wielkie spadki rachujące, brały także udział w takich kraju potrzebach. Tak utworzona kawalerya bywała od czasu do czasu musztrowaną.

Brakowano konie, które się nie dawały dosiadać, które niedość silnemi lub niedojeżdżonemi były, które się zbyt gorącemi, lub zbyt leniwemi okazywały, nareszcie takie, które się strachały lub wierzgały. Braki piętnowano na policzkach.

Po perskich wojnach Spartanie wzięli się szczególnie gorąco do chowu koni; chociaż się nigdy w wojnach reputacyą jeźdzców nie cieszyli.

Kawalerya spartańska występowała najczęściej do boju pieszo. Tessalczykowie przed perskiemi jeszcze wojnami słynęli jako najpierwsi jeźdzce. Z czasem Tebańczykowie stanęli w jeździe z Tessalczykami na równi. Etolczykowie zaś wsławili się zręcznością w utarczkach pojedyńczych na koniu, za czasów Polibiusza.

§ 34.

Hippiczne uwagi nad fryzem Partenonu.

Jeden z zabytków ówczesnego rzeźbiarstwa, rzuca nam światło na hippiczne Grecyi obyczaje. Jest to fryz Partenonu, roboty Fidyasza, znajdujący się dziś w Londynie, jako główna Britsch-museum ozdoba. Fryz przed-

stawia uroczystość wielkich panatheneów, na których synowie pierwszych obywateli walczyli o nagrody w wyścigach konno i wozami. Z arcydzieła tego następujące można wyciągnąć hippiczne wnioski: Konie są w stosunku do ludzi bardzo małe, wielkość konia nie przechodzi wysokości piersi obok stojącego człowieka, a nogi jeźdzca na koniu sięgają poniżej kolan wierzchowca. Wszystkie konie posiadają charaktery jednej rasy, różnej od ras dzisiejszych, głowy ich niezbyt wielkie, mają czoła szerokie, zagięcie szyi krótkie i muszkularne, łopatki dobrze położone, piersi szerokie, nogi suche, silne i cudownie ustawione, lędźwie krótkie, a odsadę ogona doskonałą. — U wszystkich prawie koni fryzu, grzywa jest w szczotkę strzyżona, a ogon długi igra z wiatrami. Jeźdzce siedzą oklep, a postawa ich pewna i wdzięczna. Ruchy koni na fryzie przedstawionych są: stęp i galop przeważnie; galop jest krótki; niektóre z nich idą inochodą, a ruch ten, jak to już z innych źródeł wiemy, był znany od najdawniejszych czasów i bardzo ceniony u Greków. Naturalną dosyć jest rzeczą, że konie oklep jeżdżone, do kłusa nigdy wprawianemi nie były i że ten ruch musiał być zupełnie wykreślonym z dresury starożytnych, tak, jak on dziś prawie nie istnieje u ludów wschodnich. Jakoż wśród 100 z górą koni na fryzie, nie widać ani jednego w kłusie.

Inochoda być musiała zwyczajną alurą jazdy, kiedy Arystoteles mniema, iż koń odpoczywa w chodzie wtedy, kiedy stawia nogi przeciwne na krzyż, a nie gdy stawi po kolei obie lewe, albo obie prawe razem. Koń Marka Aureliusza, konie Kastora i Poluxa na Campidoglio, konie Noniusa Balbusa i synów jego w Portici, znane

konie na placu Śgo Marka w Wenecyi, które są jakoby roboty Lysippa z Koryntu; są inochodcami. Nic nie wyrówna sile i energii, którą rzeźbiarz fryzu wlał w swe rumaki; jeźdzcy panują nad wierzchowcami urodą, spokojem i odwagą, przystępują do nich z pewnością, wstrzymują je i kierują niemi łagodnie; widać w nich królów panujących z powagą i spokojem, bez brutalskiej niecierpliwości nad poddanem ich woli stworzeniem. Nie widać tam ani dzikości, ani natarczywości numidyjskiego jeźdzca, ale wszędzie panuje elegancya, cechująca jezdecką szkołę Grecyi. Phidyasz przedstawia nam konia gwałtownym i ognistym — człowieka zaś spokojnym i pewnym siebie.

§ 35.

Alcybiades.

Po Peryklesowej epoce jędza zazdrości i niezgody rodzinną ludów greckich zakłuca harmonią i rozdmuchuje niszczący pożar peloponezkiej wojny. Wśród niej występuje romantyczna postać pięknego jak Apollo pythyjski Alcybiadesa, skupiającego w sobie wszystkie przymioty i wady Ateńczyka. Nic wyrównać nie zdoła przepychowi jego stajen i wozów; żaden król nie wysyła po siedm na raz wozów na wyścigi olimpijskie, tylko Alcybiades. Jego jednego skronie uwieńczone były laurem potrójnego tryumfu; w jednym dniu był on bowiem zwycięzcą na wyścigach pieszych, konnych i wozowych.

§ 36.
Equites.

Rzym walczy z Wejami i z Sabinami pomyślnie pod wodzą Fabiusza i Cyncynata. Lud upomina się o swe swobody, ustępuje na mons sacrum i trybunów sobie ustanawia, a wkrótce potem Decemvirowie nowe nadają prawa (lex XII tabularum), będące podstawą dalszego rzymskiej jurisprudencyi rozwoju Celeres przedzierżgają się w stan rycerski (ordo equestris) i stanowią drugi z rzędu stan w Rzeczypospolitej. Każdy z equitów miał konia utrzymywanego z początku kosztem własnym, nosił złotą obrączkę, purpurą był okryty i posiadał honorowe miejsce w teatrze i na igrzyskach publicznych. Za Tarkwiniusza starego koń był rycerstwu przez rząd dostarczany, a na jego utrzymanie skarb corocznie pewną udzielał każdemu z equitów sumę. Później i na nabycie konia pieniądze wypłacano; za Serwiusza Tulliusza na kupno pary koni otrzymywali equitowie po 10,000 assów (1,500 złp.). Konie z Etrurii sprowadzano. Na ten cel płaciły wdowy i dziewczęta, sukcesorki bogate po 2,000 assów 300 złp.). Od czasu oblężenia Vejów, jazda służyła na swoich za żołd koniach.

Co roku, 13 Julii w dzień uroczystości Kastora, robiło rycerstwo uroczyste parady transvectiones, które Q. Fabius Maximus 305 r. przed Chr., albo dyktator Postumius 496 r. zaprowadził, i które z czasem ustały, aż je za Augusta wznowiono.

Equites udawali się konno do świątyni Marsa na Kapitolu, uwieńczeni gałązką oliwną, okryci purpurą i w rynsztunku bojowym. Co pięć lat, zaraz po tej ceremonii,

8*

stawali rycerze przed cenzorem spieszeni, wiodąc swe konie w ręku. Jeżeli który z equitów popełnił jakie, czci jego uwłaczające przestępstwo, jeżeli zmarnował swe mienie, jeżeli swego nie doglądał należycie wierzchowca, jeżeli utył zbytecznie, wykluczano go z koła rycerskiego i odbierano mu konia (equus ademptus).

Później mniej ścisłą na to zwracano uwagę i znana jest odpowiedź jednego z equitów Katonowi, dziwiącemu się dla czegoby koń jego był chudy, kiedy on sam zbyteczną uderzał w oczy spasłością. — „Ja sam doglądam siebie i karmię, konia zaś mego niewolnik“.

Rzymska jazda spieszała się nieraz w gorącej rozprawie, n. p. przeciw Sabinom i Wolskom. Gallowie czynili to samo przeciw Rzymianom, gdzie pierwsze natarcie nie było decydującem. Celtiberowie i Bretonowie zstępowali z wozów nawet, żeby walczyć z Rzymianami. Kawalerzyskie więc pojęcia owych czasów na zachodzie, nie mają charakteru czysto jezdeckiego, którym się wschodnie Azyi odznaczają ludy. Jednak stan rycerski w Rzymie dawał najświetniejsze z siebie przykłady cnót i poświęcenia na wojnie i w pokoju. Curcius rzuca się ze swym koniem w przepaść, która się była w mieście otworzyła i która nie wprzódy zawrzeć się miała, aż Rzym wrzuci w nią to, co ma najdroższego. Rycerz ten poświęca się na śmierć dla przebłagania bogów, w tem przekonaniu, że dzielność której koń jest przedstawicielem, była największym ludu rzymskiego skarbem. Oprócz senatu i rycerstwa, nikt w Rzymie nie miał prawa posiadania koni. Medale rzymskie noszą zawsze hippiczne wizerunki, już to dioskurów, już to jeźdzca w pełnym galopie, już to nareszcie wozów, dwoma lub czterema końmi zaprzężonych

§ 37.
Wypadki IV. stulecia przed Chr.

W ciągu IV. wieku Rzym winien nieustanne tryumfy swoje nieskażonym obyczajom i wielkim stanu rycerskiego cnotom. Camillus bierze Veje i ojczyznę swą od napadu Gallów przez Brennusa wiedzionych ocala; z czterech samickich wojen, tylko trzecia nie wypada na korzyść Rzymu, którego zwierzchnictwu cała się górna Italia z końcem tego poddaje wieku. W Grecyi surowa Sparta odnosi nad estetycznemi Atenami przewagę. —

Z za kulis dziejowych występują na scenę świata niewidziane dotąd Teby, na to jedynie, ażeby zajaśnieć na chwilę cnotami Epaminondasa i Pelopida, oraz przytrzeć Sparcie wyniosłego rogu pod Leuktrą i Mantyneą. Przewaga jednak raptownie pod Filipem wzrosłej Macedonii, wkrótce całą ujarzmia Grecyą i wciąga ją do współudziału w zwycięztwach nad Azyą, niedawno jeszcze pięknej Grecyi zalewem grożącą. Z jednej wyprawy na Scytów, Filip wprowadza do Macedonii 30,000 najszlachetniejszych scytowych klaczy.

Po krótko-trwałej ale świetnej Aleksandra Wielkiego epoce, łączącej w jedno i Grecyi plemiona i Wschodu hordy, po bitwie pod Ipsus stoczonej, między pozostałymi po Aleksandrze wodzami, znowu się rozpada na swe pierwiastki, chwilowo sklejone wielkiego wojownika państwo. Kasander bierze Macedonię i Grecyę, Lizymach Tracyę i Bytynię, Ptolomeusz-Soter Egipt, a Seleucus Nikator, Baktrię, Armenię i Syrię, w której zakłada stado 30,000 matek, 3,000 ogierów i 500 słoni liczące, blizko Apanei słynnej ze swych pastwisk. Ci którzy się nie chcą na to

zgodzić, że rasa arabska Hioba czasy pamięta, przypuszczają chętnie, że stada styryjskie Seleucusa dały rasie koni arabskich początek.

§ 38.

Alexander i Bucefał.

Alexander rodzi się w dzień największej hippicznej sławy ojca swego Filipa, w dzień kiedy jazda macedońska znamienite odniosła pod Parmenionem zwycięztwo, i w dzień w którym konie Filipa, na igrzyska olimpijskie wysłane dzielnością swoją wywalczyły wieniec nagrody dla swojego pana na wyścigach. Nie bez kozery takie omina otaczały kolebkę nowonarodzonego; Alexander stał się z czasem najznamienitszym jeźdzcem swojego wieku, a historya Bucefała nabytego ze stada farsalczyka Philenicusa za talentów 13, czyli za 120,000 złp., którego Alexander sam sobie wyjeździł, łączy się tak ściśle z historyą wielkiego wojownika że obadwaj jakby w jeden posąg dziejowy ulani, stają przed oczyma naszemi na wielkiem polu wypadków schyłku IV. stulecia Bucefała nazwa pochodziła podług zapewnienia Strabona od byczej szerokości jego czaszki. Gellius powiada, że koń Alexandra króla i z wielkości głowy i z imienia był łbem wołowym: Equus Alexandri regis et capite et nomine Bucefalos fuit. Wywód tej nazwy od małych na łbie narości rogowych, albo od piętna kształt byczej głowy przedstawiającego, albo od gwiazdki białej, mającej formę łba wołowego, jest tylko, jak się zdaje, wymysłem Ariana i Solinusa. Bucefał był presso kary z białą gwiazdką na czole i z oczami nie jednostajnego (jak to Geopon podaje) koloru; był dosko-

nale wydresewany i wyuczony zębem i kopytem brać udział w bitwach z nieprzyjacielem. Przed niedawnemi jeszcze czasy miały się jakoby znajdować potomki Bucefała w prostej linii w Badakszan u książąt, którzy swoje dziedzictwo od Alexandra Wgo jakoby wywodzą i z niesłychanie zazdrosną wyłącznością mają się za jedynych rodziny Bucefałowej posiadaczy. Domysł Solinusa jakoby się wyrostki rogowe na czole Bucefała znajdować miały, chociaż nie jest jak się zdaje stosownym do Alexandrowego wierzchowca, to przecie nie jest ugruntowany na niebywałych faktach.

Podobne kaprysy natury pojawiały się czasami i nie raz przez historyków spisywane były. Wrony koń Karóla Vgo miał się podobną odznaczać grą przyrody. Tomasz Barthalin prawi o koniu opatrzonym rogami, którego za naszych czasów pokazywano w Kopenhadze; rogi jego miały być wielkości ostróg kogucich, trzymały się skóry czołowej a spadały i odrastały corocznie. Rzączyński powiada, że na Mazowszu urodziło się źrebię z figurą korony królewskiej na łbie.

Profesor Unterberger w podróży swej po Rosyi w piątym dziesiątku tego stulecia, spotkał się także z podobnym natury kaprysem na koniu rasy Orłowskich rysaków; ślad narości niby rogowej wysterkał pojedyńczo z czoła tego konia. Do takich kaprysów natury, należy nienormalny wyrost włosów u konia światło gniadego, który się w artyleryi pruskiej gwardyi w Berlinie przed dziesięciu z górą odznaczał laty piękną parą trzy calowych wąsów na wardze górnej.

Alexander dosiadał Bucefała tylko wśród niebezpieczeństwa bitew i nieraz koniowi temu winien był zwy-

ciężtwo lub ocalenie życia. Pod Tebami rozwija Bucefał przezorność niepospolitą i odwagę godną bohatera, którego na swym dźwiga grzbiecie; ranny i krwią zbroczony nie ustaje w ataku na wroga; i kiedy Pan jego chce zmienić konia, to niecierpliwością i rżeniem, wyprasza u bohatera łaskę służenia mu w boju do końca dnia jeszcze. W bitwie przeciw Porusowi nad Hydaspem, Alexander otoczony chmurą nieprzyjacielskiej jazdy już byłby zginął, gdyby nie Bucefał; znamienity ten wierzchowiec śmiertelnie ranny uprowadza zwycięzcę świata z niebezpieczeństwa ostatniem olbrzymiem wysileniem — i pada bez ducha u królewskiego namiotu. Alexander wyprawia swemu Bucefałowi okazałą pogrzebową stypę, której sam jest przytomnym i stawia nad brzegami Hydaspu, drogie mu towarzyszowi sławy, wytworny grobowiec, u stóp którego zakłada kamień węgielny grodu zwanego A l e x a n d r i a B u c e f a l o s, który dziś nosi miano L a h o r y. Jazda Alexandra posiadała oprócz zwyczajnej swej formy, dwa rodzaje jeszcze Dimachów i Amfipojów. Dimachowie nie byli tak lekko uzbrojeni, jak zwyczajni Hoplitowie, walczyli pieszo z konia zsiadłszy w miejscach, gdzie kawalerya się należycie rozwinąć nie mogła. Amfipojami byli najlepsi jeźdzce, z których każdy po parze używał współcześnie koni, przesiadając się stósownie do potrzeby z jednego konia na drugi.

„U t s u d a n t e a l t e r o i n a l t e r u m t r a n s i l i r e n t albo u t v i g o r o t i o i n t e g r e t u r a l t e r n o“.

Liviusz wspomina o Tarentinach, którzy takiego szyku w jeździe swojej używali, i o Numidach wjeździe Annibala. Później toż samo pojawia się u Sarmatów i Quadów. Kawalerya Alexandra do bardzo wytrzymałych i rą-

czych jazd należała. Pod Izos ścigał Alexander Persów dzień cały aż do późnej nocy. Pod Ganganellą pędził mil piętnaście bez oddechu; a przeciw Malom samą wziąwszy konnicę, komunikiem maszerował pół dnia i noc; najwięcej godzin 18, w których zrobił mil 10.

Wojenne siły, któremi Alexander państwo Perskie zburzył, składały się ze 120,000 piechoty, i 15,000 jazdy, wspartej pomocniczemi hufcami niektórych hippicznych ludów Azyi. Na granicy Hirkanii, w połach Temiscyry, u brzegów rzeki Termodon spotkał Alexander Amazonki. — Ich królowa Thalestris panowała nad całym krajem między rzeką Phasis i górą Caucasus położonym. Za zbliżeniem się zdobywcy wschodu, władczyni tych okolic wyruszyła na jego przyjęcie w orszaku trzystu Amazonek i powitała go zeskoczywszy z konia i trzymając dwie lance w prawicy. Strój Amazonek nie przykrywał ich piersi lewej i nie sięgał niżej kolan. Pauzaniusz powiada, że one nosiły pokrycia ze skór, że miały tarcze formy księżyca na młodziku (Pelta), łuk, kołczan ze strzałami i podwójny topór bojowy. Kurciusz jest jak się zdaje autorem bajki o dobrowolnem okaleczeniu się Amazonek przez wyrzynanie sobie prawego wymienia w celu swobodniejszego używania lancy i dogodniejszego napinania łuku. Niektórzy widzą w tej operacyi chęć rycerek odstręczania mężczyzn od siebie, pomimo, że dzieje nie zawsze takie w Amazonkach zdradzają usposobienia. Herodot n. p. prawiąc o napadzie Amazonek na Scytów, powiada, że Scytowie przekonawszy się na zabitych, że z dziewczętami mieli do czynienia, rozkazali młodzieży swojej pod samym Amazonek obozem swój zaciągnąć obóz i w przyjacielskie z niemi wejść stosunki, rachując na dzielne po swoich mołojcach i po śmiałych dzie-

wczętach potomstwo; wkrótce oba obozy w jeden się zamieniły. — Wieść też niesie, że Thalestris zaklinała Alexandra aby raczył przyjąć udział w uszczęśliwieniu jej, rozkoszą macierzynstwa pewną będąc, że takie powije dziecię, które z czasem ojcu w cnotach rycerskich dorówna. Kurciuszowej bajce mało kto wierzył, w starożytności bowiem malowane i rzeźbione Amazonek wizerunki przedstawiają je zawsze z piersią nieuszkodzoną. Diodor Sycylijski poczytuje wszystko co za jego czasów o Amazonkach prawiono, za równo nieprawdziwe jak powieść o Centaurach.

Alexander spotkał się po raz pierwszy ze słoniami w bitwie pod Ganganellą z Porusem. On pierwszy zwierzęta te do Europy sprowadził. Rzymianie poznali się z niemi w Lukanii wojując z Pyrusem, którego jazda z tego słynęła, że pod takt muzyki wojenne wykonywała obroty. Pierwsze słoniów przez Rzymian użycie, miało miejsce pod Sulpiciuszem Galbą w wojnie z Filipem. Wozy ciągnące się za wojskiem Alexandra musiały być bardzo liczne, kiedy zdecydowawszy wyprawę na Indye, zabiegliwy ten wódz, rozkazuje palić wszystkte wozy zbytkowe swej armii, zaczynając od swoich własnych; zatrzymuje zaś tylko te, które dla transportu prowiantu, pontonów i broni niezbędnemi były.

Wóz pod zwłokami Alexandra, tego wielkiego mocarstw burzyciela, był ciągniony przez 64 muły, w cztery założone rzędy, po 16 sztuk w porącz do czterech dyszlów w rzędzie, po cztery muły u każdego dyszla, jak gdyby marne ciało, ducha najbardziej ludzkości ciążącego, tak ciężkiem było.

§ 39.
Xenofonta Hippika.

Xenofont w szacownem swem dziele Hippika i Hipparch daje nam jasne pojęcia hippicznych Grecyi w owych czasach obyczajów, i stanowiska na jakiem kunszt jezdecki już się w owej znajdował epoce. Przed Xenofontem istniał niejaki Simon, który bodaj czy nie pierwszy w Grecyi o sztuce pisał jezdeckiej i który ofiarował świątyni Cerery eleuzyjskiej w Atenach spizowy przez Demetriusa sporządzony posąg o piedestalu zdobnym w wizerunki świetnych jezdeckich ofiarowywającego czynów. Pismo jego do naszych nie doszło czasów, Xenofont o niem w przedmowie swojej wspomina i pewności nie masz, czyby on nie był tym pierwszym hippologiem, o którym Pliniusz wzmiankę pod nazwą Sarmenesa czyni.

Xenofonta imię wsławiły dzieje, za jego z Sokratesem zażyłość i za bezprzykładny odwrót, któremu przewodził, odprowadzając do ojczyzny 13,000 zaciężnych dla Cyrusa młodszego, Greków. Po bitwie pod Kunaksą gdzie Cyrus zginął, wymogli sobie Grecy od Artaxerxesa Mnemona brata jego, wolny powrót do domu. Odwrót ten trwał 20 obrotów księżyca, a w tym czasie przebyło niezwyciężone to wojsko, 1,300 mil, tryumfując nad przyrodzenia przeciwnościami i nad licznemi rozmaitych ludów napadami.

Otóż przewódzca tej znamienitej drużyny w dwunastu paragrafach Hippiki swojej, naucza nas, na co przy kupnie konia zważać? jak go karmić? czyścić? jak się z nim obchodzić? jak go zażywać? jak do pochodów uroczystych kształcić? jak do ćwiczeń wojennych zaprawiać?

jaką nareszcie jeźdzca i konia zbroją pokrywać należy? wszędzie zaś zaleca ów spokój, ową cierpliwość i pewność siebie, którą we fryzie Fidyasza spotykamy, jako najwybitniejszą jeźdzca greckiego cechę. Łagodność i cierpliwość jaką się Sokrates dla swej Xantypy odznaczał, miała być wpływów Xenofonta skutkiem. Jakoż filozof ten miał zwyczaj mawiać, że się tak ze swoją obchodzi żoną, jak to czynić powinien biegły bereiter dzikiego objeżdżający konia. Plutarch powiada, że równieby to niedorzecznem było, konno jeździć bez znajomości szkoły, jak grać na flecie nie uczywszy się tego. Sztuka jezdecka była jednak bardziej w Grecyi rozpowszechniona, jak kunszt grania na flecie, i nie ma prawie Greka, któryby jej nie uprawiał. Plato nawet był wybornym jeźdzcem, a Nestor w setnym roku życia ujeżdżał sobie konie. Anikres z Byreny pokazywał Plutarchowi swoją zręczność woźnicy, objeżdżając kilka razy w koło Akademii po jednym zawsze torze.

Od Xenofonta dowiadujemy się, że koń bywał zazwyczaj bardzo wcześnie u Greków do pracy używany. Powiada on: „koń nie mający zębów do zrzucenia, ani nadziei pięknych nie obudza, ani łatwy jest potem do pozbycia; kiedy wzdy młodość jego jest niezawodną, wtedy znowu tego nie należy wypuścić z uwagi jak pysk jego wędzidło, jak uszy, jak grzbiet, dosiadacza przyjmują? nieprzydatną bo przecie rzeczą i domownik i wojsko nieposłuszne; koń zaś niesforny nietylko nic warcien, ale jeszcze częstokroć to samo zrządza co zdrajca." — Postawę jeźdzca na koniu Xenofont tak opisuje: „Skoro wzdy dosiadł konia, czy to gołego, czy derką pokrytego, wtedy nie pochwalamy, ażeby sadzał się jak na krześle,

ale tak, jak gdyby z rozkraczonemi nogami, prosto stał na ziemi, tak bowiem i silniej się trzymać można obiema kolanami na koniu, oraz w prostej postawie potężniej miotać oszczep z konia, tudzież mieczem rąbać, jeżeli wypadnie. Trzeba także golenie wraz ze stopą lóźnie opuszczać od kolana, wyprężywszy bowiem nogę, można ją złamać, o coś natknąwszy; giętko atoli trzymana chociaż o coś potrąci, usunie się — i nogi nie wyruszy ze stawu; to też należy jeźdzcowi i część ciała nad lędźwiami ile możności do giętkości wdrożyć. Zaraz więc, przy wsiadaniu baczyć na to pilnie trzeba, aby koniowi najmniejszej nie wyrządzić przykrości, wsiadłszy zaś, należy go zatrzymać spokojnie przez dłuższy czas, po czem, jak najłagodniejszemi znakami pobudzać go do chodu. Następnie od najpowolniejszego biegu począwszy, tak znowu do prędszego przyprowadzać, ażeby koń, ile być może nie dostrzegł tego, jak w chyższy ruch poszedł. Znak niespodzianie dany, tak niepokoi rumaka, jak człowieka niespodziane widoki, nasluchy i wrażenia; a wiedzieć trzeba, że w koniu wszystko nagle następujące trwogę podnieca. Także, kiedy nie wczas szybciej biegnącego zapalczywego rumaka jeździec powstrzymać pragnie, nie powinien go z nagła ściągać, ale spokojnie hamować cuglami, łagodnością, nie przemocą przywodząc do powolności".

Xenofont dwóch na koniu wierzchowym wymaga tręzli, jednej z gładkiem, drugiej z ostrem wędzidłem. Pierwsze wędzidło powinno posiadać gładkie, wielkie i lekkie, zapewne puste cierpienie lub wałki; drugie zaś ma mieć ciężkie, więc nie puste ale małe wałki w ostre zaopatrzone zęby. Wałki mówi Xenofont są dla tego

potrzebne, aby koń bawił się ich żuciem i zębami wędzidła nie zatrzymywał, wszystkie wędzidła musiały się składać z cząstek na szarnierach ruchomych, wędzidłu giętkość nadających, aby koń nie mógł je jak dzidy zębami uchwytywać, a jeśli je uchwycił w jednem miejscu, to żeby reszta wędzidła regularnie na gębę działać nie przestawała będąc jak łańcuch ruchomą, żeby zmuszała konia do puszczenia uchwyconej wędzidła części i rozwijała w nim usiłowanie pochwycenia innej a przeto go do żucia pobudzała, dla tego też na zgięciach nakładają się wałki, aby koń igrając z niemi o zakąsywaniu wędzidła nie myślał. Oprócz tych Xenofontowych wędzideł były nieskończenie mnogie inne, wymyślane przez różnych kunsztu jezdeckiego znawców i za wyborne zalecane.

Postawę konia tak Xenofont maluje:

„Jeżeli się wyuczy konia w opuszczonym cuglu chodzić, szyję nosić wysoko i od głowy poginać, wtenczas przyzwyczai się koń do takiej postawy i ruchów, w których się i sam lubuje i pyszni zarazem niemi. Oto dowód, że się w nich lubuje: kiedy powraca do koni, mianowicie do klaczy, wtedy wznosi szyję jak najwyżej, a zakrzywia głowę, dumnie spozierając, tudzież nogi giętko w górę podrzuca, a ogon wysoko odsadza. Jeżeli się więc konia przywodzi do takich ruchów i układu postawy jakie sam obiera, ilekroć przed rówiennikami pysznić się pragnie, wtedy sprawi się, iż koń rad będzie jeździć okazale i dumnie, i godnym widzenia się przedstawi. — Jeżeli po wdrożeniu konia do tego, ktoś zarazem i cuglem go wstrzymuje, i znaki pobudzające mu

daje, wtenczas naciśnięty cuglami i znakiem zagrzany, zbiera się do biegu, wyrzuca pierś naprzód, podnosi nogi wyżej w zapale, wówczas jeżeli tak rozognionemu rumakowi popuści się cugli, wtedy on z radości, że się wolnym być mniema we wspaniałej postawie, uginając swobodnie nogi, kroczyć będzie z okazałością, we wszystkiem naśladując owo mizdrzenie się pyszne, kiedy do innych koni przystępuje..... Koń posiadający grzbiet giętki, krótki i mocny, zdolen będzie podsadzać daleko tylne nogi pod przednie i unosić się w poskok, czyli w galop. Jeżeli więc kto, wtenczas kiedy koń podstawia tylne nogi ściągnie go cuglem, to koń zegnie tylne nogi w pętlinach, a podniesie przednią część ciała do skoku; kiedy to czyni, trzeba także popuszczać mu cugla, ażeby zdawało się patrzącym, że koń z własnego popędu czyni to, co najwięcej go zdobi..... Na takich to rumakach i bogów i bohaterów jadących malują; a ludzie przyzwoicie ich zażywający, okazałymi się na nich wydają".

Z Hippiki Xenofonta widać, że znano w Grecyi podwójną tręzlę, ostrogi, szpicrutę, prostokątny maneż, woltę; ale za daleko posuwają domyślność ci, którzy w niektórych ciemnych i uszkodzonych ustępach wyczytują pojęcia o possadach, kurbetach i o innych wymysłach maneżowego kunsztu. Xenofont wiąże swe konie w stajniach naszym zupełnie sposobem, tylko powody wyżej zaczepia, jakby wcale na leżenie konia w dzień nie rachował, tem bardziej, że się u niego ściółka na dzień uprząta. Xenofont przepisuje w swej hippice aby pachołek stajenny, codziennie kopyto i strzałkę obmywał; nogi w kierunku szerści, resztę ciała pod szerść cudził; głowę wodą tylko przemywał, grzbiet ręką tylko czyścił, ża-

dnego nie używając na to miejsce instrumentu z obawy urażenia. Cudzenie poczynać się ma od głowy, a kończyć na nogach. Homerowi bohaterowie często swe konie kąpią, myją winem i namaszczają olejkami, aby je ogrzać i twardemi uczynić.

Do zwyczajnej uzdy przyczepiano nieraz tak w Grecyi jak i u innych narodów kaganiec, lub do trąb podobne przyrządy, w które oddech konia wpadając różne wydawal tony; to jednak mniej u Greków, niż u barbarzyńskich narodów było we zwyczaju. Xenofont zaleca aby koń wędzidłem nieokiełznany, ciągle miał kaganiec na mordzie; wymaga on przytem w jeździe osobnych cugli wędzidłowych, a osobnych jeszcze takich, któreby tylko na rzemień nosowy działały, w celu oszczędzenia ile możności gęby wierzchowca. Często w starożytności strój bojowego konia pokrywa głowę jego łańcuszkami zamiast rzemieni, a szyję sieciami z włosienia złotem przeplatanego, w celu zasłonięcia konia od cięć nieprzyjaciela.

Część druga Xenofontowego dzieła, z dziewięciu paragrafów złożona, nosi tytuł: Hipparch, czyli naczelnik jazdy; i traktuje o przymiotach w tej godności koniecznych, o rzeczach, które przewódzca znać i na które zwracać uwagę powinien, o różnych fortelach w wojnie niezbędnych; oraz o różnych sposobach maskowania swej siły, lub też straszenia nieprzyjaciela, zręcznie udaną jej wielkością.

Nauka Xenofonta okazała bezpośrednio błogie skutki w czynach syna jego Gryllusa, który w utarczce kawaleryjskiej przeciw Epaminondasowi tak się odzna-

czył, że Ateńczycy pamięć jego uwiecznili obrazem w Ceramice.

W Atenach byli berejterowie, którzy i młodzież konno jeździć uczyli i konie dresowali. W najodleglejszych czasach cytowany jest centaur Chiron, który na górze Pelion posiadał rodzaj akademii jezdeckiej.

Moda w układzie czuba, grzywy i ogona, zmieniała się tak samo zapewne w Grecyi, jak i w innych krajach. Na wszystkich ocalałych dotąd pomnikach greckich i na największej części rzymskich, czub i grzywa są strzyżone i stoją grzebieniem do góry; w dawnych zaś wielu pismach znajdujemy, że grzywa starannie utrzymywaną i nożycami nie bywała tykaną. Zaczesywano ją na prawą zazwyczaj stronę, już to może dla tego, że wszystko co z prawej przybywało strony, pomyślność wróżyło, już to dla tego, że w grzywie mogła prawica jeźdzca znaleść pomoc w krytycznym wypadku, jak to Xenofont obserwuje. Ogon, który lubiono z początku mieć jak najdłuższym, najbardziej dzianym i swobodnie opuszczonym, otrzymywał później przez postrzyganie i spowijanie rozmaite kształty, dziwnie oko uderzające w kopiach Ginzrota. Postrzyganie grzyw i ogonów było uważane u Greków, Persów i innych narodów za oznakę żałoby, którą nieraz po śmierci wodza, na wszystkie konie wierzchowe i uprzężne całego wojska rozciągano; tak jak Achylles sobie ostrzygł włosy z żałości po śmierci Patroklesa.

Jeżeli grzywa bardzo bogatą była, rozczesywano ją na obie strony. Koniom myśliwskim i wyścigowym zaplatano grzywy, wpłatając w nie wstęgi lub złote sznury, które Ateńczykowie we własne wplatywać lubili włosy.

We fryzie Partenonu długa grzywa u jednego się tylko znajduje konia.

§ 40.

Wypadki III. stulecia przed Chr. Koń numidyjski.

W III. wieku Rzym rozszerza granice swego państwa i swoje wpływy. Nic oprzeć się nie może miastu, które wydaje Dentatów, Duiliuszów, Regulusów, Fabiuszów, Semproniuszów i Scypionów. Całe Włochy z otaczającemi je wyspami dostają się w ręce Rzymu; a Kartagina, po drugiej wojnie Punickiej, znaczenie i niezależność swoją utraca. Ani trzytysiączna jazda Pyrrusa, króla Epiru, ani 12,000 numidyjskiej kawaleryi Hamilkarowego syna, ani słonie afrykańskie, ani geniusz Annibala — nie są w stanie przełamać legionów, murem stojących, equitów jak z żelaza ukutych i niezachwianej woli senatorów, jakby ze spiżu ulanych. W tych czasach Grecya oswobadza się od macedońskiej przemocy i tworzy związek achejski, do którego wszystkie jej części przystępują, oprócz Sparty, Etolii i Arkadii. Gallowie trzema napadami pustoszą Illiryę, Grecyę i Macedonię.

W Egipcie Ptolomeusze dają popęd naukom i sztukom. Pierwsza świata biblioteka w Aleksandryi się urządza i pierwsze ukazuje się na grecki język tłumaczenie Pisma Świętego (septuagesima), ale koń egipski zeszedł w tej epoce ze szczebla sławy, na którym się dotąd utrzymywał; meseńskie konie już są w tym wieku wyżej od egipskich cenione, a coraz bardziej rozpowszechniająca się kanalizacya kraju, już go mało stósownym dla koni i wozów czyni.

W tym już wieku koń numidyjski w Afryce i koń partowski w Azyi największą cieszą się reputacyą. Numidowie byli ludem koczującym po bardzo wielkiej części Afryki. Najlepsze ludu tego konie trzymały się sąsiedztwa Kartaginy (w dzisiejszej Algieryi), gdzie się tak obficie mnożyły, iż wielu krajom dostarczały potężnych zapasów koni bojowych, a niejednemu z nich własną Numidya przysługiwała się jazdą posiłkową. Numida nie miał zwyczaju nakładać uzdzienicy na swego konia, lub pokrywać go derką, jeździł na nim najczęściej nago, zawsze oklep i giętką tylko szpicrutą koniem kierował, lekko dotykając jednego z policzków wierzchowca, zatrzymywał go zaś w miejscu albo raźnem po chrząstkach nosowych wycięciem, albo zarzuceniem na nos w kabłąk zgiętego (raitpeicza) palcata. Claudian o numidyjskich powiada koniach: „Sonipes ignarus habenae virga regit."

Rzymianie nazywali Numidów Equites infrenati dla tego, że nigdy wędzidła nie używali, a w rzadkich tylko przypadkach nakładali na szyję wierzchowców albo postronek albo łyczanną plecionkę. Całem Numidy uzbrojeniem była para dzid i lekka z wierzbiny upleciona tarcza a pomimo tak błahego uzbrojenia nie wahali się Numidowie na ścieśnione nacierać szeregi i często udawało się im one przełamywać. Wypuszczone do szarży, nieobuzdane ich konie podnosiły chmurę kurzawy, jakby przez Boreasza pędzonej i światło dzienne zasłaniającej. — Liviusz powiada, że nic się na pierwszy rzut oka nie wydaje tak nikczemnem, jak ta jazda na małych, chudych konikach, o biegu niekształtnym, o szyi grubej, o głowie wyciągniętej i wędzidła pozbawionej, a przecież Annibal trafnie Numidów używając, cudów dokazywał. Wódz ten,

9*

powierzał zwykle Numidom skrzydła armii, która po środku okiełznaną i wyborową miała konnicę. Gdy konsul L. Minutius w Ligurii w ciasne z wojskiem swojem wszedł wąwozy i już każdemu klęska Klaudiusza stawała przed oczy, wybawiły go jedynie posiłkowe hufce Numidów na wejrzenie niepoczesnych. Wśród Numidów bywali i tacy, co po dwa konie w bitwie ze sobą miewali; nie wszyscy też występowali nago i wśród nich widywano pancerze i broń dobrą. Okiełznania tylko, nawet Massynissa nie używał wedle świadectwa Oppiana.

§ 41.

Konie Partów.

Partowie (Asi) tworzą pod Arzacesem państwo na ruinach potęg upadłych na Wschodzie i przyjmują w tym już wieku na siebie całe hippiczne Wschodu znaczenie. Lud ten należał do rodziny ludów szeroko na północno-wschodniej części świata rozpostartej, mongolskiego jak się zdaje pochodzenia. Starożytni pisarze nieraz Partów wraz z ludami innego zupełnie szczepu pod jedno podciągali wyobrażenie, albowiem wszystkie ludy na północ od morza Czarnego leżące, nosiły ogólną nazwę Scytów w Europie; w Persyi zaś nazywano je Sakami. Grupowanie się cząstek tego wielkiego obszaru ulegało wielkim z kolei zmianom. Wszystkie ludy tych stron odznaczały się pewną wspólnością wyobrażeń i obyczajów; wszystkie żyły na swych wozach i koniach, które pasły się po stepach w trawę bogatych. Scytowe kobiety jeździły konno; a o Hunnach także stanowiących część scytowego plemienia, Amian powiada, że spali nawet na koniu. Ludy

te, tak samo jak Sauromaci, wyrabiały ze ścięgien końskich cięciwy do swych okrutnych łuków, a z kopyt padłych wierzchowców, łuskowate pancerze. Na pogrzebach swych królów wyprawiały na tamten świat sprzęty, wierzchowców, niewiasty i służbę. Dla takich żałobnych uroczystości wyruszały pod ostateczne państwa na północ granice, do pewnych miejsc cmętarnych, na których po 50 zabijały koni i tyleż sług; najczęściej całe zmarłego króla ministerstwo; skóry zabitych wypychały i do koła grobowca ustawiały, przybijając cugle koni do ziemi. Wielkie jest prawdopodobieństwo, że czudzkie grobowce napełniające całą przestrzeń od Wołgi do Amuru, są takich Scytów grobami. Jeżeliby tak było, to poznajdywane w nich ślady rozwiniętego górnictwa i wysokiej stosunkowo kultury, świadczyłyby pochlebnie o cywilizacyi Scytów, do których i Partowie należeli. W grobach tych znajdują się sprzęty żelazne, kruszcu bowiem tego użycie znanem było u Scytów, na wschód od morza Kaspijskiego koczujących wtedy, kiedy go Grecy Homerowej epoki prawie nie znali. W grobach tych znaleziono naczynia gliniane, ozdoby mosiężne i bronzowe, oraz mnóstwo głów końskich z wędzidłami żelaznemi, spinkami srebrnemi i strzemionami srebrną powleczonemi blachą. — Scytom więc północnym, strzemiona znacznie wcześniej znanemi były niż wszystkim innym ludom.

Partowie, pomimo kilkokrotnej siedlisk przemiany, trzymali się zawsze wschodnich Kaspijskiego morza okolic, sławili się w starożytności namiętnem konia zamiłowaniem i nie walczyli inaczej jak konno, co dawało ich szykom ową nadzwyczajną lotność, niezbędną w obszernem ich państwie. Ze wszystkich ludów starożytności

Partowie jedni uzbrajali niewolników swoich, tak, że ich wojsko liczące 50,000 ludzi, 400 wolnych liczyło obywateli. Justinus powiada, że im Part był bogatszy, tem więcej ludu konnego stawiał królowi na wojnę.

Jazda na ośle uważaną u nich była za haniebną, na koniu zaś i po parze mając wojowników z honorem do boju występowano. O Dahach, plemieniu pobratymczem z Partami, po którem dotąd miano jego siedliska Dagestan pozostało, Curtius prawi: że waleczny a zawsze uzbrojony lud ten miał zwyczaj sadzania po dwóch wojowników na jednego konia, że nic oprzeć się nie mogło gwałtowności ataku dahowej jazdy; że po przełamaniu szeregów nieprzyjacielskich to jeden z jeźdzców, to drugi z konia po kolei do walki zeskakiwał; i że każdy tak biegał rączo jak koń najlotniejszy. Partowskie konie równie jak konie Persów, Chaldejczyków i różnych Scytów, wprawne były w rozrywanie zębem nieprzyjaciela w walkach. Rasa tych koni nie o wiele się od Scytyjskiej różniła, a nawet uważaną była za wyższą przez wytrwałość i siłę. Strabo ją za bardzo odmienną od greckiej i macedońskiej poczytuje. Partowskie konie były małe, niepokaźne, o długiej kudłatej przywie, o charakterze popędliwym i upartym, który był przyczyną rozprzestrzenionego zwyczaju pokładania wierzchowców. Przyrodzona ich rączość wespół ze stósowną dresurą, robiła te konie niedoścignionemi w ucieczce. Gratius zarzuca wszystkim koniom scytowym nietrwałość kopyta, do miękkiego gruntu przywykłego; nietrwałość, którą się też odznaczać miały konie gór, ego Egiptu, Kalabrii i Kampanii, jako na błotach wyhodowane. Jakby na przekór Graciuszowi. Owidiusz zachwala kopyta koni, także pomiędzy Scyty zarachowanych Getów i Sar-

matów, mówiąc, że wybornie one po lodzie, śniegu i po twardym służyły gruncie. Sprzeczność zdań w tym punkcie jest tylko zbytnej ogółowości znaczenia wyrazu Scyta skutkiem.

Konie Partów, tak jak inne konie Scytów, przepędzały lato i zimę pod gołem niebem, i tak były nieustraszone, że ze wszystkich one jedne ryk lwa bez trwogi wytrzymywały. Do polowań na jelenie, konie te wysoce ceniono, albowiem pomimo, że się od tessalskich, peloponezkich i sycylijskich wątlejszemi wydawały, i pomimo że zrazu bardziej od zwierza odstawały, to go przecie w końcu zawsze na równinie dochodziły. Pobratymcami Partów były owe ludy, które Strabo Trereami i Cimeriami nazywa, a które na swych niesłychanie wytrzymałych koniach do Grecyi, do Małej Azyi i aż do lidyjskich oraz karyjskich docierały wybrzeży. Ludy te zabijały konie swym bogom na ofiarę, a mleka kobylego za pokarm używały. Heziod nazywa je Hippomolkoj, (dojarze koni), a filozof grecki, Apoloniusz, był sam naocznym świadkiem, jak Bardanes, król Partów, czynił słońcu całopalną z konia ofiarę.

Cesarz Probus znalazł wśród zdobyczy na Scytach zabranej, partowskiego konia, o którym właściciel jego zaręczał, że rabiał na nim przez dni 8—10 po 100 miliardów (20 mil) każdodziennie. Partowie równie jak inne scytowe plemiona przekładały do użytku klacze nad ogierów, a to z tych trzech powodów: najprzód że w biegu moczyć mogą, powtóre ze rżeniem tajemniczości w wycieczkach nie zdradzają i nareszcie, że się posłuszniejszym odznaczają charakterem. Lecz nie jedni Scytowie takiego w tym względzie byli zdania; Aelian przekłada klacze

do zaprzęgu, a i Horacy klaczy zdaje się być stronnikiem, kiedy mówi: Tibi tulit hinnitum apta quadrigis equa. Mahomet ze wszystkich swych koni pięć szczególnie miłował klaczy.

Już samo pochodzenie nazwy Partów od wyrazu hebrajsko-fenickiego Parasch (koń) domyślać się każe, iż to był lud konny. Partowie też, według zdania starożytnych pisarzy górowali nad wszystkiemi ówczesnemi ludami nauką w ujeżdżaniu koni i znęcznością we władaniu niemi; jeździli oklep i bez żadnego wędzidła, a kierując wierzchowcem tylko głosem i nogami, wypuszczali go natarczywie na nieprzyjaciela, osadzali, zwracali raptownie, uciekali i znowu nacierali z podziwienia godną zręcznością. W ucieczce straszniejsi, niż w natarciu; po za siebie wypuszczali strzały ze swych okrutnych łuków, tak celnie, że często używane w starożytności powstało wyrażenie: „uciekać po partowsku" na oznaczenie klęski w odwrocie zadanej. Timet miles sagittas et celerem fugam Parthi. Sarmaci zaś, Partów sąsiedzi, choć nie pobratymce, o których nie Pliniusz mówi, że po 30 mil na swoich koniach jednym robili ciągiem, do zwinności partowskiej na koniu łączyli jeszcze zręczność używania arkanu, rodzaju lasso czyli stryczka, którym z koni na polowaniach grubego imali zwierza. Wychowanie konia u Partów opierało się na niesłychanie łagodnem z nim postępowaniu, a dresura odbywała się w zamkniętych płotami podwórcach.

§ 42.

Wypadki II. stulecia przed Chr.

Drugi wiek jest jeszcze świadkiem, jak Rzym pochłania kolejno wszystkie jednostki narodowe, pomimo że go wewnątrz rozdzierają waśnie domowe, podnieconego przez Grachów ludu — i pomimo że go z zewnętrza trwogą przerażają napady Cymbrów i Teutonów. Wielka świata stolica, niesyta tryumfów nad Kartaginą, którą ze szczętem burzy, nad Hiszpanią, którą w rzymską zamienia prowincyę; nad Numidyą, którą Jugurcie wydziera, pożąda jeszcze pięknej, uczonej i artystycznej Grecyi. Rzym wstępuje na tę cudną ziemię zrazu jako opiekun swobód i obrońca niezależności ludu greckiego i w tym to charakterze gromi Antyocha wielkiego, króla Syryi, potem Filipa II. i Perseusza, jego syna, królów Medyi, państwa ich w prowincye swoje zamieniając. W zwycięstwie odniesionem po Cynocefale nad Filipem, jazda etolska ważną Rzymowi wyświadcza przysługę. Niebawem Rzym znosi związek achejski, a Metellus zwyciężywszy Andriska, Grecyę w prowincyą rzymską obraca. Ponad krańcami świata, tleje jeszcze Egipt ze swymi Ptolomeuszami. Judea powstaje i Symeona, arcykapłana, namiestnikiem ludu mianuje; Jerozolima świątynię upiększa, a pod Hirkanem, następcą Symeona, Samaryę podbija. Partowie ufni w swe konie, lekceważą potęgę Rzymu.

§ 43.

Koń u Teutonów i Germanów.

Napad Cymbrów i Teutonów na Italię powstrzymany tą razą został przez Maryusza, lecz podobne napady lu-

dów północy, z któremi świat cywilizowany owych wieków, bardzo nieliczne miał dotąd stosunki, powtarzały się już nieraz. Ludy te wyszły zapewne z równin Azyi w bardzo oddalonych czasach, uorganizowały się wcześnie w towarzystwa, trudniły się z początku pasterstwem i rybołóstwem, a zabrnąwszy pod chmurne i dżdżyste niebo, dostawszy się do żyznych bagnisk, potrzebujących ciągłej pracy, zaciekłszy się w lasy nieprzebyte, gdzie im umiejące się bronić i napadać dziki, tury i niedźwiedzie drogo swe życie przedawały, w ciągłych zapasach z przyrodą, ludy te urosły ciałem i duchem. Germanie, jak ich już wówczas nazywano, stali się dosyć silnymi, ażeby podołać trudom około roli, dość przezornymi, ażeby przewidzieć korzyści pracy i boju. Historycy unoszą się nad pięknością ich budowy, nad ich odwagą, nad sprytem umysłu i gibkością ciała. Teutoński naczelnik Teutobochus przeskakiwał przez 4 do 6 koni. Lecz wszystkie te pierwszych Germanów przymioty zginęłyby w ich lasach nieznane światu, gdyby miłość do konia nie wyrobiła w nich popędu do migracyi i do bojów. Jeden z ludów germańskich Teuktorowie jurydycznie wyraża pobratymstwo konia z wojną, ustanawiając u siebie prawo, różniące się od praw innych ludów do koła. Prawo to mieć chce, aby spadkobiercą stadniny po ojcu był nie najstarszy z synów, ale ten, który najlepszym był wojakiem.

Germanie walczyli pod znakami konia białego w galopie, byłto naturalny symbol owych tułaczych wycieczek, które pod imieniem napadów Cymbrów i Teutonów, trwogą stolicę świata przejmowały i spustoszenie wnosiły w ucywilizowane Grecyi i Rzymu prowincye.

Wszystkie celtyckie, germańskie i słowiańskie szczepy używały tak samo jak Scytowie wozów do migracyi po świecie z żonami, dziećmi i mieniem. Nad wozami Germanów rozpinano suche skóry, po których, idąc do walki, bębniono. Na straży zaś przy wozach, rodzinie i mieniu, zostawały psy wielkie; lecz jeżeli nieprzyjaciel aż w te ostatnie wdarł się schronienia, natenczas kobiety stawały do zaciętego boju, z większą jeszcze jak mężowie namiętnością. Kalofonowie i Kastabalenowie psów nawet w szeregach bojowych używali.

Mitologia ludów germańskich ubóstwia konia, wszyscy ich bogowie są jeźdzcami. Slejpnir jest koniem Odyna, króla powietrznych zamków Walhali, na którym bóg ten harcuje przed frontem walczących w bitwach i zagrzewa ich do boju. W czasie żniwa, rolnicy zostawiają najpiękniejsze źdźbła zboża nie tknięte na polu dla boskiego rumaka. Bogini nocy jeździ konno na karym Rynfaksie, który popruszа ziemię pianą swego wędzidła i szronem ją pokrywa. Bóg dnia pędzi konno na Synfaksie, który jaśniejącą swą grzywą oświeca niebo i ziemię. Słońce Germanów ciągnione jest przez Arwakra (ranna straż) i Alswidra (wszechwiedny), pierwszy z nich nosił runiczne znaki na uchu, drugi na kopycie. Gondula, jedna z bogiń przewodniczących walkom, jest zawsze na koniu, równie jak Walkirye trzy jej siostry, które w bitwach wybierały z pomiędzy wojowników tych, którzy poledz mieli. W lasach poświęconych bogom, Germanie utrzymywali kosztem ogółu białe konie, które im do wróżby służyły; nikt się ich dotknąć nie ważył, tylko kapłani wespół z naczelnikiem narodu zaprzęgali je do świętego

rydwanu, towarzyszyli im i badali w ich rżeniu lub przerażeniach znaków, przyszłość tłómaczących.

Czaszka końska wbita na drzewiec i obrócona przodem ku nieprzyjacielowi, jako znak przekleństwa, służyła za chorągiew w wyprawach zemsty za krzywdę. Antyr, bohater jednego z poematów północy, dosiada konia, którego miano: Bukranos. Było to monstrualne stworzenie o byczej głowie, krzeszące nogami iskry po drodze, a tak twarde jak kamień. Kawalerya Germanów przedstawiała nieraz mieszane hufce, w których pieszy obok konnego w jednym walczył szeregu, tak jak się to u Beatów, Daków, Numidów i Iberów widzieć dawało, i jak roku 211 przed Chr., Rzymianie nawet walczyli, wsadziwszy po jednym pieszym żołnierzu, za każdego kawalerzystę, w starciu się w ten sposób wspólnie, pieszy walczyć obok konnego musiał. Cezar o tym rodzaju jazdy Germanów, tak powiada: „Germanie mieli 6,000 jazdy i tyleż rączej i walecznej piechoty; każdy pieszy był na śmierć i życie z jednym wybranym pobratan jeźdzcem. Obaj, jezdny i pieszy walczyli wspólnie wzajem ku sobie się cofali i w ciężkiej potrzebie wzajemnie się wspierali. Jeżeli który z jeźdzców ciężko ranny padł, to go między siebie piesi przyjmowali. W długim marszu lub w rączej ucieczce, piesi wprawni byli chwytać się za grzywę koni swych druhów i w najrączejszym biegu równego z nimi dotrzymywali kroku.

Pisarze starożytni wystawiają nam konia Germanów nierosłym i pozbawionym wdzięków. Kommentariusze Cezara tak się o nich wyrażają: „Pomimo, że konie w Germanii urodzone są małe i niekształtne, to jednak Germanie codziennem ćwiczeniem, umieją je czynić zda-

tnemi do pracy. W boju Germanie spieszają się nie raz i walczą pieszo, przyzwyczajając swe konie do stania w miejscu, a kiedy ich użyć mają w biegu ku nim wracają.“ —

Cezar nie uznał tych koni za zdatne do rycerskiego rzemiosła, i dla tego wołał rozdać sprzymierzonym posiłkowym plemionom germańskim jak Sigambrom na przykład konie rzymskie, z pod trybunów i Equitów zabrane niż na germańskich koniach poprzestać, pomimo wielkiego w koniach rzymskich niedostatku a nadzwyczajnej koni germańskich obfitości i pomimo pewnych w tych koniach zalet. Herodot powiada, że konie Tyssagetów na polowaniu zostawione, z miejsca się nie ruszyły, a nawet kładły się w trawę i chowały.

Wojny z Rzymem niepospolity wpływ wywarły nietylko na obyczaje Germanów, na przeobrażenie się kraju w którym mieszkali, ale i na konie, których używali. W epoce cesarskiej postać koni Germanów tak się już znacznie odmieniła, że Rzym je wysoce cenić zaczyna, i o nie się ubiega. Germańscy jeźdzce przechodzą w pomocniczych Rzymu wojowników a ich dzielność tak jest wielką, że się świata stolica bez nich obejść nie może. Już Neron, który lubiał samemi osobę swoją otaczać osobliwościami, jeździł dwiema klaczami bliźniątkami pochodzącemi z Trewiru.

Nienawidziana początkowie przez Germanów ephippia, poduszka pod jeźdzcem powoli w używanie tych ludów wchodzić zaczęła. Chów koni Germanów przyjmuje coraz większe wydoskonalenie, Flavius Vopiscus mówi o licznych i dobrze prowadzonych stadninach Germanów. Przy ślubie Herminfrieda z Amalbergą, srebrnej białości

konie Turyngii na powszechny w Italii zasługują aplauz uwieczniony przez Kasiodora.

§ 44.

Wypadki I. stulecia przed Chr.

Pierwszy wiek przed Chrystusem wigilia nowej ery, wiek, który poprzedzał pojawienie się nowego światła, wszystkie z czasem ludy ogarnąć mającego jednością pojęć moralnych i wiary, był wiekiem zlania się materyalnego ludów, w jeden wielki kolos państwem rzymskiem zwany. Kłótnie domowe Rzymu, przebywającego konwulsyjne przeobrażenie republikańskiej swej formy w cesarską, ucichają przed piorunującym rozgłosem jego legionów. Sulla, dyktator poskramia lud i Maryusza; Pompejusz zwycięża wielkiego Mitrydata, który od najpierwszej młodości był wprawny do rzucania pocisków na dzikich jeżdżąc koniach; Krassus zbuntowanych niewolników i Spartaka uśmierza. Antoniusz Katylinę swawolnego gromi; a Juliusz Cezar, zdobywa Galię. Jakoż Rzym zawdzięczając trzem głównym bohaterom tej epoki, spokój i sławę mu przynoszącym, naznacza Triumwirów, którym najwyższą oddaje władzę. Z tych Krassus ginie w wojnie grzeciw Partom, którzy na swych dzielnych koniach znieśli legiony rzymskie do nogi; Pompejusz pod Farsalą w znacznej części przez germańskie hufce pobity, niedopłynąwszy do Egiptu, ginie zamordowany w ucieczce; Juliusz Cezar zostaje jeden, a Rzym go dyktatorem i imperatorem ogłasza. Wkrótce stronnictwo republikańskie o świetnych czasach rzeczypospolitej marzące, zabija przywłaszczyciela w senacie. -- Rzym, no-

wych mianuje tryumwirów, Oktawiana przysposobionego syna i spadkobiercę honorów i fortuny Cezara; Lepidusa, dowódzcę jego legionów i Antoniusza pogromcę Katyliny. Bitwa pod Akcium oddaje najwyższą władzę Oktawianowi, który zamyka świątynię Janusa — i pod Augusta Cezara imieniem drugim jest Rzymu imperatorem.

Partowie odsyłają mu orły rzymskie na Krassusie zdobyte; Indowie zawierają przymierze, zbuntowani Kantabrowie i Asturowie zgromieni; Egipt prowincyą rzymską, a Etiopia o pokój prosi. Konie egipskie bywały uprzednio wielkiemi do Rzymu eksportowane partyami, dziś mniej je ceniono, a miejsce ich zastąpiły konie innych stron, hołdujących stolicy świata. Upadek niezależności tych, niegdyś tak hippicznych okolic oddziaływał niekorzystnie na konia. Mniej licznie go hodowano, mniej się oń troszczono i zmarniał ten zasób egipskiego bogactwa. Minęły czasy, co były świadkami, wznoszenia się pomników, których dziś ruiny kraj zalegają, i w których często konia spotykamy pamiątki. W blizkości starej Medyny znajduje się dotąd odwieczna stajnia, sklepiona olbrzymiemi cegłami (90 łokci długa, a 10½ szeroka). Wchód do niej jest od wschodu czterema wielkiemi bramami. To jeszcze jeden, ze steranych wiekami świadków hippicznej sławy Egiptu, upadłej w epoce tryumfów Rzymu nad światem.

Świetne zwycięztwa Rzymu obchodzi wielka świata stolica uroczyście triumfalnemi wjazdami pogromców nieprzyjaciół ojczyzny. Na co tylko przemysł Rzymu i całego ówczesnego świata zdobyć się może, wszystko to wysadza się na uświetnienie tryumfów.

Występują więc tam owe przepyszne rydwany sre-

brne lub złote, owi cudzoziemscy jeźdzce w narodowem swem uzbrojeniu i stroju, owe najprzedniejsze świata konie, popisujące się najosobliwszemi chodami dresurą wyrobionemi. Wizerunki takich uroczystych wjazdów przechowały na kolumny Trajana, Antoniusza, Teodozyusza i wrota tryumfalne Konstantyna oraz inne pomniki.

§ 45.

Koń u Gallów.

Świetne czyny Juliusza Cezara w Galli, otwierają światu cywilizowanemu wrota do stosunków z ludami, które dotąd mało znano, a które z czasem na padłem i strupieszałem ciele Rzymu ucztować mają. Cezar wysoce cenił jazdę tych ludów i otaczał się zawsze oddziałem 400 jezdnych galijskich. Galijskie konie były uważane w Rzymie za lepsze od germańskich i w wielkiej się znajdowały w kraju obfitości. Rzymianie używali ich na równi z hiszpańskiemi i włoskiemi do zapełniania strat w szeregach swoich. Za cesarzów, kiedy hodowla galijskich i germańskich koni znacznie się polepszyła, galijskie konie powoli stały się bardzo wysoko w Rzymie cenionemi. Brytańskie konie były równie niepoczesne jak germańskie i znajdowały się wedle domniemania Cezara w rodowem pokrewieństwie nie z galijskiemi lecz z germańskiemi końmi; równie dobrze swoją wypełniały powinność, a w zaprzęgu wozów bojowych przez zręcznych wiedzione woźniców, zdumiewały samego nawet Cezara.

Pomimo, że wiara Druidów sławiła tylko jednego Boga — Stworzyciela, to przecie postać konia od naj-

dawniejszych czasów w symbolach się galijskich napotyka. Najstarożytniejsze galijskie medale, noszą na sobie wizerunki konia w różnej postawie, a znalezione jego posążki, pozwalają wnosić, że ludy Galii przywiązywały tajemną religijną wartość do tego szlachetnego zwierzęcia. Koń gra też rolę w druidskich tajemnicach. Gdy Eubag (wróżbita druidski) wyruszał po jajo węża, to dosiadał lotnego rumaka, a przybywszy pod same to miejsce, gdzie obrzydłe płazy przygotowywały talizman, zeskakiwał z konia i oczekiwał chwili, w której jajo pianą oblane, zawieszało się w powietrzu, utrzymywane smrodliwym wyziewem, rzucał się na nie nim jajo na ziemię opadło, pochwytywał je, wskakiwał na konia i uciekał cwałem, ścigany przez węże, które dopóty za nim goniły, aż ich rzeka nieprzedzieliła od jeźdzca.

Galowie dzielili się na trzy klasy: na druidów jest, kapłanów i uczonych, na wojowników i na lud zajmujący się rolą i handlem. Stary wyraz celtycki March oznaczający konia, używał się u Galów w tem samem znaczeniu. Wojownik nazywał się u nich Markek a jazda Markesek. Rzymianie i Grecy jazdę galijską markisia i trimarkisia zowią. Galli equestrem pugnaeinstitutionem, trimarkisiam nominant, propria voce). Celtyccy jeźdzce miewali przy sobie po parze jezdnych tarczonośców tak, że każdy z nich potykał się samotrzeć, co ich jeździe nazwę trimarkizia dawało. Było to coś podobnego do owych za czasów Cezara wsławionych braci broni Soldurii, złączonych ze sobą ślubami, które tylko śmierć rozwiązać mogła. Wyraz March przeszedł do wszystkich ludów północy, do Rzymu, i do Grecyi nawet i stał się pierwiastkiem wielu

nazw i imion własnych. Sam Bóg wojny Mars bodaj, że w Marku celtyckim, swój znajduje źródłosłów, od którego pochodzą imiona: Marcus, Marsyas, Marsus, Marcomir, Marculf, Giomarch i nazwy ludów Marsowie w Italii, Marcomani w Czechach, Danemarki w Danii i t. p. Wyrazy francuskie marchand kupiec, marché targ, marcher chodzić, pochodzą od celtyckiego Marka jakby w tradycyach Galii, handlarz koni, miał być prototypem kupca, jakby targ na konie głównym był targiem i jakby jazda konna była najzwyczajniejszym środkiem przenoszenia się z miejsca na miejsce. Marszałek Francyi i maréchal kowal, jednobrzmiącym oznaczone we francuzkim języku wyrazem, od celtyckiego Marka pochodzącym, dowodzą, że w pojęciach ludu galijskiego, i dowódzca wojska i kowal, koniowi swe winni istnienie. Galowie rozwinęli sztukę jezdecką do bardzo wysokiego stopnia, i słyną już z tego kunsztu za Juliusza Cezara a stają się z czasem główną siłą armii państwa rzymskiego. Galijskie konie były piękniejsze od germańskich, w czem Cezar Galom sprawiedliwość oddaje, poczytując (sequanam gentem) Burgundczyków za najwyśmienitszych jeźdzców. Rzym zakupywał zazwyczaj znaczną ilość koni, w Galii urodzonych i tam wytresowanych. Wozy bojowe Galów, Helwetów i Brentonów były najeżone kosami, i w misterne rzeźby i bronzy ozdobne, a energiczne ich nacierania pomimo małej koni urody, przejmowały strachem nieustraszone Cezara legiony. Galowie wierzyli, tak jak wszystkie prawie narody północy, że się ich dusze w przyszłem życiu, w zamkach powietrznych, nie rozstaną ze zwyczajami, zajęciami i przyjemnościami doczesnego żywota, i dla tego to towarzyszyły im do grobów ich oręże, ich psy, a szczegól-

nie ich konie bojowe, na których mieli nadzieję wystąpienia świetnie w uroczysty dzień zmartwychwstania.

Wspomnienie dwóch koni charakteryzuje to stulecie które było ostatnim dniem życia narodowości galijskiej, a pierwszym cesarstwa rzymskiego: koń, na którym Vercingetorix cały świetną okryty zbroją, przed namiotem Cezara staje by mu wręczyć oręż, którym tak długo jak mógł walczył w sprawie niepodległości ojczyzny, i koń Cezara, któremu legenda ludzkie daje nogi, zwiastujące jego panu wszechwładztwo nad światem.

Rozdział Trzeci.

KOŃ W PIERWSZYCH PIĘCIU WIEKACH PO NAR. CHR.

Koń w rzymskim państwie za Cesarzów. — Koń Cesarstwa Wschodniego.

§ 46.

Wypadki dziejowe trzech pierwszych wieków.

Trzy pierwsze wieki chrześciańskiej Ery, świadkami są dziesięciu okrutnych prześladowań wyznawców Chrystusa. Strumienie krwi świętych męczenników ożywiają coraz bujniej wzrastającą latorośl Chrystyanizmu. Starzy bogowie Olimpu, Kapitolu, Memfis, grodów Wschodu i świętych lasów północy, bledną na swych tronach, i ustępują powoli przed światłem nowej wiary. W końcu zazdrosne między sobą bożyszcza, zagrzewające poddane sobie ludy do walk, mordów i szerzenia niewoli, znikają przed ogólnym wszystkich ludów Bogiem braterstwa, miłości i swobody. Najwyższa władza w ręku imperatorów, z których czterej pierwsi Augusta następcy z jego pochodzą rodziny, a dalsi są już to przez Pretoryanów wybierani, już to przysposabiani przez poprzedników. Wśród długiego imion szeregu, zaledwie kilka jest takich, których wspomnienie warte czci i poszanowania; reszta skalana okrucieństwem i rozpustą. Zaraza dwo-

ru ogarnia lud i świata stolica nurza się w nieprawości. Jędrne ludy północy przekonywają się coraz bardziej o niedołężności niedawno tak strasznego Rzymu i coraz częstsze nad nim odnoszą zwycięztwa; tak, że Dioklecyan nie mogąc podołać napadom, kilku przybiera sobie kolegów, z pomiędzy których Konstancyusz rządzący Galią jest ojcem Konstantyna Wielkiego, którego cesarzem legiony ogłaszają, ostatni raz potęgi swej sprobowawszy.

§ 47.

Koń wielkiego rzymskiego cesarstwa.

W tych wiekach, koń wielką w życiu Rzymian odegrywa rolę; jakie bowiem panowanie i jaka świetność bez konia obejśćby się mogła? Rzym i Italia zmienia się w zbiegowisko koni różnych narodów, z najodleglejszych krajów. Wzbogacony Rzym łupami wszystkich ujarzmionych ludów najłatwiej jest w stanie przekonać się o wartości każdej konia rasy, tak jak przed laty królom perskim najlżej było ocenić wartość ras azyatyckich, z których każda najświetniej na ich dworze reprezentowaną była.

Bogactwo Rzymu podnosi ceny na konie do bajecznej wysokości, po większej części od przymiotów konia zależnej. Nieszczęsnej pamięci Equus Sejanus, którego pończoszka na nodze tylnej, niepomyślność wszystkim jego właścicielom wróżyła, którego pierwszy nabywca był na śmierć skazany przez Marka Antoniusza, drugi Dolabella zginął w czasie powstania w Syryi, trzeci Cassius i czwarty Marcus Antonius sami sobie śmierć pozadawali był przez Dolabellę za 100,000 sestersów (31,800

złp.) kupiony. Jakaż to różnica z dawnemi cenami starej Grecyi? w której Xenofont swojego wierzchowca za 30 sprzedał doreików (900 złp.), i w której za czasów Arystofana wyjeżdżony koń był płacony od 3 do 10 min (od 480 do 1620 złp.).

Za cesarzów sport w największym był rozwoju i za szlachetną poczytywano go namiętność. Utrzymywać konie i psy musiał każdy człowiek przyzwoity. Zręczny woźnica cyrkowy (auriga) otoczony zawsze był licznym orszakiem wielbicieli. Nagrodami zwycięztwa bywały dlań szczero-złote lub srebrnolite konie.

Porządny Sportsman ówczesny znał na pamięć genealogię i historyę życia sławniejszych koni, a przedmiot ten uważał za najmilszy temat towarzyskiej rozmowy. Wiele wyrażeń przeszło z cyrceńskich szranek w salony najwykwintniejszego towarzystwa rzymskiego jak n. p.

„Język w krydze trzymać." — „Swawoli wędzidła nakładać." — Lenistwu ostrogą dobadzać." Młodzieży cugle popuszczać" i t. p.

Najprzedniejsi mężowie dobijali się o reputacyą eleganckich i zwinnych jeźdzców. Pompejusz zawsze na koniu hufcom swym przodujący, lubiał popisywać się zręcznością w obnażaniu i zasuwaniu do pochwy miecza swojego podczas, gdy koń jego najwyuzdańsze sadził szczupaki. Valerius Corvinus Messala, konsul Augustowych czasów najwykwintniejszą jazdą zasługuje na szczodre Tybula pochwały, „kto lepiej od ciebie potrafi powolnym lub natężonym cuglem nagle wierzchowca osadzić, w giętkie go naginać zwroty albo też na nim prostym, jak strzała pomykać kierunkiem?" Horaciusz był dumny z tytułu wyśmienitego jeźdzca w młodości. Cesarz Gra-

cyan lubił jezdecką zręczność pokazywać światu, jeżdżąc na koniu numidyjskim zwyczajem t. j. oklep, bez wędzidła, lekką tylko szpicrutą wierzchowcem kierując. Cesarz Valentynian z przyjemnością daje ucho pochwałom Vegeciusza wykrzykującego: „Persowie podziwiają zręczność twoją w zwijaniu wolt na koniu. Napróżno kusi się Hun i Alan jeździć konno tak jak ty zręcznie i nadobnie a Indianin i Sarazen ani się waży w jezdeckim tobie sprostać kunszcie.

Konie tak bywały doskonale wyjeżdżone, że i bez woźnicy obowiązek swój punktualnie spełniać umiały. Dwa siwe konie cesarza Klaudiusza, które już kilkakrotnie były na wyścigach zwycięzcami, na stuletniej uroczystości ludowi przez cesarza sprawionej, biegały same, Auriga bowiem w pierwszem spadł wyruszeniu. W biegu konie te czyniły to wszystko, coby był z niemi najlepszy czynił woźnica: obiegły siedmkroć arenę jak były powinny i wymijając lub druzgocąc inne wozy, pierwsze stanęły przed sędziami u celu i palmę zwycięztwa odniosły. Wydarzenie to przypomina podobny w Grecyi wypadek z klaczą wierzchową Phidalesa, który zrzucony w pierwszym skoku, uznany jednak był przez lud i przez sędziów za zwycięzcę; klacz bowiem bez niego wszystkich w trzykrotnym prześcignęła obiegu i stanęła przed sędziami jak wryta, dopominając się niby o nagrodę. — Konie wyścigowe zdobiły orszaki pogrzebowe cesarzów, postępując za ich zwłokami. Koniom i psom stawiano pyszne pomniki i wytworne mauzolea z bronzu i innych metali, albo kolumny marmurowe, które umieszczano w przedsionkach świątyń i pałaców, oraz na placach publicznych i na miejscach przechadzek. W Agrygencie znajdowało się mnóstwo nie

wielkich piramid nad grobami sławnych wyścigowych koni. Wizerunki koni wybijano na monetach i rzeźbiono na kamykach klejnotów zwanych gemma. Malarze współubiegali się o oddanie ich najwierniej w kontrefektach, a poeci w szykownych rymach świetne ich czyny głosili, ze ścisłą wyrażając drobiazgowością, na nagrobkach mianowicie, ich wiek, rasę, ojczyznę, liczbę zwycięztw i różne przymioty. August stawia pomnik swemu wierzchowcowi, którego Germanik w rymach opiewa. Incytatus, koń Kaliguli, marmurowe ma pomieszkanie, koryto z kości słoniowej, purpurę za pokrycie, a łańcuch pereł wschodu na szyi; tłum niewolników i oficerów stanowi dwór jego, a zaproszeni w jego imieniu biesiadnicy, z niesłychanym przyjmowani są przepychem. Wigilią wyścigów cyrkowych, Kaligula rozstawia żołnierzy na straży największej ciszy do koła pomieszkania Incytata, tak, aby nic snu jego nie przerywało. Kaligula zaprasza go nieraz do swego stołu i sam mu podaje jęczmień i wino w złotym puharze, z którego doń przepija, a liktorowie noszą przed nim konsulowskie pęki. Po zgonie zaś jego stawia mu wytworny ze spiżu grobowiec i sam go rymami opiewa.

Neron nie przestając na honorze najwyższego świata władcy, dobija się jeszcze innej sławy, i po kilkakroć walczy o wieniec zwycięztwa na igrzyskach olimpijskich, gdzie sam raz kieruje wozem dziesięciu założonym końmi, poczem tryumfalnie wjeżdża do Neapolu, do Antium, do Alby i do Rzymu przez wyłomy w murach miast zrobione; jedzie zaś na tym samym rydwanie, który służył Augustowi do tryumfu. Świetna purpura pokrywa jego ciało, a złote gwiazdy gęsto na niej jaśnieją, na głowie monarchy wieniec olimpijski, a w ręku wieniec igrzysk py-

tyjskich, resztę zdobytych wieńców niosą przed nim dygnitarze z okazałością. Comodus jako woźnica występuje 735 razy, a każdą razą wypadek ten w akta państwa zapisywać rozkazuje.

Adryan, jedyny z cesarzów Rzymu, który zwiedzał swe państwo w celu spiesznego zaradzenia nieporządkom i nadużyciom, o których mógł się był osobiście przekonać, sprawiał monumentalne pogrzeby swym koniom, a Borestenesowi sam nawet nagrobkowy ułożył napis. Potworny zresztą Karakalla, który brata swojego w objęciach matki zabić rozkazał, dbał o swe wierzchowce, kiedy je rodzenkami apomeńskiemi karmił. Słynnym jest koń Verusa Volucris, któremu nieukojony w żalu pan jego szczero złoty w cyrku wystawił posąg. Słynnym jest też dzielny Phosphorus koń cesarza Valentyniana, któremu Ausonius nagrobkowy układa napis.

§ 48.

Poczta w cesarstwie Rzymskiem.

Rzymianie tak jak Cyrus, używali koni do poczt wystawionych po drogach we wszystkich państwa kierunkach. Mniej pięciu ekspedycyi nie przebiegało dziennie po każdej drodze, podług zapewnienia Properciusza, a bywało ich nieraz do ośmiu. Instytucya poczt do wysokiego stopnia u Rzymian rozwiniętą została. Każda stacya nie utrzymywała mniej jak 40 koni, ze stósowną do tego usługą. Prywatnym jednak poczta rzymska wcale nie służyła; jej tylko używali posyłani po prowincyach urzędnicy i depesze państwa. Prywatni przysyłali swoje korespondencye przez własnych niewolników. Początkowo mie-

szkańcy do koła stacyi pocztowej osiedli, obowiązani byli, dostarczać darmo konie na pocztowe posługi, później pewne wyznaczono im za to wynagrodzenie, nareszcie całe państwo było zasiane stacyami, w których domy pocztowe, konie pocztarskie, pocztylionów, weterynarzy i różnych rzemieślników kosztem skarbu państwa utrzymywano. Czuwanie nad porządkiem i dozór nad całością pocztowego dobra należał do wyższych i niższych urzędników. Drogi były starannie utrzymywane i wszędzie milowemi oznaczone znakami, których rachunek poczynał się od milliarium aureum w Rzymie. Drobiazgowe przepisy obejmowały wszystkie szczegóły tyczące się pocztowej instytucyi, wszystko ściśle oznaczonem było, cena za konie kuryerskie, gatunek wozów w każdym przypadku, liczba stacyi, którą co dzień robić musiano, stosownie do pory roku i pogody, a liczba ta jest 5 do 8 i t. d. Urzędnicy prowincye objeżdżający za czasów Rzeczypospolitej dostawali darmo powozy, które przez specyalnych na to antreprenerów były dostarczane. Do takich należał Ventidius Bassus, który za czasów Juliusza Cezara był konsulem. Rządny August wielu niedostatkom w pocztach zaradza, a po nim każdy z cesarzów po kolei coś pożytecznego do tej dodaje instytucyi. Za Konstantyna I. ostre edykta powściągają niestósowność obciążania do zbytku koni pod siodłem iść mających i bezprawia domagania się innych powozów, jak te, które były przepisami cesarskiemi wskazane. Stacye pocztowe bywały zwykle wojennemi zarazem etapami, na których żołnierze znajdowali opatrzenie. W razie przejazdu cesarskiego lub innego zbyt silnego po drogach ruchu, kiedyby ilość koni na stacyach mogła chwilowo być niedostateczną, są-

siednie włości obowiązane były dostarczać potrzebnej liczby podstawnych koni. Konie takie w zepsutej cesarsko-bizantyjskiej łacinie zwały się paraveredi, a od wyrazu tego filologowie germańscy wywodzą pochodzenie dzisiejszego niemieckiego Pferd.

Można mieć pojęcie o rączości, z jaką się poczty rzymskie unosiły, przypomniawszy sobie, że Icetus zrobił 200 mil w dni siedm, spiesząc z Rzymu do Cluvii (nad dzisiejszym Duero w Segowii), aby Galbie przywieść nowinę o śmierci Nerona. — Tyberius Nero, odwiedzający brata Druzusa w Germanii, zrobił mil 40 w jednym dniu, trzy razy tylko przemieniwszy konie. Tam gdzie poczt nie było, w wojennych szczególnie ekspedycyach, sygnały przenosiły rączo rozkazy lub wiadomości, tak samo jak w Grecyi przy oblężeniu Baros przez Milciadesa, lub podczas drugiej wojny z Persami, albo też we wojnie Peloponezkiej, gdzie ogniowych używano znaków.

U Żydów i w Grecyi obowiązki poczt sprawowali laufrowie. Philipides biegł z Aten do Sparty (29 mil) tylko dwa dni. Lacedemończyk Angotis i laufer Alexandra W., Philonides, zrobili 32 mil z Sykion do Elis w jednym dniu. Ośmioletni chłopiec miał jakoby raz od południa do zachodu przebiedz mil 12.

Przenoszenie wiadomości o zwycięztwach powierzano czasem gołębiom. Są w starożytności przykłady roznoszenia się wiadomości z rączością, której pojąć nie podobna.

Wiadomość o walce nad rzeką Sagras w tym samym dniu przybyła do Peloponezu.

Jedna z takich wiadomości przybyła z Germanii do Rzymu z rączością 500 mil na dobę.

§ 49.

Igrzyska hippiczne w Rzymie.

Na medalach rzymskich za cesarstwa wizerunki, tak jak za czasów rzeczypospolitej, hippicznej bywały treści. Wóz dwoma lub czterema założony końmi oznacza triumf. Koń trzymany za cugiel oznacza odniesione zwycięztwo już to w boju, już to w cyrku. Monety, na których znajdowały się wizerunki dwu lub czterokonnych wozów zwały się w Rzymie: Numi bigati i quadrigati. Lud rzymski szczególnie miał w takich wizerunkach upodobanie, one mu przypominały porwanie Sabinek, które na cyrceńskich odbyło się igrzyskach. Neron wedle bardzo dawnego zwyczaju wiele takich kazał bić monet, a toż samo najlepsi czynili cesarze. Najwięcej takich monet w obieg puszczali ci z pomiędzy cesarzów, którzy się wyłącznym wyścigów cyrkowych odznaczali zamiłowaniem, i którzy osobiście jako zręczni występowali Aurygowie.

Rzymski Circus maximus był najstarszym i największym zakładem na wzór olimpijskiego hippodromu urządzonym. —

W r. 220 przed Chr. stanął cyrk Flaminiusa, a później jeszcze cyrk Kaliguli.

Długość Circus maximus wynosiła 3 stadya, długość Spiny czyli środkowego w nim wzniesienia, koło którego biegano, i który w Rzymie licznemi kolumnami i świętościami był ozdobiony, wynosiła 1$^3/_4$ stadium, tak, że długość biegu (missus) siedmiokrotnego około spiny 0,6 mili wynosiła, co prawie równem z hippodromowym missus Olimpii było.

Nie zawsze jednak siedm razy biegano, czasami na

pięciu przestawano razach. Tam zaś, gdzie o 100 missus na dzień mowa, liczba obiegów spiny na każdy missus znacznie mniejszą być musiała.

Pierwsze igrzyska cyrkowe były skromne i ograniczały się na jednym siedmiorazowym missus czwórką koni, i na jednym wierzchowym wyścigu desultorów, podług świadectwa Liviusza. — Z czasem wielki się przepych w igrzyskach rozwinął i program popisów znacznie rozbogaciał. Nagrody za zwycięztwa i prywatne wynagrodzenia stały się tak realnemi z czasem, że zręczny Auriga nieraz się w cyrku bardzo znacznego dorabiał majątku; ale kiedy olimpijski skromny wianeczek wolnych ludzi zdobił skronie, to cyrkowe dostatki dostawały się wyzwoleńcom lub niewolnikom.

Cztery czterokonne wozy występowały razem do boju w cyrku rzymskim, na którym miejsce gdzie wozy przed wyruszeniem oczekiwać miały, nieco inaczej jak w Olimpii urządzonem było, i na którym uważano za prawidło sztuki, aby wyruszenie z miejsca jak najpowolniej się odbyło, tak, iżby przeciwnika potem dopiero tem świetniej zwyciężyć.

Zamiłowanie widowisk hippicznych było tak wielkie u młodzieży rzymskiej tej epoki, że święty Jan Chryzostom o niem nie zamilczał, a święty Augustyn przyznaje się, że w młodości swojej lubiał namiętnie igrzyska cyrku i hippodromu. Igrzyska te pobudzały w Rzymie uczucia zazdrośnego współubiegania się. Zaprowadzono w tych czasach zwyczaj czterech barw dla woźnic cyrkowych. Barwy te były następujące: czerwona, która przedstawiała wiosnę, niebieska lato, zielona jesień i biała zimę.

Każda barwa miała swe konie i stajnie, swych naczelników *domini factionum*, swych stronników i swe widoki; a przez to podnosiła się do znaczenia sztandaru stronnictwa. Na igrzyskach cztery wozy, z których każdy do innej należał barwy, wyruszały razem w zawody; każde stronnictwo zapalało się za swą barwą; cesarze nawet brali udział w ich intrygach, które nieraz krwią broczyli. Kaligula często ucztował w stajniach stronnictwa Zielonego, a Vitelius śmiercią karał obywateli, którzy się źle o stronnictwie niebieskiem odzywali. Igrzyska konne nazywały się: *certamina equestria*. Wyścigi wozami przyjęły charakter sceniczny, jako ćwiczenia nie mające żadnego w życiu Rzymian zastosowania.

§ 50.
Wozy i rzędy u Rzymian.

W wozach rzymskich siodełko było nieruchomie do poprzecznicy dyszlowej przyprawione i tworzyło formalne jarzmo. Trudno pojąć, jak mógł tak niepraktyczny przyrząd, zastósowany do tak ruchliwego stworzenia jak koń, tak długie przetrwać wieki. W całym starożytnym świecie innego nie znano uprzęży rodzaju, ale też od konia do pociągu wymagano bardzo grubo mięśniami porosłego kłębu i szyi szerokiej, a dobierano w obu koniach razem do dyszla zaprzęganych wzrost i chód jednaki. Narody, które wozu jako rodzaju broni w wojnach używały, zakładały skrzydłowe konie zaprzęgów czterokonnych z początku swobodnie tak, że te w ciągnieniu udziału nie brały, a służyły tylko w ataku do robienia wozowi miejsca zębem i kopytem, później wymyślono sposoby korzy-

stania z siły całej czwórki, już to ją po parze do dwóch dyszlów zakładając, już to skrzydłowe konie postronkami lub łańcuszkami do wozu przywiązując, krzyżowych lejców starożytność nie znała. Svetoniusz widział we śnie wóz 12 końmi w porącz zaprzężony. Wóz tryumfalny Nervy Trajana był ciągniony przez 10 koni w porącz, a Neron podobnym zaprzęgiem stanął na wyścigi olimpijskie. Pierwotna wozów budowa jest nader prosta. Składa się bowiem z niewymyślnego pokładu (plaustrum) i z nałożonego nań kosza, pudła, lub innego przyrządu, do rozmaitości potrzeby zastósowanego. Z początku wozy były dwukolne, potem dla ciężarów czterokolne wymyślono. Osie pierwszych wozów obracały się razem z masywnemi kołami, potem dopiero zaprowadzono osie stałe i koła ze sprychami. Pierwsze osie są drewniane, potem metalowemi blachami obite, nareszcie całkiem metalowe; czasem miedziane jak u Poseudona, zwyczajnie żelazne. Pękanie osi nie jest rzadkością, kiedy oś u woza tryumfalnego Cezara pękła. Pierwsze obody i dzwona są drewniane, potem żelazem obite, nareszcie zupełnie żelazne. Pudła u wozów najrozmaitsze, to plecione, to z desek, to odkryte, to z misternie wykoncepowanem nakryciem do podróży, to do stania, to do siedzenia, to do leżenia, lub wreszcie do mieszkania podróżnych wymyślane. Lekkie dwukolne i parokonne wozy, używane w Rzymie do cyrku i do przejażdżek, mają koła o czterech sprychach, jadący w nich sam się zazwyczaj stojąc powozi, lub na ułożoną na tyle deskę przysiada. Trzykonne wozy trigae pojawiają się w rysunkach Wolsków i Etrusków. Quadrigae bogów i bohaterów woziły. Na nich dwóch się prawie zawsze mieściło ludzi. Homer ich do boju nie

wprowadza, ale Wirgiliusz czyni to często, Quadriga Vejentów jest świętością dla Rzymian. Najstraszniejszym wozem wojennym był wóz z kosami ostremi, do osi lub do kół przytwierdzonemi i z dzidami u dyszla. Takich wozów używali Persowie, Gallowie i Bretonowie. Wóz Abradatesa miał cztery tak uzbrojone dyszle, a był przez 8 opancerzonych koni ciągniony. Te wszystkie wozy potrzebowały bardzo równego gruntu, jakoż wkrótce Grecy i Rzymianie wynaleźli przeciw nim sposoby, wbijając pale w dyrekcyi ich drogi, strasząc konie i stawiając sidła na ich nogi, oraz zaprowadzając odstępy w swoim froncie. Najzwyczajniejszym wozem w Rzymie była Rheda pochodzenia galijskiego, wóz dwu lub cztero konny kryty, lub nie, mogący służyć licznemu towarzystwu z pakunkiem w podróżach, był to wóz pocztowy i najemny, miejski i wiejski zarazem. Carpentum był wozem paradnym Rzymu. Za cesarzów przepych wozów niema granic, tak, że różne edykta w celu powściągnienia zbytku w tym przedmiocie ogłaszać, musiano.

W zwyczajnym orszaku Heliogabala nieraz czterema słoniami lub wielbłądami jeżdżącego znajdowało się 30, a w podróżach jego 600 wozów; z Neronem jechało ich 500. Wóz Comodusa opatrzony był przyrządem okazującym ilość mil przejechanych. Starożytność lubiła w ogóle popisywać się osobliwościami w zaprzęgach swoich. Kapłanka Dianny Patrenców dwoma jeleniami jeździła. Inni jeździli psami, lwami lub tygrysami. Temistokles lubiał zaprząg dziewcząt, a Sauloces zaprząg zwalczonych królów, Salamancusa wóz miał grzmot naśladować, a Dromosa kolebką był wóz Thespidy.

Rozdziwaczenie się w tym względzie doszło w Rzy-

mie za cesarzów do tego stopnia, że Neron nakazuje wyścigi poczwórnym wielbłądów zaprzęgiem, a Praetor Aulus Fabricius za panowania tegoż monarchy urządza wyścigi psami.

Rzymskie wędzidła zwane frena lupata były wędzidłami kształtów rozmaitych, które na bocznych końcach opatrzone były klinowatemi przedłużeniami, cuglom za miejsce przypięcia na sprzączki służącemi, były więc one do kantar podobne, z tą tylko różnicą, że im nie dostawało uszka, czyli górnego stawu munsztuka. Przyrząd więc taki wcale się nie przyczyniał do powiększenia działania ręki, ale z widoków oszczędności służył do oddalenia ozdobnych cugli od gęby konia, zapobiegał przemykaniu się ich na którą bądź stronę i chronił je od pożucia. Cugle i policzkowe rzemienie bywały w purpurę, w słoniową kość i brązy ozdobne tak, że mogły służyć za srogie narzędzia podniety, a ruchomemi ozdobami swemi dźwięk wydawały usprawiedliwiając wyrażenie frena sonantia. W takie ozdoby już Homer przystraja konie swoich bohaterów.

§ 51.

Jezdeckie zabawy i zwyczaje Rzymu.

Wyścigi konne, zeszły w tych już czasach w Rzymie na woltyżerkę militarną i były ćwiczeniem gimnastycznem prędzej, niż prawdziwemi wyścigami, przesiąkły bowiem zwyczajami desultorów scytowych, numidyjskich i indyjskich, którzy występowali do walki na dwóch koniach, i którzy przeskakiwali co chwila z jednego na drugiego z wielką zręcznością. Zdarzali się tak zwinni jeźdzce

między Rzymianami, że aż do 20 koni w całym pędzie wypuszczali i po ich skakali grzbietach, przeskakując czasem aż przez 5 koni, żeby się na grzbiet szóstego dostać. Z ćwiczeń wojenno-kawalerzyskich, Rzymianie mieli palus. quintena i lusus trojanus. Quintena zależała na zręcznem utkwieniu pocisku, lub strzały we wkopany pieniek. Palus był palem tak urządzonym, że jeżeli się go nie podług wszelkich atakowało prawideł, to samo drzewo dosięgało nacierającego i uderzało go w te miejsca, które zakrytemi nie były. Lusus trojanus był grą przedstawiającą utarczkę oddziałów wojskowych na małą skalę; grą niby manewrów jezdeckich. W utarczce tej, pojedyńcze walki i zwarte ścierania się, ucieczki i chwilowe zawieszenia broni wykazywały zręczność młodych jeźdzców i elegancyę ich koni. Skoro Sulla restaurator arystokracyi rzymskiej te igrzyska znowu w modę wprowadził, to w nich dwa tylko być musiały oddziały, z których każdy z 18 jeźdzców i jednego się składał przewódcy. Cała zabawa trwała zwykle kilka minut i służyła za główną rozrywkę szlachty za Cesara, i za pięciu pierwszych cesarzów, później tak ta gra w zapomnienie poszła, że ją mieszano z Pyrrichą zupełnie odmienną zabawą. Pyrricha militaris albo armatura była zabawą pieszą i konną w cyrku przez oddziały wojskowe za cesarstwa exekwowaną, którą Tacyt ludicrum Oscum nazywa.

Pierwsze późniejszych turniejów ślady chcą niektórzy widzieć w igrzyskach, które August zaprowadził uzbrajając hełmem i dwoma dzirytami chłopców nie więcej jak 14 lat mających; którzy się na koniach między

sobą ścierali, będąc w tym kunszcie przez specyalnych na to wykształconemi mistrzów.

Sztuka jezdecka była w Rzymie do wysokiego stopnia wykształconą. Berejterowie Rzymu ujeżdżający konie i uczący młodzież jazdy zwali się equisones a wyrażenie: neque equitare, nec literas scire, oznaczało człowieka do niczego.

Varro powiada, że są ludzie, którzy źrebięta półtora roku, mające dresować poczynali. Wirgiliusz powiada, że tak wczesna konia dresura nie wymagała po nim prawdziwej pracy. Źrebię zaledwie od matki odłączone, powinno było podług niego, do wszystkiego tego z kolei przywykać, co go w życiu spotykać miało, musiało więc wcześnie się oswajać ze szczękiem i widokiem oręża, z gwarem i zgiełkiem tłuszczy, z blaskiem i wrzaskiem trąby, ze skrzypem i ruchem kół, z formą i chrzęstem wędzidła. Trzeba było źrebie wcześnie przyzwyczajać do pieszczot człowieka i karesów, które należało pożądanemi jemu uczynić; trzeba je było z rzadka do miękkiego nakładać wędzidła, które żuć i z którem igrać nawykać musiało, a we wszystko wdrażać je wypadało póki źrebie bezsilne i bojaźliwe własnej nie poczuło siły i wrodzonej na złe używać nie spróbowało zapalczywości. Libijczykowie, Iberowie i Indyanie pomocy muzyki do ugłaskiwania swych koni używali. Właściwa dresura konia poczynała się zazwyczaj z czwartym rokiem. Columela wymaga aby koń po skończonych czterech leciech pracować t. j. w cyrku biegać poczynał, czwarty więc rok ma być użyty do dresury i do nabiegania. Pliniusz powiada, że konie w piątym roku dopiero na cyrku występowały, choć je w drugiem zaczynano nałamywać. Po-

dług niego ogier się w szóstym składa roku, klacz zaś w piątym; tegoż zdania jest i Arystoteles.

Młode konie wodzono początkowo na cuglu powodowym, który do podbrodzia lub do nanośnika uzdy przyczepiano. Źrebię do uzdy i cugla już w ten sposób przywykłe dostawało tręzlę z wędzidłem, którego miejsce jest tak samo jak dzisiaj na szerokość palca nad kłem. Poraz pierwszy okiełzane źrebię zostawiano w spokoju aby się samo żuciem wędzidła bawiło, zrazu używano najgrubszej i najtępszej krygi, pyska nie urażającej i konia na jedną stronę czulszym (eterognadoi) nie robiącej. Potem przyzwyczajano konia do przyjmowania jeźdzca, który o najpowolniejsze ruchy starać się był winien, aby początkującego ucznia niczem nie zraził.

Przy wsiadaniu brano się lewą ręką za grzywę jak najwyżej pod uszy prawie, a prawą opierano się na grzbiecie. Kto z lancy siadał, trzymał ją w lewem ręku jak najwyżej i nogę oparłszy na klocyku przybitym do lancy, na nim się do góry unosił. Fig. 191. Siadając na koń z prawej strony przeciwne rękom zajęcie dawano. Wsiadłszy oklep lub na guńce zniewalano konia stać spokojnie pod jeźdzcem i to tem dłużej im koń z natury był bardziej żarstki. Pomocniczemi czynnościami przy pobudzeniu do ruszenia były klaśnięcie językiem, przyciśnięcie łydki do kałduna, podniesienie cugli, a na leniwym koniu przyłożenie ostrogi. Spicruty używano tylko w czasie dresury. Ostrogę zwali Rzymianie Calcar i wyrażenie Calcar cruentare (broczyć ostrogę) znaczyło ostatnich sił z konia dobywać. Rzymskie ostrogi bywały z żelaza jak nas o tem ten wiersz Wirgiliusza przekonć może.

„Quadrupedemque citum ferrata calce fatigat.“

U wszystkich nowszych zachodu ludów wspólnym zródłosłowem wyrazu ostrogę oznaczającego jest starogermański Spor (rożen). Jakoż kiedy małe rzymskie ostrogi do kogucich podobnemi były to ostrogi rycerstwa zachodniego mogące być z trudnością nogami zbroją spowitemi, do boków konia przytulane, formalnych rożnów mają postać jak to dobrze przedstawia znana na wielu wizerunkach ostroga Godfreda de Bouillon. Jeszcze za Karola VII czasów, ostrogi sześciocalowej były we Francyi długości i miały na końcach kółka wielkości dłoni rycerskiej.

Pomocnicze w Rzymie czynności przy zatrzymaniu konia były, powściągnięcie cuglami, i syknięcie gębą. Młodego nałamując konia, cugle w obu trzymano rękach, w bitwie i na polowaniu w lewej tylko ręce a czasem w żadnej tylko je na szyję zarzucano. Po wprawieniu konia do prawidłowego postępowania po linii prostej, zaczynano wprawiać go do woltów, które podobne do kwadratu z pozaokrąglonemi kątami, Xenofont ma za lepsze od okrągłych, albowiem w nich wprawiano konia współcześnie i do biegu po linii prostej i do zwrotów po kolei, co szczególnie na gruncie równym jest trudne i wielkiej wymaga wprawy. W galop puszczać konia z początku, probowano tylko przy przemianie z wolty, później zmuszano go ruszać w cwał z miejsca. Wyciągnięta szyja u wierzchowca źle i o kunszcie jeźdzca i o przymiotach siły konia świadczyła, oznaczała przytem zwierzę wędzidłu nie chętne, cervix repugnat habenis.

Wszyscy starzy autorowie nie chwalą chodu z wyciągniętemi nogami, sit que laboranti similis. Wierz-

chowiec wprawny we wszystkie rodzaje chodów przyzwyczajany bywał do najrozmaitszego gruntu, do przeskakiwania rowów, które najprzód bez jeźdzca na powodzie pod biczem przesadzał, nareszcie do wdzierania się na strome urwiska i do zbiegania z nich w pędzie, przyczem jeździec stosował pozycyę ciała swego do zmiany kierunku pochyłości. Przy wprawianiu wierzchowca do cwału jeźdzce greccy i rzymscy ćwiczyli się w robieniu bronią. Z gwałtownemi końmi postępowano podług rady Xenofonta, tak, jak my z podobnemi postępujemy końmi t. j. na długich męczono je przestrzeniach, unikano wszelkich niespodzianek i wszelkich ruchów z nienacka, łagodnie z nimi postępowano, równo się na grzbiecie ich trzymano i niewyścigano się na nich. Rzymianie nieraz w ostateczności odejmowali wędzidła koniom i bez nich na nieprzyjaciół szarżowali. Libijskie plemiona jak Mauraziowie, Numidowie i Massyliowie używali tylko uzdy i szpicruty a jeździli oklep.

Za maneż służyły w starożytności cyrki w każdem znajdujące się mieście, w których tak konie dresowano, że podług słów Curtiusza kierowano je cieniem palcata a Horacyusz mówi: Equifrenati est auris in ore. Cesarz Aurelian jeździł codziennie konno w galeryi swego pałacu a żołnierze rzymscy miewali osobne kryte reitszule. Hiram w Tyrze jeździł na miejscu drobnym piaskiem nawiezionem.

Wyrażenia techniczne maneżu rzymskiego są następujące: tripudium, piafowanie, ambularia, szłap', cantherius mały galop, canter angielski, tormentor cruciator, succussator w dosłownem tłomaczeniu udręczacz, rozkrzyżowywacz, podrzucacz, oznaczają

kłus, którego prawie wcale w jeździe nie używano, cursus equicitatus czwał, galop wyścigowy. Konie stosownie do swojego przeznaczenia, osobne miały nazwy, i tak: Equus avertarius, vel itine-rarius, koń do drogi admissarius stadny solutarius maneżowy, gradarius vel bellator bojowy, celer vel cursor wyścigowy, cantherius spacerowy, vencolus vel venator łowiecki albo myśliwski, sarcinarius vel saginarius juczny, ambolatorius jednochodnik albo szłapak, zkąd poszedł francuzki ambleur i angielski Ambler, cursualis vel veredus pocztarski, curulis woźnik, vectarius ciężarowy, mannus vel mannulus mierzyn, equipares konie desultorów, triumphales rydwanów tryumfalnych, equus singularis koń, na którym siedział człowiek towarzyszący wozowi na igrzyskach, equi jugules, konie dyszlowe, funales orczykowe, z tych funalis dexter prawy orczykowy i sinister lewy, na którego doskonałej zwrotności zwycięztwo polegało. Wyraz Equus był u Rzymian rodzajową nazwą, albowiem osieł i muł zwały się Equus asinus i Equus mulus. Samicę każdego z tych gatunków zwano Equa a źrebię pullus. Wałacha tak samo jak spacerowego konia zwano Cantherius. Co do maści wyrazy Albus, Candidus, Glaucus, Cignus, Olorinus, oznaczyły siwosza — Maculatus, Bicolor, maculis, pstroka lub taranta — Scutalatus siwojabłkowitego — Badius i Baidius gniadosza — Badius niger skarogniadego — Spadix światłogniadego — Gilvus vel Gilbus, płowego. Rufus, kasztana — Fulvus, bułanka — Niger karosza — Maurus, murzynka — Cinerius szpaka — Ferugineus, deresza. Nazwy które koniom w starożytności dawano, były albo mianami bo-

haterów, książąt, gwiazd, rzek, cnot, wiatrów itp. albo przymiotnikami ich charakterom odpowiadającemi jak: Castor, Hercules, Romulus, Honestus, Pontifex, Pertinax, Aquillo, Boreas, Zephyrus, Boristenes, Phönix, Gentilis, Alipes, Generosus, Superbus Audax, Magnanimus, Venustus, Fastuosus, Gemmula, Filia, Aurea, Pupilla, Harpina, Psella, Alata, Partenia, Eripha, Asteria, Filia venti itp. Rzędy na konie w niczem się nie zmieniły od tych, które w Grecyi używano, prócz dzwoneczków w których się bardzo w Rzymie lubowano. W wojsku markietani jedni dzwoneczków i grzechotek używali, aby przez ich dźwięk o miejscu pobytu swojego uwiadamiali. Rzymianie używali Ephippii małej poduszeczki układanej na guńce, albo na skórze różnych zwierząt i utrzymywanej za pomocą napierśnika i podogonia. Ephippium bywała nieraz bardzo bogato ozdobna w złoto, srebro, perły i drogie kamienie. Ostrogi przypinane do pięty powszechnie już były za cesarzów używane, i kiedy wszystkie ludy wciągnęły je do niezbędnych sprzętów jezdeckiego kunsztu, to Scytowie Mongolscy swego krótkiego jedynie trzymali się bata i później jeszcze, kiedy cały zachód do podniety swych koni ostrogi używa, to mongolsko-waragska drużyna Włodzimierza złocistej używa pletni. Strzemiona nie były dotąd znane, więc wsiadało się na koń, albo woltyżerskim skokiem, do czego się młodzież zawczasu wprawiała, albo używając pomocy lancy, na której wysterkało małe drewienko, nodze za punkt oporu służące, albo wyuczywszy konia do przyklęknień, wsiadało się nań bez wysilenia. Bogatym osobom dopomagali do wsiadania pachołkowie, a zwycięzcom, zwyciężeni, karki swe naginając pod nogę

na koń wsiadającego zwycięzcy. Najzwyczajniej używano podstawek, klocyków i baryer, czyli kobylic, które znajdowały się w tym właśnie celu na ulicach miast, co się dzisiaj po nad trotuarami Herculanum i Pompei widzieć daje; po drogach publicznych stawiano je dopiero od czasów Cajusa Gracha, trybuna plebis, który dla przypodobania się ludowi, pierwszy je tam porozstawiał. Podstawki takie, drewniane lub kamienne były ustawiane w pewnych odległościach i służyły do wygody podróżnych, a nad ich całością czuwał wydział drogowy państwa. Mówiąc tu o nader dla jeźdzca pożytecznych sprzętach zdobiących ulice i drogi Rzymu, nasuwają się na myśl bardziej jeszcze ozdobne a także z jezdectwem w związku będące dróg i placów publicznych przystrojenia, owe przez Rzymian ulubione a bardzo liczne posągi konne. Posągi podobne nie były wyłącznym Rzymu wynalazkiem. Świat starożytny kochał się w nich oddawna. Do Rzymu należy tylko upowszechnienie zwyczaju umieszczania ich przeważnie na miejscach największego ruchu ludności. W Grecyi posągi koni i jeźdzców na koniu, poświęcano wyłącznie pamięci zwycięzców na wyścigowych igrzyskach a stawiano je przeważnie po świątyniach lub po świętych gajach, tak jak n. p. ów znamienity posąg klaczy ze świętego w Olimpii gaju o którym Pauzaniasz prawi, że tak był doskonałego do żywej klaczy podobieństwa, iż ogiery spostrzegłszy go z daleka, zanosiły swych jeźdzców lub powody zrywały, miłośnym rozognione zapałem, wybudzonym przez powaby zupełnie naturalnych klaczy kształtów. Rzym wolał podobnemi sztuki produktami mniej święte lecz bardziej uczęszczane przyozdabiać miejsca i nie tylko zwycięzcom cyrkowym rzeźbioną konia poświęcał postać.

Posąg Cezara na koniu, rzeźbiony przez Arcesilausa stał na placu przed świątynią Venery. Na via sacra widziano w Rzymie konny, przedsiębierczej i śmiałej Klelii posąg, uwieczniający pamięć czynu, będącego miłości ojczyzny, nie zaś cyrkowej zręczności dowodem. Bohaterska ta Rzymianka oddana wraz z innemi na zakładnicę, Rzym oblegającemu Porsennie; opuszcza nagle obóz Etrusków, na czele orszaku towarzyszek niewoli, pod chmurą strzał przeciw sobie wymierzonych przepływa Tyber i dostaje się do miasta. Sam nieprzyjaciel zachwycony tym męztwa niewiasty dowodem, ofiarowywa jej konia z rzędem (phalaris). Senat zaś na wieczną o Klelii pamięć wystawia jej konny posąg, o którym Seneka powiada, że stoi na urągowisko zniewieściałej młodzieży późniejszych czasów, noszonej zazwyczaj w lektykach u stóp tej dzielnej starego Rzymu amazonki, Pomimo narzekań Seneki na zniewieściałość, interesujące daje nam tenże autor, równie jak Apulejus szczegóły, o skrupulatnym przez wszystkich wypełnianiu przepisów obyczajności i towarzyskiej grzeczności staremi uświęconych zwyczajami. Jadący konno lub wozem choćby za najspieszniejszym interesem, musiał stawać i z konia zeskakiwać, lub z wozu wysiadać, ile się razy spotkał z wysokim urzędnikiem lub z ogólnie szanowaną osobistością. Wolnemi tylko od posłuszeństwa tej etykiecie, byli mężowie z żonami swemi jadący. Seneka tak mówi: „kiedy spotykam konsula lub pretora, wyświadczam mu niezwłocznie wszystko to, com jego winien godności, zeskakuję z konia, obnażam głowę, i ustępuję mu się z drogi (semita cedo).

§ 52.

Utrzymanie i hodowla koni w Rzymskiem cesarstwie.

Rzymianie szczególną zwracali baczność na utrzymanie porządku i czystości w stajniach, oraz na dobór pokarmów i na całą hygijenę tych mianowicie koni, które się do wyścigów przeznaczały. Do czyszczenia używano rękawic, szorstkich z kory palmowej wyrobionych, potem szczotek ze szczeciny, gąbek, drewnianych nożów do zeskrobywania potu i zgrzebeł; w stajni pokrywano konie guniami. Szczególną zwracano uwagę na czystość grzywy i ogona, które często wymywano i wonnemi napuszczano olejkami. Polux radzi wargi koni wodą i olejkami rozmiękczać. Grzywy urzynały się nieraz w szczotkę, albo się z lewej tylko podstrzygiwały strony, żeby się z prawej delikatniejszemi wydawać mogły, albo też wcale nożycami tykanemi nie były, jak grzywa rumaka rzymskiego posągu Marka Aureliusza. Włosów szczotki kutowej nigdy nie tykano, uszy jednak najstarauniej wystrzygano, zkąd przysłowie a u r e s   r a d e r e. Tak zwane u nas anglezowanie ogonów końskich, było w Rzymie w modzie; koń tak ozdobiony, którego e q u u s   c u r t u s zwano, bywał corocznie bogowi wojny Marsowi ofiarowywany. Po pracy, konie myły się starannie ze szczególną na ich nogi uwagą; w ogólności bowiem panowało w Rzymie przekonanie, że korzystniejszem jest dla konia dbanie o jego czystość i ochędostwo, niżeli zadawanie mu obfitego pokarmu. Sądzono też, że pieszczoty i głaskanie młodemu udzielone koniowi podczas karmienia, pomocne mu do rozwoju były. Głównym pokarmem koni na stajni trzymanych, był w Rzymie jęczmień i słoma, tak jak dotąd na wschodzie. Oprócz

zwyczajnego jęczmienia, dawano koniom niekiedy orkisz lub pszenicę. Vegetius zaleca siano, plewy, wykę i jęczmień, byle nie za świeży, w kilku szczupłych zadawać porcyach. Woda zaś do napoju ma być ciekąca lub lecona.

Plinius i Columela naznaczają 15 rzymskich funtów citisusu na dzienną porcyę dla jednego konia. Nemesian zaleca na wiosnę farrago, które Izydor ma za zielono skoszone zboże, radzi przytem w tej porze powtarzać puszczanie krwi, na lato zaś czysty jęczmień za najzdrowszy poczytuje. Wszelkie groszkowe pokarmy uważane w Rzymie były za najstósowniejsze czasu długich nocy zimowych, kiedy konie dłużej spoczywając, dokładniej wszelką strawę przetrawić mogły. Pliniusz czyni wzmiankę o sieczce, choć powszechnie plewy jej miejsce zastępowały. O sianie już Heziod wspomina — nigdy zaś w starożytności owsa w ziarnie koniom nie udzielano, i chyba go tylko na zieloną siewano paszę. Podług Pantoppidana zwyczaj używania owsa w ziarnie za pokarm dla koni, miał być najprzód w Norwegii roku 1302, przez niejakiego Halejksona wprowadzony i ztamtąd dopiero po całej rospowszechnił się Europie. Zarówno Rzymianie jak Grecy konie swe na lato tylko na paszę wypuszczali, resztę roku trzymano je w stajniach. W zatoce Centorbi na wyspie Sycylii, przechował się jak się zdaje, jedyny okaz starodawnej rzymskiej stajni, Jest to mur sklepiony ze żłobami murowanemi, pojedyńczemi niewściążowemi, ku dołowi zwężonemi, przeoryn w nim nie ma, lecz nad każdym żłobem istnieje dziura w murze, przez którą przeprowadzono powód, który po bloczku za ścianę przechodził i był utrzymywany w stanie napięcia przez kloc drewniany do

końca powodu uwiązany. Nad każdą powyżej opisaną dziurą, znajduje się druga, może dla tego, aby konie podług rady Xenofonta, wyżej uwiązywać. Vegetius mówi o drabkach na słomę i siano, a Varro wymaga drążków przegradzających konie, i tworzących jasne przeoryny. Koniom spracowanym, które wypadało długo w stajni bezczynnie trzymać, dawano w Rzymie zazwyczaj otręby lub gotowany jęczmień; Plutarch powiada, że w takim razie, selery i pietruszka są najlepszym pokarmem, albowiem one chronią nogi od uszkodzenia, długo na miejscu stojącym koniom, przez to, że krew przeczyszczają. Już w Iliadzie konie Achillesa są nieraz selerami i pietruszką karmione. Herba medica, która zapewnie niczem innem nie jest jak lucerną (Medicago sativa), z Persyi dostała się do Grecyi po wojnach perskich, a z Grecyi do Rzymu przeszła i obszernie uprawianą dla karmu koni była. W okolicy Abdery w Tracii i nad Nestusem, miała się taka na paszach znajdować trawa, która wprawiała konie ją pożywające w szaleństwo, takież skutki przypisywano wodzie Cossinatusowej. Abdera była miejscem, w którem podług bajki, Diomedes przez swe konie pożartym został. Trawa Scytów miała koniom dawać wiele żółci, a na Krecie rosły jakoby dwa gatunki trawy, z których jedna niby zmniejszała, a druga powiększała śledzionę, którą zawsze za przeszkodę w biegu uważano i starano się jej pozbywać przez operacye, które jak się zdaje, nigdy pomyślnego nie miały rezultatu.

W klaczach popęd płciowy wzbudzano przez sól, saletrę, ocet, pieprz, miód itp. Pliniusz podaje wiadomość, że Sarmatowie na dzień przed długą podróżą (pridie), konie swe głodzili i na pragnienie skazywali, a potem po

30 mil bez popasu na nich pędzili. Podczas wojny karmiono konie zarówno jak i inne obozowe zwierzęta sianem, w kraju zaś nieprzyjacielskim zieloną paszą. Jazda rzymska otrzymywała swój furaż w ziarnie, co stanowiło część solarium kawalerzysty. Żołnierze Cezara w wielkim niedostatku furażu, karmili na wybrzeżach Afryki swe konie szuwarem morskim, w przasnej przemytym wodzie. Niektóre ludy jak Oryci, Gedrozy, Paeony, Lidy, Macedonowie i Celty karmili swe konie tak jak Irlandczykowie, rybą. Polux czyni wzmiankę o torbach do karmienia używanych. Napojem konia w starożytności była naturalnie woda, czasem wino z wodą, co Vegetius nieraz jako lekarstwo zaleca. Na paszy pętają Rzymianie swe konie, tak samo jak Grecy i Germanie, w stajni zaś i w obozie pęt nie używają, a konie do ściany lub do wozów powodem uwiązują, w jednem tylko nie jasnem miejscu, zdaje się że Homer coś o pętach w obozie wspomina. Xenofonta pawiment stajenny, jest bruk z kamyków funtowej wagi, a rodzaj ten dziś jeszcze uchodzi za najpraktyczniejszy. Vegetius radzi konie stawiać na pomoście z dylów dębowych. Inni radzą na ten cel smołę, ośli nawóz, rutę, oliwę, ocet, nasiona bluszczu, czosnek lub wodę z błot reatinijskich. Najlepszem lekarstwem na spędzone kopyto była smoła i wystrzeganie się brudu w stajni.

Kopyto dobrego konia starożytności musiało być tak twardem, jak pestka daktylowa. Xenofont wymaga, aby ono z powodu swej twardości i sprężystości uderzając o ziemię dźwięk uderzanych o siebie zel wydawało. Przymiotnik dźwięcznonogi sonipes jest często przez poetów starożytności koniowi udzielanym z powodu, że koń w bie-

gu mierzony dźwięk (numerosum sonitum) czyli tentęt obdarzonem zbitością (Soliditas) wydaje kopytem.

„Quadrupedante putrem sonitu quatit ungula campum“.

Ferdusi ustami Sohraba tak się w tej mierze wyraża: „Muszę mieć konia nogi pewnej, którego stalowe kopyto marmur by kruszyć mogło.“ Przymiot podobny tem bardziej był w dawnych pożądanym czasach, ile że kunszt kowania koni nie był jeszcze starożytności znanym. Rzymianie zwykli byli przy ocenianiu lub kupnie konia przedewszystkiem na przymioty kopyta zwracać uwagę i rozkazywali najczęściej przy targu, oponami resztę ciała opatrywanego zasłaniać konia, aby się nie dać jego pięknemi nieraz uwieść formami. Co do maści to Rzymianie nie każdą z nich jednakowo do każdego cenili użytku; Gratius zachwala myszate konie do polowania, a siwo-jabłkowate z Myceny do Hyppodromu. Wirgiliusz do rozpłodu zaleca siwojabłkowite i brudnokasztanowate. Na stadników pressobiałe i światłokasztanowate za niezdatne w Rzymie miano. W apokalipsie śmierć na płowym siedzi koniu. W Indyjskich pojęciach Visznu ma się przy ostatniem wcieleniu na białym jako Kalki ukazać koniu. Konie rzymskie, podług opisu Wirgiliusza i Varona, miały oko żywe i świetne, nozdrza otwarte i wielkie, uszy blisko siebie ustawione, grzywę długą i falistą, pierś szeroką, łopatki płaskie i pochyło położone, ciało krótkie i niezbyt grube, kształty pozaokrąglane, pęciny krótkie a grube, ogon długi i mocno dziany, uda grube, a piszczele suche, kopyto twarde, żyły widoczne. Za oznakę przyszłej dzielności, uważali Rzymianie w źrebiętach wszelkie objawy ognia i wszelkie usiłowania w przodowaniu rówieśnikom,

ochocze przeskakiwanie rowów lub strumieni, oraz zanurzanie pyska głęboko w wodę przy piciu.

Virgiliusz daje nam w Georgikach swoich, najlepszy dowód, jak hippiczne pojęcia Rzymu wysoko rozwiniętemi były. Już w owych czasach hodowla koni polegała na zasadach, które i dziś i zawsze za niezachwiane poczytywać należy.

Zasadami temi są:

1. Dobry wybór matek: corpora praecipue matrum legant. Rzymianie utrzymywali bowiem, że na przypłodek wpływ matki większy jest od wpływu ogiera.

2. Wybór stadników wśród najbardziej rączych i najodważniejszych indywiduów końskiego rodu. Oprócz tego stadnik nie powinien był być zbytecznie starym, aby źrebięta złych nóg nie dostawały. Wszakże taki ogier który mając lat 20 w Cyrku się jeszcze popisywał, uważany był za doskonałego stadnika. Columela naznacza wiek dla stadnika między 3 i 20 rokiem, dla matki zaś między 2 i 10, liczbę matek dla jednego ogiera między 15 i 20 tenże autor stanowi. Ogier musiał być podług pojęć rzymskich tłusty, dobrze karmiony, matki przeciwnie chude i nieraz przed samym aktem silnie pędzane. Pliniusz jest zdania, że skok stadnika po pracy jest najniezawodniejszy. Mniemano, że muzyka przy akcie na piękność przypłodku wpływała. Tak jak w Sparcie wierzono, że piękne posągi korzystnie na ludzkie potomstwo przez pośrednictwo wyobraźni matek działały, tak w Rzymie różne pstre maści, tarantowaciznę, lub pasy na szerści przypłodku usiłowano wybudzić przez wywieszanie kobierców przed matką podczas skoku, albo przez malowanie stadnika. Oppian zo-

wie takie konie, które pasów jak tygrysy, albo jablek jak pantery nie miały, Orynges.

3. Znamienitość przymiotów krwi do której rodzice należą: prolemque parentum.

W Rzymie dopominano się zazwyczaj przy kupnie każdego konia, a stadnika lub matki szczególnie o rodowód, który bywał z wielką ścisłością i akuratnością przez stad posiadaczy prowadzony. Koń Sejusa wywodzony był aż od koni Diomedesa, karmionych mięsem ludzkiem, które do Tracyi Herkules wprowadził. Na nicby się w pojęciach Rzymu nie zdała dzielność osobista rodzica lub rodzicielki, jeżeliby ich krew, przymiotami wszystkich swych przodków, nie mogła zapewnić progeniturze, trwałej doskonałości.

4. Stósowny wybór miejscowości dla stada: „czyż nie widzimy że szafran pochodzi z Tmolus, słoniowa kość z Indyi, a kadzidła z Sabei, że Chaliby nam stal dostarczają, Pont myszkę wonną, a Epir konie, pokryte palmami Elidy? Od czasu jak Deukalion rzucił na wyludnioną ziemię kamienie, z których ludzie powstali — twarde plemię — natura, każdej stronie różne nadała własności.“

5. Ciągłe stada zasilanie najlepszemi typami.

„Vidi lecta diu et multo spectata labore
„Degenerare tamen, ni vis humana quotannis
„Optima quaeque manu legeret sic omnia falis
„In pejus ruere ac retro sublapsa referri.“

Przekonanie że wszystko samo sobie zostawione marnieje, możnaby śmiało poczytywać za arcybłędne, szczególnie tam, gdzie idzie o przedmioty wyłącznie ręką przyrody wypielęgnowane; lecz ponieważ tu mowa o koniu, o istocie, która, jak widzieliśmy, staraniom człowieka winna

swe istnienie, to przeto przekonanie Virgiliusza za zupełnie logiczne i za bardzo głębokie uważanem być winno. Żadnej nie podlega wątpliwości, że bez niesłychanej człowieka czujności nad trzeźwym wyborem najprzedniejszych indiwiduów końskiego plemienia do rozpłodu i marzyć nie można o pomyślnej konia hodowli, że bez nieustannego jej zasilania najwyborniejszemi typami wszystko nikczemnieć musi.

§ 53.

Wypadki dziejowe czwartego i piątego stulecia.

W IV. i V. wieku po Chrystusie, cesarstwo widocznie się ku upadkowi kłoni. Stary Bóg granic rzymskich Termes, który nie zaznał odwrotu, a ciągle szedł naprzód przez wieków dwanaście, zachwiał się przed naciskiem barbarzyńców, może dla tego, że już granice jego poruczone pieczy, barbarzyńskie tylko broniły legiony. Nieudolni cesarze nie umieją dać rady zwichniętym podstawom walącego się państwa, a wśród nich Konstanty i Teodoziusz jaśnieją jedynie jako wyjątkowe geniusze, oddalające chwilę upadku. Konstanty W. łączy w jedną całość przez Dioklecjana podzielone obszary 180,000 mil kwadratowych zajmujące, przenosi stolice do Bizancium, przyjmuje wiarę chrześciańską i prezyduje soborowi Nicejskiemu.

Odtąd kościół pochwytywać zaczyna te wodze, które się z rąk cesarzów wymykają i ujarzmia z czasem, drogą pokoju, miłości i nauki, dzikie namiętności ludów, osiadłych na cesarstwa gruzach, łączy je w jedną całość, nie przemocą oręża, ale siłą zasad moralnych i światłem nowej wiary. Po Teodoziuszu W. i wkrótce po ostatnim

12*

podziale cesarstwa na dwie połowy, Wisygoci, pod wodzą Alaryka biorą Rzym i wynoszą się potem pod Astolfem przez Galię do Hiszpanii, zkąd wypędzają, tam już osiadłych Wandalów, Swewów i Alanów, którzy pod Genzerykiem Afrykę zajmują; Anglo-sasi wezwani przez mieszkańców Bretanii przeciw Piktom i Szkotom, zakładają Heptarchyę angielską; bicz boży, naczelnik Hunnów aż z Azyi przybyłych, który się chełpił aforyzmem, że tam trawa nie rośnie, gdzie raz koń jego przebieżał, opanowywa Włochy, lud uciekający przed tą plagą, chroni się na wysepki Adryatyku i zakłada Wenecyę, Atylla, wkracza do Galii i rozbija się na polach Kaledońskich, o przezorność Aëtiusza ostatniego wodza upadającego cesarstwa zachodniego i o męztwo Meroweusza, pierwszego króla powstającej Francyi. Wybija nareszcie ostatnia dla cesarskiego Rzymu godzina. Zaciężni przez Imperatorów a zbuntowani Herulowie, pod Odoakrem Rzym opanowywają i śmiertelny cios cesarstwu zachodniemu zadają.

Cesarstwo wschodnie 10 ma jeszcze przetrwać wieków, a jedną ze świetniejszych epok jego istnienia, jest panowanie Justyniana, pamiętne zbiorem praw rzymskich, oraz tryumfami Belizaryusza i Narcesa, którzy nowo powstałe państwo perskie gromią, dawną stolicę, stary Rzym, od barbarzyńców oswobadzają i Afrykę odzyskują.

§ 54.

Koń cesarstwa wschodniego.

Igrzyska hippiczne i zwyczaje jezdeckie Rzymian, doszły za Konstantego W. do zenitu rozwoju. Konie, całego ówczas znanego świata zaprzęgły się do wozów

cyrku, i deptały piasek carogrodowego hippodromu, w ręku najbieglejszych jeźdzców z pomiędzy Numidów, Słowian, Arabów i Germanów, zwycięzcy cyrkowi dostępowali honoru zasiadania u stołu monarchy, na równi z senatorami. W nowej świata stolicy stanął circus maximus, zaczęty przez Sewera, a przez Konstantego skończony. Nadobny gmach ten, trzymał środek między cyrkiem Rzymu, a olimpijskim Hippodromem, kłoniąc się proporcyami do pierwszego, a ozdobami i pomnikami do drugiego się zbliżając. Okazałość jego była nadzwyczajną, o czem po szczątkach, które dotąd istnieją, sądzić możemy. Ruiny cyrku tego zajmują 250 sążni długości i 60 szerokości. Do dziś dnia widać tam pięć kolumn, w pośród których wznosi się obelisk tebański.

Państwo wschodnie odznaczało się namiętnem wyścigów i widowisk hippicznych zamiłowaniem, ale czy ono miało wyłącznie konia i jeźdzca na celu? O nie! Rozkochanie się w przepychu, w zgiełku i w intrygach, które sobie cyrk za ulubione popisów obrały pole, przyciągało niezmierne tłumy ludzi, dla których koń, sława jeźdzców i pożytek hippiczny zawsze z wyścigów wynikający na ostatniem stały miejscu. Carogród nie oddawał się rozkoszom, trwogom i pracy trudnienia się wychowaniem i ulepszaniem ras końskich, za złoto, dostawał najdoskonalsze typy świata. Cesarscy posłańce, przebiegali bez ustanku kraje, z hodowli koni słynące: Kapadocyę, Frygię, Numidyę, Hiszpanię i tam zakupowali najznamienitsze pochodzeniem, przymiotami i budową konie. Za cesarza jednak Konstantego dwie były rasy, które w cesarskich chodowano stadach (grex dominicus). Rasa Palmatii, nosząca swą jakoby nazwę od Palmatiusza, sławnego wychowywacza w Kapa-

docyi i rasa Hermogenii. Najlotniejsze ciekuny wyścigów cyrku, pochodziły zkrzyżowania palmatiów z frygijskiemi klaczami.

Zdaje się, że nazwa palmati, pochodzenie swoje nie tyle od Palmaciusza wywodzić powinna, ile od zwyczaju piętnowania znakiem palmy, koni cesarskich stad Kapadocyi; konie też te nie tak często Palmatii, jak Palmati vel palma signati są nazywane. Kapadocya, która za dawnych czasów słynęła końmi swojemi, stała się powoli miejscem, gdzie się wyłącznie cesarskie tylko wychowywały konie. Szereg zwycięzców cyrkowych, dał jak się zdaje, powód do tego, że całe stada tych koni piętnowano znakiem palmy. Vigetiusz ma je za szczególnie uzdatnione do wozów wyścigowych cyrku. Oppian powiada o tych koniach, że one są słabe w młodości, lecz skoro się złożą siła i rączość, rosną w nich nieustannie. Nemesian tak je opisuje: krzyż prosty i szeroki, kłoda długa i wysmukła, uroda wielka, głowa wysoko postawiona i podebrana, uszy i oczy żywe, łopatki potężne, oddech mocny, żywość wielka, chód drepcący. Philostogius mówi, że Eutropius, który się dopuścił nadużyć w zarządzie stad cesarskich Kapadocyi i który wzbogacił się przez wyprzedawanie koni tych stad na własną korzyść, śmiercią był karany.

Współubiegania się barw hippodromu rzymskiego przeistoczyły się na cyrku carogrodzkim w zwady, rokosze i mordy. Zwycięztwa cyrkowe, przestały być celem najszlachetniejszych wysileń, a zmieniły się w pozory do najstraszniejszych nadużyć. Skoro naród już jest na drodze upadku, wszystko w nim, aż do najpoczciwszych popędów uczuwa wpływ zepsucia.

Cztery barwy rzymskiego hippodromu zredukowano w Bizancium do dwóch tylko: do niebieskiej (veneti) i zielonej (phrasini). Zmniejszenie liczby stronnictw zwiększyło czynność i siłę ich zawiści. Nie było odtąd ani prywatnej zazdrości ani publicznej nienawiści, któraby się pod płaszczykiem jednej z barw cyrkowych nieukrywała. Roku 445, stronnictwa staczały krwawe i zacięte w cyrkowych szrankach boje; w których wielka liczba widzów i aktorów padła ofiarą. Zajścia podobne przyjęły 532 roku rozmiary buntu, zagrażającego Justynianowi utratą korony i życia. Miasto krwią się zbroczyło, pożar zniszczenie powiększył, wojna domowa z całą okropnością swych następstw wstrząsła podstawami cesarstwa wschodniego, domowego pożycia pokój zachwiał się był nawet, bo chociaż się kobiety na cyrkowych nie okazywały widowiskach, silny one jednak brały udział w intrygach stronnictw, na hippodromie do walki występujących. Cesarz Justynian oświadczył się był, przy wstąpieniu na tron za stronnictwem niebieskiem; cesarzowa Teodora protegowała stronnictwo zielone i trzeba było uciec się aż do Belizaryuszowego oręża, żeby koniec położyć stron zaciętości.

Po tych wypadkach zamknięto cyrk na lat piętnaście, a gdy go odkryto, to on znowu przyjął charakter politycznego klubu, który do końca trwania państwa wschodniego, przeważny wpływ na losy cesarstwa wywierał. Pisarze bizantyńscy, opisując wstąpienie na tron którego z cesarzów nie zaniedbują nigdy uwiadamiać, za jakiem się on deklarował cyrkowem stronnictwem. Na cyrku to nieraz odbywało się ogłoszenie nowego pana. Lud przypatrywał się wyścigom konnym, kiedy mu się Justynian w cesarskiej ukazał koronie. Po cyrku, obnoszono na

tarczach tego Anastazego, którego cesarzem zrobić chciano. Po ucieczce Maurycyusza, stronnictwo niebieskie wyszło za miasto na spotkanie Phokasa.

Przywłaszczyciela Leonciusza na cyrku cesarzem ogłoszono i ztamtąd go zaniesiono do pałacu, w którym Justynian II. tron postradał. Trup zamordowanego Papiusa obnoszonym był po cyrku na widok publiczny. Słowem: że, czy cesarza zrzucano, czy go obierano, czy chciano uczcić zwycięzkiego wodza, czy upokorzyć zwyciężonego, czy miano potępić herezyę jaką, czy ją owszem przyjąć, wszystko to się na cyrku, w czasie widowiska odbywało.

Świetne te igrzyska, które tyle krwi kosztowały, tylu monarchów strąciły i tylu innych wzniosły, żadnego po sobie nie zostawiły śladu, ani w nauce obchodzenia się z końmi, ani w sztuce ich używania i nie przyczyniły się w niczem do postępu hippicznych wiadomości i jezdeckich zwyczajów.

§ 55.

Rączość konia i jazda damska w starożytności.

Rączość konia w starożytności, zdaje się trzymać środek między rączością jelenia a dzikiego osła, albowiem ze starożytnych autorów okazuje się pewność, że przed jeźdzcem, żaden jeleń ujść nie był w stanie; oraz że rzadko się koń taki pojawiał, na którymby dzikiego można było doścignąć osła. Co do polowania konno na strusie, to tak samo dziś, jak przed laty sforsowanie strusia należało do nader rzadkich wypadków, choćby tę czynność kilku jeźdzców między siebie w kolejnym gonie rozłożyć potrafiło.

Nie mamy wiadomości, jak jeździły konno kobiety starożytności, Semiramis, Dydona Cloelia, perska królowa R'hodoguna, Zenobia, Caesonia, żona Kaliguli, Hiera piękna Myzenka, kobiety Palestyny i t. d.

Ammianus Marcelinus zdaje się bokowe siedzenie kobiet za powszechnie używane podawać, w oddaleńszej starożytności jednak i kobiety prawdopodobnie po męzku jeździły.

Rozdział Czwarty.

KOŃ WSCHODNI.

§ 56.

Wypadki dziejowe szóstego, siódmego i ósmego stulecia.

Wiek VI., VII., i VIII. schodzą na zlewaniu się żywiołów przeszłości, z nowemi żywiołami, przez barbarzyńskie ludy przyniesionemi. Epoka ta, przetrawia swe siły na wydanie świetnego momentu dziejowego, w którym Karol W. i Arun-al-Raszyd zajaśnieć współcześnie mają. We Francyi sprzeczki między potomstwem Klodoweusza i wojny między Neustryą i Austrazyą podnoszą swawolę możnych, a poniżają władzę królewską, tak, że już w VII. wieku Pepin Heristal, pierwszy dworu urzędnik, władzę najwyższą sobie przywłaszcza, a Karol Martel, nową panujących we Francyi poczyna w VIII wieku dynastyą.

We Włoszech królestwo Wizygotów, z Teodoryka niknie śmiercią, a na jego miejsce królestwo Lombardów powstaje. Władza papiezka rośnie coraz bardziej, błogie wywierając wpływy na barbarzyńskie narodów świeżo osiedlonych obyczaje.

W VII. wieku występuje niewidziana dotąd, na widowni dziejowej Arabia, pobudzona fanatycznym szałem

nowej wiary Mahometa. Zbobywa jakby lotem błyskawicy Syryę i Egipt, Persyą, i wyspę Rodos, brzegi północne Afryki, i najezdnikami, do Europy wprost z Mauritanii przybyłemi, noszącymi ztąd nazwę Maurów, zagarnia Hiszpanię i południową Francyę. Lotne konie pustyń Arabii pęd swój wstrzymują na polach Poitiers dopiero w starciu się z ciężką Karola Martela jazdą.

Pod koniec VIII. wieku, dwa ogromne, na gruzach narodów stają tylko państwa. Państwo Arun-al-Raszyda rozległe, w Azyi i Afryce rozpostarte a wciskające się przez Hiszpanię do Europy, oraz państwo Karola W., od 800 roku za cesarstwo zachodnie przez papieża uznane, ogarniające całą Galię, obie strony Renu i Dunaju, zaciekające się głęboko we wnętrze Europy aż po granice słowiańskich ludów i mieszczące w sobie Włochy, z których namiestnictwo Rawenny, Rzym i kilka miast jeszcze, stanowią fundusz kościoła.

Z dwóch tych wielkich państw, pierwsze naukom, sztukom i wynalazkom się poświęca, a drugie przygotowywa żywioły nowego ludów żywota, przez rozwijanie prawodawstwa przywodzącego do harmonijnej zgody feudalność, Kościół i władzę królewską, trzy główne tych czasów potęgi.

Między temi państwami spleśniałe wschodnie cesarstwo bawi się skandalami wojny obrazoburzców i cesarzowej Ireny intrygami.

§ 57.

Koń wschodu po rozkrzewieniu się Islamizmu.

Ludy wschodu przyjęły islamizm i uwierzyły w proroka, który im niebo niewiast i koni przyrzekał. Konie

pustyń okryły się sławą na polach otaczających miasto Xeres i wyparły Wizygotów z ich posiadłości. Z rozkrzewieniem się wiary Mahometa nowa nastaje hippiczna era dla wschodu; koń staje się przedmiotem namiętnej człowieka miłości, niesłychanych starań i religijnego poszanowania.

„Zły duch nie ośmiela się wstąpić do namiotu, w którym się znajduje koń czystej krwi, a aniołowie przytomni są tylko trzem ludzkim rozkoszom, ćwiczeniom wojennym, pieszczotom małżonków i wyścigom konnym.“

Prorok powiedział: „Jeżeli kto nie może wypełniać swoich obowiązków, niechaj utrzymuje konia dla sprawy Boga, a wszystkie jego grzechy odpuszczone mu będą.“

„Kto utrzymuje konia dla tryumfu wiary, niesie Bogu wytworną pożyczkę w ofierze.“

„Koń wychowany szczerze, na drodze Boga, dla wojny świętej, ochroni swego pana w dniu zmartwychwstania.“

„Kto ponosi ofiary, aby przygotować konia do wojny świętej, nagrodzon będzie z męczennikami.“

„Kto kształci konia na drodze Boga, sławion jest na równi z tymi, co dzień i noc czynią jałmużnę publicznie, lub tajemnie — nagrodzon za to będzie, bowiem bojaźń nie splami jego serca.“

„Grosz wydany na konie jest w oczach Boga jałmużną własnoręcznie dawaną.“

„Kto hoduje konie na służbę bożą, będzie nagrodzon na równi z tym, co pości we dnie, a noc całą stojąc, na modłach trawi.“

„Bóg dopomaga tym, co się końmi swemi zajmują i przynosi ulgę w kosztach, które na nie łożą.

„Każde ziarno jęczmienia oddane koniowi, jest zapisanem przez Boga w spisie dobrych uczynków.“

„Męczennicy wojny świętej, znajdą w niebie konie rubinowe w skrzydła zaopatrzone, które latać będą, podług zachcenia swych jeźdzców.

§ 58.

Koń arabski i barbaryjski.

Z pomiędzy koni Wschodu, rasa koni arabskich podług ogólnego zdania, pierwsze trzyma miejsce, pomimo, że wielu wschodnich pisarzy i uczonych, dokładnie rzecz znających, piewszeństwo, barbaryjskiej oddaje rasie, a do ich liczby należy i Abd-el-Kader, który na podtrzymanie swej opinii, taką cytuje legendę:

„Aamru-el-Kais, jeden z dawnych królów Arabii starał się o konie barbaryjskie, w celu zwyciężenia swych nieprzyjaciół; wątpił on bowiem o powodzeniu przedsięwzięcia na koniach arabskich.“ Aamru-el-Kais żył na początku VII. stulecia, przed samem pojawieniem się Mahometa i tak się do Cesarza wschodniego o koniach barbaryjskich odzywa.

„Jeżeli mi królestwo wróconem będzie, sprawię ci wyścigi, gdzie ujrzysz jeźdzca pochylonego na siodle, dla powiększenia wierzchowca rączości. Wyścigi po przestrzeni zewsząd równej, gdzie innego nie spostrzeżesz wzniesienia, aby drogę kierować, jak garb starego nabatheńskiego wielbłąda, obciążonego latami i wydającego jęki żałosne. Będziemy, mówię ci, na koniach przywykłych do nocnych wycieczek, na koniach rasy barbaryjskiej, o wysmukłym boku, jak u wilka Gadyi, na koniach

które wciąż zwiększają pęd swój chyży, na których ujrzysz boki potem oblane...., których mięśnie udowe są podłużne, a ścięgna suche i wydatne."

Konie pustyń Arabii i Sahary, arabskie i barbaryjskie, są w każdym razie bardzo do siebie zbliżone krwią, pochodzeniem i wychowaniem; obie te rasy wyszły z Syryi; i na pustyniach dalszemu uległy rozwojowi. Konie Hioba, są obu tych ras protoplastami. Jeśli barbaryjska rasa, ma może nad arabską, jaką w wytrwałości i skromności wyższość, to pochodzi tylko z różnicy obszarów obu pustyń, owego naturalnego, tych ras maneżu.

§ 59.

Pojęcia wschodnie o czystości krwi.

Dla Europejczyka, obie te konia rodziny, uważane być mogą, za jedno-plemienne, a to tem bardziej, że mieszkańcy wschodu, koniom krwi czystej nazwę koni arabskich nadają, niezważając na to, czy się one na piaskach Arabii, czy na pustyni Sahary urodziły. Abd-el-kader powiada:

„Pomimo, że wszystkie konie są jednej rodziny, to się w nich jednak dwa odróżniają gatunki: konie rasy szlachetnej, to jest, arabskiej i prostej, to jest Beradyńskiej. Szlachetnym Hoor jest tylko koń zrodzony z ojca i z matki arabskiej. Mieszaniec, po ojcu czystym i po matce ordynaryjnej, zowie się Hadżin i ten zwykle lepszym bywa od Megryfa, który jest mieszańcem z ordynaryjnego, to jest beradyńskiego ojca i matki czystej; ztąd się pokazuje, że do ojca główna należy rola przelewania na potomstwo rasy przymiotów."

„Podług naszych pojęć," mówi on dalej, „niepodobna odtworzyć rasy czystej tam, gdzie się już raz krew zmieszała, a można zawsze zwrócić do pierwotnej szlachetności rasą czystą, która znędzniała, już to przez niedostatek pokarmu, już to przez prace zbyteczne i niezastosowane do natury konia, jużto nareszcie przez brak właściwych starań; słowem, wszędzie tam, gdzie zdegenerowanie nie było zmieszania się krwi skutkiem. W niedostatku publicznej i pewnej rękojmi, Arab poznaje szlachetność konia i czystość krwi jego przez probę rączości w połączeniu z fundamentalnością budowy. Kształty zewnętrzne upewniają nas także do wysokiego stopnia o przymiotach konia. Koń rasowy ma trzy rzeczy długie; ucho, szyję i nogi przednie; trzy rzeczy krótkie: rzęp' ogonową, grzbiet, i nogi tylne; trzy rzeczy szerokie: czoło, piersi i zad; trzy rzeczy czyste: skórę, oczy i kopyta. Powinien przy tem mieć kłąb wysoki, a boki wpadłe, pozbawione tłuszczu, — ogon dziany u nasady dobrze przestrzeń między udową zapełniający, — oko naprzód pochylone, niby na nos patrzące tak, jak u człowieka koso-okiego, ucho podobne do ucha antylopy przestraszonej wśród trzody. Nozdrza szerokie, — czuprynę dzianą; — jamy nozdrzowe zupełnie czarne; jeżeli są na wpół czarne, a na wpół białe, koń jest miernej wartości. Kopyto ma być twarde i kubkowate, a strzałka twarda i sucha. Jeżeli koń pijąc wodę w strumieniu płynącym prawie z ziemią na równi i niemającym brzegów wysokich, tak szyję i głowę wydłużyć może, że stoi na wszystkich czterech nogach prosto, nie zginając żadnej z nóg przednich, bądź pewnym, że jest doskonale zbudowanym i że to koń rasowy."



§ 60.

Rączość i siła koni arabskich.

Piszący o koniach arabskich cytują przykłady niesłychanej ich rączości i wytrwałości. Jenerał Daumas powiada, że klacz Mordżana, którą uprowadzono ukradkiem, aby nie była Dejowi algierskiemu w ofierze oddaną, przebiegła w dobę ośmdziesiąt mil francuzkich około 54 mil polskich; a w przeciągu tego czasu, raz tylko pojoną była i raz tylko posiliła się liśćmi karłowatej palmy, którą ze szczętem ogryzła w czasie, gdy uprowadzający ją syn Araba, do którego należała, spał sobie w najlepsze.

Wysłany Arab z rozkazami od jenerała francuzkiego, zrobił w dobę mil francuzkich siedmdziesiąt pięć (50 mil polskich) po nierównym i kamienistym gruncie. Dobry koń arabski powinien módz dźwigać na sobie dorodnego człowieka; jego broń, odzież na zmianę, prowizyę na jeźdzca i konia, i chorągiew, w dzień nawet wietrzny; powinien jeszcze módz w razie potrzeby, wlec trupa za sobą i biedz czwałem dzień cały, nie myśląc ani o jadle, ani o napoju.

§ 61.

Długowieczność. Zwyczajniejsze klaczy niż ogierów do posług używanie.

Koń żyje podług opinii Arabów od 20, do 25 lat; klacz zaś pięć lat dłużej; w najlepszej zaś jest koń sile, między siodmym a czternastym rokiem, podług przysłowia: „Siedm lat dla mojego ojca, siedm dla mnie, a siedm dla mojego wroga.“ Co inaczej znaczy: niech mi ojciec

konia hoduje, niech ja go używam — i niech wróg mój na nim przepada.

„W ogólności“ powiada Abd-el-kader, „ogiery są rzadkością na pustyni, wielcy tylko naczelnicy pokoleń i ludzie bogaci chowają je, albowiem mają środki po temu. Niebezpiecznie puszczać ich na pastwiska — kiedy z klaczą, żadnego przeciwnie nie ma kłopotu, ona też najzwyczajniej służy pod siodłem w Arabii i Saharze. Ogier jednak jest przez Arabów uważanym zawsze za silniejszego i za hardziej od klaczy rączego. Wielcy też panowie lubią z tego powodu używać ogierów stadnych do ich osobistej posługi. Wierzchowy ogier, nie powinien więcej robić skoków do klaczy jak pięć do ośmiu na rok, a to na wiosnę tylko, inaczejby bowiem źrebię słabem być musiało.“

„Arab jest niesłychanie wymyślny w doborze ogiera dla swojej klaczy i woli ją mieć przez lat parę jałową, niżeli z byle jakim samcem odchowaną. Za ogierem dla niej nie ociąga się przedsiębrać długich i oddalonych podróży. Są i tacy, którzy na zamek części rodne swych klaczy zamykają, pewnym rodzajem misternie urządzonej kłódki, w celu zapobieżenia niespodzianym ich połączeniom się z końmi ordynaryjnemi; jeżeliby się zaś to trafunkiem zdarzyć miało, Arab wymywa przewód maciczny rozmaitemi ingredyencyami i ręką oddala ztamtąd samcze nasienie. Jesteśmy zdania, że trzeba klaczy używać do jazdy, w czasie jej ciężarności, ochraniając ją tylko od zbytecznych wysileń; klacz nazbyt oszczędzana, ciągle przed namiotem przywiązana i dobrze karmiona, nabrałaby tłuszczu, i nie byłaby w stanie dozwolić źrebięciu rozwinąć się należycie. Ludzie bogaci, mało do cze-

go matek w ostatnich trzech używają miesiącach, nie dosiadają ich wcale, a puszczają je tylko na paszę; ubodzy zaś używają ich aż do ostatniego miesiąca. Zaraz po porodzie daje się klaczy miarka podpalonego jęczmienia i podciąga się jej brzuch pasem szerokim, w celu przyprowadzenia go do normalnego stanu. Po siedmiu dniach zadaje się matce funt lub półtora, jełkiego masła niesolonego, jako środek przeczyszczający. Im szlachetniejszą jest matka, tem się wcześniej od niej odłącza źrebię, które w żadnym razie dłużej nad sześć miesięcy ssać nie powinno; zauważano bowiem, w niektórych okolicach, że długie przy piersi źrebięcia utrzymywanie wyradza zły w niem charakter i pysk twardy."

„W chłody nowo narodzone źrebię wprowadza się do namiotu i tam się starannie pielęgnuje."

§ 62.

Czas w którym Arab zaczyna konia używać.

Arabowie zwykli bardzo wcześnie swych koni używać, trzymając się przysłowia: „Karm roczniaka dobrze, to się nie spleczy, jeźdź na nim między drugim a trzecim rokiem, dopóki ci się zupełnie nie podda; karm go dobrze między trzecim a czwartym, jeźdź potem znowu a jeżeli ci się nie podoba, to go sprzedaj bez wahania."

„Zbyt wielkie wysilenie i zbyteczne biegi, mówi Abd-el-kader, nie są dla źrebięcia przyzwoitemi, albowiem tamują rozwój wzrostu i siły. Dżeda (źrebię do trzech lat) jest jak krzewina; wszystko co mu zawadza, hamuje fizyczne jego wykształcenie. Lecz co jest dobrem dla dżedy, to ruch i utrudzenie roztropnie umiarkowane, trze-

13*

ba źrebię przyzwyczajać do wędzidła i siodła; wsadzać zaś nań można tylko roztropnego człowieka, bacząc aby waga dosiadającego była stosowną do wieku i do siły źrebięcia. Dość zwyczajnem ćwiczeniem dwulatka jest następujące. Wsadza się na dżedę pachole z pręcikiem w ręku i puszcza się je czwałem; skoro źrebię ustawać zaczyna chłopczyk je wstrzymuje, pozwala mu się popaść i położyć się nawet dla wypoczynku; nazajutrz z rana daje mu jęczmień i wraca na to samo miejsce, z kądwyruszył, odtąd ponawiają się te biegi, po coraz dłuższej przestrzeni, dopóty, aż się od źrebięcia nie otrzyma mety dwa razy dłuższej od tej, którą ono w pierwszym dniu przebiegło."

„Edukacya źrebięcia rozpoczyna się zwykle bardzo wcześnie; jest to doskonały zwyczaj, którego zaniedbanie hańbi wychowywacza i czyni konia niezdolnym do wojennej posługi. Zwierzę, które nie jest wcześnie kształconem, bywa nieposłusznem poci się od najlżejszej pracy i jest do niczego."

„Upominaj twego konia, a unikać będzie błędów, króre upomnienia twe wywołały; albowiem koń rozumie gniew człowieka."

Tu Abd-el-kader opowiada o koniu, który surowo był przez jeźdzca ukaranym, za potknięcie się przypadkowe i który w rok potem, na tem samem miejscu, dawał oznaki największej niespokojności, wspinał się i rzucał poznawszy miejsce, otrzymaną przypominające karę.

Przysłowie arabskie mówi: „Jeździec konia kształci tak, jak mąż żonę."

§ 63.

Wyscigi Arabów i ich Tadmir.

Arabowie przechowali starodawny zwyczaj wyścigów, który jeszcze istniał za czasów pogańskich przed Mahometem; nowe prawo nie zmieniło zwyczaju, ale go owszem uświęciło przez przyłożenie doń religijnego piętna. Przed wyścigami Arabowie poddają swe konie pewnym, wstępnym przygotowaniom, pewnemu treningowi (Tadmir), któremu koń, winien nabycie niesłychanej rączości.

Oto, na czem tadmir polega: Najprzód powiększa się porcya dziennego pokarmu, tak, że widocznie koń ciała nabywa; po otrzymaniu tego rezultatu, schudza się go przez stopniowe dania zmniejszanie dni 40 trwające i dochodzące do minimum niezbędnego dla konia pokarmu; przez te dni 40 podaje się ciekuna ćwiczeniom, stopniowie się zwiększającym. Równo z pierwszym dniem zmniejszenia racyj, pokrywa się koń siedmiu derkami (dżilal) z tych po kolei, co 6 dni zdejmuje się jedna. Poty oswobodzają konia od wszelkiego tłuszczu, niepotrzebny tworzącego ciężar, a ćwiczenia nadają energię i potęgę mięśniom. Tak traktowany koń dosięga najwyższego stopnia rączości, stósownej zawsze do czystości krwi jego. Przygotowany przez tadmir wierzchowiec, wyprowadza się na plac wyścigowy (Dżalba). Na dżalbę przybywają konie ze wszystkich okolic. Nigdy tak wielkiego, jak na wyścigi zbiegowiska ludu nie widać, chyba podczas zbierania się wiernych na pielgrzymkę do grobu proroka.

Szlachta i naczelnicy krajów, są tam przytomni. Konie tadmirowane nie biegają nigdy z końmi, które nie

były uprzednio przygotowywane. Ustawiają się one kategoryami, a każdej kategoryi inna się naznacza meta. Przestrzeń największą do przebiegania otrzymują konie tadmirowane (trenowane, nabiegane) i turf, w takim razie przyjmuje nazwę El-midmar. Uczony Bak-hari, powiada: „Prorok kazał biegać w Elmidmarze, to jest, koniom nabieganym albo jarowanym (trenowanym) przestrzeń siedmiu wiorst, zwyczajnym zaś jedną tylko naznaczył.“

Na wyścigu wschodnim, konie puszczają się partyami, po 10 koni razem; lecz ażeby nierównemu zapobiedz wyskokowi, rozpina się sznur w wysokości piersi rumaków (El-Mikues), który je wyrównywa, z dziesięciu współubiegających się koni, siedm wygrywa. Na końcu El-midmar'u znajduje się wielki namiot, gdzie się wprowadzają z ogólnym widzów aplauzem wygrywające 7 koni, trzy zaś ostatnie stają się ofiarą powszechnego urągowiska i wzgardy.

„Przybyliśmy na wyścigi o wschodzie słońca z końmi, o kopytach tak wydrążonych, jak czasze; gwiazdy wróżyły namszczęście, a pomimo, że jeszcze było wcześnie, natłok był już tak wielki, jak w czas pielgrzymki. Szykują wierzchowców podług stopnia czystości ich krwi. — Szlachetny, czuje szlachetnego u swego boku. Przyprowadzone konie są przedmiotem zachwycenia widzów, niecierpliwych walki. Jeźdzce tak silni, jak szyny żelazne, a drobni urodą o głosie podobnym do ryku lwów, stają w pośród tłumu widzów już na swych rumakach gotowi do walki. Mąż muzułmański, tak jak i oni, zasiada w charakterze sędziego. Za ogólną wybrali go zgodą na rozjemcę. Wyroki jego nie będą splamione stronnością.

Puszczone po arenie konie, roznizują się natychmiast jak perły opadające ze sznurka, albo jak stadko kuropatw

szarych, uchodzących przed sokołem, który się na nie z natarczywością ciska. Czarny rumak, z białą na czole gwiazdką, dobiega najpierwszy. Gniadosz o czarnej grzywie, jest drugim. Trzecim jest skarogniady, bez odmiany; jak jednak daleko są od siebie mieszkaniec Thamy od mieszkańca Neżdi! Czwartym Tali, piątym Murta, biegł ile miał siły — nagana go nie spotkała. Atif jest szóstym, przybywa pełen trwogi, bojaźń o mało go nie zatrzymała w biegu: Hadi jest siódmym; sędzia i jemu nagrodę wyznaczy. Muhamil co tyle obiecywał z początku, przybywa ósmy — nieszczęsny! złowrogiego oj! w drodze napotkał gdzieś ptaka! Ósmy koń do zwycięzców nie należy. Lathim jest dziewiątym — każdy go chłoszcze; a za nim szłapią Sokeit dobiega, z pomięszaniem w oku a z poniżeniem na czole — wszyscy jeźdzcowi ostre czynią wymówki, a pachołkowi jeszcze ostrzejsze. Na próżno byś się o jego dopytywał właściciela — odpowiedzi nie otrzymasz od tych, których wstyd oniemił! Niech żałuje tego każdy, kto na wyścigi przyprowadza konie nie najszlachetniejsze urodzeniem.“

„Niewypowiedzianą nam wyścigi sprawiły radość, nie mówiąc już, ani o sławie, ani o zysku. W zamian za siedm zdziebeł trzcinowych, zatkniętych u celu i uchwyconych przez siedmiu pierwszych zwycięzców, otrzymaliśmy wytworne dary, jakie ofiarowywać przystoi: płótno paskowane Jemenu, w różne barwione odcienia, haiki z wełny i jedwabiu; zdobyliśmy wszystkie te materye, które na koniach naszych rozwieszono, a których brzegi jak krew czerwienieją. Oprócz tego, dano nam tysiącami monety srebrnej, której nigdy nie zachowywujemy, a rozdajemy ją między służbę, doglądającą konie, chociaż my je sami,

pilniej od niej doglądamy, i własnemi je ocieramy rękami. Są to konie potrzebujące najczystszej wody za napój, a najdoborniejszego ziarna za pokarm."

Po zawojowaniu Algieru przez Francuzów, Europejczycy zaprowadzili wyścigi konne w Oranie w Bonne, w Konstantynie i w wielu innych jeszcze miejscach. Oficerowie francuzcy najczynniejszy biorą w nich udział, lecz krajowcy bardzo długo od wszelkiego uczestnictwa w tych igrzyskach stronili. Obojętność ich ostatniemi dopiero czasy powoli się przełamywać poczęła. Zakłady i wyznaczone na kursach nagrody, główną podobno były przyczyną wstrętu Arabów do wyścigów europejskich."

Trojakie są bowiem w ich pojęciach konie; jedne z nich obciążają człowieka zbrodnią i należą do szatana, inne ochraniają od ognia wiecznego i należą do człowieka inne nareszcie sprowadzają nagrody i należą do Boga. Koń na którym się wyjeżdża z pychy i ostentacyi, którego się do wygrania zakładu używa, i ten, którym się gra w grę hazardowną, lub na którym się Muzułmanom wyrządza krzywdę — jest to koń szatana.

Koń ochraniający swego pana od ubóstwa, używany do osobistych jego posług, do celów nie zbaczających ze ścieżki Boga i koń stadny, to koń człowieka.

Koń nareszcie służący do wykonywania dobrych uczynków w sprawie wiary — jest koniem Boga. Trawa, którą koń taki pożywa, jego mocz i kał jego, woda którą pije, przebywając z panem swym rzeką w pław, wtedy nawet, kiedy w tem intencyi jeźdzca nie było, – wszystko to jest zapisanem przez Boga w spisie dobrych uczynków na karb właściciela.

§ 64.

Chów koni i ich utrzymanie na pustyni.

W niektórych częściach pustyni, szlachta i slawniejsi jeźdzce nie puszczają nigdy swych koni bojowych na trawę. Mleko wielbłądzie, które ma posiadać własność udzielania rączości, jęczmień i niektóre rośliny, stanowią ich pokarm jedyny. Taki sposób karmienia nie rozpycha brzucha i nie tyle konia tuczy, co pasza zielona, przewody trzewiowe konia rozdymająca.

Oprócz dwóch czterdziestodniowych w roku epok poczynających się 1. kwietnia i 11. grudnia, w których się konia przez dzień raz napawa, resztę roku poi się go co dzień po razie o godzinie trzeciej po południu latem, a zimą między południem a pierwszą po południu, to jest w tej dnia porze, kiedy woda jest najciepłejszą. Przysłowie zasadę tę tak wyraża: „W porze ciepłej opóźniaj napawanie a przyspieszaj karmienie. W porze zimnej postępuj przeciwnie.“ Arab nazywa porą ciepłą, część roku od kwietnia do września, w której konia najskromniej karmi, porą zaś chłodną, zowie sześć miesięcy od października do marca w których bogaci zwykli dawać koniom swoim tyle jęczmienia, ile zjedzą.

Rzadko się kiedy konia karmi z rana. „Koń chodzi pokarmem dnia uprzedniego, a nie tym, który mu się dziś zadało.“ — „Pokarm ranny w nawóz, a wieczorny w zad przechodzi.“

Jęczmień dla konia powinien być ważki, bez podejrzanej woni i zupełnie oczyszczony z ziemi, śmiecia i ziarn powiędłych i czarnych, w które wiatr południa uderzył.“

Konie się nakrywają dobremi, w domu robionemi

derkami, otulającemi ich krzyże, brzuchy i piersi, staranniej wyrabiane derki, nieprzepuszczają wody.

Pewne konia maści, powinne być zdaniem Arabów zarówno od ciepła jak i od zimna chronione. Doświadczenie okazało, że konie maści światłych najbardziej tego potrzebują; o nich to mówi przysłowie: „że topnieją na słońcu, jak masło — a na deszczu, jak sól się rozpuszczają. Maści ciemne nie tyle dbają o podobne ostrożności. Jeżeli zbyt wielki upał, lub chłód panuje, wówczas wprowadzają się konie do namiotów. W pustyni, noce są chłodne, tam się więc konia latem i zimą pokrywa, niczego nie zaniedbując, coby go strzegło od powstrzymania potu. Po długiej jeździe koń się na wschodzie nie rozsiodłowywa, aż zupełnie nie obeschnie, a karmi się go dopiero, kiedy już oddech do naturalnego wrócił stanu, poi się go zaś z wędzidłem w pysku. Arabowie pogardzają człowiekiem, o którym mówią, że koń jego mętną pije wodę, lub że derka jego jest dziurawą. Opinia publiczna potępia wszelki brak zamilowania do konia, albowiem podług słów koranu „konie proszą Boga o łaskę, aby były przedmiotem miłości swych panów.“

Miejsce koczowniczego obozowiska obiera się z pewnem wyrachowaniem, wymaga się na to suchego gruntu i wolnego od kamieni, koniowi zaś daje sie takie stanowisko, w któremby przód nad zadem górował, dla uwolnienia łopatek od przywar i na które patrząc właściciel, mógłby z namiotu widzieć wierzchowca, oraz czuwać tak nad nim dniem i nocą, jak nad własnem dziecięciem. Konie pustyni wyżej są cenione od tych, które się w oazach i w żyznych hodują okolicach. Abd-el-kader powiada: „Na widok dwóch koni, jednego z Tell, drugiego z pustyni,

człowiek, który niczego nie zgłębiał, przekładać zawsze będzie pierwszego, znajdując go pięknym, grubym, lśniącym i tłustym, a wzgardzi drugim i pomawiać będzie wszystkie przymioty, siłę jego cechujące, owe suche i delikatne nogi, brzuch wciągnięty, a boki puste i zapadłe. Jednakże koń pustyni, spotykający się rzadko kiedy z ziarnem, paszą zieloną i słomą, karmiony wyschłemi tylko pustyni roślinami, napawany mlekiem, zawczasu wprawiany do współubiegania się z antylopą w rączości, a z psem w rezygnacyi, tak jest lekkim, tak lotnym, że dziecię Tellu, wołem się przy nim wydawać musi. Największemi konia nieprzyjaciołmi są spoczynek i sadło."

Sposób oceniania wartości konia z zewnętrznych ciała jego proporcyi, jest u Arabów następujący: trzeba zmierzyć długość od wyrostu grzywy przy kłębie, aż do końca wargi górnej między nozdrzami, potem zmierzyć długość od wyrostu grzywy, do końca chrzęści ogona, jeżeli przednia część jest dłuższą od tylnej, pewnym być można, że koń ma doskonałe przymioty. Aby wiedzieć, czy młody koń urośnie jeszcze. Arab mierzy długość nogi od kolana, aż do wierzchołka kłębu, potem od kolana, do korony kopyta; jeżeli obie te części tak się do siebie mają jak 2: 1, to koń więcej nie urośnie, albowiem w dorosłym koniu stałą jest podana proporcya tych części do siebie.

§ 65.
Tablice i świadectwa genealogiczne.

Wielu Arabów utrzymuje tabele genealogiczne swych koni, w których się zapisuje przy wiarogodnych świadkach data urodzenia i pokrewieństwa źrebięcia tak, że

właściciel przedający konia, metryką jego dowieść kupującemu może prawdziwość jego upewnień. Oto niektóre formuły świadectw metrycznych dla koni przez Arabów wydanych:

1. W imię Boga miłosiernego Pana wszystkich stworzeń, oby pokój i modły były z Panem naszym, Mahometem i jego rodziną i jego uczniami aż do dnia sądu — oby pokój był z tymi, którzy czytać będą to pismo i pojmą przedmiot jego! Akt niniejszy służy źrebięciu Obojan, z prawdziwego plemienia Saklawi, dereszowatemu z czterema nogami białemi i łysiną na czole, którego skóra jest tak czysta i świetna jak miód. Źrebię to podobnem jest do tych koni, o których prorok powiedział: prawdziwem bogactwem jest szlachetna i odważna rasa koni — i o których Bóg powiedział: konie bojowe są te, co się na nieprzyjaciela rzucają z nozdrzami rozdętemi, co od samego rana narażają się w walkach. I Bóg powiedział prawdę w swojej nieporównanej księdze. To źrebię, Saklawi, było kupionem przez Kozreina, syna Emeita, z plemienia Zebara Araba. Ojcem tego źrebięcia, jest doskonały ogier gniady, nazwany Merdza, z rasy Koheilan, matką sławna klacz Saklawi, zwana Dżerna.

Z tego cośmy widzieli, tutaj poświadczamy naszą nadzieję pomyślności, i na nasze pasy przysięgamy o Szeikowie mądrości i posiadacze koni! że to źrebię siwe, wyżej wymienione, jest szlachetniejszem, niżeli ojciec i matka jego — i to zaświadczamy wedle naszej najakuratniejszej znajomości, przez ten akt ważny i zupełny.

Niechaj dzięki będą oddane Bogu, Panu wszystkich stworzeń! Napisano 16 Safara 1223." —

2. „W imię Boga miłosiernego — Od Niego to oczekujemy pomocy i protekcyi. Prorok powiedział: oby mój lud niezbierał się nigdy dla popełnienia czynów nieprawych! Oto przedmiot tego autentycznego dokumentu: My niżej podpisani, objawiamy przed Najwyższą Istotą i poświadczamy, zaręczamy i przysięgamy na przeznaczenie i na pasy nasze, że klacz N. mająca lat N. z odmianami . . . . . pochodzi w trzecim stopniu w linii prostej z przodków szlachetnych i świetnych, albowiem jej matka jest rasy N. a ogier z rasy N. i że ona sama łączy w sobie wszystkie przymioty tych szlachetnych stworzeń, o których prorok powiedział: Ich łono jest skrzynią złota, a ich grzbiet tronem honorowym.

Na zasadzie świadectw przodków naszych, zaręczamy raz jeszcze, że klacz o której mowa, jest tak czysta z pochodzenia i bez mieszaniny, jak mleko.

Stwierdzamy przysięgą, że jest sławną z rączości w biegu i że przyzwyczajona do znoszenia znojów, głodu i pragnienia. Wydaliśmy to świadectwo, podług tego, co wiemy i oczemeśmy się dowiedzieli. Zresztą Bóg jest najlepszym ze świadków.“

3. „W imię Boga miłosiernego, Pana naszego Mahometa, proroka bożego i mahometowych towarzyszów — chwała Bogu stworzycielowi wszechmogącemu.

Koń ten jest czystej rasy, jego ząb źrebięcy zawieszony jest na jego szyi w woreczku, mieszczącym i genealogii jego, niezawodne świadectwo, któremu, każdy wierny zaufać może. Jego ojcem jest Rabbamy a jego matką jest Zazahalah. Kszałty jego są pełne wdzięku, biega jak struś, a koszulka jego jest miękką w dotknięciu. Pomiędzy czcigodnymi swymi przodkami liczy on

Zalikaha, ojca Mahata, ojca Kelaka i sławnego Alketa, ojca Manusza, ojca Alszeha, gałęzi plemienia, z której wyszedł sławny ojciec Lahalala. Miał on zawsze pod dostatkiem trawy, ziarna i wody żywej, które dają życie miał to, jako nagrodę od plemienia Zazahalah, za świetność swej koszuli. Oby tysiące konarów, osłaniało jego ciało od razów zębów hien, grobu przyjaciołek, od wyjącego na pustyni wilka, i oby plemię Zazahalah mogło go przedstawić w dniu uroczystości wśród murów i oby tam w obec zebranych tysiącami o wschodzie słońca, w lekkim orszaku plemię go przedstawić mogło pod namiotem ozdobnym w niebios znaki, i włożyć na grzbiet siodło, na którem jaśnieć będzie nazwisko właściciela. Oby wszyscy wówczas rękoma przyklasnęli gwarliwie i bez ustanku, i oby prosili Boga o łaskę udzielenia plemionowi Zoab natchnienia,"

§ 66.

Ceny i nabywanie koni arabskich przez Europejczyków.

„Widziałem, mówi Abd-el-kader, u Amazów plemienia, które się rozciąga od Bagdadu aż do Syryi, konie cen tak bajecznych, że niepodobna było je nabyć za gotówkę. Konie te przedają się zazwyczaj ważnym osobom, albo bogatym kupcom, którzy wypłacają należność trzydziestu, lub pięćdziesięciu ratami, albo też zobowiązują się za takie konie wieczny opłacać dochód przedającemu i sukcessorom jego."

W ogólności Arabowie nie chętnie się pozbywają dobrych koni krwi czystej. Jeden Arab wysyłając raz syna na targ, za kupnem konia, kazał mu takiego nabyć wierz-

chowca, któryby posiadał ucho czułe, zwracające się to w tył, to naprzód, jak gdyby ciągle czegoś wysłuchywało; oko natężone, jakby coś wypatrzeć chciało, a nogi dobrze zbudowane i proporcyonalne. Syn mu na to odpowiedział: Ojcze! odbierz pieniądze, koń taki nigdy nie będzie na sprzedaż." Arab jeden mawiał: „Współrodacy moi przyganiają mi, że mam długi, a jednak zaciągnąłem je na kupno konia szlachetnej krwi, który zaszczyt plemieniowi całemu przynosi, który służy za talizman mej rodzinie, i któremu dałem niewolnika do posługi." Król pewien chciał nabyć Sakab'a konia, jednego z arabskich poetów. Na czynione propozycye, tak się poeta odezwał: Sakab' ani się przedaje, ani ucieka; okupiłbym ceną życia jego stratę; rodzina moja wolałaby umrzeć z głodu, niżeli się go pozbyć." —

Sir John Malcohn, opowiada takie wydarzenie: Kiedy poseł wracając z pierwszej swej missyi, rozłożył się obozem blizko Bagdadu, Arab, na światło-gniadej klaczy znamienitej urodą i wdziękiem, snuł się około namiotu jego, jakby umyślnie, aby posła na siebie zwrócić uwagę. Zapytano go: czyby nie chciał klaczy swej przedać? „A wiele mi za nią dacie?" zapytał — to zależy od jej wieku, musi mieć pięć lat przeszło, ja myślę — no to myślcie jeszcze — cztery — spojrzycie w zęby; okazało się, że klacz miała trzy lata tylko.

To więc, rzekł poseł, dam za nią 50 tamanów, (prawie tyleż funtów szterlingów) — trochę więcej jeżeli łaska — ośmdziesiąt, sto, Arab pokiwał głową, śmiejąc się. Nareszcie cenę do 200 tamanów podniesiono. Dosyć, rzekł Arab, nie kuś mnie więcej; to ci się nie uda; jesteś panem bogatym, masz piękne konie, mówiono mi, że masz

góry złota i srebra, ale klaczy mej mieć nie będziesz; wszystko co masz to jeszcze za mało za nią; to rzekłszy ruszył z kopyta i zniknął.

Gazeta Czas w dodatku miesięcznym Kraków 1857 Tom V. takie daje szczegóły o podróży hr. Juliusza Dzieduszyckiego, w celach nabycia najprzedniejszych arabskich koni podjętej: „W krótkim czasie kupił hrabia kilka klaczy, teraz przystąpił do ukończenia targu o ogiery. Kocheilan i Abiad najbardziej mu w oczy wpadały, mianowicie pierwszy, siwo-perłowy, hreczkowato nakrapiany, niesłychanego ognia i wytrwałości, a co do czystości krwi i pokolenia zupełnie niepodejrzany. Nie jednego i nie kilka baranów pieczonych zjedli już Arabowie z hojności i szczodroty hrabiego i o tyle już zmiękli w wygórowanej żądzy, iż można było przewidzieć pomyślny skutek. Widocznie jednak ociągali się z ostatniem słowem, a hrabia niemógł z początku odgadnąć przyczyny. W końcu oświadczyli, że plemiona mające konie do pozbycia, zbiorą się na dzień oznaczony, a kupujący żeby przygotował złoto.

„Nadszedł dzień, stanęło koni pod dostatkiem, a koni tak dzielnych, że hrabiego serce przepełniała radość. On i jego kozak, oddawali się jej zupełnie, więc się też i targ dobijał. W tem ukazała się nowa gromada jeźdzców, z głębi puszczy przybywających; a na przodzie jechał — ale nie jechał, leciał po nad ziemię wzniesiony Arab na białym ogierze, którego kopyta piasku dotykać się nie zdawały. Barwa ogiera, była barwą mleka krowiego, świeżo wydojonego, a ogon i grzywa ulatujące w powietrzu, migały srebrem od słońca; chrapy rozwarte ziajały krwią i ogniem; a czarne wypukłe oko spoglądało

ową rzewnością smętną, jaka tylko arabskim koniom najczystszej krwi jest właściwą.

Rzekłbyś że koń ów ma duszę w sobie, duszę, która czuje swoją dzielność i wspaniałość i która się smuci, że ją Stwórca w zwierzęcem uwięził ciele. Każda żyłka igrała życiem, każde ścięgno czy wyprężone, czy skurczone, wydawało się w całej czystości i skończeniu, a tok postaci, wyrazistość wszelkiego zgięcia, była tak doskonałą, a wdzięk ruchów i zwrotów tak przytem miły i okrągły, iż oko zachwycone, patrząc na tego konia, samo sobie nie dowierzało, a w duszy wątpliwość powstała, czy to jawą czy tylko ułuda.

„Arabowie z zachwyceniem spoglądali, a stary szeik (przyjaciel J. Dzieduszyckiego) stłumił oddech w sobie; ręka mu na siwej brodzie spoczęła, a oko, łzą radości błyszczące, wzniósł ku niebu i wyrzekł uroczyście ustęp z Alkoranu o koniach.

„Błogosławione łono matki, której syn posiada takiego konia. Bóg jest wielki.“ — Arabowie powtórzyli za nim „Bóg jest wielki! Allach Kerim!“

— Co to za koń? zapytał hrabia.

— To Abu-Cheil (ojciec koni). Jego to poprzednicze pokolenie nosiło proroka, kiedy uciekał z Medyny do Mekki! Franku, gdybyś tego konia dostał, byłbyś bogatszym nad wszystkie króle wasze. Sułtan pozazdrościłby ci, bo to perła Arabistanu. Jedno słońce na niebie, a jeden Abu-Cheil na ziemi!

— Czyj to koń? zapytał hrabia.

— Nasz! odpowiedziała cała gromada Arabów świeżo przybyłych, w liczbie może trzydziestu.

— Jakto was wszystkich?

— Tak, nas wszystkich, których tu widzisz.

W naszem plemieniu została klacz proroka, i miała źrebię, a od tego źrebięcia pochodzi ród Abu-Cheila. Czytaj te księgi rodu jego: są nieomylne. Z całego pokolenia tych koni, najpiękniejszą klacz, miał nasz dziad, któremu aby Bóg był łaskaw! Z tej klaczy pochodzi Abu-Cheil. Nasz dziad nie długo na nim jeździł, bo ziemia święta przyjęła ciało jego, a duszę prawowierną wziął Ałłach do swych rozkoszy siódmego nieba. Umierając zostawił nam konia w spuściznie, nam synom, i synom synów swoich. Wszyscybyśmy go radzi posiadali, ależ to nie podobna. Więc aby nie było niezgody między bracią, abyśmy wszyscy z zawistnem okiem nie spoglądali na tego co go dosiadywa, przychodzimy sprzedać go Franku, bośmy słyszeli, żeś ty bratem emira „Lwa złotego“ (Wacław hr. Rzewuski) a lew złoty, był naszym bratem, szeikiem i emirem naszym. Kiedy nasz dziad z głodu umierał, a nic nie posiadał, prócz klaczy, matki Abu-Cheila, to złoty lew, nie wziął mu jej, bo byłby mu wraz całą duszę zabrał. Złoty lew żywił ojca naszego i naszych ojców ojca; i cieszył się widząc go jeżdżącego na owej klaczy, co była matką Abu-Cheila. Bratu więc emira sprzedamy go, bo on mu będzie bratem jak my jesteśmy. Bóg jest wielki! — To wymówiwszy, zeskoczył z siodła i zarzucił lejce na kuli kulbaki. Koń stał w miejscu i grzebał nogą piasek, a kiedy Kozak po swojemu do hrabiego zagadał, zarżał i spojrzał się smutno zdziwiony, jak gdyby pytał:

— Co to za cudzoziemcy? co to za mowa obca, której nie słyszałem nigdy, której nie pojmuję? Oh! bo kto nie zna konia araba czystej krwi, kto nie badał przyrody

jego i cnót jego, ten nigdy nie poczuje czemu po człowieku, w rzędzie stworzeń ziemskich najpiękniejszym jest koń piękny.

Hrabia postanowił wszystko dać, by Abu-Cheila dostać. Szeikowi staremu, nagadał o setkach dukatów i nadspodziewanie prędko dobito targu.

Arabowie stali milcząc ponuro, a kiedy pieniądze w długich rzędach rozłożone mieli zabrać, nie jedna łza błysnęła i pogadali coś między sobą, a kilku skoczyło na konie i mknęło w puszczę lotem błyskawicy.

— Źle będzie, szepnął hrabiemu szeik; kupiłeś konia, ale go mieć nie będziesz. Nie trać czasu, dosiadaj i ja dosiędę siodła i uciekajmy co tchu stanie.

Zapłacił więc Kocheilana i Abaida, dosiedli i jadą. Z początku wolno, wolno potem prędzej, a w końcu jak puszczą wodze, polecieli niby wiatr, a cała hurma Arabów skoczyła za nimi wołając: stój Franku! stój! czekaj! Szeik spojrzał po nich, była znaczna liczba. Więc rzekł:

— Trzeba stanąć boby źle było.

I znowu dosiedli i znowu świeże tłumy z klaczami zachodziły im drogę, więc musieli stawać. I tak trwało aż dobrze z południa. I stawali z Abu-Cheilem jedenaście razy, a do wieczora ubiegli mil 29. Kiedy przybyli do Kairu, czemprędzej gotowano się do dalszej drogi, bo szeik stary przestrzegł, że Arabowie sprzysięgli się zgubić Abu Cheila. On jednak niechciał zdradzać gościa swojego, a brata emira „Lwa złotego.“ Hojne upominki przyjął wdzięcznie, potem za liczną karawaną, która dniem wprzódy odeszła, odprowadzając hrabiego, żegnał serdecznie jego i arabskie konie, a rzekłszy: Ałłach-Kerim obdarzył cię perłą Arabistanu, ale strzeż ją od złego oka!

14*

wrócił na puszczę uspokajać plemiona. Wróciwszy, szeik napotkał pogoń; ale ją wstrzymał zapytaniem: — Wy chcecie dopędzić Abu-Cheila na którego pochodowem pokoleniu, proroka z Medyny do Mekki niedościgniono? Bóg jest wielki!

Więc Arabowie zwrócili konie. . . . Hrabia zaś bez przeszkody dopędził karawanę i razem z nią dojechał szczęśliwie do Damaszku."

Arabowie nie chętnie okazują swe konie oczom cudzoziemców, boją się złego wzroku i urzeczenia, a w takich przypadkach, w których muszą to uczynić, używają wielkiej Mach-Akacha pomocy, ażeby od złego uchronić ulubione swe bedewie.

Książe Pückler Muskow, który po wschodzie podróżował, jest tego zdania, że nader trudno dostać ztamtąd koni pierwszego rzędu, już to z przyczyny nadzwyczajnej ich ceny, już to dla tego, że podróż po pustyni jest niepewna, już to nareszcie że się Arab prędzej z życiem rozstać gotów, niżeli z dobrym bojowym koniem, który mu jego i rodziny życie zapewnia. Lecz ponieważ Arabowie pustyni prawie zupełnie ogierów nie chowają, a przedają je zaraz po ich odłączeniu, to jest w pół roku życia, przeto najlepiej nabywać konie tameczne źrebiętami, na październikowym jarmarku w Damaszku, gdzie zwykle wielka ich zgromadza się liczba. Źrebięta na tym jarmarku nie są drogie, należałoby je w Damaszku dopóty utrzymywać, aż już można ocenić ich przymioty, a wybrawszy najlepsze, te dopiero do Europy sprowadzać.

§ 67.

Podział Rasy arabskiej na 7 rodów.

Konie szlachetnej krwi dzielą się w Arabii na kilka rodzin, które zamieszkują różne kraju tego części i pocho-

dzą wedle tradycyi ludowych od kilku znamienitych wielkiego proroka klaczy.

I tak:

1. Konie rodziny Kochlani, zamieszkujące Irak to jest kraj położony między Bagdadem i Bassorą, nad brzegami Eufratu, obfity w pastwiska, żyzny i handlowny.

Konie tej rodziny odznaczają się wyrazistością rysów głowy, oczami wielkiemi i wydatnemi, linią nosową lekko wgiętą, dającą nozdrzom wyraz wdzięczny i pyszny, czołem szerokiem i otwartem, będącem oznaką tej wysoce rozwiniętej intelligencyi, która cechuje większą część członków, szlachetnej arabskiego konia rasy. Koń z Iraku jest większym i grubszym od koni innych stron Arabii, jest on też silniejszym i twardszym w pracy. Jeżeli mu zbywa może na wykwintnej elegancyi kształtów, to w zamian uchodzi za najlepszego i najwłaściwszego stadnika do północnych matek.

2. Koń Neddżdi, z okolic Arabią pustynną zwanych, górzystych i piaszczystemi poprzekrawanych pustyniami; które tworzą środkową część półwyspu. Tam to, na gruncie suchym i kamienistym, przywyka koń do wstrzemięźliwości i niedostatków, oraz do długich i rączych wycieczek. Tak jak wszystkie konie gór, plemię to odznacza się suchością, żylastością i elegancyą budowy. Uroda koni tej rodziny nie jest wielka, ale ich muskuły są wydatne, czoło wysokie a nos z lekka garbaty. Nie znajdując zawsze w ojczyznie swej dostatecznego pokarmu, konie te wyrobiły w sobie z konieczności gotowość do pożywania wszystkiego. Mleko wielbłądzie, daktyle, sok z palmy wytryskujący, mięso suszone i zproszkowane, bulion oraz mięso gotowane, zastępują im nie raz jęczmień i pożywne

zioła równin, zroszonych rzekami i południowem przygrzanych słońcem. Nazwa Nedżdi daje się nie raz i koniom rozsianym po całej Arabii, wyszłym podobno z okolic Nedżdi, ale przerodzonym, które wielu ma za należące do odmiany rodziny Kochlani. Kraina Nedżdi jest, podług legend arabskich, pierwotną konia ojczyzną. Prawdziwy Nedżdi pochodzić powinien z tych okolic i należy jakoby do najczystszych i najszlachetniejszych koni.

3. Konie Jemenu, krainy noszącej nazwę Arabii szczęśliwej, państwa tej królowej Saby, która Salomonowi w darze konie stad swoich przysyłała. Konie te są dobre, odważne i znacznej urody. Najpiękniejsze i najlepsze z nich trzymają się okolic Dzof i podobne są do koni z Iraku, a w rączości i wdzięku nieustępują Nedżdim, są to konie wielkiej bardzo ceny i poszukiwane przez Szeików i Baszów.

4. Konie Omanu krainy zajmującej zachodni koniec Arabii, zyzny i bogaty, którego stolicą jest Maskat. Konie tych okolic są największe i najmasywniejsze ze wszystkich arabskich, a podobieństwo ich do niewielkich koni angielskich czystej krwi, jest uderzającem.

5. Konie z Hidżak z wybrzeży morza czerwonego od Suez aż do Meki są doskonałe, mieszczą w swoim gronie wiele najszacowniejszych okazów i należą także do koni wyższych urodą. Handel z Egiptem pochłania ich najwięcej za bardzo wysokie ceny.

6. Konie krainy Bahreim wsławionej perłami, które się w perskiej poławiają zatoce, są takżę bardzo na wschodzie cenione. Lecz wyspa tego imienia szczególnie się końmi swojemi odznacza, posiada ona tak nadzwyczajnej piękności Bedewie, że one są powodem zażartej dwóch plemion walki, która już od pół wieku trwa nieustannie.

Za obrębami Arabii szczep szlachetnych koni tego kraju, najprzedniej jest reprezentowany przez konia Barbaryjskiego jakeśmy to już wyżej mówili.

7. Północne wybrzeże Afryki, dziś Barbarią dawniej zaś Libią zwane, bardzo wcześnie z koni swych światu znanem było. Już przy zakładaniu miasta Kartaginy, wykopano głowę końską, którą za wróżbę potęgi i znaczenia nowego miasta przyjęto.

Libijczyków nauczycielem kunsztu zaprzęgania koni do wozów był Poseudon, kiełzania zaś Athene. Nemezian zaleca prawdziwe libijskie konie, mianowicie zaś te, które przez Mazaków na pustyni wychowanemi były, do polowania jako nadzwyczajnie wytrzymałe, chętne i do późnych lat silne, a przytem tak pojętne, że nieraz można było na nich bez powodu jeździć, gani zaś w nich tylko brzydką głowę i nie ozdobną kłodę. Strabo wysławia libijskie konie jako małe, ale chętne i bardzo posłuszne stworzenia, te z nich które z pustyni pochodzą, mają mieć podług niego kopyto większe od innych, na nich to polowano na dzikie osły. Obfitość koni w Afryce tak była wielką za czasów wszechwładztwa Rzymu, że niektóre jej kraje musiały jak Etiopia n. p. po 10,000 głów corocznie dostarczać. Oppian dzieli konie libijskie na czysto libijskie i na cyrenejskie, które dłuższemi, większemi, wytrzymalszemi na upał i pragnienie były, a odznaczały się przytem obszerną bardzo klatką piersiową. Konie te od maleńkości pozbawione starań człowieka, były daleko bardziej do wojny uzdatnione niż te, które Rzymianom towarzyszyły w ich wycieczkach do Afryki.

Numidyjscy jeźdzce stanowili główne wojsko Anibala, a wielu z nich potraciło swe konie, przywykłe do suchego

piasku, w marszu po błotach pontyńskich, w których się popsuły ich kopyta i rozwinęła się gruda. Z krzyżowania tych koni z końmi iberyjskiemi, przez Hamilkara do Kartaginy w wielkiej liczbie sprowadzonemi, powstały konie drobne, cienkie i delikatne, które Frantinus nazywa difermes. — Silius powiada, że Etiopi i Maury czarną twarzą, czarnemi końmi i czarnemi wozami nieprzyjaciół straszyli. W roku 461 Cyriacus, król Nubii i Abysinii, napadł na Egipt w 6,000 czarnych jeźdźców i wierzchowców. Sofokles umieszcza Libijczyków z Barki w poczcie ludów, które na igrzyskach pytyjskich, najlepsze miały konie i najwprawniejszych woźniców. Cerenajczykowie i Barkowie równie się stali sławnymi w wyścigach wozami jak Tessalczykowie. Dydona darowała Julusowi konia, którego dresura pozwalała mu uczestniczyć w igrzyskach Sycylijskich, kiedy Massylijscy jeźdzce brali udział w łowach Eneasza. Do ugłaskania i dresury swych koni używali Libijczykowie nieraz muzyki, a tak doskonale swych wierzchowców ujeżdżać umieli, że często jeździli na nich bez cugli, szpicrutą je tylko kierując. Wozy których Cerenejczykowie używali, służyły dla wielu narodów za wzór wozów. Persia ich nawet przez długi czas używała. Trudno jest dzisiaj z pewnością oznaczyć pochodzenie cyrenejskich, libijskich i numidyjskich koni; z wielu jednak względów wnosić należy, że te konie były jedno plemiennemi z końmi, które Vegetius Equi Sapharini nazywa; a konie te nie są czem innem, jak końmi arabskiemi. Safar jest bowiem mianem, wielu miastom Arabii właściwem. Lecz jeżeliby ten domysł nie był należycie nawet ugruntowanym, to i tak, szlachetnego konia Barbaryjskiej rasy, za co innego jak za araba czystej krwi

mieć prawa nie mamy. Równo z rozwinięciem się w północnej Afryce Islamizmu, krew arabska tak się powszechnie rozlała po stadach tych okolic, jak nauka Mahometa po głowach i sercach ich mieszkańców. Życie nomadne pustyni, nauka i praktyka koranu, częste wojenne wycieczki, pielgrzymki do grobu proroka, częste z Arabią stosunki, tożsamość klimatu i gruntu, wszystko to rozdziału między rodziną szlachetnych arabskich i rodziną szlachetnych barbaryjskich koni czynić nie dozwala.

§ 68.
Wyścig barbaryjskiego konia z angielskim.

Konie barbaryjskie nie przechodzą ani urodą, ani wdziękiem innych koni arabskich, ani też im w tem nie ustępują, ale zdaje się, iż w wytrwałości, rączości i wstrzemięźliwości, stoją na czele wszystkich innych koni. Fakta bardzo liczne jak na przykład rączość i wytrwałość Mordżany i konia posłanego przez francuzów araba cytowane wprzódy, popierają to zdanie,, które roku 1866 tryumfami Dahman-Szabama, jeszcze silniej ugruntowanem zostało. Dahman-Szabam, ogier w sile wieku, ze stajen księcia Halim, urodził się jak zaręczają na pustyni Sahary. Wybrany dla podtrzymania honoru swego plemienia, w wyścigu z Alabama, koniem angielskim czystej krwi, przebiegł pod krajowcem Szeket z Kairu do M. Suez i nazad 138,238 metrów (prawie 138 wiorst) w 8 godzinach bez dwóch minut. Biegł więc przez godzin 8 ze średnią rączością 17 ¼ kilometrów (prawie tyleż wiorst) na godzinę. Jeździec angielski Hundsmann, pana Smardt, założyciela wyścigów konnych w Egipcie, a przeciwnika

księcia Halim, niejaki Marsh, powrócił do Kairu na koniu jednego z przytomnych, zostawiwszy Alabamę zniemożonego o 20 wiorst od mety.

Oba konie wyruszyły z Kairu dnia 20 Stycznia 1866 r. o godzinie 7 minucie 11 sekundzie 30 przed południem, wagę dla obu dano jednakową, przestrzeń do przebieżenia podzielono na 9 stacyi, na których tylko wolno było dawać koniom folgę w biegu. Obaj współzawodnicy przybyli razem do Suez, t. j. do dziewiątej stacyi, zkąd powracać mieli; na 71 kilometrze już Szabam nieco przed Alabamą przodował. Po przebieżeniu 96,659 metrów, cie kun angielski, zaczął dawać oznaki zatrważające i chociaż się ciągle jeszcze niósł za przeciwnikiem, to na 112 kilometrze zupełne okazał znużenie. Tu obaj jeźdzcy znowu pozsiadali z koni na chwilkę, lecz gdy przyszło dalej ruszać Alabamie siły zupełne wypowiedziały posłuszeństwo. Marsh silnie pracując ostrogami, zmusił swego anglika dociągnąć jeszcze wiorst 7, po czem dał mu pokój i na innego przesiadł wierzchowca. Szabam zaś dotarł do celu o godzinie 3 minućie 8 po południu. Jest to jedyny dokumentalny tryumf araba nad anglikiem, jak dotąd na jego własnej ojczyzny tylko gruncie i w jego rodzinnym klimacie.

§ 69.
Koń Perski.

Perskie konie już słynęły w czasach, kiedy o arabskich i słuchu nie było. Herodot, Strabo, Arrian i wielu innych starożytnych pisarzy, dają dawnym perskim koniom pierwszeństwo nad wszystkiemi innemi. Wegeciusz w IV.

wieku po Chr. tak o nich powiada: „Lepsze od wszystkich krajów posiada Persya konie wierzchowe, które są dla swej szlachetności kosztowne. Z natury mają one chód dumny, ale lekki i delikatny, który jeźdzca nie męczy, lecz mu owszem do przyjemności i odpoczynku służy. Ich ruchy są ożywione i rącze, naturalny, sztuką niewyrobiony ich krok, jest nieco krótki, środek trzymający między kłusem i galopem. Na krótkiej jeździe konie te są bardzo przyjemne, a w wielkich podróżach wiele odwagi i wytrwałości posiadają, co jeżeli przez ciągłą pracę w granicach utrzymane nie jest, łatwo w swawolę przechodzi, jednakże ich charakter jest dobry i roztropny, a ich ogień i gniew łatwo się poskramiać dają. Przy całym ogniu swoim, zawsze dbają o ozdobność, szyję też zwykły nosić zawsze w kabłąk zgiętą tak, że ich broda prawie na piersiach zalega.“

Takiemi były perskie konie przed 14 wiekami, a dziś jeszcze nie trudno w Persyi o podobne, chociaż one w ogóle znacznej uległy zmianie, pochodzącej ze zmięszania się ich krwi z krwią innych koni. Persya jest ze wszystkich krajów, najbardziej do krzyżowania ras końskich skłonną. Tak samo w Persyi jak na całym wschodzie, konie się na dwa rozpadają działy, na szlachetne i zwyczajne. Szlachetny arab jest jedynie szlachetnym na wschodzie, i on się też jedynie do uszlachetnienia innych ras używa. W szerokiem państwie perskiem szlachetne araby przechowują się w czystości u zamożniejszych i znaczenie mających rodzin, lub wprost z Arabii nieustannie sprowadzane bywają. Zwyczajne konie, w różnych prowincyach są bardzo odmienne, raz dla tego, że każda z tych prowincyi sobie właściwym odznacza się

geograficznym charakterem i położeniem; powtóre dla tęgo, że każda z nich osobną ma przeszłość i osobnego ludu jest ojczyzną; każda stanowiła w oddalonych wiekach, jądro osobnego państwa, po kolei supremacyę nad innemi pochwytującego. Tam się znajdują kolebki dawnych Persów, Medów i Partów, tam też dośledzić się dają pierwotnie przez każdego z tych ludów umiłowane typy rodu końskiego: a wszystkie te oddzielne rasy, koń arabski w bardzo rozmaitym uszlachetnił stopniu. Koń arabski czystej krwi Nedżid rodziny, jest w Persyi najwyżej ceniony, po nim idzie mięszaniec z ojca Araba i z Turkomańskiej matki. Krzyżowanie takie upowszechnił Wekil-Kerim-Chan. Po tych dwóch idą dopiero mięszańce arabów z Kurdami, Chorasańcami i innemi, opatrzone rozmaitemi mianami, jak: Sadyk-Chanis, Szeik-Ali, Chanis, Dziafar-Chanis, Irak-Chanis, Mamusz-Chan-Kurda, Kurd-Dzanis i Kalgumis. Wszystkie te konie różnią się od arabów wyższym wzrostem, szerszą głową i grubszą nogą, słowem wybujałością, która jest naturalnym skutkiem obfitszego i bardziej soczystego pokarmu. Członki ich są silne i ścięgniste, pierś obszerna, a kłąb mówiąc językiem wschodu, wznosi się na grzbiecie jak góra na piasczystej pustyni. Konie te są zwinne, odważne, lekkie, łagodne i zwięzłe, doskonałe do drogi, łowów i wojny, zadzieranie głowy jest może jedyną wielu z nich wadą. Dawni autorowie angielscy opisując te konie, dawali im nazwę astronomów. Wada ta pochodzi może od sposobu jeżdżenia Persów, to jest od zwyczaju używania mundsztuka bez zwracania uwagi na położenie ręki, którą Persowie zbyt wysoko trzymać zwykli i którą tak samo jak Turcy konia zacukiwają. Może też usposo-

bienie to dające się spostrzegać u wielu koni wschodu, jest przyrodzenia darem, uwalniającym oddech konia od wrzących wyziewów spiekłego piasku pustyni, i ochraniającym oko od nieustannego blasku, któryby mógł z czasem ich wzrok na szwank narazić. Wszak wielbłąd, struś i antylopa, które w tych samych wychowują się kondycyach co i koń wschodu noszą nozdrza wysoko, a oczy w niebo mają zwrócone.

Pierwsze wprowadzenie konia arabskiego do Persyi miało miejsce w 3 wieki po przywiedzionym wyżej Wegecyusza opisie. Arabowie Persyą bowiem zawojowali 636 roku i panowali nad nią 585 lat. Od tego czasu po dziś dzień, koń arabski nieustannie jest do poprawy koni w Persyi używany, mianowicie zaś w południowych tego państwa prowincyach. Z tego to powodu większa część koni perskich odznacza się charakterem koni arabskich, pomimo że tak samo w Persyi jak w każdem innem wielkiem państwie, wielka pomiędzy końmi panuje rozmaitość. Każda prawie prowincya, ma typ oddzielny koni, a rozmaitość typów najbardziej wpada w oko po nad granicami, stara zaś perska rasa znajduje się tylko w środku kraju, mianowicie w prowincyach Irak-Adżemi, Masandaran, Kandahar i t. p. Lecz i w tych miejscach stara ta rasa zupełnie czystą nie jest.

Najdawniejsi autorowie o perskich koniach piszący zawsze coś niezrozumiałego, prawią o osobliwszym specyalnie perskiej rasie wrodzonym chodzie, który ma być wdzięczny, rączy, krótki, przyjemny i orzeźwiający dla jeźdźca; zestawienie do kupy tych wszystkich przymiotników między sobą sprzecznych, przedmiot zaciemnia. Jeszcze się bardziej ten przedmiot staje nie jasnym, przez

wyrażenie, które Vegetius i inni używają: „Koń perski trzyma środek, między końmi colatoriis i tottonaris.“ Ja to miejsce na początku paragrafu przedstawiając w tłomaczeniu, poważyłem się arbitralnie chód koni perskich nazwać chodem, trzymającym środek między galopem i kłusem, sądzę bowiem że tu mowa o jednym ze szczególnych chodów, którym się nieraz perskie konie i dzisiaj odznaczają. Tymczasem Equi celatorii vel asturcones vel Tuldones, nie są to konie galopujące, ale takie, które posiadają chód hiszpański a equi tottonarii vel Trottonarii, vel Treppidarii są kłusakami wysokiego chodu. Obie te alury kombinujące się ze sobą, w pojęciu starożytnych nie umiem przyjąć za co innego, jeno za kłus podróżny Persów; w każdym razie chodowi wynikłemu z dwóch rodzajów ruchu wyciągniętego przymiotnika krótki, zwyczajnie perskiemu chodowi dawanego żadną miarą udzielić nie można. Dziś w Persyi dwa są rodzaje niezwyczajnych konia chodów, jeden tak zwany kłus wilczy, krótki, drobiony, w długiej drodze jeźdzca męczący, wcale nie wdzięczny i nie zbyt rączy, siedm bowiem tylko wiorst na godzinę można najwięcej tym kłusem robić; i drugi tak zwany Juczar, w którym koń przedniemi nogami wysoko kłusuje, tyłem zaś zbijając się, na kłusa galopuje, a wszystko to w pewnych przerwach potężnym zmąca przelotem; chód ten nie jest wcale krótki, lecz jest wdzięczny, dla jeźdzca wcale nie nieprzyjemny, i tak rączy, że w godzinę 20 wiorst przenosi. Konie taką alurę mające, są bardzo w Persyi poszukiwane i w ojczyznie swojej chorobliwie do krzyżowania przywiązanej, miane za szczęśliwy produkt, trafnie zastósowanego krzyżowania. W rzeczywistości zaś być

może, że alurę tę dresura bardzo gorących koni początkowo wyrobiła, a że dziś przymiot nabyty tkwi już w krwi samej i łatwo się przez wprawę doskonali, tem mniej nieprawdopodobnem wyda się to nasze przypuszczenie, skoro weźmiemy w uwagę wsławiony od dawna Persów talent dresowania koni swoich.

Retor Adrian który żył za Cess. Antoniusza i Comoda powiada: Persowie rozciągają swoją dresurę aż do chodów, spojrzenia, ruchów głowy i całego zachowania się koni, u niektórych nawet aż do parskania i do rżenia, ponieważ koń od parady wszystkiego się uczyć powinien.“ (Obacz konia karabachskiego).

§ 70.

Różność koni perskich podług prowincyi.

Irak Adżemi stanowi większą część dawnej Medyi, to tedy co o medyjskim albo staro-perskim koniu powiedzianem było, może się i dziś jeszcze zastósować, do perskiego konia tych okolic. W wielkiej tej prowincyi koni jest bardzo wiele i one są prawdziwie piękne. Podróżni tak je opisują: Uroda koni Irak-Adżemi jest średnia, 4 stopy 10 cali do 5 stóp 2 cali, głowa przydługa, nieco zagięta, szyja wysmukła wysoko postawiona, kłąb ostry, pierś czasem wązka, krzyż prosty, krupa długa, kształtna, ogon wysoko wyrosły, proporcyonalny, nogi czasem zbyt cienkie i zbyt długie. Przytem konie te są rącze, silne, trwałe i pełne ognia, oraz cierpliwości znamienitej w potrzebie. Cienka skóra i delikatny a jedwabisty ich włos, są świadectwem szlachetności rasy. Bezwątpienia konie te są najbliższemi pierwotnej rasy krajowej, pomimo że

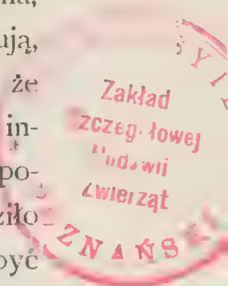
i w nich już krew arabska znaczną gra rolę. Konie tej prowincyi równie jak konie z Farzystanu, Kermanu i Kandaharu są głównie końmi, które w Europie pod nazwą koni perskich są znane. Ponieważ w tych miejscach znakomici i bogaci mieszkają Persowie, przeto liczne bardzo są tu stada, z których najpiękniejsze i najlepsze wychodzą konie. Ordynaryjna koni rasa w kraju tym jest tak jak wszędzie małej wartości.

W prowincyi Masandaran, także wiele jest koni, a między niemi nie mało dorodnych i silnie zbudowanych. Głowy ich jednak są często ciężkie, szyje wysoko postawione, często grube, krzyże szerokie i nogi długie. Są to zwyczajne konie perskiej kawaleryi i artyleryi. Jednakże i tam piękne znajdują się konie u możniejszych, które są zwykle owocem krzyżowania turkomańskich ogierów z krajowemi klaczami. Sam Szach perski z powodu wielkiej najwyborniejszych pastwisk tu obfitości, utrzymuje w tej prowincyi liczne stada, z których źrebięta rozdzielają się między wojsko, skoro się tylko zdatnemi do użytku pokażą.

Wysokiego stopnia oficer, jest tych stad dozorcą, nosi tytuł El-Kiszi i mieszka w Asterabadzie, gdzie się też znajduje bióro, każde źrebię zaraz po urodzeniu w osobne zapisujące rejestra. Bliższy nad końmi dozór niższym powierza się urzędnikom, z których każdy ma 20 matek w swem zawiadywaniu.

Konie prowincyi Gilan, nie różnią się od koni Masanderanu; one są także urodziwe, mocno zbudowane, ale nie piękne. U bogatych tylko pojawiają się piękne okazy, będące produktem krzyżowania arabów i turkomanów z matkami krajowemi.

Prowincya Kurdystan, posiada osobną rasę koni, których głowa jest piękna, szyja nieco szeroka, nie tak wysoko jak u innych perskich koni postawiona, równie jednak długa. Turcy do Konstantynopola chciwie te konie zakupują i dobrze za nie płacą. Najlepsze stada tej prowincyi znajdują się na wschodniej stronie jeziora Wan, konie te nie są małe, dobrze zbudowane, bardzo silne i trwałe, we wspinaniu się na góry, i w cwałowaniu na dół, mają wszystkie konie świata przechodzić. U plemienia Szasiwani, ma istnieć najlepsza tych koni odmiana, której Persowie szczególnie do swoich stad poszukują, nie oglądając się na cenę. Konie kurdystańskie słyną ze swej energii. Persowie mówią, że one dla tego od innych są dzielniejsze, albowiem oddychają w górach powietrzem, które przez niczyje jeszcze nie przechodziło płuca. Miałem kurdystańskiego ogiera, a musiał to być koń niepospolitej siły, kiedy przez 9 lat służby w Petersburgu pod kapitanem wschodniej komendy przybocznej straży cesarskiej, pomimo warjackiej jazdy, jaką się ta komenda odznacza i pomimo bruku stolicy, nogi jego były zupełnie świeże. Mam dotąd po nim kilka szacownych matek. Koń ten nazywał się Dżajran (antylopa skalna, giemza). Uroda jego wynosiła 2 arszyny, 2 werski, a w 31 roku życia powracając raz od wodopoju uniósł pachołka jadącego na nim i skracając sobie drogę do stajni ledziutko przeskoczył przez ogrodzenie nieco mniej jak 2 ½ łokcia wysokości mające. Był to ostatni popis tego nieodżałowanego dla mnie konia, który na wiosnę następnego roku życie zakończył.



O nim wyrzecby można było to, co przysłowie o barbaryjskim powiada koniu: „Umiera, ale nie starzeje.“ —

Tu by nam wypadało mówić o koniu karabachskim, ponieważ Karabach był długo prowincyą perską, i ponieważ do dziś dnia koń Karabachu nie małą gra rolę w krzyżowaniu ras perskich ze sobą; lecz ponieważ prowincya ta weszła ostatniemi czasy w poczet guberni cesarstwa rosyjskiego, przeto o tych koniach niżej mówić będę przy koniach w Rosyi.

Farzystan ma konie podobne do opisanych w Irak-Adżemi. Jeden z podróżnych tak o nich mówi. Konie Farzystanu mają kształt piękny i urodę, stóp 4—5. Głowa ich jest sucha, najczęściej prosta, rzadko kiedy zgięta, szyja wysmukła, wysoko postawiona, pierś czasem wązka, krzyż wprawdzie prosty, ale ani tak mocny ani tak prosty jak u arabów, krupa piękna i dobrze zaokrąglona, a ogon wysoko wyrosły, nogi silne, prawidłowo zbudowane, bywają w dolnych częściach zbyt delikatnej kości, konie te nie ustępują innym perskim, ani w rączości ani, w sile, ani w trwałości.

Arabska krew miała jakoby przez długoletnie i ciągłe krzyżowanie szczególnie wpłynąć na dzisiejsze przymioty koni tej prowincyi, która licząc Arabów górą 100,000 dusz pomiędzy swemi mieszkańcami i przytykając sama do zatoki perskiej, na łatwość stosunków z Arabią jest ciągle wystawiona.

Duszystan (Kusistan) posiada konie, które z arabami krzyżowane lub czysto z arabów pochodzące, wysoce są cenione, choć nie tak, jak prawdziwe Nedżid słynne. Makdonald Kinneir powiada, że widział konie tej rasy, któreby mogły walczyć o lepsze w rączości i wdzięku z Nedżidami. Najczęściej jednak konie te ustępują swym przodkom we wszystkich przymiotach, mają

głowy większe, charakter uporczywszy i kark twardszy, są większe ale i cieńklawsze od Arabów. Prowincya ta słynęła końmi swemi w te mianowicie czasy, kiedy szeik Nazir konie swe z Nedżidu sprowadziwszy, krzyżowanie krajowych rozpoczął koni. Chów koni szlachetnych w Duszystanie, jest w ręku Arabów, których liczba zajmuje czwartą część całej ludności.

W Chorasanie konie są wielkie i mają podobieństwo do koni normandzkich Francyi, równie ciężkie, potężne i niepojętne, lecz daleko bardziej wytrzymałe w znoszeniu uciążliwości długich podróży. Głowa ich jest długa, nieco zagięta, szyja często jelenia, krzyż zwisły, nogi długie, kark twardy, pojętności mało. W sąsiedztwie miast Muszed i Herat, znajdują się stada koni albo czysto arabskich, albo wysoce przez arabską krew poprawnych. Krzyżowanie Arabów z wielkiemi Chorasańskiemi klaczami daje doskonałe konie dla kawaleryi perskiej. Prowincya ta jest ojczyzną dawnych Partów słynnych w starożytności przez rącze i silne konie, o których Lucius Florus powiada, że były wielkie, silne, grube i zahartowane, tak, że nie tylko wielkie znużenia wytrzymać mogły, ale się też długo bez pokarmu i napoju obchodziły. To samo i dziś prawie powiedzieć o Chorasańskich koniach można.

Konie prowincyi Kandahar i Laristan należą do tych, któreśmy w Irak-Adżemi widzieli, tylko, że one są tu nieco mniejsze i w kościach delikatniejsze.

Inne prowincye jak Aderbiszan, Kerman, i t. d, rzadko kiedy dobre posiadają konie. Za Ardebilem tylko, dokąd Persowie odbywają pielgrzymki dla nawiedzenia grobu ich proroka, na południowej stronie jeziora Ur-

15*

mia, znajduje się nieco stadnin gdzie się dobre hodują konie.

§ 71.

System hodowli i utrzymania koni w Persyi.

Jako dowód namiętnego krzyżowania ras koni u Persów przytoczyć można Frasera, który goszcząc u chana jednego z koczujących plemion Ils w Chorasanie, był świadkiem jak z tysiąca koni jego stajni wybierano 40 ogierów dla 800 klaczy występujących na paszę po piersi koniom bujającą. Wybrane ogiery odznaczały się najprzedniejszemi przymiotami, ale do rozmaitych ras należały. Były tam arabskie, perskie, kurdystańskie i turkomańskie przednie okazy. Sir Porter opisując wizytę swoją w stajniach Ali-Chana, naczelnika perskich Kurdów powiada, że u niego widział mnóstwo perskich, kurdystańskich i turkomańskich ogierów, oraz mnóstwo mięszańców, z których najlepsze były produktami krzyżowania perskich matek z turkomańskiemi stadnikami.

Persowie napawają swe konie dwa razy na dobę o wschodzie i zachodzie słońca po ich oczyszczeniu. Czyszczenie zaś konia w Persyi składa się ze zgrzebłowania, mycia i wycierania do sucha sukienną szmatką. Zwyczajnem pożywieniem perskiego konia, jest jęczmień i sieczka ze słomy. Pokarm ten, zadaje mu się albo w torbach, albo w jaślach najczęściej murowanych i umieszczanych znacznie wyżej, niżeliśmy to czynić zwykli.

Co wiosny wszystkie konie dostają świeżą trawę przez tydzień w celu ich przeczyszczenia i odświeżenia soków, jak to powszechnie mówią. W podróży zielona pasza na polach jest zwyczajnym konia pokarmem.

Herba medica była wsławioną rośliną, którą się wypasały konie nizejskie w starożytności; którą Chiny od r. 180 pr. Chr. poznały, i którą dotąd u Ta-Wanów (Kokandów) pod nazwą Moso vel Monsu jakoby uprawiają. Dotąd pewności nie ma co to była za roślina, większość jednak uczonych ma ją za lucernę (Medicago sativa). Kiedy mimo mej woli mieszkałem w Troicku, miasteczku powiatowem orenburskiej gubernii, zadziwiony raz byłem natrafiwszy za miastem polko zasiane lucerną i kiedym się o powód uprawy tak niezwykłej rośliny rozpytał, dowiedziałem się, że pole to nie należało jak reszta ziemi do kozactwa ale było na lat dziesięć wydzierżawione kupcowi z Troicka, który tę lucernę uprawiał na żądanie bogatego kupca z Taszkentu, co rok na lato do Troicka dla interesów handlowych zjeżdżającego. Lucerna ta bywała przez całe lato częściami koszona, do miasta zwożona, i przez konie taszkentskiego kupca zielono spożywana. Nasienie na całe pole przywiezionem było na wielbłądzie, wraz z bawełną i innym towarem z Taszkentu dokąd zwyczaj używania tej rośliny, albo od dawnych jeszcze Medów, albo od sąsiednich przeszedł Kokandów. Jedyny exemplarz lucerny, który z tamtych stron mam w moim zielniku pochodzi z tego pola, to jest z nasienia wprost ze stron dawną Medią otaczających sprowadzonego. Zgrzane konie wywodzą się w Persyi aż do uspokojenia się ich oddechu, siodła zaś dopóty się z nich nie zdejmuje, aż nie obeschną. Siana Persowie nie znają, konie ich w stajni są zawsze przykryte i za ściółkę dostają przesuszony na słońcu i przetarty kał koński, co noc podściełany a co rano podmiatany i znowu suszony.

W chłodną porę konie Persów stoją spowite w sze-

rokie derki z wojłoka zwanego nummud, które konia od nóg do głowy nie omijając piersi otulają.

Długie taśmy 10 razy ciało konia opasujące, utrzymują derki w należytem stuleniu. W ciepłą porę derkę lekkie materyalne zastępuje pokrycie. Jeżeli się wielkiej liczbie jezdnych zdarzy przepędzać noc razem na podwórcu mieszkania naczelnika, albo w innem jakiem miejscu, w takim razie konie przywiązują się na podwójnym rzemieniu do naznaczonego miejsca, a nogi ich przytwierdzają się pętami z włosienia do żelaznych obrączek silnie przymocowanych do drewnianego patyka głękoko w ziemię wbitego. Pachołkowie śpią pomiędzy końmi w celu zapobieżenia przypadkom. Łagodne bowiem te zwierzęta w obejściu się z człowiekiem, są między sobą wściekłej zapamiętałości. Jeżeli pomimo wszelkich wyżej opisanych ostrożności koń, który wyrwie się na swobodę, wówczas rżenie ogólne, parskania ciągłe, wierzgania wściekłe i zgiełk niesłychany obudzają straże. a scena staje się okropną. Niemożna sobie wystawić zaciętości tych koni w walce między sobą. Rozbroić ich wprzódy nie można, aż krew obficie nie popłynie. W utarczkach ludów tych stron konie biorą udział w boju swych panów i rozdzierają się zębem wzajemnie, kiedy na ich grzbiecie jeźdzce walczą zacięcie.

§ 72.

Jezdeckie ćwiczenia Persów.

O jeździe konnej Persów wiele jest zadziwiających podań. Powiadają, że mają zwyczaj grać w palanta konno i że z niesłychaną z konia podają sobie piłkę zrę-

cznością, że na palu położoną piłkę strzałami przeszywają, że natarłszy na pal w całym konia pędzie przenoszą się i zwróciwszy ciało swe nazad, po za siebie, dopiero strzały w pal wrażają. Ten rodzaj, zabawy jest dowodem, że się dotąd w Persyi przechowały tradycye dawno zaginionych Partów. Gra w turban jest także jedną z gier cytowanych u Persów, która na tem polega aby w największym konia pędzie pewną liczbę strzał w wystawiony wypuścić turban, albo żeby wyrzuciwszy go w powietrze, nigdy mu nie dać upaść na ziemię. Woltyżerskie cwiczenia, które u nas są cyrkowych widowisk przedmiotem, należą u Persów do koniecznych dobrej jazdy praktyk.

Cesarz Mikołaj lubił produkować biegłość w tych sztukach swej perskiej komendy, która stanowiła przyboczną straż jego osoby. Zwinność i zręczność tych jeźdźców Wschodu, wielkie wzbudzała podziwienie znakomitych gości monarchy.

Persowie mają też swoje wyścigi konne, o których podróżny Anglik tak powiada:

„Bardzom był ciekawy widzieć konie wyścigowe Persów, które bezwątpienia wybranemi wśród najlepszych w całym kraju być musiały. Współubiegających się podzielono na trzy partye w celu przedłużenia widowiska przed monarchą. Były to wszystko konie przez kilka uprzednich tygodni jarowane, które już nieraz na turfie próbowano. Przestrzeń 38 wiorst była do przebieżenia naznaczoną, ażeby zaś jego szachowska mość długo na koniec wyścigów nie oczekiwała, to konie wyruszyły dobrze przed jej przybyciem i stanęły u mety, t. j. na miejscu wyruszenia, wkrótce po przybyciu monarchy na widowisko. Niewielki przedział oddzielał każdą wracają-

cych partyę, przybywano do celu w porządku wyruszenia, a konie tak były znużone, że wsławiona ich rączość, nie była w chwili przebiegania przed oczyma szacha większą od Kentera myśliwskiego.“

Jeden z poetów perskich tak konia wysokich zalet maluje:

„Przybywam i mówię do ciebie, książę, wysłuchaj mię i naucz się poznawać dobrego konia. Patrz czy jego nozdrza nabrzmiewają i czy się rozdymają na przemiany, czy jego ruch i swobodne nogi, są takie jak u antylopy gotowej do biegu, czy jego biodra podobne do bioder gemzy a delikatne usta jego, czy ustępują najlżejszemu ruchowi wędzidła, jak usta młodego wielbłąda. Skoro koń je, to zęby jego niech tak ścierają ziarno, jak kamienie młyńskie w ruch wprawione, a niech połyka zemlety pokarm jak wilk zgłodniały; niech szyja jego będzie tak wyniosłą i majestatyczną jak u pawia, niech głowa będzie tak mała i delikatna jak u wielkiego węża, oczy tak wydatne jak dwie kule, a zęby tak czyste jak brylanty. Gęba niech przypomina z kształtu gębę wielbłąda samca, członki niech delikatnie zarysowane, bardziej zaokrąglone niż podłużne będą. Kiedy go ze stajni wywiedziesz, to niech się cieszy i dębi, oczy niech do orlich podobne będą oczu, niech stąpa z niecierpliwością i niepokojem zgłodniałego wilka, niech jego żebra i brzuch ściśle popręgę wypełniają. Młodzieniec dobrego domu posłuszne nastawia ucho na nauki rodziców, a kocha swego wierzchowca, wielkie około niego łoży starania i używa go do jazdy między 4. a 5. rokiem, zna napamięć genealogię i czystość rasy jego, często próbuje siły sta-

wów swych kolan, słowem jest tem, czem był Mirza-Serraf w swej młodości."

Mirza-Serraf był ojcem Kuruglu, dawnego naczelnika stadnin sułtańskich.

§ 73.
Ceny na konie perskie.

Ceny na konie w Persyi są bardzo rozmaite. Te konie, które corocznie w liczbie 3,000 do Indyi, a w liczbie 2,000 do Turcyi zakupywane bywają, płacą się przeciętnie po 300 do 350 piastrów za głowę (30 do 35 dukatów). Skott-Wazing powiada, że dobry koń w Persyi niżej 40 funtów sterlingów nie kosztuje. Wyborowe konie niełatwo dają się nabyć niżej 150 funtów sterlingów, płacono za nie i po 400 tamanów (prawie to samo co funty sterlingi). Piękne konie z okolicy miasta Herat w Chorasanie płacone bywały podług zapewnienia kapitana Christ po 500 funt. sterlingów. Mirza Ali-Chan, rządca prowincyi Chilau miał konia, za którego 4,000 dukatów zapłacił. Wysokie ceny na dobre konie w Persyi i wielka wyśmienitych koni rzadkość, zdaje się pochodzić po części z zakorzenionego zwyczaju krzyżowania, po części zaś ze złej administracyi kraju, która prawa własności przed chciwością urzędników nie ubezpiecza. Fraser opowiada, że kiedy ociągał się z nabyciem jednego wyśmienitego konia, na obu przednich nogach żelazem palonego, dowiedział się, że tę operacyą zrobiono naumyślnie aby pozorem zaleczonej wady uchronić konia od chciwości szeika.

§ 74.
Koń turkomańksi.

Kraina między morzem Kaspijskiem, Aralskiem, Syr-Darią i Amu-Darią zawarta, zowie się ogólnie Turkestanem, czyli Turkomanią. Dziś ją składają chaństwa Kokanu, Buchary i Chiwy, oraz kraina nie dawno przez Rosyą zajęta, której Taszkend jest stolicą, a Dziuzak najpołudniowszą fortecą. Cała ta miejscowość poprzerzynana pustyniami, żyznemi smugami i wzgórzami, miejscami zupełnie bezludna, miejscami znowu gęsto zaludniona, słynęła od dawna końmi, odznaczającemi się rączością, siłą i wytrwałością. Turkomani hodujący konie, prowadzą życie koczujące i przechodzą ciągle z jednej paszy na drugą jak Beduiny Arabii, przyczem także się łupieztwem, jak i oni bawią. Przedaż koni jest głównem źródłem ich bogactwa.

Jakkolwiek opisy zewnętrza tych koni, przez różnych podane podróżnych, zgodnością się nie zalecają, to przecie w tem sporu między niemi nie ma, że szlachetne konie turkomańskie pierwsze trzymają miejsce między końmi środkowej Azyi i że wysokiego doznają poważania w Persyi, Turcyi, Indyach, Tartaryi i na całym wschodzie. Chociaż kapitan Fraser w podróży swojej po Chorasanie opisując szlachetne konie turkomańskie, nie znajduje aby ich piękność dorównywała przymiotom; to przecie konie, które rząd rosyjski z Turkestanu w znacznej liczbie na stadników prowincyonalnych posprowadzał i któreśmy w naszym widzieli kraju, należą do najpiękniejszych koni, jakich sobie życzyć można. Nie sądzę więc aby można było zupełną dać wiarę mało pochlebnemu o wdzięku

tej rasy świadectwu, wyżej cytowanego podróżnego tak się wyrażającego w tym przedmiocie:

„Konie turkomańskie nie mają ani więzi, ani muszkułów, są długie i wyniosłe, bok ich jest krótki, pierś wązka, ścięgna wadliwe, szyja długa, głowa wielka, ordynaryjna i rzadko kiedy dobrze zawieszona. Takie na mnie konie te sprawiły wrażenie z pierwszego zaraz wejrzenia i długo szukałem w nich, oznak tych wysokich przymiotów, które je w rzeczywistości cechują.“

Chaństwa Chiwy, Buchary i Kokanu na koniach turkomańskich nieustanne między sobą, Persyą i Rosyą prowadzą wojny. Konie te dzielą się tak, jak i wszędzie na zwyczajne i szlachetne; zwyczajne nie wiele się od kirgizkich różnią, są drobne i znane pod nazwą Jabut; szlachetne konie turkomańskie są dorodne, okazałe, pochodzą jak się zdaje, od arabów i noszą w tamtych stronach nazwę Argamaków, uroda szlachetnych tych koni przechodzi miarę 2 arszynów 3 werszków, przymioty ich cechujące są: zwinność, lotność, wytrwałość i inteligencya. Charakter ich łagodny w obejściu z człowiekiem, jest równie zapalczywy w stósunkach z innemi końmi, jak charakter koni perskich. Sposób też ich przywiązywania w Turkestanie jest taki sam jak w Persyi. Miałem sposobność przypatrzyć się temu w Oremburgu, gdzie długi czas przebywał poseł Emira Buchary, oczekujący z Petersburga pozwolenia na dalszą podróż, przedsięwziętą w celu traktowania o pokój. Propozycyę pokoju Rosya odrzuciła, i posła nazad do Buchary odprawiła wraz z 7 Argamakami, które w podarunku wiódł dla cesarza Alexandra II. Trzy z tych koni były kare a 4 gniade, co drugi dzień przejeżdżano je za miastem i wtedy to przypatrywałem

się ich okazałej postawie i ruchom pełnym wdzięku. Jeden z tych koni wydał mi się zbyt długim, ale potęga krzyża i siła grzbietu, który najmniejszego śladu łękowacizny na sobie nie nosił, nagradzały tę wadę. Pozostałe sześć Argamaków zdawały się jak to mówią dzybate, o krótkiej na wysokich nogach kłodzie. Wszystkie zaś miały głowy małe, uszy krótkie, szyje cienkie, wysoko postawione, pęciny długie, ale elastyczne, odsadę ogona znamienitą, a stawianie nóg tylnych nadzwyczaj szerokie. Oprócz tych 7 koni widziałem jeszcze argamaka, który był zdobyty na bogatym jakimś Bucharczyku, i którego jenerał Kryżanowski dla następcy tronu przeznaczył. Krajowcy cenili konia na 3,000 rubli, a rząd jego na 5,000; w rzędzie czaprak był perłami szyty, łęczek wyrobiony z drzewa w kształt małego angielskiego siodełka z wysoką nadzwyczaj kulą, niby szyję i głowę jakiegoś ptaka wyobrażającą; był złotą blachą obity, na rzemieniach pełno turkusów i innych kamieni; koń trzymał miarę 2 arszynów 2 1/2 werszków i choć niczem się na pozór osobliwszem od innych argamaków nie odznaczał, to cenną w nim była jego edukacya, która go czyniła posłusznym na wszelkie rozkazy głosem mu dawane. Kilku cytatami z rozmaitych podróży wyjętemi, zdaje mi się, że najdokładniejsze o koniu turkomańskim dać potrafię wyobrażenie.

Bennigsen powiada: „W Turkestanie znajdują się różne rasy koni wielkiej piękności, dzielności i trwałości. W północnych i wschodnich okolicach tego kraju od granic Kirgizów, konie są nie wielkie, ale zbite, o delikatnej głowie, o dobrych kościach i kopytach. Sława ich jako pierwszych ciekunów nie zupełnie jest zasłużona. W po-

łudniowszych i zachodnich okolicach są one roślejsze, rozciąglejsze i piękniejsze. Na samem południu istnieje wsławiona i nader kosztowna rasa, znana pod nazwą Jamutska, która jest pielęgnowaną przez Turkomanów, koczujących po za Asterabadowym stepie. Te konie są zupełnie niepodobne do wyżej wzmiankowanych. Na pierwszy rzut oka widać w nich wysoką szlachetność, po pięknej członków proporcyi, po delikatności skóry i po cienkości włosa. Konie te dobrze bywają utrzymywane i zamieszkują takie same jak ich posiadacze namioty, z rzadkiej drewnianej wyrabiane plecianki, wojłokiem obciągniętej. — Uroda też tych koni, ich długość i rozmiary krupy, są bez porównania od innych potężniejsze."

Fraser powiada: „Kucyki Turkomanów zwane Jabut, są równie wytrzymałe jak ich wielkie konie. Są to silne, ogniste, zbite stworzenia, które wprawdzie nie posiadają krwi szlachetnej wielkich turkomańskich koni, ale są za to bardziej rozpowszechnione jako przystępniejsze dla klas nie bogatych. Większy i szlachetniejszy oraz wyborniejszy i droższy koni turkomańskich gatunek, jest tylko w ręku bogatych u plemienia Tekeh. Wielkość swoją i budowę kości, zdają się te konie zawdzięczać ojczyznie swojej, kształty zaś i krew szlachetną, winne są rasie arabskiej. Nadir-Szach starał się o to szczególnie, aby chów koni turkomańskich przez zakupione najpiękniejsze konie arabskie plemienia Nedżid poprawić."

Generał Malcolm, który był | o dwakroć posłem angielskim w Persyi, tak się o tych koniach wyraża: „Bardzo byłem ciekawy zebrać wiadomości o chowie i traktowaniu koni turkomańskich, które są tyle w Persyi cenionemi. Wielkość ich trzyma 60 do 64 cali angielskich

(2 arszyny 3 werszki do 2 arszynów 5 werszków, czyli 15 do 16 pięści). Z form przypominają one angielskie powozowe konie, mają silną budowę członków, nieporównany temperament i wielką odwagę. Turkomani utrzymują że ich najlepsze k nie od arabów pochodzą, i dla tego usilnie się o piękne i doskonałe ogiery arabskie starają."

„Roman-Bek i brat jego, obadwaj naczelnicy turkomańscy, proponowali posłowi, wiele pieniędzy za wybornego ogiera arabskiego, którego miał z Buszir i bardzo byli niezadowoleni, kiedy im go poseł przedać nie chciał. Wielkość swoich koni przypisują Turkomani dobrym pastwiskom, na których je hodują, a zadziwiającą zdolność znoszenia wysileń wszelkiego rodzaju, ognistej odwadze przodków i rodzajowi ich edukacyi."

Sir Porter powiada: „Do służby turkomańskie konie są daleko przydatniejsze od perskich, są większe, grubej kości i nie do zniemożenia w pracy, rączość ich jest także bardzo wielka, wady wśród nich najpospolitsze są: głowa wielka, szyja owcza (?) nogi długie i wielka chudość."

Francuzki konsul, le chevalier Gamba, powiada: „Wśród koni turkomańskich te, które należą do plemienia Tekeh. pierwsze trzymają miejsce, ustępują tylko pierwszeństwo najczystszym i najszlachetniejszym arabom rasy Nedżid; po nich idą konie plemienia Jamut, z okolicy Bastan, wyżej Asterabadu; nareszcie idą konie plemienia Goklan w tej samej okolicy. Konie te odznaczają się rosłością, kształtem i grubością członków, przez co największym Chorasańskim dorównywają koniom; mają jednak więcej okazałości, są silniejsze, znoszą lepiej udręczenia i są bardziej rącze w biegu niż wszystkie znane

konie, pełne są ognia, odwagi i pojętności, jeżeli się z niemi dobrze postępuje, a tak na małem przestają, że o bardzo skromnej porcyi jęczmienia długie kilkodniowe wytrzymują marsze."

Fraser mówi: „Wytrwałość tych koni jest prawdziwie nie do uwierzenia, Turkomani udający się na łupieztwo, obładowywują swe konie nie tylko własnym ciężarem, ale i zapasem prowiantu, a pomimo to ujeżdżają na nich od 80 do 100 mil angielskich na dobę i to nieraz co dzień przez kilka dni z rzędu.

„Jeżeli przedsiębiorą napad oddalony, potrzebujący wielkich wysileń i pospiechu, pędzą swemi końmi najprzód codziennie po wielomilowej przestrzeni, karmią je skąpo jęczmieniem, a w nocy kilku derkami je spowijają, i to tak długo powtarzają, aż cała tłustość nie ustąpi i aż ścierwo się twardem jak marmur nie stanie. Pożądany stan mięśni, poznają przez dotykanie muszkułów grzebienia szyjowego, grzbietu i lędźwi. Po takiem przygotowaniu wierzchowiec niesłychanej nabiera rączości i wytrwałości, a bieży tak długo prawie jak tego wymaga jeździec, nie wybijając się z sił i nieustając. Konie, które przy wyruszeniu w sytym są stanie, rzadko kiedy wysilenie wytrzymywać mogą. Przed mojem do Persyi przybyciem pewna liczba jeźdzców perskich wraz z niektóremi Jamutami i Goklanami przedsięwzięła na plemię Tekeh napad, w którym potraciła wszystkie swoje dobrze wykarmione konie, kiedy Turkomani na swoich chudych, ale silnych wierzchowcach, całą expedycyę bez najmniejszego wytrzymali szwanku. Konie turkomańskie mają stęp wielki, kłus lekki, czyli raczej rodzaj szłapia, którym bez trudności 6 mil angielskich w godzinę uchodzą. W krótkim

świym galopie robią te konie po 50 mil angielskich, jednym ciągiem, najmniejszego po sobie nie okazując znużenia. Turkoman, z którym o tem mówiłem, podejmował się w sześć dni najdłużej stanąć z Muszed w Teheranie, albo Bucharze, pomimo że te miasta z górą o 100 mil od Muszed są odległe i tę przestrzeń tysiące ich zwykle w tym czasie przebiega."

„Jenerał Malcolm powiada: „Turkomani tak doskonale swoje konie jarują, jak my to z naszemi wyścigowemi lub myśliwskiemi robiemy końmi. Nie jeden z nich na wyjarowanym koniu robi po 160 mil angielskich na dobę, i okazało się ze starannych w tym względzie obserwacyi, że całe oddziały jezdnych codziennie robią po 80 do 100 mil angielskich przez dni 12 do 15, i to nieraz bez rasztaku nawet. Na drogę zaopatrują się podróżni w ugniecione gomułki z mąki jęczmiennej, które w potrzebie w wodzie rozmiękczają i tem siebie i konia karmią. — Nie ma koni na świecie coby tyle wytrzymać mogły fatygi co turkomańskie.

Murawiew powiada: „Ledwo można sobie wystawić co te konie wytrzymują: w 8 dni po 1,000 wiorst przebiegają przez stepy pozbawione wody i trawy, za posiłek drobną tylko przyjmując ilość d ż o g a n u (prosa) znajdującego się przy jeźdzcu. Czasem po cztery dni z rzędu bez wody się obchodzą."

Cena na te konie jest podług zapewnienia wielu naocznych świadków, między 100 a 500 funtami sterlingów. Jabutki czyli drobne turkomańskie konie, przedają się po 30 do 40 funtów sterlingów.

§ 75.
Koń czerkieski.

Czerkiesy słyną z zamiłowania swych koni, które także do wschodnich należą. Każdy książe lub większy ziemi posiadacz, szczyci się osobnym koni rodem, któremu osobliwsze przypisuje zalety. Dla uniknienia fałszów ściśle się tu obserwuje zwyczaj wypalania na udzie przyjętych znaków, stado cechujących. Do tej czynności taką Czerkiesi radzi przywiązywać wartość, że ktoby się ośmielił przyłożyć piętno szlachectwa koniowi pospolitemu, życiem by to fałszerstwo przepłacił. Najbardziej u Czerkiesów ceniona rasa, była dawniej znana pod nazwą Spalok i należała do rodziny chana. Łagodność i siła były jej głównemi zaletami, a podkowa była jej piętnem.

Później najbardziej cenionym na Kaukazie był ród koni panującego księcia, piętnowany literą H. Ludy Kaukazu uważają się za najlepszych jeźdzców, siodło ich składa się z lekkiego łęczka, pod łęczek złożony we czworo układa się wojłok, a na łęczek okrągła poduszka, długim przewiązana ryngortem.

Wszystkie rzemienie rzędu pokryte są okrągłemi guzikami ze srebra, czarną zdobnego emalią. Wędzidłem Kaukazu jest zwyczajna prosta tręzla o dwóch wielkich obrączkach u boków.

W Gruzyi na dzień Śgo Jerzego, patrona prowincyi wielkie się po całym kraju odbywają igrzyska konne, na których niewiasty okazują się bez wualów w jedynym tym dniu roku zdejmowanych. Ideałem Czerkieskiego jeźdzca jest mieszkaniec Kabardy i Abchazyi.

Przeszłość Kaukazu, obyczaje ludu te góry zamieszkującego, wiara, cywilizacya, język i stosunki ze wschodem, wpłynęły na pojęcia hippiczne i jezdeckie ludów tych stron, które do ostatnich czasów wraz z ich koniem, do wschodniego należały świata Po długoletnich wysileniach rozpaczliwie swej niepodległości broniących narodów, po wzięciu w niewolę Szamila, arcykapłana i naczelnego wodza walecznych górali 1856 roku; Rosya owładnęła tym krajem i koń górski Kaukazu wszedł w poczet ras, grających rolę w hodowli konia olbrzymiego państwa; odsełam przeto ciekawego szczegółowszych wiadomości w tym przedmiocie, do ostatniego rozdziału niniejszego dzieła. —

§ 76.
Koń Egiptu dzisiejszego.

Egiptu znaczenie pod hippicznym względem w uprzednich wiekach, wyżej wyłożonem zostało. Kraina ta, przez długie wieki pustoszona ogniem wojen, upodlona tyranią różnych jej władców, wyniszczona exakcyami i przyrodzenia klęskami opustoszała; zaniechano w niej roli i opuszczono konia. Autorowie którzy o czasach Ptolomeuszowych i późniejszych pisali, żadnej o koniach egipskich już wzmianki nie czynią. Pod Kalifami hodowla konia znowu się rozwijać zaczęła. —

Mądrzy ci władcy mieli za zaszczyt prawdziwy posiadanie stad obszernych i utrzymywali zawsze na swych usługach liczne jazdy drużyny. W czasie wielkiego głodu który niszczył Egipt za Kalifa El-Mostanzera, stajnie jego mieściły 10,000 koni, z których 3 tylko uszły plagi ogólnéj. Skoro Egipt dostał się pod panowanie Mameluków

owej sławnej milicyi, która się tylko z dawnem rycerstwem porównać mogła, koń egipski nową zajaśniał sławą.

A w ostatnich czasach, Mehmet-Ali niezaniechał niczego coby konia dotknąć mogło dobrodziejstwami nowej ery dziejów Egiptu. Za jego to rozkazem szkoła weterynaryi umieszczona najprzód przy szkole medycyny w Abuzabel, przeniesioną została do stada w Szubrach. Stado to istniało najprzód we wiosce dolnego Egiptu Naje później przeniesiono je w okolice Kairu i umieszczono przy wiejskiej wicekróla rezydencyi w Szubrach. Tysiąc koni mieści się w obszernych budowach i korzysta z rozległych gruntów tego zakładu; 400 ludzi stale obsługuje to stado i jego rolę obrabia. Niektórzy sądzą że dolny Egipt, mało jest dla konia przyjazny z przyczyny wilgoci pochodzącej od wylewów Nilu, tradycye jednak i historya przekonywają nas, że cały Egipt może być ojczyzną doskonałych koni.

§ 77.

Koń abisyński.

Konie Abisynii mają też wielką reputacyą wśród rodzin koni wschodu tak dalece, że się niektórym zdaje jakoby kraj ten miał być kolebką końskiego rodu. Uroda wielu okazów tej rasy, przechodzi znacznie inne konie wschodu, maść ich jest najczęściej siwa, wcześnie w białą przechodząca, a skład bardzo podobny do składu koni zamieszkujących królestwo Dongola, gdzie się pojawiają głowy nieco garbonose, szyje długie i zady zwisłe. Mieszkańce tych stron Afryki wywodzą także swe konie od jednej z ulubionych klaczy Proroka.

16*

W górach muł i osieł, konia miejsce zastępują a okolice najbardziej w tych stronach hippiczne są: Godżean, Damat i Szoa; gdzie konie są doskonałe z natury, ale bardzo źle wychowywane i niedbale opatrywane.

Do osobliwości tego kraju należy w mustrze abisyńskiej jazdy to zaprowadzenie, że cugle wierzchowców nie są w ręku jeźdzców trzymane, ale że w tym celu nogi miejsce rąk u nich zastępują. Cugiel prawy ujęty jest między wielki a następny palec nogi prawej; lewy zaś cugiel jest w tenże sposób przez lewą trzymany nogą. Taki obyczaj dozwala rękom żołnierza zajmować się wyłącznie bronią i głowy wierzchowca wcale nie zadziera, mianowicie jeżeli jeździec lekką posiada nogę. Piszą podróżni, że zwyczaj ten od wielu już panujący generacyi wyrobił w Abisyńczykach znaczne nóg do rąk w kształtach podobieństwo.

Rozdział Piąty.

KOŃ ARMORYKAŃSKI w IX. X. XI. WYKSZTAŁCONY I USTALONY STULECIU.

§ 78.

Przemiana kształtów konia nad brzegami morza Niemieckiego i cieśniny Kaletańskiej.

Nadeszły wieki IX. X. i XI. a łamać się powoli poczęły nie dawno powstałe gmachy, wkrótce zaś nic z monarchii Karola W. i z państwa Arun-Al-Raszyda nie pozostało, prócz koni długo świadczących o czasach świetności dwóch tych od siebie różnych mocarstw.

Znikło państwo Kalifów na mnóstwo rozpadłe cząstek, zachowawszy tylko cień istnienia, widomy jeszcze w akcie znoszonego zewsząd hołdu Kalifom, tym kapłanów monarchom: ale konie, które Kalifatu panowanie aż do Hiszpanii wniosły, długo upadek jego przetrwały. — Znikło państwo Karola W. przez reakcyę prowincyonalnych dążeń, przeciw gwałtownej cesarstwa centralizacyi i rozpadło się na trzy królestwa: francuzkie, niemieckie i włoskie, które pod nazwą Lotaryngii to jest wydziału Lotaru, tytuł cesarstwa zachodniego czasowie zachowało. Koń jednak wypielęgnowany rozumnem staraniem wielkiego monarchy, przetrwał i cesarstwo i długie wojny,

które po niem nastały i ciemnotę w którą wpadł świat ówczesny.

Widzieliśmy wyżej jak w miarę znikania sił żywotnych rzymskiego państwa potęgi, hippiczne zwyczaje na coraz niższy schodziły stopień znaczenia i stały się nareszcie we wschodniem cesarstwie podrzędnym przedmiotem widowisk, które konia za płaszczyk tylko używały, do pokrywania swawoli wyuzdanych namiętności zepsutego towarzystwa.

Koń starej rzymskiej cywilizacyi schodzić z pola zaczął, a na obu krańcach ówczesnego świata na wschodzie i na północy sława konia islamowego i konia rycerskiego powstawać zaczęły. Koń wschodni był przedmiotem studyów naszych w uprzednim paragrafie, koń północy ma zająć uwagę naszą w tej chwili, kiedy opieka Karola W. najdzielniej się może przyczyniła do jego rozwoju i kiedy tryumfy tego monarchy nie małą świetnością rycerskiego okryły rumaka.

Już też znacznie przed epoką cesarstwa Karolowego ogólne ludów pochody koniowi całą pomyślność swoich zawdzięczały przedsięwzięć. Nie na piechotę bowiem odbywały się gwałtowne te ruchy i ścierania się barbarzyńskich plemion osiadających na cesarstwa zachodniego ruinach. Koń był duszą, siłą i narzędziem owego wielkiego przeobrażenia się świata, a postać rumaka owej epoki już nie podobna do tej, którą spotykaliśmy dotąd. Nie jest to lekki szczupły koń Idumei i Egiptu jarkiemi słońca promieniami wypieszczony, ani owo drobne dziecię Grecyi i Rzymu hyppodromowych chciwe wawrzynów; ani też owo nikłe a woli swego pana posłuszne cacko Germanów Cezarowej epoki. Jest to masywny syn mgli-

stej północy, wypasiony na soczystych łąkach krain nadmorskich, jest to ów rumak potężny, na którego grzbiecie rozwinąć się ma opancerzone rycerstwo średnich wieków. Równo z rozpoczętym ogólnym ruchem ludów północy dwie wielkie w hippicznym świecie upowszechniają się zmiany. Nastaje moda siodeł ze strzemionami i konieczność kucia konia.

§ 79.

Upowszechnienie się siodeł.

Pierwszem siodłem była najprostsza pod siedzenie podkładka ephippia, która już za Xenofonta czasów przybiera formę poduszki przypinanej do podogonia i do napierśnika. Z wielu powodów i z jednego ústępu Diodora wnosićby należało, że wykształcenie się siodła miało miejsce na wschodzie i że go cywilizacya zachodu ztamtąd w darze otrzymała. Wizerunki perskie w Persepolis i w Chapur, przedstawiają nie tylko gunie, ale już nawet niby siodel początki. Na ruinach Niniwy forma ephippii jest już bardzo do siodła zbliżoną.

W ruinach Chapur znajduje się wizerunek zupełnego siodła z wyraźną potrójną popręgą, na której widać dobitnie sprzążki. Drugie podobne siodło znalezionem zostało na płaskorzeźbach w Kujundżyku.

Diodor powiada, że kiedy Alexander stanął na szczycie swej potęgi, przybrał wschodnie zwyczaje i rząd grecki na konie, przemienił na perski. O wygody dbano na wschodzie daleko bardziej, jak w Grecyi. Athenaeus wkłada w usta Xenofonta następne wyrazy:

„Persowie mają więcej opon na koniach jak na łóżkach i o to się pilniej starają, aby wygodnie, niż o to, aby dobrze jeździli; oni też posiadają sposoby łżejszego dostawania się na koń niż Grecy, a ich król takim jest wygodnisiem, że z wozu sam nie schodzi, ale go zeń na krześle znoszą.“

Na siodłach jakiejby one formy nie były, rozkładano kosztowne długo spadające opony. Podkładki bywały z wojłoka kilkakrotnie składanego, które Liviusz: centunculi albo centones nazywa. Xenofont powiada, że koń skrzydłowy powinien być oponami od razów nieprzyjaciela szczególnie okryty, ale opony te tak mają być szytemi, aby krzyża końskiego nie obrażały. Polux liczy do końskiego rzędu trzy części: podkładkę wojłokową, poduszkę wypchaną i karbowaną, oraz wierzchnią oponę.

Na wrotach tryumfalnych Konstantyna znajduje się siodło już kompletne.

Piśmienną pierwszą o siodłach wzmiankę czyni Zonaras, opisując śmierć Konstantyna młodszego 340 roku po Chr. Roku 385 wyraźniejsze o siodłach zawierają szczegóły, rozporządzenia cesarzów: Valentyniana, Teodozego i Arkadiusza, stanowiące, że siodlo z wędzidłem jakie podróżni ze sobą miewać zwykli, aby je na pocztowe nakładać konie, nie powinno mieć więcej wagi jak 60 funtów pod utratą siodła i tręzli. Paulus Diaconus powiada, że Atylla przewidując przegranę, kazał sobie ze siodeł (sellis equitatoriis) sporządzić stos, co domyślać się nam pozwala, że siodła te z drewnianych składały się łęczków. Sidonius Apolinarius w V. wieku po Chr. wyraźnie już mówi o siodłach z łęczkami. Vegetius zaś w swej Mulomedycynie daje instrukcyę jak te łęczki

wybierać, aby grzbietu wierzchowca nie odsedniały: „mają one być w sam raz, ani za wielkie ani za małe i powinny sklepistością swoją swobodnie grzbiet obejmować, nie dotykając go wcale.“

Strzemion jednak wcale ani na wschodzie, ani na zachodzie nie znano. Hipokrates powiada o Scytach, że oni z przyczyny ciągłego jeżdżenia konno i ciągłego nóg w jeździe zwieszania, wiele cierpieli od ocieków w nogach. Galenus w trzecim jeszcze wieku to samo powtarza. — Rzymscy żołnierze wprawiali się do wsiadania na koń na drewnianych kobylicach. Sapor król Persyi wzięty w niewolę przez cesarza Waleriana, służył zgrzybiałym swym karkiem cesarzowi do wsiadania na koń. Bucefał i koń Cezara przyklękiwali podczas wsiadania swych znamienitych jeźdzców.

Jeszcze za czasów rzeczypospolitej rzymskiej, ludy mieszkające w okolicach Renu, które Cezar Germanami zowie, wcale siodeł nie używały. Cezar też o nich powiada: „Nic nie jest tak przeciwnem obyczajom Germanów i nic u nich za tak haniebne i przebrzydłe nie uchodzi jak używanie ephippii, dla tego to, choćby w małej byli liczbie, nie lękają się nigdy natrzeć na najliczniejszego wroga ephippii używającego.“ —

Strzemiona wchodzić dopiero we zwyczaj zaczęły około roku 400 po Chr., za czasów Śgo Heronima, który je nazywa s t u p i a, b i s t u p i a i s t r e p a. Pierwsza wzmianka o strzemionach znajduje się u taktyka Leona. Wynalazek ten jest naturalnym następstwem zmienionej konia urody, kiedy się bowiem łatwo wskakiwało na grzbiet drobnego konika uprzednich wieków, to ażeby dosiąść kolosalnego D e s t r i e r a, obejść się bez strzemion, prawie nie podobna było. Z upowszechnieniem się paslisk, strze-

mion i popręgi, którą także w tych czasach w użycie wprowadzono, starożytna ozdobna poduszeczka na grzbiecie końskim przez napierśnik i podogonie utrzymywana, przybierać zaczęła wszystkie przeobrażenia pierwotnego kształtu i przedzierzgnęła się powoli w dzisiejsze nasze siodło. Cesarz wschodni Mauricius Tiberius, który pod koniec szóstego stulecia pisał traktat o sztuce wojskowej, nieomieszkał uczynić wzmianki o strzemionach, już powszechnie za jego czasów używanych.

W pierwszych latach upowszechniającego się zwyczaju używania strzemion, były one zapewne postronkiem lub rzemieniem tylko, nie tyle do jazdy, ile do wsiadania na koń służącym. Dla tego też nazywano je w średnich wiekach ascensorium, a przyczepiano je do siodła z jednej zazwyczaj strony, chwilowie tylko przy wsiadaniu.

Wyraz stupia, w kontraście z wyrazem bistupia, jasnym jest tego dowodem, równie jak wyraz ascensorium w liczbie pojedyńczej używany n. p. w tym ustępie kroniki, prawiącej o Wilhelmie rudym, który kiedy konia pod nim zabito wskakuje na innego, nie doczekawszy się nim mu pojedyńcze strzemię przypięto „non expectato ascensorio soni pedem insiliens."

§ 80.

Kucie koni.

Koń północy, wybujały na pastwiskach wilgotnych, rozmiękczających róg jego kopyta, odznaczał się zawsze kopytem miękkiem, gąbczastem i płaskiem. Przymioty takie, czyniły konia nie zdolnym do służenia człowiekowi, mającemu na nim podczas migracyi narodów przebiegać

okolice o gruncie twardym, suchym lub kamienistym. Ta okoliczność musiała wywołać potrzebę obmyślenia środków zapobiegających częstym uszkodzeniom kopyta, grożącym zupełną konia nieużytecznością. Już w starożytności użalali się wielcy wodzowie tacy, jak: Mitrydates, Hanibal, Alexander W. na zużywanie się kopyt ich jazdy. Wymyślano trzewiki z łubu, kory, genisty, wojłoku, lub skóry, i te rzemykami do nóg końskich przywiązywano. Rysunki tebańskich bojowych wozów z oryginałów egipskich zdjęte i w pysznem wydane dziele o starożytnościach egipskich w Paryżu, przekonać nas mogą o dawności surrogatów podkowy.

Xenofont powiada, że Armeńczycy skórzane na kopyta naciągali pochwy. Za cesarzów rzymskich metalicznych używano blaszek, za podeszwy do skorzanych trzewików zwanych (sparcia υποδηματα Soleae, calcei i Spartea).

Neron dawał swoim koniom srebrne, a żona jego Poppaea swoim, złote dawała blaszki. Legenda o Św. Piotrze z podkową, jest anachronizmem jeżeli w niej nie o trzewiku mowa. Pierwsza wzmianka o prawdziwem podkuciu pojawia się, jak się zdaje u bizantyńskiego Anonima, który żył w VI. wieku po Chr. za panowania Justyniana. Starszą od tej wzmianki jest podkowa znaleziona w Tournai, w grobowcu Childeryka, pierwszego króla Francyi, około 460 roku po Chr. zagrzebana, którą roku 1853, Montfancon i Ginzrot na widok publiczny w kopii ukazali.

W Niemczech kunszt kowalski zdaje się być za rządów Karola W. już upowszechnionym. W Anglii zaś Wilhelm zdobywca, jest rozkrzewicielem zwyczaju kucia koni. Że z północy przybył kunszt kucia konia, przekonywa

nas poniekąd stara legenda czyli Saga Hokonar, w której Othin do norwegskiego przybywa kowala, i domaga się aby mu ten konia podkuł.

Z pojawieniem się więc konia północy, kucie stało się powszechnem i niezbędnem. Jakoż przywiązywano w owe czasy tak wielką do kowalskiego kunsztu wagę, że u narodów nowożytnych kowalstwo zasłużyło na tytuł szlachectwa, któremu angielski dom Ferrers i francuzki de Ferrières winien swych rodów imiona, a podkowa zdobiąca swym wizerunkiem wielu szlacheckich rodzin herby, winna swe miejsce w heraldyce. Dames daj Book Anglików zawiera liczne donacye przez Wilhelma zdobywcę kowalom nadane, ważne bowiem ich sztuka wyświadczała w życiu rycerstwa przysługi.

Ogólnie mówiono w średnich wiekach:

Całe kraje na jednym trzymają się gwoździu, gwóźdź bowiem utrzymuje podkowę, podkowa konia, koń rycerza, rycerz gród, a grody kraje całe.

Wojownicy owych czasów chodzili pilnie około swych koni i doglądali je jak bohaterowie Homera, sami je nawet kuli, jak nas o tem przekonywa nie jedna ze starych pieśni ludowych owego czasu: „I wszystkie domy napełniły się mężami, bronią i końmi, każdy krzątał się około swego hełmu, miecz z krwi ocierał, pancerz wymywał i kuł sobie konie.“

§ 81.

Co nazywamy rasą armorykańską?

Rasa potężnych i masywnych koni północy nosi oddawna w hippicznym świecie nazwę rasy koni armo-

rykańskich. Armoryką nazywano początkowo tę część galijskiego wybrzeża, które się rozciąga między ujściem Sekwany i Loary. Poźniej wyraz ten oznaczał każdą nadbrzeżną krainę i od niego pochodzi nazwa armorykańskiej rasy, którąby w naszym języku nadmorską nazwać można. Ojczyzna tej rasy zajmuje na mappie świata ośm mniej więcej stopni geograficznych i rozciąga się na stałym lądzie Europy między Le Conquet w małej Bretanii i Skogen w dyecezyi Alborn.

W Anglii zaś od Falmouth aż do Twied. Większa część tych obszarów należała w epoce, o której mowiemy do posiadłości Karola W. a rasa koni krainy te zamieszkująca szczególnej jego pieczołowitości była przedmiotem. Olbrzymia wielkość i masywność tych koni tak dobitnie kontrastująca z suchością i delikatnością koni wschodu nie jednemu nastręczała myśl, że konie te, nie są członkami osobnej rasy, ale że są osobnym, rodzaju konia gatunkiem, i nieraz suszono nad tem sobie głowę zkądby się te olbrzymy pojawić nagle mogły, kiedy o nich w uprzednich nie słychać wcale dziejach i kiedy Cezar, któremu dobrze dzisiejsza ich ojczyzna znaną była, żadnej o nich nie czyni wzmianki. Tymczasem głębsza znajomość nauki chowu zwierząt domowych licznemi doświadczeniami przekonała wszystkich, że pewne warunki klimatyczne i gruntowe, oraz stosowny pokarm i hodowla z łatwością doprowadzić może najczystszą rasę wschodnią, do najwyższego stopnia rozwoju kształtów, do masy i do otyłości najpotężniejszej. Lecz czyż podobny rozwój słoniowych w koniu przymiotów, nie jest zarazem degradacyą jego szlachetnej natury.

Degradacya jest zawsze łatwiejszą do uskutecznienia niżeli uszlachetnienie, łatwiej schodzić na dół, niżeli się do góry podnosić i dla tego to, niepodobna przywrócić rasy wybujałej, do kształtów pełnych powabu, suchości i energii typu wschodniego, ale wschodnią rasę przeistoczyć w rasę olbrzymią, nie trudno.

§ 82.
Starania Karola W. około poprawy koni.

Rasa armorykańska wyrobiła się w krajach najprzyjaźniejszych jej wykształceniu, a zostawiona sama sobie, albo nigdyby nie przyszła do tego stopnia rozwoju, alboby przeszła właściwe jego granice, żeby się ręka człowieka nie była przyłożyła do utrzymania należytej między masą i energią równowagi, przyzwoitej między materyą a duchem harmonii odpowiedniej zawsze potrzebom i wymaganiom wieku.

Cesarstwo Karola W. było bardziej jak każde inne państwo uzdatnionem, do utrzymania rasy armorykańskiej w żądanych warunkach doskonałości. W obszernych cesarstwa granicach, całe południe dostarczało koni ras, wschodnie mających cechy i niepotrzeba było uciekać się do trudnych na owe czasy sprowadzań zamorskich; miało się w domu u podnoża Pireneów takie stadniki, które hamowały zbytnią armorykańskich stadnin wybujałość i wlewały w ich żyły należyty stopień gorąca krwi, która w mglistych i wilgotnych stronach północy, łatwoby krzepła w nieużyteczną dla rycerza flegmę. Karól W. niezmierne przykładał starania do porządnego koni chowu i co roku zwiedzał stada cesarskich swych majętno-

ści a w kapitularzach jego czytamy: „rządcy dóbr są obowiązani przyprowadzać do zamku, w którymby się cesarz znajdował w dzień ś. Marcina zimowego, wszystką młodzież stadną różnego wieku tak, ażeby monarcha po wysłuchaniu mszy świętej, mógł odbyć porządny koni przegląd.“ — Historya nas naucza że Karol W. doskonałym był jeźdzcem, że niespuszczając się na swych koniuszych i masztalerzy sam sobie konie do boju i łowów ujeżdżał.

Hodowla konia w tych czasach, była zapewnie nawpół dziką; klacze i ogiery puszczały się swobodnie na obszerne pastwiska niedawno lasom wydarte bujną i soczystą pokryte trawą, bywały strony gdzie się stadnina samopas po lasach i nieuprawnych wałęsała łąkach, tak jak się to do dziś dnia w niektórych jeszcze dzieje stronach Azyi; lecz strony nadmorskie już mniej dziką w owe czasy przedstawiać musiały postać, kiedy one przynęcały do siebie normandskich korsarzy.

W każdej wielkiej lenności staranie około stadnin cesarskich powierzanem bywało osobnemu urzędnikowi zwanemu marszałkiem (mareschalcus). Z tych to stad pochodziły konie, które cesarz w darze posyłał królowi angielskiemu Alfredowi, papieżowi Adrianowi, królowi perskiemu nawet.

Opieka Karola W, nierozpościerała się jedynie nad własnemi jego stadami. Mądry ten monarcha starał się rozwinąć w całym narodzie usposobienia hippiczne i wszelkie tego rodzaju igrzyska monarszą jego otrzymywały zachętę.

Legendy owych sięgające czasów, przekonywają nas że wyścigi konne byly oddawna zaprowadoznym w pań-

stwie Karola zwyczajem, który znajdował monarchy i możnych opiekę.

Normandya słynęła konnemi igrzyskami z pomiędzy których gra w kolcze była najpowszechniejszą. Poczynione w tych czasach przez możnych różnym gminom nadania gruntów, przeznaczonych na miejsca dla takich popisów i ćwiczeń hippicznych dowodzą, jak zabawy podobne były narodowem tych wieków zajęciem. —

Parafia La Mauff niedaleko Saint-Lo, otrzymała w darze kawał ziemi na to, aby tam ćwiczono konie i wyprawiano igrzyska. Dziś na tymże samym kawałku ziemi urządzone zostały wyścigi i od lat kilkunastu istniejący tam hippodrom, przywabia do współubiegania się o laury turfowe, potomków tych mężów, co się przed wielu wiekami na tem samem miejscu, jezdeckiemi bawili ćwiczeniami. — W Burgundyi zwyczaj wyścigów bywał także w wielu cenionym miejscach. W okolicy Montibaut posiadacze winnic zwykli byli przez całe średnie wieki zbierać się na zamku Chevigny konno, przy ostrogach i lancy, a po śniadaniu, które im dziedzic wyprawiał, bawiono się wyścigami. Pierwszy do celu przybywający dostawał w nagrodę parę rękawic, drugi różaniec a inni wstęgi. Ślady hippicznych usposobień Burgundyi do dziś dnia przetrwały w okolicach miasta Semur.

Przypirenejskie okolice także swojemi słynęły wyścigami. Lecz ze wszystkich prowincyi Bretania pierwsze pod tym względem trzyma miejsce, a dawne ludu zwyczaje, do dziś dnia przechowały się tam z małemi tylko zmianami.

Śpiew ludowy Barda Merlin tak nam opisuje starodawne wyścigi. —

„Babko biedna ty moja, posłuchaj mnie jeno ..... Chciałbym wyruszyć na uroczystość ..... na uroczystość nowych przez Króla sprawianych wyścigów ..... I przysposabia swego gniadosza ..... podkowy z błyszczącej daje mu stali ..... wkłada wędzidło, a na grzbiet jego lekką narzuca oponę ..... Obrączką szyję mu zdobi, a wstęgą ogon związuje ..... dosiada rumaka i spieszy na nową uroczystość ..... Skoro przybywał, rogi już brzmiały donośnie ..... Tłum się cisnął a konie bieg już poczynały ..... Ten ktoby pierwszy przeskoczył barierę na końcu wyścigowego ustawioną pola w raźnym, pełnym i dokładnym skoku otrzymać ma córę królewską za żonę ..... Gniady źrebczyk rży do upadłego, puszcza się cwałem, unosi ..... jego nozdrza ogniem buchają, a oczy tryskają iskrami, ziemia tętni pod jego kopytem . . . wyprzedza wszystkich i w potężnym barierę przesadza skoku. .... Królu przysiągłeś. Córa twa Linora do mnie należeć powinna.

§ 83.

Przewrot socyalny we Francyi i hippiczne jej tradycye.

Bitwa pod Fontenay w dziewiątem stoczona stuleciu, niebawem po Karola W. śmierci, położyła na placu 100,000 konnego rycerstwa. Wszystko co stanowiło pierwszy szczebel feudalności czysto frankońskiej, to jest germańskiej, wszystko to poległo; niższe więc słoje ówczesnej socialnej hierarchii wypłynęły na wierzch i utworzyły ową półgalijską półgermańską narodowość francuzką i jej język wykształciły. Klęska ta jakkolwiek ważny wpływ wywarła, na rozwój cywilizacyi francuzkiej i na zupełne tego kraju

przeobrażenie, to dzieje konia nie uczuły najmniejszego ztąd wstrząśnienia. Gallijski element, który się odtąd wynurzać z pomroki zaczynał, równie był do konia namiętnie przywiązany, jak i żywioł germański.

Od samego początku francuzkiego mistyczno-wojowniczego towarzystwa, konie i wszyscy ci, którzy się końmi trudnili, stali pod opieką wielkich rycerstwa patronów Śgo Eligiego i Śgo Marcina. Według textu średniowiecznej legendy Eligi był złotnikiem. Klotariusz obstalował u niego wyrobienie ozdób na siodło dla bojowego konia. Sam król nakreślił wzór, podług którego robota wykonaną być miała, i dostarczył złota i drogich kamieni. Zręczny a poczciwy robotnik potrafił tak się tem wszystkiem rozporządzić, że z danego materyału dwa siodła królowi wyrobił. — Król tak nieograniczone odtąd w złotniku położył zaufanie, że go niebawem podniósł do godności pierwszego ministra, a po śmierci Eligi w poczet świętych przyjęty, zostaje patronem kowali. W wielu okolicach panuje dotąd jeszcze zwyczaj oprowadzania chorych koni do koła kaplic jemu poświęconych, a dzień tego świętego obchodzony bywał z największą pompą przez różne rycerskie korporacye.

U stołu książąt Burgundyi istniał zwyczaj przygotowywania osobnego dania, podawanego wyłącznie panującemu. W dniu wielkich na dworze uroczystości, potrawa królewska udzielaną jeszcze bywała niektórym wielkim urzędnikom państwa; lecz w dzień Śgo Eligiego królewskim tej potrawy współbiesiadnikiem bywał kowal, który kuł konia monarchy. Legenda prawi, że święty ten odejmował po kolei każdą nogę od konia, okowywał ją na kowadle i potem cudownie nazad ją przystawiał.

Śty Marcin był drugim patronem stanu rycerskiego, a miasto Tours było miejscem, w którem szczególną jemu cześć oddawano. W dzień Śgo Marcina w wielu miejscach oprowadzano na procesyach konia w całym bojowym rynsztunku, do koła kościołów i piętnowano konie bojowe na udach rozpalonym kluczem od kaplicy, temu Śmu poświęconej, a to w celu ich ochronienia od wszelkiego nieszczęścia. Wielcy Francyi wojownicy osobliwsze do tego Świętego czuli nabożeństwo; Klodoweusz pobiwszy Wisigotów, zwiedza grób Ś. Marcina w celu złożenia dzięków Bogu za odniesione zwycięztwo, a przejęty wdzięcznością, ofiarowywa klasztorowi konia, na którym walczył pod Vouglé. Niebawem wojownik pożałowawszy bojowego daru, o który łatwo w owe czasy nie było, posełа 50 mark srebra za zwrot ofiarowanego konia. Mnichy przesłali mu w odpowiedzi zapewnienie, że Śty Marcin wielką przywiązuje wartość do ofiary, a Klodoweusz musiał podwoić summę, aby przytłumić skrupuły klasztoru. Wówczas to niezadowolniony Sykamber pod nosem miał jakoby te wymróczeć słowa:

„Śty Marcin dobrze służy swoim przyjaciołom, ależ drogo przedaje swe usługi.“ —

Widzieliśmy wyżej jak jezdeckie zwyczaje były w starej Galii wyłącznem ludzi oręża (trimarkiria) rzemiosłem.

Napływ germańskiego żywiołu nie zmienił w niczem ustalonych wiekami wyobrażeń i nie wchodziło to wcale w pojęcia ludu, aby którykolwiek z feodalnych panów albo kraju Suzeren, mógł się ich oczom inaczej, jak konno ukazywać.

Co poniżyło w oczach ludu dynastyę Klodoweusza?

Dla czego Francya postradała Childeryka a otrzymała

Karola? . . . . . oto dla tego, że Childeryk już nie na koniu wśród swojego ukazywał się ludu, ale na wozie ciągnionym wołami; zwyczajem chłopstwa.

Eginhard tak o tem powiada: „Quocumque eundum erat carpento ibat, quod bobus junctis, bobus rustico more actis trahebatur; sic ad palatium, sic ad publicum populi sui conventum quod annuatim ob regni utilitatem celebrantur ire, in domum redire solebat.“ —

§ 84.

Normandy we Francyi, dalszy rozwój normandzkiego konia.

Nieudolność i zniewieściałość Karolowych następców, pozwala w ciągu tych trzech wieków nadużyciom feodalnym, do niesłychanych rozwinąć się rozmiarów, powstają dziedziczni wasale, których potęga, królewskiej zagraża władzy. Państwo Karola W. rozpada się na księstwa i hrabstwa, nieustannie między sobą wojujące. —

Normany spustoszywszy po kilkakroć północną Francyę, osiedlają się w niej na wieki, jako królewscy wasale. I stało się to, co przewidywał Karol W. Nie napróżno przezorny ten monarcha wylewał łzy żalu i boleści na myśl, że niebawem obce a rozbójnicze plemie posiądzie krainę, która była ojczyzną wypielęgnowanych przez niego rumaków. Z pomiędzy możnych króla Francyi wasalów, Hugo Capet, syn Hugona W. tron sobie przywłaszcza i daje początek trzeciemu domowi panujących we Francyi.

Rozwój potęgi feodalnych książąt i cząstkowych władców, tudzież nieustanne między niemi wojny, wpływają pomyślnie na sprawy hippiczne. Koń jest nieustannym

przedmiotem starań wielkich lennictw właścicieli. W tej samej krainie, w której Karol W. swoje pieścił stada, książęta normandcy z największym oddawali się zajęciem hodowli koni, tej samej co i wprzódy rasy, w głównych dziedzictwach swoich. Lenność Venoix blisko Caen, była przywiązaną do godności nadzorców stajen książąt Normandyi. Do tego zarządu należał dozór za zbiorem siana dla stajen książęcych z łąk Caen, Venoix i Longvigny. Posiadacze tej lenności nosili tytuł marszałków łąk. Tessanowie, owi wielcy normandcy dziedzice, o których mówiono że na trzech stopach ziemi, dwie do nich należały, trzymali wiele stadnin w obszernych swych dziedzictwach. Oni opłacali opactwu Fontenay, którego byli fundatorami dziesięcinę stadniny z Cerny. — Marmonowie, tak sławni w historyi normandzkiej, którzy się potem stali baronami Cromvorth i Shrewsbury mieli także bardzo liczne stada koni. Obowiązani stawić wielką liczbę wojowników na rozkaz księcia, zwracali szczególną uwagę na chów koni i na ras wydoskonalenie. Ich imię zasługuje na zaszczyt stania w poczcie najznamienitszych hippiatrów świata. Roger Belesme hrabia Shrewsbury słynny ze swych stad w Normandyi i Anglii, uchodzi za pierwszego, który do Anglii sprowadził konie hiszpańskie, w celu ich użycia do poprawy ras krajowych.

§ 85.

Rycerstwo i Feodalizm.

Rozwinięty w tych wiekach feodalizm, zagrażał nietylko władzy królewskiej, ale ciężył na ludzie bezprawiem i okropną przemocą materyalnej tylko siły. Element swo-

body i równości, charakteryzujący barbarzyńskie ludy, byłby zagasł zupełnie pod hierarchicznie uporządkowaną przemocą, gdyby rycerstwo, owa odwieczna północnych plemion instytucya, nie stanęło jej na zawadzie. Im silniej feodalizm kroczył do absolutyzmu możnych, tem energiczniej rozwijało się rycerstwo, jako żywa opozycya arbitralności. Rycerstwo równało wszystkich przed obliczem Boga, pani serca i króla. Biedny wasal szampański stawiący jednego konia i jednego łeuda w potrzebie, nie mógł siebie uważać za równego księciu Szampanii, który był jego feodalnym zwierzchnikiem, lecz jako rycerz nie miał nikogo za wyższego od siebie. Syn jego żadną względem feodalnego zwierzchnika nie zobowiązany przysięgą, skoro tylko rycerską oblekł na siebie zbroję, skoro rycerski miecz mu przypasano i skoro rycerskiego dosiadł rumaka, stawał się równy księciu, a ufny w swego konia bojowego i w swój miecz potężny, biegł na obronę uciśnionego, nie zważając na stopień feodalnej hierarchii ciemiężyciela, wyzywał go na słowo, a infamia temu, ktoby nie stanął.

Człowiek rycerski ciągle był na koniu, ciągle we zbroi, ciągle w ćwiczeniach albo zapasach wojennych. I tak jak w zeszłych wiekach fanatyzm namiętny Islamizmu, wypielęgnował sobie konia stósownego do awanturniczych antrepryz Araba, tak feodalność i rycerstwo wyhodowało sobie stósownego rumaka do wymagań rycerskiego ceremoniału, do ciężaru stalowej zbroi i do niezłomności ściśnionego szyku rycerstwa, koń staje się duszą zbrojnego męża. — Rycerz spieszony jest bezbronnym. Trzech rzeczy prawo u rycerza imać za długi nie dozwalało, jego konia, miecza i lutni.

§ 86.

Koń pod prawa protekcyą.

Prawodawstwo ludów północy stosując się do pojęć zwyczajów i upodobania narodu, opiekowało się koniem troskliwie. Podług praw Franków salickich, ten ktoby się poważył dosiąść konia albo klaczy bez zezwolenia właściciela, karanym bywał piętnastu solidami złota.

Złodziej konia bojowego u Franka, strasznym podlegał karom. Zabójstwo dozorującego konie pachołka opłacało się wehrgeldem czterdziestu solidów.

U Wisigotów musiał innego dostarczyć konia ten, kto cudzemu koniowi grzywę zepsuł, lub ogon przykrócił.

U Bawarów przystrzyżenie obcemu koniowi grzywy lub ogona, karało się opłatą zupełnej konia wartości.

Howel-Dhu, prawodawca bretoński, przyjął konie pod szczególną ustaw swoich opiekę, tak dalece, że prawem, nawet ceny na nie naznacza, i tak: 14 solidów, jest ceną za źrebię dwu-tygniodowe, 48 solidów za roczniaka, 60 za trzylatka niejeżdżonego, 120 za trzylatka wprawionego do wędzidła i wyjeżdżonego, już to do parady, jużto do służby wojennej. Prawo naznaczało też i czas dozwalający kupującemu przekonać się, czy koń był wolnym od wad, dających nabywcy moc, zrzucenia się z kupna.

Trzy dni wystarczać miały na odkrycie koleru, trzy miesiące na rozpoznanie słabości piersiowych, a rok na to, aby się przekonać o nosaciźnie. Każda wada odkryta, dawała prawo do trzeciej części ceny przedażnej, wyjąwszy wad uszu i ogona. Za odsednienie konia najętego naznaczoną była opłata 4 solidów; jeżeli skóra tak zdartą

była że aż nagie ukazywała mięso 8 solidów, jeżeli rana sięgała do kości 16 solidów.

§ 87.

Wypadki dziejowe w zachodniej części Europy w ciągu tych trzech wieków.

Królestwo germańskie podobny w tych wiekach przedstawia stan rzeczy do tego, któryśmy we Francyj widzieli, a chociaż tron jego jest elekcyjnym to powaga i władza monarchy mniej w niem jest osłabioną niżeli we Francyi. Otto Wielki, uświetnia swem panowaniem dzieje tego królestwa, któremu tytuł cesarstwa zachodniego, w udziale się dostaje. Dom salicko-frankoński, który po saskim następuje, wydaje Henryka IV. słynnego z upokorzenia się w Kanosie. Fakt ten jest dowodem szczytu siły moralnej, widomej głowy Kościoła i wielkim aktem pokory chrześciańskiej, który na chwilę uśmierza zażartość sporu między papieżem i cesarzem o inwestytury. Możnowładztwo feodalne i tutaj przyczynia się do rozwoju hippicznych obyczajów i tutaj wojny nieustanne, niewątpliwe koniowi zapewniają powodzenie.

Włochy przedstawiają w ciągu tych wieków smutny widok zawiści miast italskich między sobą i spustoszenia ogólnego, nie w tych więc wiekach koń włoski, dojść może do zenitu swej sławy, która go w przyszłości dopiero oczekuje. Jedna tylko Wenecya na północy Italii, rośnie w potęgę nieustannie, ale morze, którego nowa ta z wód wytrysła Najada jest panią, nie jest rumaka żywiołem. Dożowie weneccy, przybierać zaczynają tytuł

książąt Dalmacyi, albowiem kraj ten w tych czasach dobrowolnie się do Wenecyi przyłączył.

Na południu Włoch Normanowie, znani po świecie i z hartu swego ducha i ze swych koni dzielności, zakładają państwo, Obojga Sycylii. Rzym niegdyś świata stolica, dziś ś. Piotra dziedzictwo, w szczupłym zawarty zrazu okręgu, powiększa się teraz przez obszerne donacye hrabiny Matyldy, a władza papieża, jest jedyną w tych wiekach zamętu władzą, która ma powagę i rzeczywiste znaczenie. Jest to jedyny przykład potęgi nie gruntującej się na hippicznem rozwoju.

Rzym nie ustaje w rozpoczętem przedsięwzięciu utworzenia duchownej monarchii, pomimo odpadnięcia kościoła wschodniego, od jego wpływów i zależności. Duchowieństwo słabnie jednakże w tych czasach w niezmordowanej pracy, opiekowania się oświatą i moralnością ludów i samo wpada we współuczestnictwo ciemnoty, która te wieki charakteryzuje. Przesądy, wiara w czary i czarownice, próby ognia i wody, sądy boże, są oczywistym upadku ducha dowodem.

Grzegorz VII. energicznemi środkami podnosi duchowieństwo, a ustanowienie zakonów Ś. Antoniego i Cystersów znowu pochodnię wątłego światła w ręce duchowieństwa oddaje. Prawdziwa oświata trzyma się w tych wiekach maurytańskiego półksiężyca i nieopuszcza krain, dzielnością koni słynących. Hiszpania i Bagdad są i najdzielniejszych koni ojczyznami i zarazem punktami zkąd światło na ziemi najsilniej promienieje.

§ 88.

Duchowieństwo hodowlą koni zajęte.

Pomimo poniżenia w jakie wpadło duchowieństwo tych wieków, przejęte życiem światowem, ważne jednak ono zawsze wyświadczało przysługi tym wszystkim socyalnego bytu warunkom, które za ważne i konieczne uważano.

Nietylko stan ryserski oddawał się hodowli koni; duchowieństwo, zajęte sprawami duchownemi i rolnictwem miało także hippiczne zakłady i dostarczało koni bojowych, któremi nieustannie frymarczyło. Pierwszym zawiązkiem takich stadnin, bywały konie ofiarowywane klasztorom przez starych wojowników, którzy na schyłku żywota sami mniszą przywdziewali sukienkę, albo przez rycerzy pochopnych do czynienia ofiar dla swojego, krewnych lub przyjaciół zbawienia, jak się o tem przez liczne a stare przekonać można dokumenta:

„Roger starszy syn Engenalda był zabitym; rodzice srodze dotknięci tą stratą, udali się do klasztoru Ouche i prosili o modły u mnichów, którym dla ocalenia duszy syna od potępienia, oraz dla własnego zbawienia, ofiarowali Rogerowego konia bojowego, wysokiej nader ceny. Ponieważ koń był dobry, przeto Esnauld zaproponował mnichom jego nabycie za majętność Boquenay, co przyjętem zostało. Esnauld otrzymał od księdza Roberta konia, swego krewnego Rogera i oddał kościołowi majętność.“

Opactwo Mont saint Michel, jedno z najsłynniejszych w chrześciaństwie, miało znamienite stado, a zakonnicy łożyli najszczególniejsze staranie około chowu koni,

Jeden z rycerzy ofiarował im swego bojowego rumaka hiszpańskiej rasy. Opactwo zaś darowało Robertowi z Dully, pysznego paradiera „palefredum tanto viro dignum.“

§ 89.
Wypadki na wschodzie Europy.

Wschodnie cesarstwo, które w uprzednich istniało wiekach i teraz istnieje, te same przedstawiając zużycia się objawy, które już w owem pokazywało czasie. Hippodrom Konstantynopola nie zmienił się w niczem, tylko Aleksy Komnen, niepodobny ani do swych poprzedników, ani do następców, niepospolitemi talenty państwo od upadku zasłania. — Do rodziny narodów europejskich wchodzą cztery ludy drogą chrztu, prawo współobywatelstwa nabywające. Czechy pod Borzywojem, Polacy pod Mieczysławem, Wegry pod Stefanem, a Rosyanie pod Włodzimierzem chrześciańską przyjmują wiarę. Zaraz na wstępie dziejów Polski, klątwa papiezka zrzuca z tronu jednego z dzielniejszych królów tej krainy i pokrywa kirem żałoby naród, który przez cały ciąg istnienia swojego, ma być męczennikiem za sprawę Kościoła, który ma stać na straży chrześciaństwa przeciw dzikim Azyi hordom i dzieje się to prawie współcześnie z powstaniem Turków seldżuków na wschodzie, od których jarzma, polska pierś przeważnie Europę zasłaniać miała.

§ 90.
Anglia i jej hippiczne w tych czasach zwyczaje.

Trzy wieki, o których tu mowa, są wiekami bardów i trubadurów, wiekami egzaltującemi wyobraźnię rycer-

stwa, mającego niebawem wystąpić w szranki olbrzymiego turnieju wojen krzyżowych. Przed tą jeszcze epoką o której mówiemy w czasie wojen Bretończyków z Saxonami, Artur jest twórcą rycerskiej konfranterni stołu okrągłego (mensa rotunda) która potem w pieśniach trubadurów niesłychanego rozgłosu dosięgła, i w tych właśnie wiekach licznie naśladowaną była.

Pierwsza celtycka epoka dziejów Anglii ustąpiła saksońskiej, nacechowanej tajemniczemi wpływami wojen i miłostek rycerstwa północy, w których sława konia, w jedno się ze sławą jeździca zlewa.

W tej epoce upowszechniła się w Anglii moda obcinania uszu koniom, moda ta miała zapewnie swój początek w jakich tajemniczych rycerstwa saxońskiego obrządkach, albo zależała też może od formy zbroi czoło końskie pokrywającej. Papież Adrian I. potępia ten zwyczaj i wymówki czyni zborowi w Calchut w Nortumberland, listem pisanym roku 787. Tutaj staje przed nami Alfred Karola W. uczeń, wprowadzający do Anglii wysoką na owe czasy cywilizacyą cesarstwa. Później Althelstan obznajmiony z ogładą obyczajów dworu francuzkiego i wprawiający swe konie i psy do wielkich łowów, a zwiedzający często swe stada, przyjmuje w darze od Hugona Capeta owe francuzkie rumaki, których przymioty usługom rycerskim najlepiej odpowiadały. — Przewieziona z za morza do Anglii cywilizacya, rozwinęła w swem łonie odrębną i nigdzie dotąd nie bywałą instytucyą bractwa stołu okrągłego, której miano pochodziło od stołu, za którym siadali rycerze w monarchy pałacu, wspólnie z królem, a kształt okrągły stołu, znosił wszystkie między nimi różnice, nikt

tam ani pierwszym, ani ostatnim nie był. Rycerze zsiadłszy ze swych potężnych rumaków po walce lub turnieju, zabierali miejsce u okrągłego stołu, tak równi na uczcie, jak równymi byli na polu sławy. Kronika belgijska podaje główne punkta statutu bractwa mensae rotundae, którym każdy z członków podlegał. Punkta te są: zasłaniać słabego przeciw silnemu, nie nanosić obelgi ani zadawać gwałtu nikomu, nie mieć żadnej między sobą waśni a żyć owszem po bratersku, zawsze być gotowym do stawania w obronie bractwa, pod żadnym pozorem danego nie łamać słowa, miłować niebezpieczeństwa i szukać ich wszędy, we wszystkiem mieć dobrą sławę (honor) na pieczy, poświęcać życie dla kraju, wypełniać ściśle obowiązki religijne, być gościnnym dla wszystkich, zarówno dla obcych, jak dla współrodaków, szczerze opowiadać czyny bractwa, bez względu na to, czy one świetnemi były czy nie. — Trubadurowie porobili z tych rycerzy półbogów, a nierozdzielnym ich towarzyszom, wyniosłym ich rumakom, wiekopomną ustalili sławę. Epoka tych rycersko-romantycznych pojawów w Anglii, jest okresem ważnych samego kraju przeistoczeń. Egbert Wielki znosi heptarchią i Normandów duńskich zwycięża. Alfred wypędza ich zupełnie — i mądre poddanym swoim nadaje prawa, w XI. zaś wieku Wilhelm zdobywca po bitwie pod Hastings, wielką Bretanię na wieczne czasy, jako łup wojenny, między swych Normandów rozdziela i zakłada dzisiejszego wielkiej Bretanii królestwa osnowę. Wilhelm i jego towarzysze broni, wprowadzili do Anglii zwyczaje jezdeckie cywilizacyi bardziej rozwiniętej, która już panowała we Francyi. Każdy zapaśnik boju pod Hastings niósł ze sobą wspomnienia swej ojczyzny. Z Bretończy-

kami Alain Fergenta, weszły do Anglii zwyczaje wyścigów, opiewane przez pieśni ludowe małej Bretanii.

Z Normandami weszło zamiłowanie rycerskiego konia, oraz pojęcia krzyżowań wschodnich i hiszpańskich, które z czasem miały wyrobić niesłychane w koniach Anglii zmiany. Już za czasów Ryszarda I., podarunek konia hiszpańskiego, należał do najwspanialszych nagród, przez wodza, dzielnemu towarzyszowi broni dawanych.

Konie, które przeważnie ze sobą do Anglii normandcy baronowie wprowadzili, należały do owych wielkich i ciężkich koni rodziny armorykańskiej, którą liczne ulepszenia tradycyjnie podtrzymywane, na wysokim stopniu sławy ciągle utrzymywały. Najciekawszym monumentem, który się z epoki normandskiej do naszych przechował czasów i który na skrupulatną uwagę zasługuje, jest szereg historycznych obrazów, znanych pod nazwą tkaniny królowej Matyldy.

Z pewnością wiedzieć nie można, czy osobliwsze to dzieło uskutecznionem zostało na rozkaz tej monarchini, czy też ona sama, w dniach samotności poświęcała pracę rąk swych królewskich, włóczkowej robocie, która miała w późne przenieść wieki sławę jej małżonka. To tylko pewna, że najbardziej drobiazgowe szczegóły tej tkaniny, pełne szczerej prawdy i wierności nie wątpliwej, należą do epoki Wilhelma zdobywcy. Konie grają tam niepospolitą rolę.

Podróż księcia Harolda na dwór księcia Normandyi; expedycya bretońska, zabranie się wojowników na okręty, nareszcie przybycie do Anglii i wielka bitwa, która losy tego królestwa rozstrzygnęła, są to wszystko obrazy, w których konie wszędzie jednakową przedstawiają fizyo-

gnomię i wszystkie do jednej należą rodziny ciężkich koni normandskich, o kształtach okrągłych i świetnych, o szyi zagiętej, o głowie z lekka garbonosej, o członkach grubych, o krupie potężnej, o włosach obfitych i o ogonie w ogóle za nisko postawionym. Co najbardziej oko w tych uderza koniach, to są ich energiczne ruchy, wysokie nóg podjęcia, noszenie głowy w pionowym kierunku i łatwość, z jaką zdają się być powodowane. Porównywając ich urodę z urodą ludzi, wnosić można, że konie te należą do bardzo wielkich. Uważny badacz, nie może w tych koniach widzieć innego typu, jak typ owych koni północno-armorykańskiego szczepu, które pod rozmaitemi nazwami, pomimo różnych ulepszeń i degeneracyi, dziś jeszcze Normandyę i Kleweland zamieszkują.

Jeden z charakterystycznych szczegółów, dowodzących wysokiego stopnia sumienności artysty i prawdy tej pracy, jest ów drobny konik posłańca, lekko odzianego, trzymany w ręku za cugiel i kontrastujący pod każdym względem z wierzchowcami ludzi oręża, które go otaczają.

Jest to niby konik kaledoński, albo ponny galski, którego zwinność i energia bardziej usłudze prędkich i tajemnych odpowiada posłańców, niżeli ciężkie przymioty tych wielkich koni bojowych, dźwigających wojowników w misiurkach i zbroi.

§ 91.

Dzisiejszy stan i podział rasy armorykańskiej.

Przechowany aż do naszych czasów, wierny wizerunek tych rumaków, które normandskim Francyi służyły wojownikom, do ważnego dzieła zawojowania Anglii, daje

nam najjaśniejsze pojęcie o przymiotach koni, których przez cały ciąg średnich wieków, rycerstwo w swych romantyczno-awanturniczych używało antrepryzach. Konie te należały do rasy armorykańskiej, używanej dzisiaj przy zmianie potrzeb i obyczajów wyłącznie do pociągów.

Jużeśmy wyżej opisali geograficzne granice krain służących tej rasie za ojczyznę. Dania i Holsztyn uważane są za kolebkę tej rasy przez wielu uczonych, a różne koleje którym podlegały kraje produkujące armorykańskie konie, różny też wpływ na rozwój tej rasy wywarły, i dziś dzieli się ona na plemiona lub szczepy, zależne od podziałów politycznych ziemi, będącej ich ojczyzną.

Podział polityczny ziemi wpłynął na rozmaitość rodzajów ulepszeń i na rozmaitość pojęć i praktyk hodowli konia, które powiodły dalszy rasy rozwój odmienną w każdem państwie koleją, i wyrodziły w samejże rasie odmiany, zasługujące na szczegółowsze ich poznanie. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa dzisiejsze rasy armorykańskiej podziały, nie istniały wcale w wiekach, o których w tym mówimy paragrafie, albo jeżeli jakie istniały, to one inne miały granice i insze charakterystyczne cechy. Podział dzisiejszy mniej od przyrodzonych zależny różnic, niżeli od zmian miejscowych o koniu pojęć, jest czysto politycznym i tyle się razy zmieniać będzie, ile się razy polityczna nadmorskich brzegów tej świata strony zmieni fizyognomia, ile razy powstanie z nią zmiana w celach konia hodowli i w hippicznych wyobrażeniach. Dzisiaj się rasa konia armorykańskiego dzieli zwyczajnie na następujące rodziny:

1. Konie duńskie,
2. Holsztyńskie,
3. Belgijskie,

4. Holenderskie,
5. Hanowerskie,
6. Meklemburskie,
7. Pewne rasy francuzkie,
8. Niektóre rasy angielskie.

§ 92.
Koń duński.

Konie duńskie tworzą najdzielniejszy szczep armorykańskiej rasy, zamieszkałej na wybrzeżach północnych lądu stałego Europy. Jest to koń bojowy średnich wieków, zwany w owych czasach destrierem i koń kareciany dzisiejszej epoki.

Dania od bardzo dawna słynęła z rasy swych koni. Jej nazwa nawet Dänemark oznacza w celtyckim języku, kraj mężów konia. Rzymianie wysoce cenili konie duńskie, które do swoich zaprzęgali rydwanów i które później stanowiły znaczną część wierzchowców rzymskiej jazdy. Przez cały ciąg średnich wieków, poszukiwany przez rycerzy do boju i turniejów, jest ów wielki koń starych legend, znamienitej budowy o dumnej głowie, o drobniutkim uchu, o nosie garbatym i o cieniutkich wargach, które podług ówczesnego wyrażenia giermków, mogły pić z kielicha Szyja jego była majestatyczną w kabłąk zgiętą, łopatki nieco krągłe, a grzywa i ogon faliste, nogi zbyt szerokie, miały kopyta wielkie, okrągłe i najczęściej płaskie, co pochodziło od mokrego gruntu i od pastwisk wilgotnych. Konie te często miały maść srokatą, tarantowatą lub białą jak mleko, co im osobliwsze dawało piętno, różniące rasę duńską od innych ras świata. Te konie pochodzić mają

podług domysłów niektórych uczonych od owych świętych koni, przez kapłanów najprzód słowiańskich a potem germańskich z wielką pielęgnowanych starannością, o których w drugim rozdziale wzmiankowałem i o których później jeszcze nieco pomówiemy: koń duński dzisiejszy, jest produktem krzyżowania ogierów wschodnich z matkami krajowemi. Może też konie hiszpańskie, u których pojawia się czasem garbonosy kształt głowy, wprowadziły tam form swych odmiany, a moda raz je pochwyciwszy, przypadkowość pierwotną w stały tej rasy zmieniła charakter. Okolice jutlandskie i oldenburskie, są w Danii najbardziej chowowi koni przyjazne. Konie te, o obszernej piersi, o wyniosłym karku, i znaczną odznaczające się rączością w kłusie, były już zupełnie zformowane, kiedy używanie powozów i karet weszło w obyczaj ogólny około XVI. wieku. Jakoż nie tylko królowie i wielcy panowie sprowadzali je dla swych ekwipażów, ale przyjęto w ogólności konia duńskiego, za wzór pociągowego i karecianego konia w czasach, kiedy się Europa zajęła systematyczną koni hodowlą.

Stary autor Winter, cytuje tę rasę pomiędzy głównemi rasami, mającemi służyć za środek do poprawy stad europejskich. Królowie duńscy posiadali od bardzo dawnych czasów stado blisko Kopenhagi, gdzie utrzymywano około 2,000 koni. Konie te bywały piętnowane literami na jednem udzie, a datą urodzenia na drugiem. Zwyczaj ten pożyczony z Hiszpanii, potwierdza niejako zdanie, że ztamtąd sprowadzano stadników, do poprawy i odświeżania rasy.

Ze wszystkich krajów Europę składających, Dania pierwsze pod względem zamożności hippicznej trzyma

miejsce, liczy bowiem w ogóle 580,000 koni po 550 na milę kwadratową i po jednym koniu na 4 mieszkańców.

§ 93.
Koń holsztyński.

Konie księstwa Szleswig-Holsztein są zupełnie do duńskich podobne, tylko że z powodu przymiotów łąk tego kraju, masywność ich, jest jeszcze większa, a nogi jeszcze grubsze. Dzisiaj, zręczne starania i szczęśliwy wybór typów z zagranicy sprowadzanych, zmieniły przyrodzone tej rasy skłonności.

Holsztyńskie konie mają wielką reputacyą pomiędzy karecianemi końmi. Sprowadzanie różnych koni z zagranicy było niedawnemi czasy, jedną z głównych gałęzi krajowego handlu, w nowszych zaś czasach z łaski niezmordowanych i patryotycznych usiłowań księcia Szleswig-Holsztein-Augustenburgskiego, który konie czystej krwi, do swych stad wprowadził, koń holsztyński stanął na bardzo wysokiem wśród ras koni północy stanowisku. —

Książe ten który pozyskał cenionego pisarza w kwestyach hippicznych reputacyę, założył sam na wyspie Alben, stado augustenburgskie, które pomimo swego niemowlęctwa prawie, już należy do najdoskonalszych stad Europy, przyjęty tam system ulepszenia jest angielski. Dziś Holsztyn nie tylko już sobie wystarcza, ale nadto bardzo wiele koni eksportuje, współubiegając się w tym względzie z Meklemburgiem i Hanowerem.

18*

§ 94.

Koń meklemburgski.

Konie meklemburgskie słynęły oddawna, jako najdoskonalsze ze wszystkich koni krain nadmorskich, po prawym brzegu Renu położonych; dla tego to, w wielu krajach, koniem meklemburgskim, zowie się każdy koń północnej rasy. Główna zasługa koni meklemburgskich polega na zwięzłości, na szlachetności ruchów, na łagodności charakteru, na harcie konstytucyi i na sile budowy z elegancyą połączonej.

Oddawna autorowie, powtarzający zwykle jeden za drugim, raz przez jednego z nich wyrzeczone zdanie, rozgłosili tożsamość konia armorykańskiego z koniem meklemburgskim, mieszając wyrazy rasę i podrasę oznaczające.

Koń meklemburgski, równie jak niektóre inne podrasy armorykańskiego konia, służył wybornie za destriera rycerstwu średnich wieków; dzisiaj zaś cieszy się reputacyą wyśmienitego konia powozowego. Niedawno jeszcze stadniki wschodnie, używane były za jedynych odświeżycieli i amelioratorów stad meklemburgskich; dziś czysta krew angielska wszędzie ich zajęła miejsce, a wyścigi i steeplechases przeszły bez najmniejszej zmiany z nad brzegów Tamizy, nad brzegi Elby. Ludzie rozumu, doświadczenia i dostatków, stanęli na czele ruchu i pomimo, że te przemiany datują tylko od 1822 roku, a przez rząd później jeszcze przyjętemi zostały, chów konia w Meklemburgu dosięgnął dziś zenitu swej doskonałości. Główne stada w tym kraju są stada Barona Biel

w Lierowie, hrabiego Hahna w Basedowie i hrabiego Basservitz w Prebberede.

Hippodromy są: w Gastron, Deberan i w nowym Brandenburgu. Wyścigi trwają po dni kilka, i dzielą się na wyścigi rączości, kłusa i na steeple-chases, na których się amatorowie i młódź przedniejsza kraju, w męzkiej odznaczają zabawie.

§ 95.
Koń hanowerski.

Konie hanowerskie, mało były uprzednio cenionemi, pomimo, że kraj ten zawsze dostarczał zewnętrznemu handlowi wielką koni ilość. Nie przymioty to tych zwierząt, ale taniość wielkiej ich pokupności była przyczyną. Od niedawnego jednak czasu, wielkie w hodowli hanowerskich koni zaprowadzono zmiany, metoda angielska przyjętą ogólnie została i dziś już kraj ten posiada konie nie tylko prawidłowością budowy i łagodnym odznaczające się charakterem, ale nadto celujące fizycznemi przymiotami, na których im dotychczas zupełnie zbywało. Zmiana ta od tego dopiero nastała czasu, kiedyprzyjęto za niezachwianą zasadę, innych nie przyjmować koni do stad, tylko takie, które przez wyścigi, dzielności swojej złożyły dowody; dla tego też Hanower posiada stosunkowo do swego obszaru po Anglii największą liczbę hippodromów. Założenie stad rządowych, datuje tam od roku 1736, z tych zaś główne są, w Celle i w Hanowerze. Stadnikami tych zakładów, są ogiery stajen królewskich. Póżniej założono w lesie Salingen przy Neuchaus i w obwodzie Hogu przy Mensen dwa jeszcze stada: Lat 50 wy-

starczyło do rozwinięcia w tym kraju wielkiej hippicznej pomyślności. Już w 1800 roku, przemysł koński stanowił główne królestwa bogactwo, exportowano za granicę rocznie około 6,000 głów. Podczas wojen cesarstwa ucierpiał i Hanower na równi ze wszystkiemi nadreńskiemi krajami. Przemysł hippiczny upadł prawie zupełnie i zaczął się dopiero podnosić w roku 1813, a od tego czasu pomyślność jego ciągle się wzmaga. Wychowywacze i rząd wspólnemi działają siłami. W miarę jak rządowe stada importowały z Anglii wyborne typy ulepszenia z sobą wprowadzające i ułatwiały nabycie doskonałych stadników wychowywaczom, ci ostatni pozbywali się z ochotą dawnych swych koni, usuwali je ze wszystkich posług i wszelkich dokładali starań, aby wykształcić w kraju rasę koni zdolnych do wojny, do polowań i do pociągu wszelkiego rodzaju. Słowem, koni odpowiadających w zupełności wymaganiom XIX. wieku, co się osiągnąć tylko dało przez wpływy czystej krwi angielskiej.

§ 96.

Koń brunświcki.

Konie księstwa brunświckiego wiele mają podobieństwa z końmi hanowerskiemi, rozwój ich tym samym uległ przeobrażeniom.

Stado w Hatzburgu jest znamienitem, a wyścigi w Brunświku założone w 1838 roku, należą do najgłówniejszych w północnych Niemczech.

§ 97.

Koń belgijski.

Konie belgijskie dzisiejsze, są to starodawne flamandy, nie mające innej reputacyi jak sławę wagi i ogromu. Jest to ten typ, który głównie posłużył za pierwowzór konia obrazów, przedstawiających batalie XVIII. wieku, kiedy flamandzka szkoła malarstwa była w wielkiem poszanowaniu z przyczyny swej naturalności i prawdy. Malarze flamandzcy kopiowali po części z natury najcięższe i najniezdatniejsze pod siodło konie, które stały przed ich oczyma, a pozwalając wyobraźni przymieszywać do tych kopii nieco kształtów z typu starożytnego, utworzyli z tych dwóch żywiołów, tak zwanego konia bohaterskiego. Była to postać bajeczna, która na płótnie artystów tylko istniała, chociaż niektórzy uczeni mają ją za postać konia, którego dosiadali ludzie oręża w średnich wiekach. Tymczasem stare bareliefy, malowane szyby i ikonabuały mszałów, stare wyroby wełniane i pieczęcie przywilejów średniowiecznych przedstawiają nam konie kształtem zbliżone do poprawnych normandów, lub do najpiękniejszego i najenergiczniejszego konia półkrwi naszej epoki. Od czasu jak Belgia oddzielne tworzy państwo, roztropność narodu i zręczność panującego przygotowały jej pomyślność pokoju, która podniosła rolnicze jej znaczenie. Chów koni stał się tam przedmiotem studiów sumiennych, i poglądu zasługującego na najwyższe pochwały. Przyjęto system angielski z całym jego rozwojem, zaprowadzono wyścigi na kilku hippodromach, a inteligentni i pilni wychowywacze, nie ustają w usiłowaniach postawienia Belgii w liczbie hippicznych okolic stałego lądu. Dziś Belgia po-

siada prawie 300,000 koni ze zbitością 563 głów na mili kwadratowej. Jeden koń wypada na 16 mieszkańców.

§ 98.

Fryz czyli koń holenderski.

Holandya nie jest krajem zdatnym z natury, na ojczyznę dobrego konia. Jej grunt sztuczny przez przemyślny naród z morza dobyty, wodnych tylko dostarcza roślin nie mających posiłku.

Jej powietrze wilgocią przesiąkłe, nie normalnie masę limfatyczną rozwija, i pomimo najusilniejszych starań człowieka, natura przełamaną być tam do tyla nie może, aby szlachetne i energiczne kształciła konie, z tem wszystkiem mały ten kraj posiada 259,000 koni po 403 sztuki na milę kwadratową po jednym koniu na 13 mieszkańców.

Rasa holenderska przedstawia najmasywniejsze indywidua pociągowe, wielkie, długie, o krupie zwisłej, o biodrach wydatnych, o nogach grubych długim porosłych włosem, o kopycie płaskiem i szerokiem. Najpiękniejsze typy tej rasy, spotykają się po ulicach Londynu, zaprzężone do kar rozwożących piwo, i pokryte pysznemi rzędami w czerwone ozdobionemi kutasy. Najlepszym z koni Holandyi jest koń fryzyjski, fryzem u nas od dawna zwany, a słynący pomiędzy europejskiemi masywnemi rasami z najwyższego stopnia rozwoju objętości; maść jego bywa najczęściej czarną.

Obok tej krajowej rasy przemyślny Bataw umiał stworzyć jeszcze osobną konia podrasę, w którą energią wlać potrafił. Koniem szczególnego Holendrów utworu

jest kłusak znany pod nazwą Hart-drave, którego sława przy końcu ostatniego stulecia ustaloną została. Hart-drave ma pierś potężną, głowę przyciężką, nogi suche ale ku końcowi nieco zgrubiałe i ciężkie. Uroda jego jest wielka a tył i uda niepospolitą przedstawiają potęgę. Ruchem tego konia jest rodzaj nie normalnego kłusa, trzymającego środek między wyniosłym stępem a kłusem wyścigowym angielskich i amerykańskich kłusaków. W czasach kiedy Europa porządnych dróg nie miała i kiedy jazda wierzchowa była jedynym prędkiej podróży środkiem Hart-drave był rzeczywiście arcyużytecznym, lecz dziś kiedy niesłychane ulepszenia zmieniły dawny system komunikacyi, koń ten zastąpionym został przez konia angielskiego. Dziś on znika jak znikają instytucye, które zasadę istnienia swego utraciły, jak znikają ołtarze bożyszcz, które przestały wzbudzać nieograniczone do siebie zaufanie.

§ 99.

Armorykańskie konie we Francyi.

We Francyi rasa armorykańska nadzwyczajnie silnym podległa ciągle przeobrażeniom, posiada dotąd czterech jeszcze przedstawicieli a mianowicie:

a) Koń ciężki do potężnych zdatny pociągów, który się dawniej bardzo licznie w Buolonais w kraju de Caux oraz w niektórych Pikardyi mnożył okolicach, i który dziś coraz się staje rzadszym w miarę jak się drogi po całej poprawiły Francyi, jak się kunszt fabrykacyi wozów wydoskonalił i jak się uprząż uprościła. Ostatni cios koniom tego szczepu zadała para, której po-

wszechne dziś użycie wyrobiło konieczność wymagania od koni pociągowych, dłuższych ruchów, regularniejszego składu i większej w muskułach energii.

b) Koń perszeroński wychowywany po równinach La Perche i po wybrzeżach małej Bretanii, jest koniem dziś bardzo poszukiwanym ale pojawienie się jego do bardzo nie dawnych należy czasów. Rasa perszerońska zupełnie w zeszłem jeszcze stuleciu znaną nie była, okolice w których ją dziś wyrobiono, produkowały Bulonezów przed laty. Ogólne poszukiwania lekkich koni pociągowych na tę wpłynęły przemianę, która dotąd jeszcze do ostatecznego nie doszła kresu. Perszerony podlegają ciągłemu doskonaleniu się i dają nadzieję, że z czasem jeszcze więcej nabędą lekkości i że wejdą powoli w poczet typów konia zdatnego do wszelkich użytków, w których rączość wchodzi coraz bardziej do rzędu niezbędnych kondycyi.

c) Koń normandzki. Stara Normandya jest od bardzo dawna prowincyą najpiękniej i najgłośniej reputowaną ze swych koni. Nie trzeba jednak wyobrażać sobie, żeby konie tej krainy zawsze stale też same posiadały charaktery. Za czasów Cezara kiedy ten świata zakątek zupełnej dzikości na sobie nosił cechy, konie jego drobnemi i niepokaźnemi były. Później kiedy za cesarzów cywilizacya rzymska w te nadmorskie wcisnęła się strony, kiedy się rolnictwo rozwinęło i kiedy głuche lasy żyznem ustąpiły miejsca niwom i obfitym łąkom bujną pokrytym roślinnością, koń stron tych samych zmienił zupełnie swoją powierzchowność i stał się wyrazem najwyuzdańszej wybujałości masy mięsnej i kostnej wysoce

w uprzęży cenionej, lecz do jezdeckich użytków mało przydatnej. Epoka wędrówek ludowych wzięła się do obuzdania zbytniego masy rozwoju przez stósowne krzyżowania, które odtąd nieustannie walczą ze skłonnościami przyrodzonemi do zbytecznej wybujałości. — Konie normandzkie tak jak wszystkie armorykańskie wtedy tylko odpowiadają potrzebowaniom ludzkości, jeżeli w sobie bardzo jeszcze świeżą posiadają krew wschodnich lub angielskich regeneratorów. Zbytnia flegma i masywność degradowała je zawsze, skoro tylko zbyt długo całe generacye zostawały pozbawione wrzącej krwi koni wschodu.

Główne siedliska normandzkiej rasy są: Le Contentin, le Merlerault i L'Auge wszystko krainy obszernych pastwisk, po których wieczna panuje zieloność.

Wązkie ramię morza oddziela Normandyą od Anglii— w obu zresztą tych krajach i niebo i ziemia jednakie, jednakie wody i płody, jednakiemi też były od początku i konie. Klacze z Contentin i Cleveland są siostrami pasącemi się na jednej obszernej łące, którą tylko szeroka przedziela na dwoje wód odnoga. Od dawna zajmowano się chowem koni w Normandyi a dziś jeszcze pomimo, że chów bydła rogatego wziął tam górę, każde pastwisko posiada wśród licznej trzody krów i wołów choć kilka cennych klaczy, których pochodzenie od świetnych wywodzi się przodków. Ażeby klacz była tam cenioną pochodzić winna od ogiera wsławionego w kraju, jeżeli w rodzeństwie swojem sławne posiada indywidua, wartość jej znacznie się podnosi, lecz jeżeli oprócz tego posiada jeszcze i wsławionego syna, wówczas przechodzi w poczet matek pierwszego rzędu. Koń normandzki dzisiejszy łą-

czy w sobie idealne proporcye kształtów plastycznych z temi, które stanowią siłę i zdolność do wszelkiego użytku. Szyja normanda jest wysoko postawiona, ogon obfity, oko wydatne i śmiałe, członki szerokie i muszkularne, a cała postać podoba się znawcy i profanowi zarówno. Charakter jego jest łagodny. Koń ten poddaje się pod każde użycie i znosi z cierpliwością najcięższe prace. Koń normandzki z równą dźwigał wytrwałością towarzyszów Tankreda i Roberta pod gorącem Syryi niebem jak żołnierzy Napoleona po Moskwy śniegach. Rasa normardzka najłatwiej w rozmaite przechodzi odmiany, w ścisłym bowiem znaczeniu tak samo jak rasa polska prawdziwą nie jest rasą, ale nieustannem różnych ras krzyżowaniem. Rasa ta w miarę tego jak jest obficiej lub oszczędniej krwią wschodnią nasycona, dostarcza koni wierzchowych o kościstej budowie i o muszkułach ze stali albo silnych i osadzistych woźników; koni wyścigowych jak Eilau i Yung-Emilius albo łowieckich wierzchowców o potężnych łopatkach.

d) Koń poatuweński. W błotach Poitou i Saintonge kończy się i wygasa stopniowo armorykańskie konia plemie. Na tym miękkim gruncie zachowuje ono jeszcze wielką swą budowę ale masywność jego traci znacznie na wybujałości. Koń poatuweński jest pośrednim między Bulonezem a koniem powozowym normandzkim, między owym już ginącym słonio-koniem a energicznym karosierem o potężnej piersi, silnych ruchach i grubej szyi. Z końcem błot Poitou zaczynają się piasczyste naspy wybrzeżów. Jaka istnieje różnica między bagniskiem a wzgórzem piasczystem, taka się też spostrzegać daje różnica w koniach zamieszkujących obie te do siebie nie podobne

gleby. Przechód hippiczny jest tam równie nagły jak przechód geologiczny. Na bagnach ciężki jeszcze koń armorykańskiego plemienia, na wzgórzach już lekki koń limuzyński o którym niżej.

§ 100.

Armorykańskie konie w Anglii.

Przedstawicielami ras armorykańskich w Anglii są:

a) Rasa z Suffolk mieszcząca w sobie typy najpotężniejszych i najcięższych koni pociągowych pokrewna ciężkiej bretońskiej to jest bulońskiej oraz holenderskiej rasie, ich współzawodniczka w powolnym pociągu i nareszcie wychowanka bardzo podobnego klimatu i gleby do tych, które wszystkie armorykańskie kontynentu wypielęgnowały konie. Krzyżowanie i edukacya w połączeniu z czynnikami natury nadały i tym koniom tak jak innym armorykańskim rozwój potężny wszystkich ciała rozmiarów i ledwie że nie największą masy obfitość jaką rodzaj konia osiągnąć może; konie z Suffolk są to istne słonie z których się nie zrzuca chomontu, chyba po ich śmierci. Konie te znikać powoli tak samo zaczynają, jak Frezy i Bulonezy, ponieważ cywilizacya dzisiejsza siłę w koniu rączości pozbawioną, nie uznaje być użyteczną.

b) Rasa z Cleveland odznaczająca się swą szyją wysoką, rozpościera się po pastwiskach York-shire i jest pokrewną rasie normandzkiej, konie tej rasy są znacznie mniej ciężkie od suffolkskich.

§ 101.

Konie ostrej północy.

Za granicami krain zajętych przez armorykańskiej rasy siedliska, wyżej się ku północy podnosząc, maleje rozwój masy i urody w koniu. Zbytnie zimno nie sprzyja normalnemu kształceniu się zwierząt i jak w Azyi ujrzemy niebawem linię stanowiącą wschodnią granicę, po za którą końskie plemie z trudnością się tylko rozwijać może, tak zaraz za granicami krain armorykańskiej przyjaznych rasie marnieje uroda konia. Linia azyatycka jest fenomenem, którego dotąd przyczyny nie docieczono. Linia zaś europejska nakreśloną została przez wpływy klimatu. Ponney szkocki drobniutkiem jest stworzeniem, a chociaż koń szwedzki niezaprzeczone posiada przymioty energii i ducha, to się on także urodą nie odznacza.

Szwecya, Norwegia i Islandya są ostatniemi konie produkującemi północy krajami. Za niemi już tylko Pies i Renifer, konia obowiązki spełniać dla człowieka mogą.

§ 102.

Koń Szwecyi.

Konie szwedzkie mało są sławione. Wykwintniejsze z nich wielkie mają podobieństwo do koni duńskich, od których pochodzą. Roztropne krzyżowanie ze wschodnim i angielskim koniem, znacznie je poprawiły.

Krajowa rasa w Szwecyi, jest drobna, o kształtach regularnych i zaokrąglonych. Są to konie silne i rącze jak wszystkie konie gór. Szwedzki rolnik, mało okazuje pieczołowitości dla swojego drobnego, kałduniastego, krą-

głogłowego i długowłosego konika, w niektórych prowincyach puszcza go samopas na zimę, po obszernych równinach, a za nastaniem wiosny, bierze do pracy około roli, do handlu i do publicznych powozów.

Przedniem kopytem odgrzebują te konie śnieg na stronę i chwytają zębem zmarzły mech, chrupiący w gębie, jakby się tam szkło mleło.

Natura dała im skórę grubą, charakter cierpliwy i nauczyła je uważać za pokarm, najdrobniejsze okruszyny, spadłe ze stołu opatrznej przyrody. Pomimo szczupłości pożywienia, konie te w zimie nawet do pracy się używają, do pocztowej mianowicie posługi, która w Szwecyi jest uprzywilejowanym rolnika zajęciem i powinnością po kolei przez każdego z nich wypełnianą. Skoro się extra-poczta na stacyi pojawi, natychmiast spieszy pocztylion, którego nadeszła kolej (prawie zawsze dziewczyna) na wygony, wskakuje na konia, cwałuje na nim do stacyi, zaprzęga go do wozu i wręcza pasażerowi cugle; każdy tam podróżny własnym być musi woźnicą, na wozie bowiem pocztowym, jedna się zmieścić tylko może osoba. Bicza podróżny nie dostaje, każdy go ma ze sobą i to najczęściej z gwoździem na końcu. Zaledwie podróżny siądzie do wózka, koń się natychmiast bez żadnej podniety, puszcza pełnym kłusem. Dziewcze kłusuje obok wozu i odstaje dopiero, kiedy się podróżny w cwał puści, kłusując ciągle, do stacyi dobiega, gdzie zastaje konia stojącego przed domem pocztowym, ze zwieszoną głową, swobodnie bez uwięzi na nią oczekującego, a pot aż kapie z niego.

Dziewcze wskakuje nań i w galopie do domu powraca.

§ 103.
Koń Norwegii.

Norwegia wcale do hippicznych nie należy krain, koń chłodnych tych stref nie ma, ani tego wdzięku, ani tej inteligencyi, która rodzi ów ścisły człowieka z koniem sojusz w stronach świata bardziej uprzywilejowanych. — Koń Norwegii jest miernej urody, jego głowa jest wielka, szyja krótka, włos długi, ogon dziany. Pozor jego jest w ogóle nędzny a przymioty czynią go jedynie zdatnym do pociągu. W tej zdegenerowanej rasie odznacza się tylko jedna odmiana koni, dobrze kłusem biegających, zwana trouver, których Norwegczyk prędzej za maszyny, niżeli za towarzyszów zabaw i sławy uważa.

Szwecya z Norwegią posiada dziś 555,000 koni po 50 głów na milę kwadratową po jednym koniu na 9 mieszkańców.

§ 104.
Koń Islandyi.

Koń islandski, który kąpie długą swą grzywę w wodach morza lodowatego, zeszedł na najniższy szczebel hippicznej hierarchii, a zachował jednak jeszcze piętna stawiące go na czele innych zwierząt domowych. Maść konia islandskiego, jest zwykle bura, włos długi, ogon gruby, krupa krótka i spadzista, szyja krótka, pierś szeroka, oko małe, nos długi, ganasz gruby, nogi suche, niezbyt dziane, ścięgna w mięsnej utopione tkaninie, kopyto i krzyże dobre, uroda jego nie dochodzi dwóch arszynów. Mieszkaniec Islandyi, ubogi czy bogaty, na koniu jedynie podróżuje, a tradycye kraju przechowują le-

gendy usług wyświadczonych każdej rodzinie przez tego wiernego i drogiego sługę.

Honorowe miejsce w zakurzonej chacie wieśniaka, jest otoczonem kośćmi zbielałemi głów końskich, znalezionemi po lasach i bagnach. Na zimę konie te puszczają się samopas w lasy, gdzie wiele ich przepada. —

Rozdział Szósty.

KOŃ KRUCYAT I KOŃ HISZPAŃSKI.

§ 105.

Wypadki dziejowe XII. i XIII. stulecia we Francyi szczególnie.

Na pięć lat, przed końcem XI. wieku 300,000 ludu zachodniego wyrusza na Wschód, w celu oswobodzenia grobu Chrystusa z rąk niewiernych. Mnich lud do tego zagrzewa przedsięwzięcia, a słowa jego nie są grochem na ścianę rzuconym.

Dzieje Europy poświęcają lat 200 tej idei.

Siedm wypraw krzyżowych są aktami długiego dramatu rozgrywającego się na wschodzie przez ciąg XII. i XIII. stulecia. Chrześciaństwo w pierwszem tylko swem wysileniu dopięło chwilowo przedsięwziętego zamiaru. Jerozolimskie królestwo, założone przez rycerską postać Godfreda de Bouillon, stu lat nie dotrwawszy runęło pod przemocą muzułmanów.

Wojny więc krzyżowe nie odpowiedziały w ostatecznym rezultacie zamierzonemu celowi, stale nie oswobodziły grobu Chrystusa z rąk niewiernych. Ale odle

19*

głe peregrynacye, poznanie się z kulturą, zwyczajami i pojęciami obcych ludów, zasmakowanie w wygodach i rozkoszach życia wschodniego, wszystko to wielki wpływ na obyczaje, pojęcia i handel zachodu wywarło. Rzeczypospolite Wenecya, Genua i Piza oraz portowe miasto Marsylia, wzrosły przez handel, wywołany nieustannemi Zachodu ze Wschodem stosunkami, żegluga wydoskonaloną została.

Egipt i Konstantynopol stały się nowych wiadomości kopalniami; pokochano nauki przyrodzone i sztuki piękne, zagustowano w rękopismach greckich, syryjskich i arabskich, popęd do badań, do nauk i pożytecznych odkryć przywieziony ze Wschodu, zajął umysły tej szlachty, która niedawno jeszcze, najzupełniejsze nieuctwo za cechę stanu swojego uważała. Rozpasanie feodalnych potentatów wchodzić zaczęło w karby posłuszeństwa głowie państwa, przerzedzały się bowiem ich szeregi nieustannie pod znamionami Krzyżowców a lennictwa ich przyłączane do suzerenskich posiadłości królewską powiększały władzę, która w gminach miast nową jeszcze dla siebie wynalazła podporę.

O ile feodalność przez wojny krzyżowe upadła, o tyle podniosło się rycerstwo, zyskało ono wiele na świetności — i blask swój na całą rozpostarło Europę. Wtedy to nazwiska rodowe i herby początek swój wzięły. Poezya Trubadurów pod wpływami takich okoliczności, przyjęła nowy i szczytniejszy charakter. Wreszcie duch badań rosnąć począł.

W hippicznym świecie wojny krzyżowe wywarły wpływ przeważny na wyrobienie przekonania, iż koń wschodu jest najlepszym regeneratorem stad Europy. Krucya-

tom też zawdzięcza ta część świata, najobfitsze krwi wschodniej wśród ras północy rozlanie.

Wiek XII. i XIII. są wiekami początku wojen Anglii z Francyą. Ludwik VI. występuje przeciw Henrykowi I., Franycą reformuje ustanawiając gminy. Filip August tę poprzednika ideę rozwija a zwycięztwem pod Bouvines nad potężną ligą odniesionem powraca Francyi posiadłości angielskie na kontynencie, germańską dążność wstrzymuje i berło w rodzie swym ustala. Krucyata przeciw Albigensom spustoszywszy południową Francyą, niszczy objawiający się tam zaród zachceń, urządzenia niezależnych rzeczypospolitych miejskich na wzór włoskich republik. Za panowania Ludwika IX. zdobywającego koronę ś. męczennika przez śmierć pod znakami krzyża; wprowadzona inkwizycya wielkiego we Francyi nie dosięga rozwoju, z powodu sankcyi pragmatycznej, mocą której król ugruntowywa swobody Kościoła galikańskiego i francuzkie królestwo zależnem jedynie od Boga ogłasza. Filip śmiały w liczne wdaje się wojny, a pomimo że nieszpory sycylijskie dotkliwą mu zadają klęskę, wyrusza na krucyatę przeciw Piotrowi III. aragońskiemu, za co dostaje z rąk Marcina IV. tron sycylijski dla syna swojego hr. Walezyusza.

§ 106.

Koń francuzki w tych 2ch wiekach.

Koń francuzki, który od czasów Karola W. stanął w rzędzie wysoce przez rycerstwo cenionych koni bojowych, nieschodzi przez ciąg tych wieków ze stanowiska raz zajętego. W całej starej Francyi zamiłowanie konia

i zwyczaje jezdeckie, łączyły się z prywatnego i publicznego życia obyczajami, i kiedy po wsiach pod opieką feodalnych wieżyc zamkowych spotykamy igrzyska pierścienia, wielkie łowy i wyścigi przez pola, bagna i urwiska, to po miastach znowu rycerstwo zbiera się na turnieje.

Rząd francuzki nieczując sie jeszcze na siłach, żadnej wprawdzie w tych wiekach nie daje opieki hodowli konia, lecz wyjątkowemu położeniu kraju i Karolowego cesarstwa impulsyi, konie francuzkie winne ogromną, przez cały ciąg średnich wieków w Europie wziętość. Kraj ten miał rzeczywiście w obszernych swych terytoryach wszystkie żywioły przyjazne, dla produkcyi i poprawy konia. Południowa Francya dostarczała koni pokrewnych rasom wschodnim; a północ obfitowała w przednie typy rasy armorykańskiej. Niezachwiana przez długie wieki reputacya konia francuzkiego, pochodzi z ciągłego tych dwóch ras krzyżowania się, co datowało od samego początku hippicznych Francyi dziejów i co do naszych przetrwało czasów. Rzymianie wielką część legii afrykańskich utrzymywali w Galii. Praefektus Maurorum, najczęściej z żołnierzami swymi (milites maurorum) stał w Galii na leżach. Później Abderama wojownicy zalali południe Francyi numidyjskiemi końmi, których wielka liczba, po bitwie pod Poitiers zmięszała krew swoją z krwią ras północnej i środkowej Francyi. Później jeszcze wojny krzyżowe, wschodnią krew po Francyi rozpowszechniły w niezliczonych stadach, w których przyprowadzone z Palestyny konie dawne odświeżyły plemiona. Normandya, Bretania, Limouzyn, Nawara, Franche-Comté, Pikardya, Lotaryngia, Alwernia i Poitou, we wspomnieniach pochodzenia swych

stadnin, sięgają czasów zamorskich Krzyżowców expedycyi. Orderie Vital powiada, że król Trypolitański, którego konie uważane były za należące do ras najczystszych wschodu, ofiarował Krzyżowcom francuzkim raz 10 koni, 4 muły i wiele złota, a drugi raz 15 najdzielniejszych koni. Konie te nie mało przyczyniły się do odrodzenia krwi w stadach krajowych. Ofiarowanie konia francuzkiego należy do wysoce cenionych wówczas podarunków. Nie błahemi były dary Karola Wgo różnym robione panującym, a ofiara Hugona Wgo, który posłał Athelstanowi 10 koni normandzkich, miecz Konstantyna i lancę Karola Wielkiego należy do pierwszorzędnych darów ubiegłych wieków. —

Przez długie wieki koń należał do najniezbędniejszych każdego stanu w narodzie francuzkim stworzeń, liczba koni i sług oznaczała znaczenie i stopień każdego, żaden książe i żaden szlachcic nie ukazywał się inaczej, jak w licznym jezdnych orszaku, którego wielkość stósowną zawsze była do znaczenia pryncypała. Sędziowie i duchowni ulegać także ogólnemu musieli zwyczajowi, a i adwokaci nawet, jeżeli jaką taką mieli reputacyę, mniej niż czterech ludzi jezdnych w orszaku swym nie miewali. Jaką zaś dobry koń miał w XII wieku cenę, przekonać się z tego możemy faktu, że kiedy biskup Soissonu potrzebował w 1155 roku okazałego paradiera do uroczystego wjazdu w mury stolicy swej dyecezyi, podano mu wierzchowca, za którego oddał 5 niewolników z dóbr swoich 2 kobiety i 3 mężczyzn. Rycerz nie mógł był w owe czasy inaczej jak konno podróżować, basterny i lektyki wzbronione mu były przez zwyczaj. Znajomą jest historya Lancelota, szukającego Geniezy błędnego rycerza,

który miał nieszczęście wsiąść do wozu dwiema krowami ciągnionego, a powożonego przez karła. Z miłości zapomniał rycerz że przez to uwłaczał godności swojego stanu, ależ i ukaran został surowo za to uchybienie, albowiem ta dla której na wszystko z ochotą się narażał, wzgardziła nim sromotnie. —

Drogi były w owe czasy tak niegodziwe, że niewiasty nawet uciekać się musiały do konieczności przebywania ich w lektykach czyli basternach, albo na koniu, już to rzymskim po damsku, już to północnym po męzku jeżdżąc sposobem.

Królowa Berta przędła na siodle w podróżach swoich. Do dziś dnia w Pagerne gdzie się grób tej królowej znajduje, pokazują jej siodło opatrzone wydrążeniem przeznaczonem do wtykania kądzieli.

Niewiasty jeździły też i na krupie koni za jeźdzcami — i tak: żona Karola VII. w późniejszej nawet epoce od tej którą teraz opisujemy, wjeżdża do Toulouzy, na koniu białym, siedząc na krupie, za następcą tronu; a wjeżdża pod baldachimem w herby Francyi ozdobnym i niesionym przez członków magistratu miasta w uroczystej odzieży.

§ 107.

Koń w Anglii pod też czasy.

W Anglii Henryk II. zdobywa Irlandyą, Ryszard lwie serce, czynny bierze udział w wojnach krzyżowych, a Jan bez ziemi ustawę kardynalną podpisuje w 1121. Za panowania Henryka I. wprowadzono do Anglii konie arabskie. Alexander I. król szkocki ofiarował kościołowi św. Andrzeja między innemi darami konia tureckiego i zbroję.

Przed XII. wiekiem niewiasty Wielkiej Brytanii jeździły konno po męzku, a zwyczaj ten przechował się długo w niektórych okolicach północnej Europy. Zaprowadzenie siodeł damskich w Anglii około roku 1140, przypisują Matyldzie, córce Henryka I. wdowie po bezdzietnym cesarzu Henryku V. zaślubionej z woli ojca Godfredowi, synowi Fulka V. króla Jerozolimskiego przezwanemu Plantagenetem. W tymże czasie wyścigi, jako powszechna kraju instytucya, zaczęły się w Anglii rozwijać. Tite Stephen, który w połowie XII. wieku zdaje sprawę z wyścigów w Smith-Field, miejscu już w owe czasy z jarmarków na konie sławnem, tak powiada: „Jeżeli próba cennych koni miała mieć miejsce, pewne krzyki rozlegały się i zmuszały tych, co proste mieli konie do oczyszczenia miejsca. Za danym znakiem zręczni Jockeye puszczali się w zawody i przerzynali powietrze jak pioruny. Nadzieja oklasków i nagród ogrzewała ich serca, z zaciekłością wydzierali sobie zwycięztwo, podniecając wierzchowców chłostą i ostrogą a zachęcając głosem."

Wojny krzyżowe rozwinęły ulepszenia angielskich koni, ułatwiając sprowadzanie znacznej ilości rumaków wschodnich. Kroniki przechowały nam wiadomość o dwóch koniach znamienitej dzielności zakupionych dla Anglii na wyspie Cyprze przez Ryszarda lwie serce. Lecz ponieważ Francya była winna hippiczne swe powodzenie krzyżowaniom koni północy z rumakami południa, przeto Jan bez ziemi chcąc i dla Anglii podobną ustalić sławę, sprowadził z Flandryi 100 ogierów rasy najcięższej, które się na ziemi Albionu przerodziły w owe olbrzymie piwowarskie konie, wożące dzisiaj powoli wielkie ciężary po ulicach ludniejszych miast trzech królestw.

Jan założył też obszerne stado, gdzie za jego staraniem zebrano razem najznamienitsze konie jego państwa. Koń był najmilszym dla niego darem, a hodując dobre konie na najwyższe jego zasługiwano zadowolenie.

§. 108.
Koń tejże epoki w Niemczech.

W Niemczech dom Szwabski za Konrada III. na tron wstępuje i rozpoczyna we Włoszech wojny Gwelfów i Gibelinów.

Fryderyk Barbarosa, na wyprawy krzyżowe wyrusza. Henryk VI., który przez żonę Konstancyą, córkę Rogiera nabył prawo do Sycylii, wnosi tam ogień wojny, a w krajach jego tymczasem powstaje liga miast hanseatyckich. Nareszcie przez Rudolfa dom Habsburgski koronę cesarską otrzymuje.

Roku 1117 za papieża Alexandra III. konie siwe wprowadzone zostały w wyłączne dworu papiezkiego używanie. Później cesarze niemieccy niby jako cesarze rzymscy prawo wyłącznego używania koni siwych i białych sobie przyswajają. Germański zwyczaj stawił przez cały ciąg średnich wieków ogiera wyżej nad klacze; gust ten jest zupełnie przeciwny temu, który na wschodzie i w starożytności spostrzegaliśmy, a usprawiedliwienie jego leżeć może po części w widokach rozpłodowych, po części zaś w stósunkach socyalnych różnych ludności stanów.

Nie tylko bogowie północnej mitologii jeżdżą na ogierach wyłącznie, ale przez cały ciąg średnich wieków posiadanie ogiera jest znakiem wyższego stanowiska i większego bogactwa. Kiedy bowiem człek z gminu konie swe wysyłał na pasze wspólne całym wioskom, na któ-

rych ogierów nie cierpiano, to zamożny dziedzic mógł ogiery swoje w osobnych utrzymywać zagrodach i osobnemu poddawać je dozorowi. Oprócz tego jeżeli poprawa rasy jest przez ogierów prowadzoną, to bogaci tylko mogą mieć u siebie, najlepsze czyli najkosztowniejsze indywidua. Dla tego to może prawo salickie karze kradzież lub uszkodzenie ogiera, daleko srożej, niż kradzież lub uszkodzenie klaczy. U Niemców utrzymywały się lepsze konie i ogiery w średnich wiekach przez zimę na stajni, ztąd wyrażenie Innenrabe i różnica między caballus domesticus i equus agrestis.

§ 100.

Wypadki dziejowe w reszcie Europy.

We wschodniem cesarstwie Emanuel Komnen i Michał Paleolog wiele mają do wycierpienia od Krzyżowców, którzy łacińskie cesarstwo w Konstantynopolu podczas czwartej krucyaty ustalają, niebawem je tracą, a niszczą państwo okropnie w piątej i szóstej krucyacie.

We Włoszech odradza się prawo publiczne. Wenecya uprzednią ustawę swoją zmienia na korzyść arystokracyi. Torioni i Viscontowie wojują w Medyolanie. Karol Anjou, królem w Neapolu do czasu rzezi nieszporów sycylijskich. Respubliki waśnią się bezustannie, z zazdrości Genua Pizę pustoszy.

Szwecya za Eryka, a Litwa za Mindowy na widownią świata występują. Polska podzielona między synów Bolesława Krzywoustego, jest wojen domowych nieustannym teatrem, co swobody szlachty i duchowieństwa rozwija. Rosya pada ofiarą przemocy Mongołów, którzy od

morza Chińskiego do Dniepru kolosalne pod Dżingishanem zakładają państwo, tak, że pod koniec tej epoki dwie tylko widomie na świecie ukazują się potęgi: władza papiezka na zachodzie, przed którą kilkudziesięciu korzy się królów i władza mongolskiego Hana, do którego 500 dybie posłanników korne swe w imieniu tyluż ludów uginać czoła. —

§ 110.
Rycerstwo.

Rycerstwo w XII. wieku staje przed nami w wykończonym ustroju uczuć obyczajów i instytucyi. Uczucia rycerskie noszą na sobie trzy główne cechy: wspaniałomyślności, szacunku dla niewiasty i przywiązania do koni, Obyczaje, z takich wypływające uczuć są też napiętnowane bezinteresownością. Walka toczy się nie dla zdobycia posiadłości i bogactw, ale dla sławy czystej i wolnej od wszelkiej namiętności od egoizmu lub nienawiści. Walka toczy się z delikatnością form i z exaltacyą uczucia, albowiem nad nią powiewa obraz uwielbionej niewiasty. Walka toczy się nie inaczej jak na bojowym rumaku, wypielęgnowanym, wyczyszczonym, wykarmionym, podkutym i uzbrojonym własną rycerza ręką. Instytucye rycerstwa otoczyły się pewnemi obrządkowemi formami, które ściśle zachowywano, a przyjęcie nowego członka do koła rycerskiego nie wprzódy nastąpić mogło, jak po odbyciu długiego nowicyatu. Do siódmego roku dziecię powierzane staraniom niańki, nie opuszczało zamku ojcowskiego; po siedmiu dopiero leciech skończonych, wywożono z domu chłopczyka, który po otrzymaniu pocałunku i błogosławieństwa matki, ze szkaplerzykiem na szyi

i z kilku talarami w kieszeni, wyruszał w towarzystwie ojca lub starego sługi na zamek jakiego krewnego lub wsławionego rycerza, a czasem i Suzerena nawet. Tam to była pierwsza nauki rycerskiej szkoła, w którą wchodziło dziecię, w charakterze pazia, przeznaczonego najprzód do usług pani zamku. Z czasem dopiero dostępowało zaszczytu służenia samemu Panu. A ponieważ w odwiecznych pojęciach ludów barbarzyńskich służba u starszych nie miała nic ubliżającego, przeto też oddawanie chłopca szlachetnej rodziny na usługi innej podobnej rodzinie, nie uwłaczało bynajmniej szlacheckiej godności. Pani zamku której syn także pod obcym gdzieś służył dachem, otaczała swych paziów czujną matki pieczołowitością wolną od zaślepienia. Ona wymagała od nich tego posłuszeństwa i tego uszanowania, które nie zawsze przywiązanie macierzyńskie otrzymać jest w stanie. Pani zamku wspierana przez kapelana, wpajała w przybraną swą dziatwę zasady religii i moralności, które w dalszem wychowańców życiu kierować ich miały. W godzinach rekreacyi, paziowie bawiąc się między sobą, już się zaprawiali do bitew i w jezdeckiej ćwiczyli się sztuce. W długie wieczory mięszały się i córki państwa nieraz do dziecinnych gier paziów, do gier które się dziś niewinnemi zowią, a których swawolna pustota dosyć dobrze charakteryzuje owe stare czasy. Ten rodaj wychowania był źródłem przymiotów i wad, cnót i przywar, które się w rycerzach spostrzegać dają; jeżeli wychowanie takie przyuczało młodzież do ubóstwiania niewiast, i do otaczania ich hołdami, to też ono ją zaprawiało i do przedwczesnej a niebezpiecznej z niemi poufałości, z której powstawała zalotność (galanterya), będąca zepsuciem powściągniętem i wyrafinowanem.

Zamek średniowiecznego rycerza mógł być tem łacniej miejscem wszechstronnej ogłady młodzieży, że w czasie pokoju ściągał on zawsze do siebie tłumy bywalców po najodleglejszych stronach świata z niepospolitej zawsze wracających imprezy. Dach rycerza miał być w czasie pokoju wszystkich rycerzy dachem.

U stołu jego znajdowało się zawsze kilka miejsc próżnych, do których zatknięte nad bramą hełmy na znak obecności gospodarza coraz nowych nieznanych zwabiały gości. I wstępowali co moment coraz to nowi podróżni już to z Palestyny wracający i niesłychane o wschodniego świata cudach opisujący dziwy. Już to po całym świecie przygód szukający ślubownicy, już to zwycięzcy, w Prusiech, Żmudzi i Litwie, Chrystusowego światła krzewiciele a każdy z nich był żywą księgą nauk i wiadomości, chciwie przez młodzież pochłanianych.

Wychodząc z paziów młodzieniec, nim dostąpił drugiego stopnia nowicyatu, nim się stał giermkim, co mu już dawało do noszenia oręża prawo, stawiony był przez ojca i matkę, lub przez przybranych rodziców przed ołtarz. Kapłan, po mszy, błogosławił miecz i sam go przypasywał młodemu giermkowi, przypomniawszy mu w krótkiej przemowie cele, dla których oręża używać powinien. Kościół nie opuszczał żadnej sposobności do nauczania i łagodzenia szorstkiej natury rycerstwa; pomimo jednak przymiotów zaszczepionej gałązki, owoce przez kościół uszlachetnionego drzewa często zachowywały cierpki smak dziczki, a rycerstwo nie rzadko uchylało się od rad i przepisów kościoła.

Giermkowie dzielili się na kilka stopni, które każdy z nich kolejno przebywał. Byli tam szatni, strukczaszo-

wie, piwniczni, sokolnicy, koniuszowie i giermkowie przyboczni, towarzysze osoby pańskiej, ci tworzyli najwyższy hierarchii czeladzi rycerskiej stopień, udzielany za dzielność na polu bitew, przy boku pana okazaną. Na wojnie giermkowie, pierwsze składali dowody talentów nabytych w ciągu nauki po zamkach. W boju postępowali przed rycerzem, jeden z nich niósł jego lancę, drugi tarczę herbową, inny wiódł w prawicy bojowego rumaka, inny jeszcze transportował przytroczone do siodła prowizye, wino i leki. O niosącym tarczę, Tacyt już wspomina i daje mu nazwę s c u t i f e r.

Na służbie u biednego rycerza, jeden pachołek musiał wszystkie wielu giermków wypełniać obowiązki. Nie łatwym był w owe czasy obowiązek giermka i nie ciasną sfera jego wiadomości być musiała. Nie dość było znać się na ptakach, psach i koniach, umieć zręcznie się składać lancą, siekierą i mieczem; przesadzać konno rowy i płoty — wspinać się na szańce — mówić z grzecznością do dam i książąt — ubierać i rozbierać pana — służyć mu do stołu — zasłaniać go od razów w zgiełku bitew, lub zwinnie przesadzać go na świeżego w boju destriera, trzeba jeszcze było znać się na medycynie i weterynaryi i umieć w razie potrzeby opatrzyć na prędce ranę, trzeba było umieć konia okuć, zbroje młotem naprawić i igłą zaszyć płaszcz w walce podarty. —

Szczęściem dla niego, że ani medycyna, ani weterynarya nie były w owym czasie naukami, które się mozolną tylko nabywają pracą. Były to tylko zbiorniki zabobonów, które się łatwo drogą tradycyi rozpowszechniały. Wszystkie choroby konia przypisywano w owe ciemne wieki czarom i urzeczeniom. „Jeżeli koń jest zaczarowany,

to należy dać mu do wdychania smołę Judasza, siarkę i ziarna laurowe. Oto recepta XII. i XIII. wieku.

Posiadanie różnych tych wiadomości w połączeniu z moralnem wykształceniem nabytem na zamkach, tworzyło doskonałego giermka, mającego prawo kusić się o rycerskie zaszczyty, przez złożenie dowodów doskonałości. Podróż była ostatnią próbą giermka, musiał on wędrować po świecie i tam odznaczyć się w trzech głównych rycerza rzemiosłach, to jest. w służbie na polu sławy, w służbie na dworach książęcych i w służbie poselskiej. Skoro szukający okazyi wędrowiec, liczył już sobie lat 21 i uzyskał nieco w przedsięwzięciach świetności, udawał się do znakomitszego jakiego rycerza z tem, aby ten wywiedziawszy się o życiu i postępkach podróżnego, pasował go na rycerza. Na tę ceremonię naznaczano zazwyczaj wigilię jakiego święta, albo dzień uroczystości jakiej. Przez kilka dni przed naznaczonem terminem, nowicyusz przygotowuje się przez spowiedź, posty i modlitwę do tego ważnego aktu, a oczyszczony sakramentami, przywdziewa suknię jak śnieg białą, będącą symbolem czystości ducha, którą nabył i którą ma zachować. Tak przyodzianego prowadzą po nieszporach w wigilią ceremonii do kościoła, gdzie kandydat przepędza noc całą na modlitwach. Ze wschodem słońca przybrani rodzice przyprowadzają go z kościoła na zamek, gdzie go po kąpieli kładą na wygodne łoże kirem osłonione. Po spoczynku w sam dzień na ceremonią pasowania naznaczony, daje się aspirantowi nowa wytworna odzież, i zawiesza mu się na szarfie ciężki miecz jego. Tak przyodziany, w licznym orszaku świadków, udaje się do kościoła, gdzie śpiewanie psalmów i kantyków, pacierze i kazanie do oko-

liczności zastósowane poprzedzają, oręża przez kościół poświęcenie, kończące religijną część ceremonii. Poświęconym przez kapłana mieczem opasany, spieszy znowu na zamek przebiera się raz jeszcze i w świeżym stroju udaje się na miejsce przeznaczone do wykonania ostatniego i najważniejszego aktu ceremonii pasowania na rycerza. Udaje się tam w uroczystym pochodzie, wśród świetnego a licznego orszaku i przy trąb dźwięku. Rodzice idą po przodzie i niosą na aksamitnych wezgłowiach różne części zbroi, którą młodzieniec ma być obłóczonym. Jeżeli ostatnia część obrzędu ma miejsce w kaplicy, to się ona rozpoczyna od mszy śpiewanej do św. Ducha, po której ukończeniu, kapłan odczytuje maksymy rycerstwa, istny kodeks praw, po części wojskowych, po części cywilnych, a po części moralnych przez kościół w doskonałą zebranych całość. Po odczytaniu maksym, nowicyusz przyklęka, a rycerz, co miał go pasować, przypomina mu w skróceniu obowiązki, które na siebie odtąd młodzieniec przyjąć powinien, otrzymuje od niego przysięgę na wierność tym obowiązkom i wyrzeka słowa: „Mianuję cię rycerzem w imieniu Boga, Najświętszej Maryi Panny i św. Huberta“, (lub innego jakiego świętego) a mówiąc to i wyjąwszy miecz z pochwy, uderza nim po trzykroć płazem po ramieniu klęczącego, poczem następuje uściśnienie na znak braterstwa i rycerski policzek (Alapa militaris). Wtedy dopiero przystępowano do obłóczyn nowego rycerza we zbroję, a każda jej część wszystko aż do wędzidła rumaka, wszystko to miało jakieś symboliczne, jednej z cnót rycerstwa znaczenie; przypięcie złotej ostrogi kończyło ceremonią obłóczyn. Świeżo pasowany rycerz wskakiwał na rumaka i wyruszał wśród okrzyków i trąb rozgłosu

na plac publiczny, aby się tam tłumowi w nowym ukazać charakterze i aby szczodrze wśród ludu, pieniądz rozsypać, jeżeli go na to stało. Rycerz pasujący obdarzał go zwykle cennym jakim wojennym upominkiem — mieczem, zbroją a najczęściej koniem, francuzkiej lub hiszpańskiej rasy. Opisany tu, zwyczajny ten ceremoniał pasowania na rycerza, skracał się znacznie na pobojowisku: tam wszystko się w jednej kończyło chwili, przez dotknięcie mieczem ramienia, przez alapa militaris i przez braterskie tylko uściśnienie. Wyłączną oznaką rycerskiej godności, były złote lub pozłacane ostrogi. Giermkowie używali srebrnych, a rycerze pasujący, książęta i królowie nawet, zwykli byli własnoręcznie przypinać je pasowanym przez siebie rycerzom, poczynając od lewej. Przy degradacyi niegodnego rycerza, kat albo kuchta odrąbywał je toporem u pięty na gnojowisku. Za czyny niepospolitej świetności udzielano ostróg honorowych. Ztąd poszło przysłowie, „gagner ses éperons“ i ztąd order złotej ostrogi wysoce niegdyś w Hiszpanii ceniony, W bitwie pod Courtray roku 1314 Flamandzi zdobyli na Francuzach 4000 par złotych ostróg. Ostrogi były oznaką niezależności, jakoż składający hołd i przysięgę suzerenowi wasal ostrogi odpinał. Roku 816 Zgromadzenie panów i biskupów wzbroniło duchowieństwu prawa noszenia ostróg. Templaryusze ich także nosić nie byli powinni, ale niezwykli byli zważać na ten zakaz, mając się prędzej za rycerzy jak za mnichów.

Kościół kuszący się ciągle o opanowanie rycerstwa i zaprowadzający w różne ceremoniałów szczegóły drobiazgowość, utwór subtelnego dowcipu mnichów tej epoki, otoczył rycerstwo aureolą świętości i poezyi, które

ono uprzednio nie miało. Przygotowania, czuwania nocne, łoże, odzież biała i czerwona, obówie, pas, kaptur — wszystko to miało mistyczne znaczenie. Rycerstwo skwapliwie przyjąwszy od Kościoła to co podnosiło świetność jego, nie poddało się duchowieństwu i cieszyło się niezachwianie starożytną swą dziką niepodległością. — Kościół ujrzał się w konieczności chwycenia się innego środka — i ustanowił zakony rycerskie w XII. wieku. Z tych zaś, zakon braci szpitalnych w Jeruzalem, później zakonem kawalerów maltańskich zwany, był najznakomitszym i przetrwał najdłużej.

Odjęcie rycerstwa za przestępstwo, lub haniebne czyny, także się bez ceremonii nie obchodziło. Najprzód odbierano przestępnemu rycerzowi konia, koń bowiem najwybitniejszym rycerskiego męża był atrybutem. Stawiano potem spieszonego winowajcę na rusztowanie, na którem oprawcy zdzierali zeń zbroję, poczynając od hełmu, kruszyli każdą jej część po kolei w kawałki. Tymczasem duchowieństwo śpiewało psalm 108, zawierający różne przekięstwa na zdrajców i odprawiało wigilie nad umarłymi. Po rozwłóczynach lano na głowę przestępcy wodę gorącą w celu zmycia zeń świętego charakteru, udzielonego przez pasowanie Potem sznurem ściągano zdegradowanego z rusztowania, kładziono go na mary, pokrywano kirem i wnoszono do kościoła, gdzie się nad nim odprawiał cały obrządek służby pogrzebowej Pogrzebawszy w ten sposób charaktery rycerskie winowajcy, oddawano go w ręce sprawiedliwości zwyczajnej.

Każdy mąż oręża przechodził zwykle w średnich wiekach wszystkie stopnie wyżej opisane hierarchii wojen-

20*

nego rzemiosła, aż wreszcie pasowanym został na rycerza. Sławny Bayard o przydomku „rycerza bez trwogi i bez zarzutu“ nim został rycerzem, długo jako paź i giermek terminować musiał. Dzieckiem przez wuja swego, biskupa grenobelskiego, księciu Karólowi Sabaudzkiemu przedstawiony, przezeń przyjęty został na pazia i w tym już stopniu zadziwiał wszystkich jezdeckiemi talenty. W siedmnastym roku życia, znajdując się jako giermek ze swym panem na zjeździe w Lugdunie, wpadł w oko króla Karola VIII. przez zręczność w jeździe i umiejętność w zażywaniu konia. A w tymże jeszcze mieście dokazywał cudów na turnieju, z królewskiego zezwolenia przez Klaudiusza de Vauldray urządzonym. Za Ludwika XII. dopiero już jako rycerz zdobył sobie niepospolitą dewizę „Vires agminis unus habet“ przez obronę mostu w Garigliano, gdzie jak drugi Horaciusz Cocles, sam jeden przeciw armii walczył hiszpańskiej. — Nietylko męztwem w boju, ale licznemi czynami niepospolitej szlachetności i bezinteresowności, zasłużył sobie Bayard na sławę tak nieposzlakowanego rycerza, iż Franciszek I. poczytywał to sobie zawsze za największy zaszczyt, iż był przez niego na rycerza pasowanym. A kiedy będąc ostatnim w odwrocie powierzonego sobie wojska, przy przeprawie przez rzekę Sesią pod Romagnano śmiertelnie został ranionym: to się obrócić kazał obliczem do nieprzyjaciela, aby mu tyłu konając nie poddać. Odwiedzającemu zaś i żalącemu się nad jego losem Conetablowi Bourbon te pamiętne przed samym zgonem wyrzekł słowa: „Oh nie nademną w tej chwili litować się potrzeba, ale nad tobą, ty bowiem walczysz przeciw twej własnej ojczyznie i twemu królowi.

Błędnym rycerzem nazywano takiego, który ślubowawszy uskutecznienie jakiego dobrego, lub świetnego czynu, błąkał się po świecie do czasu jego spełnienia. Słynnym jest w kronikach francuzkich jakiś pan polski, Le seigneur de Loiselenhh, Polonais venu a la cour de France; jako wizerunek błędnego rycerza, związał się on ślubem rycerskim, nosić przez lat pięć, aż do spełnienia jakiej świetnej przewagi rycerskiej, dość długi łańcuch złoty upięty dwoma złotemi obrączkami u łokcia lewej ręki i u kolana lewego. Nieznajdując zaś w Polsce dostatecznego uznania podobnej imprezy, wybrał się na dwór francuzki, aby tam zapoznać się osobiście z kwiatem szwaleryi europejskiej, i znaleść godnych współzawodników; którzyby turniejową z nim walką uwolnili go od kajdan złotych. Rycerzom takim największą cześć wyświadczano. Krzyżacy dla takich rycerzy stoły honorowe zastawiali, a pierwsze miejsce u takiego raz stołu zostaje przysądzone jakiemuś rycerzowi rakuzkiemu Konradowi von Richardsdorf, ponieważ wbrew powszechnemu zwyczajowi odbył pielgrzymkę do ziemi świętej, konno lądem dokoła morza czarnego. Przyczem w towarzystwie wielu innych rycerzy, zapuścił się był tenże rycerz Konrad w głąb jaskini jakiejś góry[1] i przebył tam dzień cały i noc całą. Wszyscy jego towarzysze, opowiada kronika, zginęli tam śmiercią tajemniczą, a on sam jeden powrócił. Ale póki życia nie chciał nikomu powiedzieć, co tam we wnętrzu góry widział lub słyszał.

§ 111.

Turnieje.

Turnieje i sądy miłości są instytucyami, przypominającemi poniekąd igrzyska starej Grecyi. Różnice między niemi, są wypływem różnicy w charakterach ludów, których one były najprzedniejszą zabawą, najświetniejszym dzielności mężów popisem.

Turnieje były igrzyskami wojennemi, przedstawiającemi utarczki pojedyncze i ścierania się całych rycerstwa oddziałów. Miano ich pochodziło od zwrotów kolistych, które na okrągłej arenie walczący odbywać musieli. Początek turniejów sięga bardzo głębokiej ludów północnych starożytności, chociaż niektórzy przypisują Godfredowi, panu na Preully pierwsze zaprowadzenie turniejów, których on był zapewnie tylko odnowicielem. Wszystkie ludy rycerskie owej epoki rozwijają u siebie tę rycerską zabawę, która nie raz tak dalece niebezpieczną była, że papieże widzą się przymuszonemi pod klątwą ją w XII. zabraniać wieku. Nic jednak namiętnego tych igrzysk zamiłowania powstrzymać nie może. W XII. wieku bardzo wielu mężów, świetnych dzielnością i imieniem na turniejach poległo, a w XIV. i XV. wieku niewinna ta z początku zabawa staje się prawdziwą walką na zabój, w której walczono zwykle na ostre.

Turnieje były w początkach szkołą wojny, nie walczono w nich żadnym takiem orężem, któryby mógł wstępujących w szranki kaleczyć, lance i miecze były tępe. Książe, który sprawiał turnieje ogłaszał to publicznie, uwiadamiał o tem nietylko całą okolicę, ale i dalekie strony. Giermkowie rozbiegali się po kraju i za granicą

po miastach i zamkach, okrzykując datę i miejsce, w którem mają się odbyć turnieje. W wigilią igrzyska heroldowie przywdziewali misiurki, udawali się na pobliższe miejsca publiczne i dzierżąc laski w ręku, powtarzali donośnie swe ogłoszenie. Potem zawieszano zbroje i herby mających się ścierać rycerzy, sędziowie uroczyście oprowadzali panie i panny po trzykroć do koła szranek, aby się te poznały z imionami rycerzy, gotowych walczyć nazajutrz w turnieju. Jeżeli w ich liczbie był kto taki, co się źle o której z niewiast kiedykolwiek wyraził, obrażona dotykała się tylko jego hełmu, a nazajutrz srodze pomszczoną bywała. W sam dzień turnieju heroldowie donośnym głosem znak wstąpienia w szranki dawali i walka rozpoczynała się. Giermków obowiązkiembyło uprzątanie rannych i zasłanianie ich od razów dwusążniowemi kopiami, które w ten dzień nosili.

Skoro sędziowie uznali czas trwania walki za dostateczny, trąbka dawała znak do odwrotu, a heroldowie znowu koniec igrzyska ogłaszali. Po walce sędziowie przyznawali pierwszeństwo rycerzowi, który się w tym dniu nad wszystkich dzielnością swego ramienia odznaczył. Prowadzono go w tryumfie ku królowej turnieju, która mu dzięki składała, a której on przyklęknąwszy rękę całował.

Dla okazania towarzyszom turniejowym szacunku godziło się możnemu rycerzowi zasiać przyorane po gonitwach pobojowisko kilkudziesięciu tysiącami srebrników, a posługując na cudzym dworze, uchodziło kazać sobie źle przypinać klejnoty u stroju, aby je z pojedyncza gubić za sobą.

§ 112.

Sądy miłości.

Sądy miłości mniej są znane ale zdają się posiadać charakter oryginalnie zdradzający wpływ płci pięknej na towarzystwo i cześć z jaką ją otaczano. Były to trybunały, złożone z niewiast, rycerzy i duchownych, rozbierające kwestye najdelikatniejsze co do miłości, stanowiące o poezyi i większością głosów o zasługach autorów i trubadurów współczesnych wyrokujące. Niewiadomy jest początek tej instytucyi, wszyscy się jednak zgadzają na to, że przed drugą połową XII. wieku wcale jej nie znano, że ona nieprzetrwała końca XIV. wieku, i że Prowancya była miejscem jej powstania. Najgłówniejszemi sądami miłości były sądy niewiast gaskońskich, Ermengardy Margrabiny Narbońskiej, Eleonory, małżonki młodego króla Francyi Ludwika XII., potem Henryka II. Plantageneta króla Anglii, Maryi, hrabiny Szampani, córki Ludwika XII. i owej Laury z Prowancyi tyle sławnej przez rymy Petrarki.

Nie sądami wszakże jedynie odznaczała się działalność niewiast średniowiecznych, nie jedna tylko hrabina de Montfort przyodziana w zbroję żelazną, harcowała na koniu „miała odwagę bohatera, serce lwie, a w ręku miecz zbroczony, którym dziwnie dokazywała.“ Najwaleczniejsze z pomiędzy niewiast nieprzestawały już na zwykłych paradierach damskich, potrzeba im było wierzchowców nieunoszonych. Lada niewiasta miewała kord u pasa, a Bretania w XIV. wieku brzmiąca poszczękiem wojny dwóch dam, przypominała wieki amazonek.

§ 113.
Koń rycerski.

Koń rycerza stawał do boju i do turnieju w ladrowaniu, to jest we zbroi skorzanej, miedzianej, żelaznej lub stalowej, pokrywającej jego głowę, piersi, szyję, boki, nogi i krupę.— Uzbrojenie głowy sadzone było nieraz drogiemi kamieniami i złotem nabijane; koń hrabiego Saint Paul miał przy oblężeniu Honfleur na swej głowie, na uroczystościach uzbrojenie (Chanfrein) na 30,000 talarów cenione a hrabia de Foix wjeżdżając do Bajonny po odebraniu Gwijeny od Anglików miał na głowie swego konia uzbrojenie stalowe złotem pokryte i kamieniami sadzone, wartujące 15,000 talarów złotem. Ladrowania boków (Flanwis) miewały nieraz, mianowicie jeżeli ze skóry bawolej wyrobione były bardzo rozmaite na sobie malowania. Ryszard lwie serce wyruszając na zawojowanie wyspy Cypru, miał malowidła lwów na swem siodle. Po tych malowidłach, które nie zawsze były dyktowane przez fantazyę, ale nieraz miały i heraldyczne znaczenie, poznawano rycerza pod zbroją ukrytego.

Na uroczystościach cywilnych kapy jedwabne haftowane w herby, zastępowały miejsce uzbrojenia lub one pokrywały. Karól VII. wjeżdżał do Rouen po jego odzyskaniu, na koniu pokrytym aż do kopyt oponą z aksamitu niebieskiego, upstrzonego literami złotemi· Uzbrojenie głowy końskiej pokryte było blachami złotemi i zdobne w pióropusz z piór strusich. Przy wjeździe tegoż króla do Paryża hrabia de Dunois, miał pod sobą konia w całku złotą pokrytego lamą. Ludwik XII. ciągnął przeciw Genui r. 1507 w białej sukni powlekającej jego zbroje,

a na piersi miał haftowany złotem wizerunek ula, z którego dobywał się rój pszczół złotych. Wrony koń jego pokryty był białą oponą, wiele na sobie podobnych noszącą ulów z haftowaną dokoła dewizą: „Non utitur aculeo rex.“

Uzbrojenie konia Godfreda de Bouillon tak jest opisane: „Siodło bojowe całe pokryte malowidłami bitew. Uzbrojenie głowy konia pokryte jest złotem i łączy się z namordnikiem ze spiżu wyrobionym w kratę i przyozdobionym gryfami. Ladrowania boczne zdradzające, że służyły nader potężnemu koniowi, noszą na sobie wizerunek dziwacznych zwierząt, osób nagich lub zbrojnych, zwierząt dzikich i polowań oplatanych floresami. Uzbrojenie zadu ma u samego wyrostu ogona końskiego rzeźbioną głowę dragona, którego język ruchomy uderzany ogonem konia w ruchu, wydawał dźwięk. Szyja i nogi konia pokryte były kolczugą.

Używanie zbroi na konia było wyłącznym rycerstwa atrybutem, toż samo rozumie się o używaniu wytwornych na konia opon. Te tylko konie, które rycerzowi służyły, mogły rycerskie nosić ozdoby co wyrażono zdaniem „Les coursiers destriers hacquenées, pale-frois roussins sont les seulsteniclés ou portant tenicles.“

Cugle bywały także bardzo bogato ozdobne, a stopień wykwintności w ich wyrobie oznaczał stopień zamożności i znaczenia rycerza. Często też w owe czasy nadawano koniom nazwę Bryglia-dore (złoty cugiel) jakby na oznaczenie, że dzielnością swoją zasługiwały na największą dystynkcyę.

Siodło bojowe składające się głównie z obitego skórą łęczka olchowego, osinowego lub wiązowego, miało

z przodu i z tyłu wysokie łęki skórą powleczone i trzymające rycerza wypręzonego tak jak w kleszczach, z tem przewidzeniem, aby mu dopomódz do wytrzymania okrutnego kopii pchnięcia w całym pędzie cwału wierzchowca, który nieraz sam jego wytrzymać nie mógł i albo padał, albo przynajmniej zachwiewał się, nogi pod się uginając.

Do zupełnego na konie rynsztunku należały w gonitwach czyli turniejach, mianowicie wysoce cenione dzwoneczki i grzechotki na wyłącznych zawieszane rzemykach, albo do cugli przyczepione. Arnold Marsan, trubadur ówczesny powiada, że nic takiego strachu nie rozszerza, ani takiej ufności w siebie nie nadaje jak dzwoneczki.

Najlepsze konie bojowe owych czasów, otrzymywały się przez krzyżowanie paradierów andaluzyjskich z grubemi klaczami armorykańskiemi, Francyi, Anglii i Niemiec. Stada możnych panów i opactw, posiadały w skutku wojen krzyżowych, znaczną liczbę koni wschodnich, przechowywanych w całej Europie z wielką starannością w celach reprodukcyi. Dzielono konie w owe czasy na trzy rodzaje: koń do boju, koń do marszu i koń do parady (Destrier, Roussin i Palefroi.) Koń bojowy służył jedynie do walki i do turnieju, a bywał zwykle prowadzonym w wojnach luzem w prawicy giermka, jakoż jego miano destrier pochodzi od wyrazu łacińskiego dextra prawica. Rycerz dosiadał takiego konia w samym walki momencie. Destrierów nazywano też Coursiers v Grands chevaux ztąd to i dziś „montersur ses grands chevaux" znaczy: zebrać się do rozprawy na seryo. Koń marszowy (Roussin Ross) bywał zazwyczaj doskonałym także koniem i twardym w pracy pochodów wojennych. Przymiotami swojemi zbliżał się on do konia bojowego. Na ta-

kich koniach jeździli giermkowie i paziowie; słowem cała czeladź rycerska i sami nawet rycerze, marsze na nich odbywali; tych też koni używano do powozów ówczesnych i ich to także w marszach nieraz jukami obarczano (Courtant). Od konia bojowego potrzebowano chodów regularnych, stępa, kłusa i galopa, a chody te musiały być jak najwynioślejszemi; od marszowego konia wymagano pewnego szłapia i posuwistego galopa, dwóch jedynych ruchów, które pozwalają w ciężkiej zbroi podróżować rączo i wygodnie na koniu. Koń północy nie może długo utrzymywać się w galopie, przeto szłap był chodem najzwyczajniejszym w marszach rycerstwa średnich wieków. Ten ruch z początku wymuszony dresurą i pętami, stał się z czasem ruchem dziedzicznym koni pewnych okolic. Długo Anglia zachowywała konie takie ze starannością, dopóki zwyczaj kłusa angielskiego nie wyrugował ich zupełnie. W Normandyi i Bretanii pojawiają się jeszcze i teraz ostatnie potomki szłapaków i jednochodników marszowych, rycerstwa średnich wieków. Koń bojowy bywał zazwyczaj bardziej energicznym w natarciu i bardziej rączym w odwrocie od marszowego szłapaka, o czem nas przekonywa wiele ustępów różnych pism ówczesnych. —

Końmi marszowemi sławiły się Niemcy, Anglia, Bretania i północna część Francyi. Zresztą wszystkie okolice dostarczały marszowych koni rozmaitej wartości, wszędzie je wychowywano; już bowiem i w owych wiedziano czasach, że koń krajowy lepiej znosi utrudzenia i klimat, aniżeli konie sprowadzone z daleka. Paradiera (palefroi) używano głównie do świetnych ceremonii, do wjazdów uroczystych w bramy miast i do innych solenności. Jadący siedział z powagą na koniu, a giermkowie prowadzili pa-

radiera za cugle i ztąd jego miano frankońskie, które zdaje się być zepsutem wyrażeniem dobrze rzecz malującego zdania par le frain. Był to koń lekki, świetny, rasowy i zręczny, który także i damom usługiwał do jazdy, a rycerstwu do ćwiczeń konnych i do pohulanek jezdeckich „Cour chevancher à l'oise de son Corps."

Wszystkie konie podczas krucyat ze wschodu do Europy przywiedzione, były paradierami równie jak konie hiszpańskie, limouzyjskie, lotaryngskie i nawarskie. Najordynarniejszym bywał koń oznaczony wyrazem Bastier którego na równi z klaczami wszelkich ras do roli używano. Użycie klaczy pod rycerza uważano za rzecz tak ubliżającą godności rycerskiej, iż niktby nie śmiał przestawać z tym, ktoby się tego dopuścił i mówiono: „Chceszli być szczęśliwym w miłości? miej ogra rączego w zawodzie a zwinnego w potyczce."

§ 114.

Koń hiszpański.

W owych wiekach koń hiszpański stał na najwyższym już stopniu doskonałości i Hiszpania nieposlednie wśród państw Europy zajmowała miejsce.

Państwo Sancha Wielkiego powstało i ustąpiło znowu przed Almorawidami, sekciarzami arabskiemi, zagarniającemi pod koniec XII. wieku cały prawie półwysep. Almohadowie inne religijne Maurów stowarzyszenie pod Abd-el-Mumenem, ustala tam swoje panowanie, które trwa od środka pierwszej połowy XII. aż pod koniec XIII. wieku. Maurowie Grenady i Korduby rozsiewali po świecie nauki i zbierali bogactwa. Sławiono ich broń, naśladowano ich

mody, kupowano ich jedwabne i wełniane wyroby a nadewszystko ceniono ich konie, które z czasem stały się podstawą poprawy ras krajowych różnych Europy okolic, a o których nabycie starali się od dawna ludzie dobrze rzeczy rycerskich świadomi. Jakoż Wilhelm Zdobywca w pamiętnym dniu zwycięztwa pod Hastings losy Anglii na hiszpańskim rozstrzyga Dzianecie. Hiszpania w odległej już posiadała starożytności sławną koni iberyjskich rasę, wysoce cenioną na igrzyskach Rzymu i Grecyi.

Konie iberyjskie starożytności miały jakoby z kształtów być najpodobniejsze do koni Persów i odznaczały się rączością oraz osobliwszym chodem, który może jest właśnie tym, co dziś jeszcze miano hiszpańskiego chodu nosi (Spanischer Tritt) tem bardziej że go starożytni autorowie chodem wielkiej wyniosłości zowią, większe konie takim obdarzone chodem zwały się Thieldones mniejsze zaś Asturcones. Zarzucano koniom iberyjskim nie wielką wytrwałość i lękliwość a Oppian kopyta ich ma za miękkie i szerokie; konie iberyjskie należy rachować do równie wielkich jak nizejskie, tessalskie i peloponezkie, albowiem je Vegetius i inni za konie uprzężne podają. — Symachus sprowadzał je na igrzyska rzymskie, a w IV. stuleciu po Chr. wiele ich expedyowano do Antyochii, gdzie wysoce cenionemi były. — W Hiszpanii istniały wielkie matek stada, o których mówiono że je wiatry zapładniały. Forma ta retoryczna wyraża zapewnie wiatronogie koni Iberyjskich usposobienia.

Do współobywatelstwa z temi końmi wprosiły się najprzód słowiańskie konie Wandalów, Suewów i Alanów, którzy państwo Wandaluzii (dzisiejsza Andaluzya i Grenada) założyli, później zaś konie Wissigotów, którzy od

428 roku byli panami Hiszpanii; a do tych ras przybyła jeszcze w 711 roku, rasa koni wschodnich z Maurami na Hiszpańską naszłych ziemię tak, że w tych wiekach o których mówiemy, pierwotna rasa iberyjska, która wedle jednych przez Fenicyan z Arabii sprowadzoną została, a podług drugich z Afryki na pirenejski przybyła półwysep zmieniła się zupełnie; zarówno przez liczne różnych koni do Hiszpanii migracye, jak przez jej krzyżowania z gotskiemi i maurytańskiemi przybyszami. Maurowie hiszpańscy znając niedostatki swoich lekkich koni wschodu, wysilali się nad nadaniem produkowanym w Hiszpanii typom owej siły oporu, niezbędnej do wstrzymania natarcia masywnych koni bojowych chrześciańskiego rycerstwa; rycerze zaś północy starali się o udzielenie swoim Distrierom tej rączości, która odznaczała konie maurytańskie; ztąd powstała konieczność krzyżowania ras północy z rasami wschodu, a krzyżowanie to prowadzone z wielką rzeczy znajomością wyrodziło z jednej strony rasę andaluzyjską, której reputacya i zasługa jest nie wątpliwą, a z drugiej znowu strony niektóre z najlepszych ras Francyi, Anglii, Niemiec i Polski. Arabowie Syryi, Afryki i Hiszpanii stali przez lat 400 na czele cywilizacyi świata, a wyższość rozwoju ich władz moralnych, nie została bez wpływów na świat hippiczny.

Wspomnienia świetnych turniejów Maurów, Grenady i Korduby, pozostały w żywej ludu pamięci. Trudno wierzyć do jakiego stopnia, namiętne konia zamiłowanie było w owej podniesionem epoce, w której szlachetne to zwierzę wszystkie swe władze skierowywało do posług sławy, miłostek i rozkoszy człowieka. Dzieje przechowały wiele wydarzeń dowodzących, jak wielką Maurowie do swych szlachetnych towarzyszy przywiązywali wartość. —

Jeden z nich przedał miasto Bodam klasztorowi w Lorwan za klacz źrebną. Kalifowie najgłośniej przez legendy wsławieni za koni swych zasługi są: Abderam III. i Almanzor, którzy utrzymywali znamienite stada i sprowadzali z Barbaryi i Syryi najprzedniejsze typy koni wschodu. Podarunek 15 koni ofiarowanych przez Wielkiego Wezyra Abd-el-Melek-ben Szaid'a, Abd-el-Rabman'owi III. notowanym jest w dziejach. Od bitwy pod Guadeleti, która rozpoczęła panowanie Maurów w Hiszpanii, siedem minęło wieków do dnia, w którym Boabdil, ostatni król Grenady wylewał łzy, patrząc z wierzchołka góry Padul, na zniszczone swe państwo, które już jego plemię na wieki traciło. W ciągu tego długiego lat przebiegu królowie, emirowie, kalifowie i sułtani, brali się na wyścigi do ulepszenia konia, i zakładali w wielu miejscach Hiszpanii stada, których ślady pozostały we krwi rumaków, w obyczajach narodu, w pamiątkach kraju i w opowiadaniach dziejowych.

Wojny Maurów z chrześcianami, i zarówno u jednych jak u drugich wysoko rozwinięte rycerskości narowy, karmiły bajecznemi dzielności popisami, stare ballady i legendy, które lud hiszpański do dziś dnia powtarzać lubi. Przytaczam tu jednę z balad sięgających końca VIII. stulecia, którą gładko, na polski przełożył język, jeden z ulubionych Litwy śpiewaków naszej epoki.

GWARINOS.

I.

Ej Francuzi! czyż nie boli,
Roncewalska was przegrana?
Padli trupem lub w niewoli,
Bohatery Karlomana.

I Gwarinos stracił wieńce
Dawnych zwycięztw, skroni męzkich,
Dzień potyczki, dał go w ręce,
Siedmiu królów saraceńskich.

Kość rzucili, siedm razy,
A los jedno wciąż stanowi.
I Gwarinos siedm razy,
Przysądzony Marlotowi.

Król z radością jeńca bierze,
Bo on droższy mu od złota
„Słuchaj!“ mówi „słów Marlota
„Chrześciański bohaterze.

„Zrzuć z twych piersi, krzyż ten słaby,
„Przyjmij świętą cześć proroka.
„Będziesz wodzem nad Araby
„I źrenicą mego oka.

„Dam ci skarby niezliczone,
„Odziedziczysz tron mój w spadku,
„Jedną córkę bierz za żonę,
„Drugą oddam ci w dodatku.“

„Cześć ci królu, za twe słowa,
„Za twe łaski, za twe dary,
„Lecz niech Chrystus mię zachowa
„Od przyjęcia twojej wiary.

„Nie chcę żony, łask, nadziei,
„Nie chcę Maurów wieść na boje,
„Z tamtej strony Pirenei,
„Król, kochanka, wszystko moje...“

Złość okrutna wstrząsła Maura....
„Gardzisz złotem, szczęściem, władzą?
„Niech mi zaraz tego giaura
„Do więzienia odprowadzą!

„W najostrzejszy loch pokuty
„Niech zawiedzie go odźwierny,

„W sześć łańcuszków mocno skuty
„Niechaj gnije pies niewierny.

„A gdy święte dni nadbiegą,
„Zwołać trąbą naród mnogi,
„I gdzie ulic cztery drogi,
„Smagać do krwi niegodnego!..."

II.

Płyną lata, on w ciemnicy.
Przyszedł dzień świętego Jana,
Dzień to święty bez różnicy,
Dla Araba i Hiszpana.

Składa modły tłum narodu,
I w meczecie i w kościele,
Syn Zachodu i syn Wschodu
Po ulicach kwiaty ściele. —

Król Marlotes siadł w purpurze
I zabawą lud weseli,
Kazał tarczę przybić w górze,
Rzucać kopią do celi....

Kilka godzin już igrzyska,
Nikt nie trafił w celi oko:
Każdy Arab włócznią ciska,
Ale meta za wysoko. —

Gniew na króla osiadł czole,
Ogień w oku groźba w mowie,
I straszliwą jego wolę,
Ogłaszają heroldowie:

„Ssać nie mogą niemowlęta,
„Jeść ni pić usta niczyje;
„Póki cel nie będzie tknięta.
„Póki tarczy kto niezbije!"

Powstał w mieście okrzyk dziki,
Aż pod ziemię jęki płyną,
„Ach! co znaczą te okrzyki?“
Sam do siebie rzekł Gwaryno!

„Czy to radość jaka żywa?
„Czy się żeni kto z królewną?
„Albo trąba lud przyzywa
„I mię smagać będą pewno.“

Maur, podziemnych stróż sklepieni,
Rzekł mu na to: — „Jesteś w błędzie,
„Nikt z królewną się nie żeni,
„Ciebie smagać nikt nie będzie;

„Dzisiaj wielkie Jana święto
„Ciska włócznie młodzież nasza,
„Dotąd celu nie draśnięto,
„A król gniewny tak ogłasza:

„Niechaj nikt nie je, nie pije,
„Ani starzy ani mali,
„Póki mety kto nie zbije
„Póki tarczy nie powali!“

Więc Gwarynos drży tajemno:
„Ej strażniku gdyby zbroja!
„Gdyby śnieżny koń mój zemną
„I stalona włócznia moja!

„Włócznia co służyła godnie
„W Karlomana świętej sprawie,
„W zakład głowę moją stawię,
„Zbiłbym tarczę niezawodnie. —“

„Jakto ufasz twojej ręce?
„Twojej sile? twemu oku?
„W tej katuszy inni jeńce
„Nieprzeżyli ani roku....

„Twoją szyję w ciężkiej sforze
„Siedm lat już łańcuch mula,

„Chcesz? pobiegę wraz do króla,
„I żądanie twe przełożę.“

Stróż zatrzasnął stalne wrota,
Aż zawyła podziem głucha,
I pospiesza do Marlota,
I tak szepce mu do ucha: —

„Ten Gwarinos co w sklepisku
„Siódmy rok w kajdany dzwoni,
„Chce zbić tarczę na igrzysku,
„Prosi swego konia, broni.“

Król zakrzyknął: „On wtej chwili?
„Jeszcze w lochu nie zgnił marnie?
„Chyba żeście mu szczędzili,
„Głodu, więzów i męczarnie?

„Niech tu przyjdzie! — Hola straże!
„Dać mu jego strój oręźny!
„Gdy go dźwignie, cud pokaże,
„Jeden więzień niedołężny!“

Zbroję więźnia rdza przejadła,
Koń lat siedm piasek woził, —
On podobny do widziadła,
Szedł przed króla — okiem groził.

I uzbroił się z pospiechem;
Dosiadł konia.... przypiął broni....
A Marlotes parskał śmiechem:
„No! obaczym cud twej dłoni....“

Twarz wybladła i znędzniała,
Wnet się płoni i rozchmurza,
Więzień ożył.... męztwem pała....
Ruszył w harce jako burza....

Rumak zarżał.... bo widocznie
Wspomniał bitwy, poznał pana,
Więzień silnie cisnął włócznię,
Spadła tarcza potrzaskana....

Powstał gwar zazdrośnej wrzawy,
W górę mieczów błysło wiele,
Ale miecz Gwaryna rdzawy,
Naokoło trupy ściele.

Silnie konia spiął ostrogą...
Stary koń w podkowę dzwoni,
Maury w pogoń lecą drogą....
Więzień umknął od pogoni. —

Dobiegł Francyi, tam go szczerze
Spotkał wiernych tłum wazali,
Tam go damy i rycerze
Z uwielbieniem powitali. —

Przez całe średnie wieki najwspanialszym podarkiem, którym się królom przysłużyć można było, był koń hiszpański.

Te to konie wprowadziły pierwsze krople krwi wschodniej do Europy. Francya i Anglia pierwsze swe krzyżowania z końmi hiszpańskiemi dokonywały. Żaden koń nie dorównał andaluzyjskiemu Dzianetowi w przymiotach bojowego konia. Uroda jego była wyniosła, szyja majestatyczna i zagięta, głowa szeroka i dumna, członki silne i ścięgniste, ruchy wyniosłe i świetne, fundament niewyczerpany. Koń ten posiadał zarazem rączość i więź konia wschodniego, a urodę, łagodność i cierpliwość konia północy. — Pomimo że się dziś sama przyznaje Hiszpania do tego, że ród jej koni już od dawna zdegenerowany, to jednak do dziś dnia jeszcze jest on lepszy od wielu innych; i Francya używa stadników hiszpańskich z dobrym skutkiem do niektórych stad swoich. Wiele się przyczyn razem spiknęło na zagładę konia hiszpańskiego; najprzód królowie chrześciańscy, którzy po Zegrach i Abenseragach nastąpili, nie mieli zamiłowania w uroczystościach

i igrzyskach hippicznych, potępiając je jako splamione wspomnieniami mahometanizmu; potem rólnictwo, bez którego koń się obejść nie może, coraz bardziej upadać zaczęło, w miarę jak Arabowie opuszczali Hiszpanię, w której się rolą wyłącznie trudnili i w miarę jak złoto nowego świata, lud do lenistwa podniecało; nareszcie ostatni cios koniowi Hiszpańskiemu zadał Karól III. przez sprowadzenie koni neapolitańskich i przez przepełnienie ogierami tej rasy stad półwyspu. Koń hiszpański zyskał przez to na urodzie, ale utracił wszystkie piętna swej szlachetności. Do zagłady konia hiszpańskiego nie mało także się przyczynił zwyczaj jazdy maneżowej z Włoch sprowadzonej, która się tak w Hiszpanii rozwinęła, że Niemcy nazwali ją: „das Spanische Reiten“ a Polacy, jazdą hiszpańską.

Jazda ta potrzebuje ruchów skróconych a mierzonych na tępa, nie zaś siły muszkułów ani płuc potęgi, ani też długości i energii w stawach. Koń jest przecie stworzonym do biegu, i tylko ze stopnia rączości jego ruchów sąd o wartości konia wydać można. Wyścigi starożytności, wojny średnich wieków, fantazya maurytańska, łowy i szczególniej wyścigi nowoczesne, oto są próby dozwalające ocenić konia. Maneż ani do takich prób należeć nie może, ani też za cel istnienia konia uważanym być nie powinien.

Nie zbywa w Hiszpanii na prawach zachęcających przemysł hippiczny. Niektóre prowincye są wyłącznie do chowu koni przeznaczone, jako: królestwo Korduby, Sewilli, Grenady i Murcyi oraz prowincya Estramadury. Właściciel 12 matek i 3 ogierów stadnych, nie może być tam za długi aresztowanym i wolnym jest od wszelkich posług publicznych. Posiadacz 6 klaczy, cieszy się tylko niektóremi z tych przywilejów. Pomimo tych wszystkich ze strony

prawodawstwa zachęt, opieszałość narodu brała nieraz górę, nad świętemi dobrego obywatela obowiązkami i wyniszczała zarody twardych rycerstwa obyczajów; tak, że król Alfons, widzi się zmuszonym wzbronić szlachcie jeżdżenia na mułach, a zakaz ten skutku nie ma żadnego.

Do pierwszych stad Hiszpanii należało stado kartuzkie przy Xeres. Klasztor ten posiadał wytworny zakład, w którym wychowywano najsłynniejsze andaluzyjskie Dzianety, — dziś zaś, z obszernych tego zakładu stajen, ruiny tylko pozostały, a szacowne resztki jego przechowują się dotąd rozpierzchłe po okolicach Xeres. Stado w Aranjuez, będące królów hiszpańskich własnością i mające stado Korduby, przydane sobie jako dependencyą, zyskało od dawna wysoką reputacyę. Utrzymywano tam konie znane pod nazwą: Hacas de la Regna; znamienite swoją zwinnością, delikatnością członków, wdziękiem kształtów i oryginalnością maści ciemno-izabelowatej, niezmiennej w ciągu licznych generacyi. Stado to wiele w ostatnich ucierpiało wojnach, lecz odzyskało od lat kilku znowu pierwotną swą świetność, dziś mieści ono kilkaset znamienitych matek i licznych stadników, z których znaczna liczba jest czystej krwi angielskiej. Zakład ten jest dziś ze znajomością rzeczy prowadzony.

Nie dawno zawiązało się w Hiszpanii towarzystwo hippiczne, które przyjęło za dewizę: „Pro republica est dum ludere videmur.“

Nie dawno też uorganizowano wyścigi, podług zasad dzisiejszej nauki, na kilku miejscach królestwa.

Skoro Hiszpania przypomnie sobie dawną swą świetność i dobrze to zrozumie, że przez wyścigi i igrzyska hippiczne dosięgła niegdyś do zenitu swej hippicznej sławy

i że ją postradała przez ich upadek, przyjmie zapewnie ze skwapliwością zwyczaj wyścigów wielkiej rączości a koń hiszpański ocaleje jeszcze od zagłady.

Dziś jeszcze stan zamożności hippicznej Iberyjskiego półwyspu tak jest ograniczony, że oba kraje zarówno Portugalia jak i Hiszpania porównana z innemi Europy państwami, ostatnie pod tym względem zajmują miejsce. Portugalia posiada w ogóle 142,000 koni czyli po 79 głów na milę kwadratową, jeden koń na 28 mieszkańców. Hiszpania zaś liczy na ogół pół miliona koni, tak, że ledwie ich 57 na milę kwadratową wypada, jeden koń na 30 przychodzi mieszkańców.



Rozdział Siódmy.

KOŃ MONGOLSKI, KONIE WSCHODNIEJ AZYI, KOŃ TURECKI.

§ 115.

Wypadki dziejowe XIV. i XV. stulecia.

Centralizacya władzy najwyższej powstających państw jest charakterem politycznej strony dziejów XIV. i XV. wieku. Lud staje się głównem narzędziem i podporą rozwijania się tej idei, a rycerstwo schodzić powoli zaczyna z pola, nowym ustępując żywiołom. We Francyi za Filipa Pięknego zwołane stany radzą o potrzebach państwa. Parlament przybiera przeważne w sprawach krajowych znaczenie — a rycerski zakon Templaryuszów zniesiony.

Francuzkie rycerstwo zawezwane przez Filipa VI. Valeziusza, spieszy na obronę suzerena przeciw Edwardowi III., królowi angielskiemu, ale pociski nowo wynalezionych dział obracają w perzynę rycerskiego ramienia dzielność i hart stalowej zbroi; 30,000 najpiękniejszego rycerstwa zaściela pole Crecy.

Tradycye rycerskiej delikatności i szlachetności nie prędko jednak jeszcze opuszczają towarzystwo i kiedy król Francyi, Jan II. dostaje się do niewoli angielskiej pod

Maupertuis, to go z największem uszanowaniem zwycięzki książe Czarny przyjmuje. Sam mu służy do stołu u wieczerzy, a przy wjeździe do Londynu wytwornie przystrojonemu królowi Francyi, wjeżdżającemu na okazałym białym paradierze, prawdziwy triumfator w skromniutkiej odzieży, na niepokaźnej karej towarzyszy szkapinie. Jan II. znowu po ucieczce księcia d'Anjou, jednego z synów danych Anglii za zakładnika, wyrusza sam jego zastąpić miejsce i kiedy go rycerska drużyna od tego zamiaru odwieść usiłuje, te pełne rycerskich tradycyi wyrzeka słowa: „Jeżeliby dobra wiara, być już miała z całej wygnaną ziemi, to ją przechować jeszcze serca królewskie powinny."

Rycerstwo przeczuwa jednakże zbliżający się swój koniec, do którego je trzy ważne w tych czasach odkrycia przyprowadzić mają: wynalazek prochu — wystawi wkrótce żołdaka na miejsce rycerza, wynalazek druku — księgę zamiast kopii lub miecza w rycerską wścibi prawicę, a ulepszenie w wynalazku busoli wykształci marynarza, który strąci rycerskiego męża z wysokiej posady w uprzednich zajmowanej wiekach. Dzielność rycerza słabnie przed siłą niszczącej wszystko kuli harmatniej; najświetniejsze czyny bledną przed odkryciem jednej z ziem zaświatowych; sława Gotfreda de Bouillon gaśnie przed sławą Vasca de Gamy i Columba a drukowana księga staje się powoli pocieszycielką rycerstwa w ciężkiej żałobie po ubiegłych świetniejszych dla niego czasach. Już i lud głowę podnosić zaczyna w rozruchach tak zwanej żakeryi. Karól V. mądry, urządza sądownictwa po kraju i zakłada bibliotekę w Paryżu. Nie są to rycerskie zajęcia, ale one lepiej, niż wiele rycerskich czynów, służą do ustalenia jego powagi i do zapewnienia nieśmiertelności

jego imieniowi. Wojna domowa we Francyi między burgundzką i orleańską partyą, zacięcie za Karola V. prowadzona, kraj pustoszy, ale rycerstwu chwilowie niejaką świetności udziela aureolę. Za panowania tego króla, podpisany przez niego dekret konfiskaty koni pewnego szlachcica, za to, że zadał śmierć Janowi Raoul, dowodzi jak jeszcze i w owe czasy, dawna kara odebrania konia rycerzowi, sromotnem była przestępstw jego karceniem. Wydziedziczony przez traktat w Troyes Karol VII. odzyskuje koronę, wsparty już nie rycerstwa orężem, ale wiernością ludu, wiedzionego przez ideę francuzkiej narodowości, wcieloną w mistyczną postać dziewicy orleańskiej. Rycerstwo wierne obcemu suzerenowi, królowi angielskiemu, Henrykowi VI. musi ustąpić potędze idei narodowej, coraz bardziej wzrastającej na gruzach feodalności.

Ludwik XI. przebigłością swej polityki, władzę królewską wzmacnia, do korony wciela lennictwa Anjou, Meine, Prowancyą i Burgundyą, a i tu jeszcze jedna Joanna, jako uosobienie królewsko narodowej występuje myśli. Obrona miasta Beauvais przeciw Burgundczykom winna swe powodzenie bohaterstwu Joanny z Hachette. Ostatnie rycerstwa popisy odbywać się mają na tej świętej ziemi Italii, której przeznaczeniem jest służyć za pobojowisko wszystkim prawie ideom, zbrojnie po Europie przebiegającym. Pięćdziesiąt lat włoskich wojen, które teraz za Karóla VIII. początek swój biorą, rozwijają się i kończą w przyszłym dopiero stuleciu.

§ 116.

Powozy we Francyi w tych wiekach.

Pomimo, że, jakem to wyżej powiedział, wierzchowa jazda była w średnich wiekach ogólnym środkiem przebywania większych przestrzeni: to jednak nie trzeba sobie wystawiać, aby we Francyi zupełnie powozów w owe nieznano czasy. Cywilizacya galijska, która się Francyi w puściznie dostała, przyjęła była od Rzymu znajomość i zwyczaj używania wielorakich wehikulów. Wszystkie rodzaje dwu i czterokolnych wozów i powozów starożytności, jak: plaustrum, cesium, birota, carpentum i t. p. tak dobrze nad brzegami Sekwany, jak nad Tybrem znanemi były. A starożytna reda galijskim nawet wyłącznie była wymysłem i przeważnie służyła wysoce poważanym Druidom i Eubagom, do przejażdżek i uroczystości. Niewiasty galijskie już się oddawna w powozach rozmiłowały. Skoro zaś ogólny napór najrozmaitszych barbarzyńców zachwiał ład i porządek rzymski i skoro szczep germański Galią owładnął, to słynne drogi kamienne rzymskiego cesarstwa poprzerywane i nienaprawiane zupełnemu podpadły zniszczeniu, tak, że i myśleć w ówczas o jeżdżeniu po nich powozami nie można było. Basterny i siodła za jedyne służyć, w takim rzeczy stanie, musiały ekwipaże.

Niebawem jednak tak się rzeczy zmieniły, że w XIII. już wieku zwyczaj używania powozów stał się powszechnym we Francyi. Chociaż mężczyzni ciągle jeszcze uważali jazdę wozową za ubliżenie męzkości i nieużywali nigdy ani bastern ani lektyk, w którychby ich

ciała jak „relikwie świętych“ obwożonemi być miały, to u niewiast gust powozów tak się wkrótce rozpowszechnił, że król Filip piękny (le bel) w rozporządzeniu tyczącym się zbytków, zabrania roku 1294 wszystkim mieszczkom używać powozów temi słowy: „Premierment nulle bourgeoise n'aura char,“ a zakaz ten mniej zdaje się być ku celowi umiarkowania zbytków skierowanym, ile jest raczej wybudzonym przez konieczność uwolnienia ciasnych i brudnych ulic stolicy od natłoku powozów tamujących wszelkie w mieście komunikacye. Postanowienie tegoż króla roku 1282 regulujące dwór królowej świadczy, że rozrzutności i zbytku w liczbie powozów na dworze królewskim nie cierpiano. Postanowienie to nakazuje, aby małżonka królewska dwie tylko przy sobie miała damy i trzy panny, oraz aby jeden tylko posiadała powóz (char) czterokonny dla siebie i drugi także czterokonny dla swych panien.

Do ceremonii wjazdów uroczystych monarchinie i inne damy używały zazwyczaj lektyk otwartych, chociaż bardzo często Panie te lubiały w podobnych uroczystościach ukazywać się na okazałych palefredach w licznym jezdnych dam orszaku. W ten to sposób odbył się konno do Abeville uroczysty wjazd Maryi angielskiej, przybywającej na zaślubienie Ludwika XII. w licznym poczcie niewiast na koniach. Na jej spotkanie otoczony całą szlachtą na bojowych rumakach; król sam na swoim wielkim wyrusza destryerze i oddaje jej powitalny pocałunek z konia niezsiadając.

Zdaje się, że wschodnie części Europy wyprzedziły zachód w kunszcie fabrykacyi powozów nowożytnych. Roku 1457 posłowie Władysława V., króla węgierskiego

ofiarowali królowej francuzkiej Maryi Andegaweńskiej powóz, który na ogólne zasłużył zachwycenie dworu i miasta Paryża z powodu, że był zawieszony na pasach i bardzo bogato przystrojony (branlant et mault riche). Wytworniejsze powozy, które karet (Coches, Carosses) nazwę otrzymały, okazały się po raz pierwszy za Franciszka I. a powozów takich liczba z początku bardzo niewielką była i w całym Paryżu królowa jedną a Dianna de Poitiers drugą taką miała karetę, reszta niewiast obnoszoną w lektykach bywała, albo jeździła na drobnych koniach, wodzonych przez pokojowców. Członkowie parlamentu jeździli na mułach, które służba przed pałacem w ręku oprowadzała, czekając nim ci wysocy dygnitarze narad nie pokończą. Ztąd to poszło francuzkie wyrażenie „garder le mulet“ oznaczające niecierpliwość i nudy długiemu towarzyszące wyczekiwaniu. Roku 1563 parlament postanawia nie zmieniać starego zwyczaju używania mułów i uchwala adres do króla Karóla IX. z prośbą o wzbronienie używania karet po mieście. W XVII. dopiero wieku Krzysztof de Thou, ojciec historyka, jest pierwszym parlamentu prezydentem, który z przyczyny podagry do używania karety uciekać się musiał. Żona jednak jego jeździła jak uprzednio ciągle jeszcze konno po za służalcem.

Henryk IV. jedną tylko posiadał karetę dla siebie i żony swojej, jak wnosić należy z listu tego króla, pisanego do Sullego, w którym taki znajduje się ustęp: „Nie mogę dziś ciebie odwiedzić, albowiem żona moja dziś karety naszej używa.“ Wszystkie te karety nie musiały być nader wykwintne, kiedy ta, którą Bassonpierre za Ludwika XIII. sobie sporządzić kazał, uchodziła za cudo, albowiem posiadała okno szklanne, a powozem tego ro-

dzaju jeździła już przecie w XIV. stuleciu królowa Jadwiga po ulicach Krakowa, jak to niżej zobaczymy.

§ 171.

Dalsze wypadki dziejowe XIV. i XV. stulecia.

W Anglii dom Lankastrów z Henrykiem IV. wprowadza zażarte róży czerwonej i białej wojny, w których możniejsza szlachta wytępia się wzajemnie, zostawując przyszłym królom bezpośrednie najwyższej władzy z narodem zetknięcie. W ciągu 33 lat trwania tych wojen milion rycerstwa i 80 książąt krwi królewskiej w różnych poległo utarczkach, lecz nie na tem jednem koniec; wojny Anglii z Francyą i Szkocyą, jeszcze się bardziej do zdziesiątkowania rycerskiej przyczyniają ludności.

Koń jest najniezbędniejszem w owe czasy stworzeniem. Edward II. zakupuje w Lombardyi 30 wierzchowych, a 12 pociągowych ogierów, poświęca 1000 mark szterlingów na kupno 50 stadników hiszpańskich i wyrabia na ten cel u królów Hiszpanii i Francyi eskortę przez ich kraje. Historya mówi o rączych koniach wyścigowych, które ten monarcha utrzymywał w swych stadach i chociaż wiedzieć z pewnością nie można, do jakiej one należały rasy, to jednak pewna, że ich krew do wysokiego szlachetną była stopnia, wschodnie bowiem importacye i w tej epoce bardzo się często odbywały. Jeden z dowodów usilności Anglii w utworzeniu rasy krajowej, do której wielką państwo to przywiązywało wartość; leży w Edwarda zakazie wywożenia koni za granicę. W miarę jak ulepszenie ras rozwijać się zaczęło, ceny na dobre konie rosły i doszły nareszcie do tego stopnia, że już

w 1386. roku król Edward widzi się zmuszonym do ograniczenia prawem cen na konie.

W Niemczech złota bulla Karola IV. jest najgłówniejszym dokumentem, charakteryzującym zabiegliwość ówczesnych panujących, skierowaną ku wewnętrznemu urządzeniu państw swoich. Kardynalne to prawo cesarstwa, nadaje wprawdzie przywileje wszechwładztwa miejscowego elektorom, ale ich liczbę ogranicza do liczby siedmiu grzechów śmiertelnych i tyluż ramion świecznika apokalipsy podług wyrażenia samego dokumentu.

W Polsce podzielonej i zmęczonej domowemi wojnami, duch polityki owczesnej państw europejskich, duch zjednoczenia władzy w osobie królewskiej, tryumfuje za Władysława Łokietka; a rozwija się za Kazimierza W. który otrzymawszy przydomek króla chłopków, zebrawszy prawa krajowe w Statut wiślicki, i powziąwszy zamiar założenia akademii krakowskiej, tron swój na sympatyi ludu, na sprawiedliwości sądów i na oświacie wszystkich narodu stanów opiera.

Moskiewskie wielkie księstwo, z tatarskiego wyzwała się hołdownictwa. A odniosłszy przy Ugrze nad Achmetem, chanem kapczackim zwycięztwo bez krwi rozlewu, staje przed oczyma naszemi za Iwana III. Wasilewicza jako monarchia zdająca się formą swego rządu tworzyć harmonijną z tendencyami ówczesnemi Europy całość.

Władza papiezka, która wypielęgnowała i wykształciła dziś już dorastające państwa i narody, tracić na powadze u rządów poczyna. Przeniesienie stolicy do Avinionu i rozdwojenie Kościoła zachodniego papiezką

poniża tiarę. Dopiero sobór bazylijski i Mikołaj V. podźwiga władzę głowy Kościoła z upadku. Odtąd polityka stolicy apostolskiej, idąc za świata ogólnym popędem monarchiczno-narodowym, poświęca się wyłączniej urządzeniom państwa kościelnego i ze świeżo wybudowanej twierdzy Św. Anioła, niesforność wazalów poskramia. Nauki i swoboda myśli rodzą, w Kościele odszczepieństwa, które służą polityce i narodowym dążnościom za pomocnicze narzędzia. Herezya Wiklefa staje się sztandarem stronnictwa Lankastrów w prowincyi Jork, a z nauki Hussa, lud czeski tworzy sobie chorągiew, pod którą zbiera się narodowa słowiańsko-czeska opozycya przeciw przywłaszczeniom i tyranii niemiecko-cesarskiej.

Cała Europa chrześciańską - islamizm na niektórych tylko w niej trzyma się punktach, a skoro się mu państwo wschodnie poddało, to go niebawem wypędza z Hiszpanii Kastylia z Katalonią połączona pod Ferdynandem i Izabellą, — a zakon jerozolimskich rycerzy wyspę Rodos mu wydziera. — Pogaństwo ustępuje ze szczętem z widowni Europy. Ostatnie bożyszcza chroniące się aż do tej epoki w niedostępnych matecznikach puszcz litewskich, wygnane są ze świątyń i z lasów ich czci poświęconych, za Władysława Jagiełły rozkazem. Litwa i Żmudź ostatnie ludy pogańskie w Eurpie przyjmują chrzest, a chwyciwszy się oburącz Polski, matki swej chrzestnej, nierozdzielnie już z nią odtąd różne dziejów przebiegają koleje.

Zwyczaje rycerskie znikały powoli, i kiedy się ich pamięć na zachodzie zupełnie zacierała, Polska jedna przez długie jeszcze wieki w obyczajach swoich przecho-

wywała zaniechaną już powszechnie ich praktykę. Długo jeszcze roił się na dworach magnatów polskich liczny tłum dworzan przedstawiających tłum średniowiecznych giermków na dworze rycerskiego możnowładcy zachodu. Ceremoniał usamowolnienia dworzanina przez pana lub dojrzałego syna przez ojca, przypominał dawne pasowanie na rycerza. Próżne miejsce u stołu szlachty polskiej czekające zagórskich panów; podziwiana rozrzutność posłów królów polskich, gubiących po brukach stolic zachodnich złote podkowy, były ostatkami rycerskich zwyczajów, religijnie w Polsce przechowanych i podziwianych przez same ludy zachodu.

Ukazanie się Tamerlana na wschodzie, jest ostatnim świetnym objawem życia dżyngishanowego państwa na mongolskim koniu po całym wschodzie rozpostartego.

§ 118.

Koń mongolsko-tatarski.

Dzisiejsze studya etnograficzne i lingwistyczne rozdzieliły na dwoje narodowości, które mongolska potęga w jedno była zlała i swoją odrębną powlokła cywilizacyą, a które na zachodzie za jedno miane, ogólną tatarstwa długo nosiły nazwę. Dziś rozdzielają te niegdyś niezliczone hordy, jednym łupieztwa ożywione duchem i jedynemu poddane rozkazowi na mongolskie i tureckie, a do tych ostatnich Tatarów zarachowywują na tej zasadzie, że nazwa T a t a r ma jakoby wśród tych ludów jednemu z turkomańskich plemion być wyłącznie nadawaną. Język, rysy twarzy, forma czaszki, słowem wszystko Mongoła od Tatara odróżnia; łączy ich obu tylko dziejowe

wspólnictwo i pamięć dawnych świetnych Dżyngischanowych i Tamerlanowych czasów. W XV. wieku i długo jeszcze później, ba, i dziś nawet Europa nie wchodzi w subtelne te podrozdziały, i pod Tatara mianem zarówno Mongoła jak właściwego Tatara rozumie. Za Tamerlana i potem ciągle, naczelnikami hord byli zawsze Mongołowie, gmin zaś był mięszaniną różnych plemion. Etnografowie zarachowywają Tatarów do plemion semityckich i przedstawiają ich, jako okazale zbudowanych, oraz pięknemi opatrzonych rysami twarzy; Mongołom zaś tylko przypisują tę potworność, którą dawne pisma wszystkim Tatarom nadają. Polacy, którzy się byli dobrze Tatarom przypatrzyli, zgadzają się wszyscy na to, że wzrost ich był nie wielki, twarz śniada, bardzo szeroka, oczy czarne, małe, straszliwie wklęsłe, głowa golona, wyjąwszy u carzyków i murzów, którzy zostawiają mały kosmyk włosów za ucho zakręcanych.

Koń tych ludów był równie szpetny, równie twardy, wstrzemięźliwy i dziki jak jego jeździec. Zdaje się, że obie te istoty, o oku zapadłym, o kościstej budowie i o szorstkim temperamencie dla siebie wzajemnie stworzyła Opatrzność. Koń ten po tatarsku *łoszakiem* zwany, był drobny, zwięzły, rączy i zwinny, odsadę ogona miał dobrą, a ścięgna silne i dobrze zaczepione, lecz głowa jego była ciężką i niezgrabną, żebra płaskie, biodra wysterkające. Przyroda odjęła mu wszystko, co może nadać wdzięk i gracyę koniowi, a zostawiła tylko kości, muszkuły i ścięgna ożywione wysoką i energiczną piersią. W opisach dzielności koni tatarskich, czyli mongolskich, podróżni wiele nieraz przesadzają. Niektórzy z nich dowodzą n. p. że koń tego szczepu biedz może

22*

pięć dób bez ustanku i bez innego posiłku, jak garstka siana, zadawana co godzin ośm.

Aleksander Gwagnin, rotmistrz wojsk polskich na rycerza za Zygmunta III. pasowany, powiada, że w potrzebie Tatarzy ubiegali po mil 20 na dzień, na koniach, które żywiły się tylko liściem, chrustem i korzeniami z ziemi wygrzebanemi, że na tych koniach wpław bystre rzeki, takie n. p. jak Dniestr i Dniepr, z niesłychaną szybkością przepływali, i że te konie były nadzwyczaj na głód i trudy wytrzymałe. Niezawodną jest rzeczą, że konie te na małem przestają, oraz że są bardzo silne i wytrwałe, tak jak wszystkie konie rasy bardzo dawnej, zrodzone w kraju przyjaznym ich rozwojowi, a wychowane surowo i energicznie. Jeżeli koń jest dla innych ludów niezbędnem narzędziem wojny, rolnictwa i handlu, to dla Mongoła i Tatara, zwierzę to inne jeszcze ważne wyświadcza przysługi. Tatar żyje mlekiem klaczy, oraz mięsem źrebiąt i koni, ze skór końskich wyrabia sobie odzienie i namioty, z kopyt zbroje, ze ścięgien cięciwy do łuków a z ogonów buńczuki czyli sztandary wojenne. Ludy te pochodząc od Scytów hippomolków, końskie pijących mleko, zachowały wszystkie zwyczaje życia wojowniczego i nomadnego swych przodków. Do dziś dnia pasą oni liczne stada tabunnych koni, a mleko klaczy wystawione na fermentacyę przyrządzone przez kobiety i zwane K u m y s, stanowi główny napój mongolskich, kalmuckich i tatarskich plemion. Do dziś dnia ludy te nie inaczej ze swemi obchodzą się końmi jak to w tych odległych czynili czasach, kiedy ich władzcy po nad granicami państwa grzebać się kazali i sypać nad zwłokami kurhany wysokie, niby groźne całości dziedzictw swoich strażnice.

Było przysłowie że „cieślą i budowniczym trudno widzieć Tatarzyna! znaczenie tego przysłowia odgadnąć łatwo z przeklęstwa, jakie na siebie miotały te odległego wschodu hordy: „bodajeś na jednem miejscu mieszkał, jak chrześcianin!“ Ta dzicz bowiem nie usiedziała nigdzie, lecz włóczyła się tu i owdzie, bądź szukając paszy dla licznych trzód swoich, bądź rabując i łupiąc ościenne kraje. Szeroce leżała ich rozległa a pusta ziemia, porastajaca trawą tak wysoką i grubą, że wozami jeździć tam było nie podobna, trawa bowiem oblegając koła, niedozwalała postępować wozowi.

Gdzieniegdzie tylko Mongoł czyli prędzej Tatar właściwy, wyrabiał nieco pola, które prosem jedynie zasiewał, aby z niego wypiekać placki zwane Bair, służące jemu i jego koniowi za skromne w odległych wycieczkach pożywienie.

Dziś dawne przekleństwo dotknęło całe plemie, Mongoł zamieszkał stałe Jurty i przemienia się nieustannie w obywatela potężnego mocarstwa. Tatarzy i Mongołowie kierowali się w zagonach swoich podług gwiazd. Na Polskę napadając, zwykli się byli trzech dróg, czyli szlaków trzymać, kuczmańskiego, wołoskiego i czarnego szlaku, który nosił nazwę swą od czarnego lasu za Dnieprem leżącego, w którym się ci napastnicy zatajać byli zwykli wracając z wyprawy, przeprawiwszy się przez Dniepr i wyczekując ściągnięcia się do kupy hord jeszcze w Polsce pozostałych.

Dobywaniem zamków obronnych w Polsce nie bawili się wcale, a napady swoje na ludne wioski i miasteczka nakierowywali, zabierając w jasyr bezbronny lud i trzody a paląc domostwa. Niewolników w jasyr zabranych od-

przedawali Turkom, wielką część niewiast zatrzymywali sobie; a tych, których dla wady jakiej lub wieku spieniężyć było trudno, oddawali młodzieży swojej dla zabawy, jak zajęcy chartom; na nich ona zaprawiała swoją zręczność.

Postrachem dla Tatara była polska piechota, zbrojna rusznicą, której widok wyrywał mu z gardła pół polski, pół tatarski wykrzyknik: „Ałtur puk, dusza jók" (broń strzeli, duszy niema).

Postrachem dla Tatara była skrzydlata polski husaria, przed której garstką pierzchały chmary jego wojowników. Rozproszeni Tatarzy rychło się znowu do kupy zbierać i znowu w pole ciągnąć umieli. O zapasy żywności troszczyć się ta dzicz nie potrzebowała, zawsze w jej obozie zdechłej koniny bywał dostatek. Szczęśliwy, komu się dostała w udziale surowej a świeżej jeszcze szkapiny sztuka, którą drgającą w zębach smaczno zajadał. W ostatecznym żywności braku, zacinali żyły swym koniom, a krwią ich, głód i pragnienie uśmierzali.

„Kożuch to ich odzienie, żywność kobylina
Wilk lub lis w polu wzięty, to u nich zwierzyna."

Te ludy lubiły uczty wspólne, na których w koło krążył puhar, przechodząc z ręki do ręki. Wszakże mijał on tego, który jeszcze ręką swą nie zabił nieprzyjaciela. Na tych to ucztach, lub gdzieindziej nabawiwszy się słabości żarłoczny łupieżca, leczył się dziwnym sposobem. Wchodził w konia rozprutego i dopóty w nim siedział, póki tylko ciało zwierzęcia grzać go mogło.

Gdy który zubożawszy zobaczył u drugiego dostatki, miał prawo odjąć mu część niepotrzebnych skarbów, a gdy

o to przed sędziego wytoczył sprawę pokrzywdzony, otrzymywał odpowiedź: „jak tobie znowu będzie potrzeba, to drugiemu wydrzesz.“ Wszakże nie wolno było wszystkiego zabierać napadniętemu, a należało mu zostawić jedną przynajmniej szkapę, ażeby na niej odarty golec mógł ruszyć w świat, dla zebrania nowego majątku.

Ludy te sposobiły swe dzieci na dzielnych jeźdźców z niemowlęctwa prawie. Zaledwie chłopczyna ustać mógł na nogach, już go ojciec sadzał na barana, uzbrajał w mały łuczek i zaprawiał do polowania na ptastwo, szczury i myszy, podrostek wskakiwał na drobnego konika i puszczał się w harce za zającem, obficie pojawiającym się na stepach; młodzieniec zaś dosiadał bystrego, bojowego rumaka, którego pochwyciwszy z tabunu na arkan z niesłychaną sam ujeżdżał śmiałością, na tym to koniu wyruszał w świat szeroki i królów zmieniał w hołdowników swego Hana. Wychowanie wprawiało Tatarzyna od dzieciństwa do znojów wytrwałości i do tego sprytu, który go zawsze charakteryzował w zagonach pustoszących tylekroć Polskę i zdobywających niezmierzone wschodu stepy. Zwyczajny szyk bojowy tych hord dzikich miewał kształt półksiężyca, który spowijał nieprzyjaciela, węża dusiciela uściskiem.

Taką to czeredą władnąc, opanował Tamerlan pół świata, a wjazd jego do zdobytego grodu wtedy tylko zapowiadał łaskę i przebaczenie strwożonym mieszkańcom, jeżeli go wjeżdżającego na koniu siwej widzieli maści; koń gniady lub wrony pod tym świata ciemiężycielem zapowiadał mordy i pożogę.

Z wielkiego mongolskiego państwa wkrótce po Tamerlanowej śmierci rozczłonkowanego, zostały wcielone

dziś w części do Rosyi, a w części do Chin hordy, żyjące z handlu, czasem z rolnictwa, a najzwyklej z pasterstwa i łupieztwa. Pomiędzy temi hordami znajdowały się nie dawno, a może znajdują się dziś jeszcze takie, które zachowawszy tradycye pogaństwa, trzymają się odwiecznego Scytów, swych przodków zwyczaju i zabijają dotąd konia na uczczenie swych bożyszcz, którym biała maść szczególnie ma być przyjemną.

Dżyngishan robił ofiary z koni białych, należących do stada śnieżnej białości, liczącego 10,000 głów. Mleko tych koni miało tylko potomkom Dżyngishana służyć za napój. Chińscy cesarze radzi bóstwa na ziemi odegrywać rolę, przyjmować także zwykli trybut od podwładnych plemion mongolskich, białemi końmi i wielbłądami, biała maść nie candoru cordis jak w Europie jest w państwie słonecznem wyrażeniem, ale oznacza uznanie zwierzchnictwa. Koń biały u Mongołów należy do najcenniejszych darów godnych, albo samego bóstwa, albo ubóstwianej istoty.

Jeden z podróżnych podaje: że hordy te przypuszczają do pożywania ofiarnego konia tylko tych, którzyby we krwi ofiary białą namoczyli koszulę, a sprzęt podobny jest podług zapewnienia innego znowu podróżnego nadzwyczajną rzadkością w garderobie Mongoła. Historyk Palafox przedstawia nam dzikich zdobywców cesarstwa Chińskiego pod Dżyngishanem, jako dzielnych jeźdźców, którzy uwiązywali cugle do pasa, kierowali swe konie nogami, głosem i ruchem całego ciała, a mając w ten sposób zupełną ruchów obu rąk swobodę, w użyciu broni znamienitą nad przeciwnikami wyższość posiadali. Inni trzymając w jednej ręce i cugle i łuk, unosili się na krótkich swych strzemionach i przez to podwójną sobie na-

dawali siłę. Umieli też oni tak jak Scytowie, Partowie i Hunny walczyć w ucieczce i nigdy bardziej nie byli wrogom strasznymi jak w odwrocie, ciskając z sążnistych swych łuków ostre w ucieczce strzały, z niezawodną dzikiego oka celnością. Tak jak o Partach w Rzymie, tak mówiono też w Polsce o Tatarach „pilnuj się kiedy Tatar ucieka“ albo „Chociaż Tatar ucieka niebezpieczna twoja głowa.“



§ 119.
Zdziczałe konie Tataryi.

Na wschodnich przestworzach dawnej Mongołów dziedziny, na owych dziś mało zaludnionych obszarach, stanowiących okiem niezmierzone stepy, po obu stronach Altaju, w krainie znanej do dziś dnia pod ogólnem mianem Tataryi, na przestrzeni między morzem Kaspijskiem a murem Chińskim zawartej; błądzą stada koni, które nie należąc do nikogo, zupełną cieszą się swobodą i dzikością... Czyby te konie były prawdziwie dzikiemi? czy też zdziczałemi tylko? o to nie ustają dysputy między uczonymi. Prości tamtych stron mieszkańcy zupełnie nieświadomi sporu, odróżniają konie, które oni mają za dzikie od zdziczałych i pierwszym dają miano Tarpan drugim zaś Mucyn. Tarpany tworzą stadka nie wielkie i bardzo rzadko przez człowieka spotykane, a zawsze przewodzone przez jednego silnego i śmiałego powodyra. Plemie Tarpanów staje się tem czystszem i tem bardziej niezależnem, im wschodniejsze części Tartaryi i im bliższe chińskiej granicy okolice zamieszkuje. Im zaś bliżej stron zaludnionych, w których się wiele koni domowych hoduje, im bardziej

na zachód, tem mniej niezależne, mniej dzikie i mniej z domowemi niezmieszane są te tak zwane dzikie konie. Wielkie jest prawdopodobieństwo, że Tarpan równie jak dziki koń Ameryki nie jest czem innem, jak bardzo dawno zdziczałym koniem domowym; jeszcze w tych może czasach, kiedy w dzisiejszej Tarpanów ojczyznie zmniejszać się zaczęła ta niesłychanie zbita ludność, która kilkadziesiąt milowe stepy w jedno miasto grobów przemieniła; a stopniowe dzikości Tarpanów od zachodu ku wschodowi Tartaryi zwiększanie się być może tylko różnicy dat ich zdziczenia skutkiem. Jakim sposobem koń domowy w dzikiego przechodzi, dowiedzieć się można w niniejszego dzieła rozdziale 10 przy historyi konia Rosyi.

Tarpany wybierają chętnie obszerne, odkryte i wzniesione stepy, po których pasą się długiemi pod wiatr rzędami i z miejsca na miejsce przechodzą. Zwierzęta te są bardzo ostrożne, lękliwe i czujne, śpią mało i prawie się nigdy nie kładą, często się oglądają, wysoko głowę podnosząc. A tak silnym obdarzone są wzrokiem, że daleko na horyzoncie spostrzegają wysterkłą z gęstwiny pikę kozaka.

Ogier obiega od czasu do czasu tabun i rzadko kiedy cierpi w nim młodych podrosłych ogierków, które postępują za tabunem w pewnem oddaleniu, dopóki się któremu z nich nie uda kilka do siebie przywabić samek i oddzielny utworzyć tabunek.

Czemkolwiek znienacka przerażone stado nagle staje, z razu wielkiej nie okazując trwogi, wietrzy przedmiot popłochu i jeśli w nim nic groźnego nie zauważy, ciągnie sobie spokojnie dalej. Lecz jeżeli który z młodych ogierków samotnie za tabunem ciągnących jakieś powziąwszy

podejrzenie, zacznie parschać, bystro strzydz uszami, wysoko głowę podnosić i odsadziwszy ogon podbiegnie kłusem na oględziny podejrzanego miejsca, wtedy cały tabun wytęża ku niemu uwagę, i skoro tylko usłyszy jego rżenie osobnego rodzaju i doniosłości, rusza z kopyta i z niesłychaną znika rączością. Ogiery stanowią arjergardę w ucieczce, zatrzymują się niekiedy, oglądają się, formują w konieczności front i bronią młodzież i klacze instynktowie, w najbliższe jary uciekające lub jak cień znikające i dopiero się daleko od nieprzyjaciela za pagórkami pod wiatrem okazujące. Niedźwiedzie i wilki często się za tabunem włóczą, ale się boją nań napadać, albowiem przy każdym napadzie powodyr zaraz spieszy na ich spotkanie a stanąwszy dęba razi ich przedniemi kopyty. Jeżeli w walce legnie, to nowy ogier natychmiast jego zajmuje miejsce, a wszystkie inne zbierają się razem do wspólnego ataku.

Jeżeli tymczasem inne stado wilków współcześnie klaczom zagraża, to się one w ścieśnione kupią koło, otulając źrebięta do środka się cisnące i bronią je wściekle wierzganiem, tak zawsze energicznem, że największa wilków gromada, poprzestać zwykle musi na porwaniu schorzałej jakiej od stada odstałej szkapiny. — Powodyr dopóty przy swojej zostaje władzy, dopóki siłą rej wodzić w tabunie potrafi. Młode ogiery często występują do pojedyńczej z nim walki a zwycięzca zwyciężonego z tabunu wypędza i przy najwyższej zostaje władzy. Tarpany nie są większe od zwyczajnych mułów, maści bywają myszatej, czerwono-gniadej a nieraz i izabelowatej. Różne w maściach odcienie zależą od długości wierzchnich włosów białawych, które się pod koniec lata na nich ukazują,

od chłodu w zimie chronią i w Maju wypadają. Szerść Tarpanów jest na zimę długa, gęsta, równa i niby niedźwiedzia w dotknięciu; na lato linieje, ale nie zupełnie, zawsze się jej część na grzbiecie i krzyżach zostaje. Głowa Tarpana jest nie wielka, czoło wypukłe, uszy to małe to wielkie, zawsze na tyle głowy ustawione, oczy małe, złośliwe, gęba i broda długą szczeciną z rzadka porosła, na nieco grubej szyi wznosi się szorstka grzywa równie jak ogon i szczotki kutowe czarna, ogon dostaje tylko do kolan nóg tylnych, a składa się z grubych nieco kędzierzawych lub falistych do odsady porosłych włosów, krzyż i kłąb jednakiej są wysokości, kopyta wysokie i nieco wązkie. Z ruchu, postaci i miny Tarpan przypomina bardziej upartego i niepokornego muła, niżeli szlachetnego konia. Tarpany są wielką rzadkością i znajdują się tylko jakoby w Karakumie, na południe od Aralskiego morza, nad rzeką Tomą, na ziemi kałmuków sybirskich, w pustyniach bezludnej części Mongolii i na wzniesionych równinach Gobi. Te konie dzikie, które się blizko miejsc zaludnionych w granicach państwa rosyjskiego pojawiają, noszą na sobie charaktery wielkiego z końmi domowemi zmieszania się, uwydatnionego przez maści srokaciznę i przez objawy tęsknoty za człowiekiem a nie stronienia od niego. Tarpany przechodzić mają co lato na północ w dość odległe strony i wracać co jesień na południe, niewoli jakoby długo nie znoszą i w niej padają od wyniszczenia, do użytku wcale zdatnemi być nie mają i prędzej zabić się w silnym uporze i w rzucaniach się na ziemię są gotowe, niżeli by się człowiekowi poddać chciały, napadają jakoby na konie domowe, które nieraz wściekle gryzą i kopytami zabijają. W tych samych miejscach wa-

łęsają się licznemi tabunami konie zdziczałe zwane **Mucynami**, które się poznają po nieporządnych ruchach w ucieczce, po braku śmiałego powodyra, po maści skarogniadej lub siwo srebrzystej, po często pojawiających się łysinach i pończoszkach, po wielkiej głowie i po krótkiej szyi. Zimowa ich szerść jest prawie równie gęsta i szorstka jak na Tarpanach. Powiadają, że się w tabunach Mucynów zawsze tarpanowe znajdują ogiery od swoich odegnane stadek. Mucyny werbują do siebie klacze domowe i nieraz szerokie przepływają rzeki. Rzecz się ma dziać inaczej z Tarpanami, te boją się jakoby wody, a obdarzone bardzo delikatnym węchem, szukają brodów dla przeprawy. Zimę tak Mucyny jak Tarpany na wzniesionych przepędzają miejscach, z których wiatr zwiawszy śnieg, skromne resztki zmarłej i zeschłej obnaża roślinności, albo też same przedniemi odkopują z pod śniegu kopytami niezbędny dla siebie pokarm. Inne dzikie konie w Azyi spotykane, nie stanowią odmiennego od Tarpana gatunku, ale są raczej jego odmianami. Na płaszczyznie wzniesionej na 17,000 stóp nad morze, z której wypływają rzeki Oxus, Jaxartes i niektóre strumienie Indu, koczują tabuny koni kosmatych, białej maści dwuarszynowej wielkości, o głowie wielkiej z małemi oczyma i uszami, o grubym i krótkim pysku, o szyi cienkiej, dźwigającej głowę pod znacznym zaczepioną kątem, o nie długim ogonie a długich nogach i szerokich kopytach.

Prawdziwe tych koni kształty ukrywa długa niedźwiedzia szerść broniąca je od surowości mrozów i od często w tych stronach panującej burzy. Szerść ich tak się pod szczęką dolną i wzdłuż spodu szyi rozrasta, że tworzy coś podobnego do brody. Pojedyńcze włosy szerści

są na zewnętrznym końcu twarde i gładkie, przy ciele prawie wełniste i szaremi nakrapiane plamkami. Są to może zdziczałe konie ludów, które wszystkiego ze sobą nie pozabierały dobytku, opuszczając rodu ludzkiego kolebkę. Kosmate konie Kirgizów i Baszkirów od nich jakoby pochodzą. W górach Butunu wzdłuż północnego stoku Himalaja i w Tybecie ma się jeszcze inna znajdować dzikich koni odmiana odznaczająca się maścią srokatą, znaną powszechnie pod nazwą Tangum albo Tanian, być może, że to są zdziczałe konie srokate i tarantowate Kokandu, o które Indye w czasach bajecznych, a Chiny na sto prawie lat przed naszą erą gwałtownie się dobijały. Sroki i taranty Kałmuków mają jakoby od Tangumów pochodzić.

Wszystkie te dzikie lub zdziczałe konie znoszą najsroższe chłody klimatu kontynentalnego i ściśle się pewnych miejsc trzymają, nie przekoczowywując w cieplejsze strony, a chroniąc się tylko w zasłonięte od natarczywych wichrów doliny.

§ 120.

Koń w Chinach i w innych dalekiego wschodu stronach.

Niektórzy uczeni zauważyli, że poprowadziwszy linię prostą od zatoki indyjskiej biegiem Badaru, do źródeł Gangesu ku Agra, a ztamtąd dalej granicą wielkiego Tybetu do Tartaryi chińskiej, ku jezioru Hoho i nareszcie kierunkiem wielkiego muru aż do zatoki Peczelli, podzieli się Azya na dwie części, z których zachodnia obfituje w konie, wschodnia zaś wydaje się być nieprzyjazną rozwojowi tego zwierząt rodzaju. Z pomiędzy przyczyn,

którym starano się zupełną wschodniej Azyi przypisać niezdolność do posiadania dzielnych lub choćby tylko byle jak użytecznych ras końskich, żadna nie zdaje się posiadać tyle prawdopodobieństwa za sobą jak klimat wilgotno-gorący. Nie tylko wschodnia Azya jest rozwojowi jednokopytowców nieprzyjazną, ale wszystkie te strony tą samą odznaczają się własnością, których klimat do indyjskiego lub chińskiego jest podobny. Trafny postrzegacz Tschudi w podróżach swoich po Ameryce południowej zauważył: że w Brazylii prowincya Bahia, nad brzegami Atlantyku rozciągnięta, jest zabójczą dla gromady zwierząt jednokopytowych; że wszystkie konie i osły, w najlepszym nawet do niej sprowadzone stanie z Minos Geraes, tracą swój ogień i stają się podobnemi do zużytych europejskich szkap i osłów biednego rólnika; że muły pochodzące przeważnie z Laplata i z Rio grande do Sul mniej prędko marnieją i że nareszcie konie, osły i muły, które w San Salvador rażą oczy patrzących stanem wychudłości zupełnej, drobnotą i nikłością swoją, niedołężnością oraz brakiem ognia i życia są wszystkie criolhos to jest urodzone w prowincyi. Wyspa Sansibar także klimatem tropikalnie wilgotnym uposażona, tak jest nieprzyjazną hodowli koni, że sultan Seid Medżid wielki tej wyspy rządzca, zaniechać ostatecznie wszelkich pokuszeń się o rozpłodzenie koni na tej wyspie musiał, i corocznie do Arabii, ojczyzny swojej, po nową koni do swego użytku posyła remontę. Orientalna gościnność tego pana zniewala go do udzielania z ochotą koni swej stajni pod rozporządzenia białych podróżnych, wyspę nawiedzających. Baron von der Decken powiada, że kto z Europejczyków potrzebuje tam konia dla prze-

jaźdźki, udaje się po prostu do pierwszego lepszego ze sług stajennych władzcy wyspy i otrzymuje od niego wybranego przez siebie wierzchowca bez najmniejszej przeszkody, rozumie się tylko, że nie bez małego datku.

Wyspa Cejlon tyle rozwojowi słoniów przyjazna jest zupełną konia nieprzyjaciołką. Toż samo powiedzieć można o większej części wysp podzwrotnikowych Wielkiego oceanu. Tak zaś jak jedyny wielki kontynent tych stron świata, Nowa Holandya, obszarami suchych i spieczonych lądów swych, tropikalną wilgotność wybrzeży neutralizująca, jest wśród wysp podzwrotnikowych jedynie prawie przyjazną hodowli konia: tak znowu we wschodniej Azyi jedne tylko górskie równiny Himalajskiego łańcucha przestają być życiu i rozwojowi koni szkodliwemi. Wyniosłe równiny Tybetu, Kaszmiru i inne gór Himalajskich zakątki chronią w tej świata stronie ród koński od zupełnej zagłady, taką dlań wyświadczając przysługę, jaką wyświadczają Europejczykom, po wysokich rozrzucone górach, stacye sanitarne, ratujące w Indyach życie i zdrowie angielskiego żołnierza.

Pomimo że głównym kolonistów europejskich w Nowej Holandyi przemysłem jest hodowla owiec, toć przecie nie na małą skalę prowadzi się tam i hodowla koni z Anglii początkowo przybyłych, które zwykle razem z bydłem rogatem i owcami w jednej utrzymują się zagrodzie, tak jak na Ukrainie naszej, gdzie w wielu miejscach wszystkie rodzaje dobytku (chudoby) jednemu powierzone dozórcy razem się pasą i do jednych zapędzają na zimę opłotów. W Australii wszystko to wałęsa się bez żadnego dozoru całemi po zaroślach miesiącami. Od zdziczałych psów, konie te umieją się bronić same, a jeżeli się zda-

rzy, że dzicy krajowcy lub zbiegi z Sydney zjedzą które z bydląt, lub którego z koni pochwycą, to już to odżałować trzeba, zaradzić złemu niemasz sposobu. Na gorsze od tych, hodowla koni w Nowej Holandyi narażoną bywa klęski, a przecie i te powodzenia jej nie hamują. Lata zbyt przeciągłej posuchy, odejmującej wszelkie ziołom życie, zmuszają wielką część wychowywaczy do zapędzania stad swoich do Sydney lub do Melbourne i do sprzedawania ich tam po nizkich cenach, od 2 do 10 funtów sterlingów za głowę. Większa wychowywaczy liczba, woli w złe lata spuszczać się na los szczęścia i konie swoje własnemu ich porucza sprytowi; a choć je klęska wydziesiątkuje, to się ją uważa za wybrakowanie stada siłami naturalnej wyborowości, przez którą, to przy życiu pozostaje, co największej wytrzymałości ma w sobie zasoby. W dobre lata straty się wkrótce nagradzają, nie tylko przez przypłodek, ale i przez cenę, która w takim zwykle roku niżej 25 funtów sterlingów nie spada. Wszystkie prawie konie Nowej Holandyi idą morzem do Indyi, gdzie się po 80 funtów sterlingów przedają. Po odtrąceniu kosztów, kupna i podróży na okrętach, bawiący się tym handlem spekulanci, miewają jeszcze zazwyczaj koło 20 funt. sterl. czystego na każdym koniu zarobku. Konie te nie są wyjeżdżone. Na to niema w Nowej Holandyi czasu, przestaje się na ich otarganiu i ochełstaniu, a pomimo że mieszkańcy tej części świata nie odznaczają się łagodnością w postępowaniu z końmi, to przecie konie ich wyśmienitą cieszą się reputacyą.

We wschodniej Azyi jedne tylko konie himałajskie znane pod nazwą Gundów (Ghund) pewnym cieszą się rozgłosem. Hügel oficer jazdy austryackiej, który te

zwiedzał strony powiada, że Gundy na nim uczyniły wrażenie koni piwowarskich Londynu w miniaturze, tyle mu się wydały grubemi i wszelkiej pozbawionemi elegancyi. Koni tych używają krajowcy przeważnie, pod juki do licznych karawan przez góry do Chin przebywających. Ładunek na konia wynosi około 300 funtów i pod tym ciężarem Gund robi około dziewięciu mil codziennie.

Nie mniej od górskich tych koni sławionemi bywają pokrewne im konie Kaszmiru, które pomimo że są także drobne, odznaczają się przecie dość znaczną siłą, żywością, trwałością i pojętnością. Hügel szczególnie zachwala znamienitą ich nóg pewność. „Pięknie patrzeć" - mówi on, — „kiedy konie kaszmirskie z tuziemcami na grzbiecie, sadzą cwałem przez nie głębokiej rzeki koryto, które nieraz wielkiemi a ruchomemi wysłane kamieniami, ledwieby się innemu koniowi inaczej jak na stępie przebyć dało." Cena tych koni ma być od 9 do 14 guldenów. Hügel skarzy się na siodła, które Mahometanie do Kaszmiru wprowadzili, znajdując je najniestósowniejszemi dla krainy górzystej. Główną w nich niedogodność stanowi kula, stopowej na przodzie wysokości, która przy każdem na górę wspinaniu się prawdziwą jeźdzcowi zadaje męczarnię. Okiełznanie konia w Kaszmirze składa się z tręzli, której wędzidło wielkiemi żelaznemi opatrzone jest kolcami, bawełnianą szmatką, to grubiej to cieniej obwiniętemi stósownie do czułości pyska każdego z wierzchowców.

Konie Tybetu mają być nieco od Kaszmirskich lepsze, silne, dobrze złożone, wspaniałego chodu i daleko piękniejsze od wszystkich tych, które Tatarzy, Mongołowie i Rosyanie Chinom dostarczają. Konie też te są bardzo w Chinach pokupne i do nich to wystósowano zapewnie

przysłowie chińskie: „konie zachodu, a woły wschodu najlepsze.“ Konie te dostają się na targi Chin w licznych karawanach, po kilka kroć na rok z Tybetu przez góry się przebierających. Średnia karawana, taka na przykład jak ta, w której podróżowali misyonarze katoliccy Huc i Gabet, składała się z 15,000 wołów długoszerstnych, z 12,000 koni i wielu wielbłądów. Karawany takie, ciężkie i niebezpieczne mają do przebycia w długiej drodze przeszkody; ale podróżni nie zrażają się niemi wcale, ufni w dobroczynną opiekę Buddy, do którego przyczyniają się za niemi Lamowie przez modły, w dziwaczny sposób odprawiane. Skoro tylko czarne chmury podniosą się nad górami, zapowiadając burzę, Lamowie udają się wnet na pewne wyniosłe miejsca, zaopatrzeni znaczną ilością papierków, wizerunkiem osiodłanego i okiełznanego konia stęplowanych; zaczynają swe modły i na igraszkę wiatrów rozpraszają papierki, pełni wiary w to, że wszechwładny Budda zamieni wizerunki końskie w konie prawdziwe i niemi podróżnych poratuje. Tybet tak jest Lamazeriami napełniony, że nie byłoby w nim miejsca dla konia, jeżeliby Lamowie sami nie należeli do doskonałych wychowywaczy stadnin. W powołaniu tem górę przed innemi biorą tacy Lamowie, których najsilniej ożywia nadzieja przepowiedzianego opanowania Chin i Tataryi, przez wyznawców wielkiego Buddy i poddania mu całego świata. W głębszym mianowicie Tybecie, Lamowie wielkie utrzymują koni stada, zawsze pod mającą niebawem powstać kawaleryą gotowe. Oprócz koni, hodują tam wielką ilość ogromnych psów, silnych i zmyślnych, a przeznaczonych także do odegrywania ważnej roli w wielkiej armii kelanów.

25*

W obszernem państwie chińskiem cała zamożność hippiczna mieści się po zachodniej stronie muru, właściwe Chiny od reszty państwa odgraniczającego. Tam to wałęsają się koczownicze tatarskiego lub mongolskiego pochodzenia ludy, których jedynem bogactwem są konie, bydło rogate i owce. Tam to też syn słońca swoje własne utrzymuje stada. Na północ od muru chińskiego rozpościerają się słynne pastwiska Czakaru, na których liczne cesarskie wypasają się stada i trzody. Liczba ich równa się liczbie dni w roku, a każde z tych stad mieści w sobie głów 1,200 i ma za dozorcę Tatara ozdobionego gałką białą. W pewnych czasu odstępach dobytek cesarski podlega inspekcyi generalnych rewizorów, którzy znaleziony w liczbie sztuk ubytek dopełniają zaraz z trzód własnych niedbałego dozorcy. Cała ta jednak chińskiej administracyi kontrola nieprzeszkadza dozorcom z bogactw wielkiego korzystać pana. Najgłówniejsze im zyski przynosi zamiana przednich sztuk cesarskich, na niedołężne lub pokaleczone sztuki prywatnych właścicieli, za umówione dokonywana wynagrodzenie.

W sąsiedztwie Czakaru leży ziemia Tatarów Ortusów, trudniących się także koni i bydła hodowlą. Ortusowie są bardzo staranni i przemyślni w tem zajęciu, a konie ich są po większej części bardzo łagodne i łatwo się powodują. Prawość tego ludu jest taką, że wśród niego o złodzieju ani słychać. Jeżeli się przypadkiem do którego Ortusa zabłąka cudza jaka sztuka to ją znalazca hoduje na równi ze swojemi, dopóty, aż się właściciel nieznajdzie, któremu natychmiast zbłąkaną oddaje, żadnego nie żądając wynagrodzenia. Cesarz Khang-Hi w czasie jednej ze swych wypraw gościł r. 1690 czas niejaki wśród

tego ludu, i w liście do syna pisanym powiada: że stada hodowane przez Tatarów Ortusów nie są liczne i nie mogą iść w porównanie z temi, które się na tłustych Czakaru wypasają pastwiskach; że zwłaszcza konie i woły bardzo się mu wydały mizernemi, że zaś wielbłądy, owce i kozy dość dobrze wyglądały; że nareszcie sądzi, iż powodem do tej różnicy są zioła saletrą napojone przez wielbłądy, owce i kozy chciwie pożerane a wstrętne bydłu i koniom świeżą lubiącym paszę i czystej wody dostatek.

Dalej przy Ortusach ciągną się posiadłości wsławionych ludów: Oeletów i Kalkasów. Oba te ludy mniej skromnych i łagodnych, niż uprzednie obyczajów, długie między sobą prowadziły wojny, aż ich wyżej wzmiankowany pogodził cesarz chiński Khang-Hi; oba powaśnione narody do swego zagarniając państwa. Trzej hanowie Kalkasów przywiedli cesarzowi, przewodzącemu walnemu przez siebie zwołanemu jakiemuś zgromadzeniu, w darze na znak poddaństwa, każdy po 8 koni białych i po jednym takimże wielbłądzie. Cesarz przyjął ofiarę łaskawie i postanowił corocznie odtąd onej sobie i następcom swoim składanie pod nazwą daniny dziewięciorga białych (Jusun Dżajan).

Tatarowie manczurscy hodowlą także bardzo licznych bawią się koni, i pomimo że się dawnych wyrzekli obyczajów, przechińczywszy się zupełnie, to przecie zachowali dotąd jezdeckie przodków zwyczaje i wrodzone upodobanie w konnej jeździe, myślistwie i strzelaniu z łuków. Pomimo że język chiński stał się ich mową narodową, to ponieważ on dla jezdeckiego nie wystarcza narodu, wszystkie przeto wyrazy odnoszące się do jezdeckiego, łowieckiego i łuczniczego rzemiosła, są dotąd staroman-

czurskie i nigdy ich żadnemi chińskiemi niezastąpiono omówieniami. Do dziś dnia Manczurowie są pierwszemi w Chinach jeźdzcami i łucznikami. Gdzie się tylko w państwie manczurska znajduje załoga, wszędzie tam są pewne dnie naznaczone do ćwiczeń w strzelaniu z łuku w przytomności mandaryna i ludu. Rozstawiają się na ten cel w linii prostej, trzy słomą wypchane bałwany, postaci i wielkości człowieka w odległości 20 do 30 kroków jeden od drugiego. Jeździec manczurski staje o 15 mniej więcej kroków, od pierwszego bałwana, napina łuk, i trzyma w pogotowiu strzałę. Za danym znakiem puszcza konia cwałem po linii równoległej od frontu bałwanów, wypuszcza strzałę do pierwszego bałwana i niewstrzymując konia, napina łuk powtórnie, drugą strzałę z kołczana dobywa i do drugiego wypuszcza ją celu; nareszcie to samo po raz trzeci powtarza. Trzeba krzepko na koniu siedzieć i szybko strzałę po strzale wypuszczać, aby ciągle cwałując nie zwichnąć się z siodła, albo nie znaleść się w zbytniej od celu odległości. Od pierwszego do drugiego strzału zwykle jeździec, pomimo największej szybkości w wydobywaniu strzały z kołczana i w napinaniu łuku tyle traci czasu, że mija drugi bałwan i strzelać już doń nieco po za siebie musi. Trzeci strzał jeszcze o wiele dalej od trzeciego puszczony bałwana, zmusza jeźdzca do strzelania po partowsku, już zupełnie za sobą. Doskonały łucznik trafia w każdego z trzech bałwanów, lecz zręczność taka jest wśród Manczurów nawet rzadkością, pomimo, że się oni od dziecka w to dniem i nocą wprawiają.

W ogólności wszystkie mongolsko-tatarskie ludy, zachodnią część państwa chińskiego zamieszkujące jezdeckiemi

są ludami Każdy tam mężczyzna tak jest do konia nawykły, że po ziemi jak nie swój stąpa. Chód jego jest ciężki i niezgrabny, nogi kłyszawe, a ciało naprzód pochylone. Wszystkie zmysły zdają się wypowiadać spieszonemu Tatarowi posłuszeństwo, wodzi oczami na wszystkie strony, jakby niepewny był żywiołu, na który zstąpił niechętnie. W długich pochodach i podróżach dla spoczynku nawet nie złazi Tatar z konia, a w siodle na stępie przesypia się wybornie. Na koniu wszystkie zmysły w nim ostrzeją; słuch ostrzega go o najlżejszym w oddali szmerze, wzrok w nadzwyczajnej rozpoznaje odległości kłus konia i kształty przedmiotów, a węch wietrzy oddalone, choćby za górą ukryte stada lub dym koczowiska. Zajmującem jest widowisko wyławiania koni ze stada do użytku. W tym celu Tatarzy uzbrajają się w długie żerdzie, opasane linkami, zakończonemi pętlą. Z takiem narzędziem w ręku puszczają się jeźdzcy na wypróbowanej dzielności koniach w pogoń za oddzielonym od hurtu, wystraszonym i w ucieczce ratunku szukającym koniem ze stada, ścigają go po przepaścistych miejscach, po stromych gór pochyłościach w skrętach najnaglejszych, aż go nareszcie dościgną. Zbliżywszy się do uciekającego na przyzwoitą metę, biorą cugle w zęby, a oburącz ciężką żerdzią tak ku niemu kierują, aby pętla szyję jego w pędzie ujęła. Tu teraz trzeba wielkiej siły i niepospolitego w siodle szlusu, żeby od razu pędzącego jak strzała osadzić na miejsu konia. Zdarza się, że w tem wysileniu żerdź się pokruszy lub linka potarga, ale nigdy nie widziano, aby w niem Tatar był z siodła zwleczony. Wyławiane w ten sposób ze stada konie, nie używają się w Tartaryi chińskiej do czego innego, jak pod siodło.

Koń tutaj jak u wszystkich arcyhippicznych ludów nigdy do uprzęży używanym nie bywa. Dwukolne arby transportujące towary w licznych karawanach po stepie się ciągnących, są zwykle parą wołów zaprzężone i postępują długim jedna za drugą szeregiem. Każda para wołów ma przeprowadzone przez nozdrza żelazne pierścienie, za które postronkiem uczepiona jest do idącej po przedzie arby i w ten sposób zmuszona do pilnowania się porządku w ogólnym pochodzie. Na cztery arby jeden zazwyczaj wystarcza woźnica. Ten system transportów, tyle różny od europejskiego, gdzie jednym potężnym wozem wielą zaprzężonym końmi, zastępuje się kilkunastu drobnych wózeczków, usługę, podobnym jest do wałek czumackich Ukrainy, lub do owych nieustannie w Rosyi spotykanych, długich łańcuchów powozek jednokonnych, jedna za drugą postępujących, gdzie także na cztery konie jednego się tylko wyznacza woźnicę.

Rasa koni tych wszystkich okolic, jest do dziś dnia podobna do owych ostrokościstych głowaczów, któreśmy na początku tego rozdziału jako konie starotatarskiej rasy opisali. Są to konie najwięcej dotąd przedstawiające podobieństwa do koni sybirskich (o których niżej będzie mowa) pomimo że wpływ obyczajów rosyjskich już od dawna te ostatnie w uprzężne przeistoczył wozniki. Surowe wychowanie tatarskiego konia, wyświadczające przysługę wyborowości, eliminującej ze stada wszystko, co niedołężne i słabe; tudzież twarda szkoła tatarskiej włoczęgi, przez którą od wieków przechodzili rodzice tatarskich koni rodu, wytworzyły w nim bezwiednie, owe kształty mało ponętne wprawdzie, lecz zapewnie najdoskonalej odpowiadające charakteryzującej go wytrwa-

łości, trzeźwości i siły. Każda wzorowa hodowla pewnej koni rasy ubiega się o wyrobienie pewnych moralnych w niej przymiotów, których osiągnięcie wciela się widomie, bez współudziału człowieka w pewne kształty, stające się dla ludzi tem droższemi, im one są nierozdzielnej z upragnionemi spojone przymiotami. Tak to Tatar pokochał namiętnie w swym koniu to, co się nam brzydotą wydaje, dla tego, że ta brzydota jest nieodstępnym, wysokich cnót jego konia towarzyszem. Tak to też Anglik polubił w koniu czystej krwi powstałe w nim samo przez się wstrętne dla Polaków formy; bo one najnierozdzielniej towarzyszyć zwykły chyżości, o której osiągniecie najusilniej się kuszono. Te tylko narody rasami swoich koni nigdy szczycić się nie będą, które w nich o kształty, a nie o przymioty ubiegać się zwykły, i których obyczaje zniewieściałości podpadły.

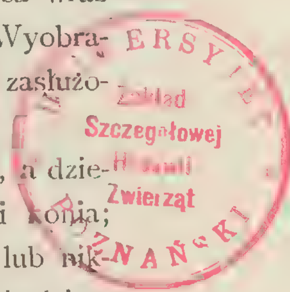
Wychowanie młodych Tataro-mongołów polega do dziś dnia głównie na ćwiczeniach jezdeckich i na wdrażaniu się do należytego użycia łuku lub samopału. Odłączone od piersi matki dziecię, skoro tylko nieco do sił przyjdzie, sadza się po za jeźdzca na koń, a młody Centaur trzymając się oburącz sukni mistrza, podczas gdy ten wypuszcza swego w cwał wierzchowca, przywyka od niemowlęctwa do ruchów konia, rozłamuje należycie podatne swe członki, pierś do gwałtownego prądu powietrza usposabia i wkrótce tak do konia nawyka, że się z nim prawie jednoczy. Niejeden z podróżnych zwiedzających te mało cywilizowanemu światu znane okolice, spotykał i niewiasty na koniach; to się wszakże w wyjątkowych tylko zdarza przypadkach konieczności. Mongolsko-tatarskie niewiasty słyną na całym wschodzie za najprzedniej-

sze szwaczki i na szyciu całe dnie pod namiotami trawić zwykły. Obrządek zaślubin u tych jezdeckich ludów nie jest wolny od ceremonii, pewnym rycerskości napiętnowanych charakterem i pomimo, że się wszystko przy kojażeniu małżeństw, na obustronnem gruntuje zezwoleniu, to przecie kupiona małżonka nie może być dobrowolnie oblubieńcowi oddaną. Pan młody zdóbyć ją sobie powinien. W tym celu rozkłada się obozem narzeczony pod samem koczowiskiem rodziców oblubienicy, i upatrzywszy chwilę sposobną, napada na namiot, w którym się bogdanka znajduje, porywa ją na koń i do siebie co tchu unosi. Uczta godzi potem powaśnione pozornie strony.

U wielu z ludów tu opisanych, już się od dawna budaizm rozkrzewił, a wpływy tej wiary mało zmian w obyczajach mongolsko-tatarskich sprawiły, pomimo że Lamowie nimi owładnęli. Wyktszałcenie Lamy czyni go doradzcą w sprawach domowych Tatara, nauczycielem chowu bydła i koni, wreszcie lekarzem w cierpieniach duszy i w ciała zapadłościach. Każda choroba jest tam uważana za nawiedzenie szatana, którego wyprowadzić z ciała tylko Lamowie umieją. W ciało bogatych Tatarów wstępować zwykli szatani wyższych szczebli piekielnej hierarchii, którzy się po prostu na piechotę wyprowadzić nie dają. Na ich pozbycie się ofiarować trzeba Lamowi dzielnego konia, na którymby chciał z godnością piekielny wyruszyć Mandaryn. U bardzo bogatych zasiada zwykle wysoki piekła dygnitarz z całym swym dworem, a na takiego pana wyprowadzenie na jednym poprzestać nie można koniu i nieraz wypada, część stada dla odzyskania zdrowia, dowcipnemu poświęcić Lamie. W Chinach właściwych budaizm jest także silnie rozkrzewiony i cesarze od

dawna gościnnemi się dla niego okazali. Niektóre Lamazerye są kosztem cesarzów dźwignięte, jak naprzykład klasztor r. 68 po Chr. przez cesarza w Lo-Yong wybudowany, który nosi miano klasztoru konia białego na pamiątkę tego konia, na którego grzbiecie przybył z Indyi pierwszy Budy posąg.

Manczurska dynastya panujących w Chinach, jakkolwiek od jezdeckich odwykła zwyczajów, wiele jednak jezdeckich przechowała tradycyi. Duchem opiekuńczym cesarskiej rodziny jest Kuang-Ti, który za życia najsłynniejszym był jeźdzcem i niepospolitym wodzem konnych wojsk, a który po śmierci wstąpił na niebiosa wraz z synem, aby się cesarskim opiekować domem. Wyobrażają go zwykle siedzącego z synem po lewej i z zasłużonym koniuszym po prawej ręce.



Równo z przekroczeniem linii wyżej podanej, a dzielącej Azyę na przyjazną i nieprzyjazną hodowli konia; równo z przestąpieniem przez mur chiński znika lub nikczemnieje koń zupełnie. W Chinach właściwych koń jest stworzeniem drobniutkiem, okrągłem, łagodnem i dobrodusznem, a zdolnem zaledwie dźwigać na stępie ciężar, złoconego rzędu jaśniejącego barw tysiącem, oraz wagę Mandaryna i wiesidełek z włosienia czerwonego wyrobionych.

Coby tam mógł robić koń, ów symbol rączości i ruchu w tem cesarstwie nieporuszonem i zmumifikowanem od lat 3000? poważny historyk chiński następującą o koniach swej ojczyzny podaje wiadomość: Roku 704 buntownik Nyrola Chan ograbił pałac cesarza chińskiego i znalazł w stajniach jego 100 koni wyuczonych do tańcowania przed cesarzem. Uzurpator zapragnął przekonać się na-

ocznie o ich talencie, ale szlachetne zwierzęta nie uznając go za cesarza, nie chciały w jego tańcować przytomności, przekładając śmierć nad upodlenie.

Zupełny bojowego konia niedostatek w Chinach, otworzył wrota ogromnego państwa rączej Dżyngischana jeździe, która się rzuciła jak potok ze swych dzikich stepów, skruszyła wielki mur graniczny i tronem cesarzów zawładnęła. Długo tatarska dynastya nie rozstawała się na chińskim nawet tronie z jezdeckiemi zwyczajami swej rodziny, ale z czasem i ona usnęła w miękkiej następców Fohi bezczynności. Mieszkańce królestwa Tong-King używają bawołów i słoniów do posług, które koń zwykł spełniać u innych narodów. Cesarz karmi jednak do 500 koni krajowych na swym dworze.

Lepsze konie, które się w Chinach znajdują, są sprowadzone z po za granic niebieskiego państwa. Mongolskie plemiona z chińskiej Tartaryi i te, które pod panowaniem Rosyi we wschodniej Syberyi zostają, wielką koni ilość do Chin wyprzedają, a bywały przykłady, że Chiny dla zdobycia sobie koni odległe przedsiębrały expedycye. Roku 107 pr. Chr. wystąpiły Chiny do wojny przeciw (Ta-Wans) Kokanowi w 60,000 ludzi, z obozem złożonym z 40,000 wołów, 30,000 koni oraz 40,000 mułów i wielbłądów, w celu opanowania niebiańskich koni, które się krwawym pociły potem ob. § 139 o tarantach. W geografii cesarstwa Chińskiego wydanej w Pekinie 1790 roku, Kokan jest podany jako ojczyzna tarantowych argamaków, które się odznaczać mają rączością i krwawym potem. Pojęcie krwawego potu musiało wziąść początek ze zwyczajnego zaczerwienienia się cielistej skóry tarantów, kiedy się te silnie spocą. Skutek wyprawy był ten, że zabrano

z Kokanu do Chin parę dziesiątków lepszych i 3000 podlejszych ogierów i klaczy.

§ 121.

Koń w Kochinchinie i na niektórych wyspach.

W Kochinchinie znajduje się w górach drobniutka rasa koników dzikich, na które mieszkańce polują i mięso ich jedzą. Coś podobnego ma się znajdować w Borneo. W 1865 r. królowa angielska otrzymała w darze z wyspy Jawy czteroletniego mikroskopicznego konika. Zwierzęto chociaż już zupełnie złożone, nie było nad arszyn wyższem, kapitan Lukiej, który je przywiózł na okręcie Wiktor, wziął je z sobą na wieczór do żony Lorda mera, przegalopował na niem po salonie, a przed wyjściem pochwyciwszy je pośród ogólnego śmiechu na ręce, zniósł po wschodach do swego kabrioletu, w którym z niemże razem odjechał do domu.

§ 122.

Koń w Indyach.

Po wschodniej stronie wyżej zakreślonej linii, znajdują się jeszcze Indye, które także należą do krain dla konia nieprzyjaznych. W Indyach koń krajowy żadnej nie ma wartości; do użycia sprowadzają się tam ciągle konie z Arabii, Persyi i Tartaryi. Ani złoto, ani starania, ani znajomość rzeczy i wytrwałość narodu ze wszystkich najbardziej hippicznego, nie mogły dotąd utworzyć w tych stronach rasy, jakąkolwiek wartość mającej. Niesłychane wysilenia Anglików w tym przedmiocie nic wskó-

rać nie zdołały. Parna wilgotność klimatu i naturze konia nieodpowiednia, pasza zbyt może korzenna, rozwija konia w Indyach bardzo niedostatecznie, tak, że koń indyjski nigdy nie dorównał rasom innych krajów ani urodą, ani dzielnością, ani wdziękiem. W Lahorze i w innych miejscach, gdzie się jeszcze powaga mahometańskich utrzymała władzców wszystkie konie stajen tych panów sprowadzane są ciągle z Arabii. Nie o jednego konia długie staczano w tych stronach boje. Sławny jest koń arabski Leli, o którym Hügel szeroko się rozwodzi, a który ostatniemu jego panu Maha-Raja 6,000,000 guldenów i 12,000 żołnierza kosztował. W Indyach przednich i tylnych istnieje drobna wątła rasa tylnej czyli wschodniej Azyi w niczem od chińskiej nie lepsza, powszechnie zwana tak samo Tangum jak zdziczałe konie srokate Tybetu. Najmniej nędzne konie Indyi znajdują się w Kak'hu i między Indem i Hydaspem a są uważane za arabskich potomków.

To co się dziś w Indyach dzieje, to działo się w najodleglejszych czasach przed lat tysiącami; zawsze konie do Indyi z Persyi, Baktryi i Kabulistanu sprowadzano. Mahabarata wspomina o 800 sprowadzonych koniach białych, z których każdy miał po jednem czarnem uchu. Pomiędzy podarunkami, które Indystyrowi ludy i królowie znieśli podczas jego Ragasujowej ofiary, tenże poemat wspomina o koniach różnobarwnych i o klaczach wielbłądziej maści, które z Kambaju (Kabulistan) sprowadzono. Różnobarwne te konie były z maści do kuropatw, a z nosa do papug podobne. Tamże powiedziano, że Indyanie ze stron północnych z nad Oxus sprowadzali bardzo rącze, białe, pstre, koszenilowobarwne, tęczowo mastne i jutrzenkowo szerstne konie. Wyrażenia te uderzają nas niezwy-

czajnością swoją; one się nam mniej dziwacznemi wydadzą, jeżeli weźmiemy na uwagę różne w naszym języku na oznaczenie maści utarte wyrażenia, jak, izabelowate, tarantowate, wiszniowe, stalowe, maślate, wilczate, różowe, miodowe i t. p. Aelianowi winniśmy wiadomość, że istniał w Indyach cech ujeżdżaczy, którzy się od młodości do tego wprawiali, aby nigdy ostrych z kolcami nie używać wędzideł, a obchodzić się tylko uzdeczką. Energią ciała i wielką wprawą nakłaniali oni konia do bieżenia po kole. Najlepiej wyćwiczeni umieli także po kole poczwórnym kierować zaprzęgiem. Wóz wojenny bywał parokonny tylko i dwóch wojowników w sobie mieścił, tak było podczas indyjskiej Alexandra wyprawy. Indyanie starannie około koni chodzili i mieli upodobanie w wyścigach, w których królowie i najznakomitsze osobistości kraju udział brali i grube stawiali zakłady. Jednak na wyścigach indyjskich biegały przeważnie woły, pomiędzy któremi czasem wprzęgano konie; długość biegu wynosiła około $^1/_3$ mili. Na te wyścigi pojawiały się często drobne Ponny i drobniutkie woły, nie większe od kozłów, które prawie tak były rączemi, jak Getskie konie. Do dziś dnia znajdują się w okolicy Surat woły, które nie są większe od dogów angielskich.

§ 123.

Koń turecki.

Tak jak koń tatarski tryumfując na wschodzie pod wodzą Tamerlana rozpoczyna dzieje XIV. wieku, tak znowu historyę XV. wieku kończy koń turecki zwycięztwami Mahometa II. nad cesarstwem wschodniem.

Stare Bizantium dostaje się roku 1453 w ręce Turków, a Hippodrom konstantynopolitański zmienia się w Atmajdan, i staje się polem popisów dla konia tureckiego. Autorowie piszący o koniu rasy tureckiej przedstawiają go nam jako stworzenie ogniste, o kształtach zwięzłych, o nieco zsiadłej postaci, o szyi krótkiej, o głowie wielkiej i o pięknem wydatnem oku.

Obszerność państwa tureckiego stoi na przeszkodzie w powzięciu jasnego pojęcia o koniu tureckim, różne państwa prowincye mają różne, nieraz bardzo znamienite rasy, które w ogóle do ras wschodnich należą. W uprzednich też wiekach, pod imieniem konia tureckiego rozumiano każdego konia krwi wschodniej, a zwyczaj ten był na zachodzie bardzo powszechnym, mianowicie u Anglików. Spotykamy tam nazwy: Byerly-Turk, Hemsley-Turk, Arrcy-Yellow-Turk i t. p. dawane koniom wschodniego, a niekoniecznie tureckiego pochodzenia. We Francyi długo konie wschodnie nosiły nazwę: les Turcs d'Angleterre a pod tem imieniem rozumiano konie arabskie, perskie, barbaryjskie a nawet i angielskie czystej krwi. Dawniejsze Europejczyków opisy koni tureckich stosują się nieraz do koni perskich i turkomańskich prędzej, niżeli do właściwych koni tureckich. Z tych to czasów datuje opis koni tureckich uczonego ambasadora Anglii w Konstantynopolu Barbequins'a:

„Turcy mają, powiada on, konie rącze i tak dobrze ułożone, że za danym znakiem przyklękają, poddając grzbiet jeźdzcowi. Jeżeli jeździec upuści dziryt, to go z ziemi zębami podnoszą i do rąk mu go podają. Oryginalny, ale dość powszechny zwyczaj panuje w Turcyi, ozdabiania znakami honorowemi tych koni, których wykształcenie do

najwyższego doszło stopnia doskonałości. Na odznaczenie dobrze odbytej edukacyi przewlekają Turcy nozdrza koni obrączką srebrną. Widziałem konie, które stawały jak wryte, skoro z nich jeździec na ziemię upadł i które dopóty ani nogą nie poruszyły, dopóki leżący nie powstał. Widziałem też kilka koni, których właściciele byli u mnie na obiedzie w wyniosłym kiosku, konie te za każdem panów swych odezwaniem się natężały ucha, wpatrywały się w stronę, zkąd dochodził głos im znajomy i rżąc z radości przybiegały po schodach, a każdy do swego przyskakiwał pana.“

Konie wschodniego pochodzenia, które na swych grzbietach wniosły w mury Konstantynopola tureckich jeźdzców zastępy, zmieszały się niebawem z końmi krajowemi, potomkami dawnych tryumfatorów na igrzyskach olimpijskich, a Kapadocya wraz z Rumelią, którą dawniej na pamiątkę daniny 1500 koni wyborowych Rzymowi w hołdzie składanej, Romanią nazywano; stają się znowu pierwszemi państwa tureckiego prowincyami, pod względem chowu koni. Wyżej cytowany autor tak się w tym względzie wyraża: „Kiedym podróżował po Poncie w okolicach Kapadocyi, widziałem jak krajowcy łaskawie się ze swemi obchodzą źrebiętami i z jaką je od urodzenia pielęgnują łagodnością. Mieszkańcy Kapadocyi głaszczą źrebięta swoje bez ustanku, przyjmują je do domów i do stołu, słowem, otaczają je temi samemi staraniami, które dzieciom swoim poświęcają. Zawieszają im na szyjach różne amulety, służyć mające przeciw urzeczeniom i truciznie a Sajowie, którym poruczają chodzenie koło młodzieży końskiej, równie są staranni i łagodni, jak ich panowie; gładzą ciągle palcami

włosy swych wychowańców, nie biją ich, chyba w najgwałtowniejszej konieczności. Takie obchodzenie się z koniem rozwija w nim od dzieciństwa wielką miłość i zaufanie do człowieka, a wytępia wszelkie zarody gniewu i nieufności. Śmiało powiedzieć można, że niema tam ani jednego konia, któryby był upartej natury.“

Z ćwiczeń jezdeckich u Turków gra w dziryt najbardziej od dawna cenioną była. Wyraz dziryt pochodzi z arabskiego i oznacza palmę daktylową; do tej gry bowiem używano zazwyczaj daktylowej gałązki, pozbawionej liści w kształcie laski, mającej półtora łokcia długości. Laska taka stanowiła główne tej gry narzędzie. Co piątku jezdni zbierali się na Atmajdan, rozdzielali się na dwie partye, a za danym znakiem z każdej wyjeżdżał strony jeden jeździec, nacierał na przeciwnika, a przybliżywszy się, wzajemnie obadwa wyrzucali przeciw sobie dzirytowe pociski. Zręczność na tem polegała, ażeby uderzyć dzirytem przeciwnika, a siebie uchronić od uderzenia i aby potem w pełnym konia pędzie dziryt z ziemi podnieść i znowu przeciwnika uderzyć. Do podejmowania dzirytu z ziemi, ułatwiał zwykle jeźdzcowi fortel, przywiązania strzemienia do popręgi tak, że noga opuszczającego się aż do ziemi jeźdzca, używała strzemienia za hak utrzymujący całe jego ciało w zawieszeniu. Przy tej grze wprawiali się Turcy i do innych ćwiczeń wszelkiego rodzaju, używanych na wschodzie. Zniżali się pod brzuchy swych koni i nazad się na siodło wkręcali, zeskakiwali i wskakiwali na koń w galopie, przewracali się na krupie swych koni i leżąc na wznak wypuszczali strzały z nadzwyczajną zręcznością. Ćwiczenia podobne, codziennie odbywane, są w stanie utrzymać i rozwinąć przymioty koni i jeźdz-

ców. Wszędzie gdzie się młodzież podobnym poświęca zabawom, wszędzie tam naród dobre ma konie i znamienitych jeźdzców; gdzie zaś gry podobne ustają, konie schodzą z rzędu stworzeń, służących rozkoszom i sławie człowieka, a wchodzą w poczet tych istot, których mięso na wagę się ocenia, a kształty pewnemi konwencyjnemi taksują się liniami. W Turcyi panuje bardzo racyonalny zwyczaj puszczania koni na zieloną paszę, corocznie przez dni 40, po których upływie daje się koniom kąpiel z wody mydlanej. W ciągu trwania postu nieużywa się koni do niczego i dopiero po kąpieli post kończącej biorą się one do pracy współcześnie z przechodem z zielonej paszy na suchą i posilniejszą strawę. Różne kraje jako Syrya i Egipt przyjęły turecki ten zwyczaj i dla swoich koni.

Szkoła jazdy tureckiej jest jedną z odmian wschodniej szkoły i polega głównie na krótkiem strzemieniu i na podgiętem do góry kolanie. Takie siedzenie, które angielskim jockeyom w wyścigach za wzór posłużyło, pewnemi odznacza się korzyściami; ono bowiem znaczną koniowi przy przebieganiu wielkich obszarów z wielką rączością, ulgę przynosi, ono też zapobiega wielu przypadkom i jeźdzcowi mocniejszy szlus nadaje.

Na wschodzie, konie są w ogólności drobne i bez kiszek, zwyczaj przeto skracania strzemion ma jeszcze i tę dogodność, iż jest jedynym środkiem, dozwalającym nogom jeźdzca przyzwoicie objąć ciało wierzchowca. Europejska jazdy szkoła wymaga, aby jeździec był proporcyonalnie do urody konia zbudowanym, bez czego postawa jego zawsze będzie niezgrabną i wymuszoną. Wschodni sposób jeżdżenia każdego jeźdzca do zręcznego zażycia każdego wierzchowca usposabia i nie staje na zawadzie

24*

ani w głębokiem siedzeniu, ani w łagodności i energii ręki, niedozwalając tylko owej wykończonej zażycia delikatności, która zawsze szkole manežu europejskiego nie zaprzeczoną nadaje wyższość.'

Turcy używają siodeł wysokich i ciężkich, strzemion wielkich trójkątnych, które im służą za ostrogi w potrzebie, a jedwab' i złoto pokrywa ich rzędy. Jazda turecka miała w dawnych czasach wielką i zasłużoną sławę, dziś wiele ona na swej straciła reputacyi — ręka Turka ztwardniała. — Dziś zażywa Turek konia cukaniem, najczęściej używając tam siły, gdzie umiejętny jeździec zręcznością podołać powinien, a wada ta tem bardziej jest naganną, że rumaki wschodu mają naturę tak czułą i delikatną, iż zdają się same myśli swych uprzedzać jeźdzców. Dziś i czystość rasy tureckiej zatarła się niemal zupełnie.

W Stambule znajdują się doskonałe konie, ale pochodzą one zwykle z prowincyi oddalonych państwa. Są to, albo w ofierze przyniesione, albo przemocą wydarte najlepsze konie z różnych paszalików rasy najrozmaitszej. Koń nawet arabski najczystszej krwi traci w Turcyi wiele ze swej szlachetności i z wysokich przymiotów swoich, z przyczyny niewłaściwego z nim postępowania i obchodzenia się najczęściej brutalskiego. Turcy zwykli konie swe tak pętać, że się te biedne stworzenia położyć nawet nie mogą, zakarmiają je do tłustości i narażają szlachetne te zwierzęta, już to na spoczynek zbyteczny i szkodliwy, już to na gwałtowne bez miary wysilenia.

Dzisiejsza Turcya europejska liczy górą milion koni po 200 prawie sztuk na milę kwadratową i po 8miu

mieszkańców na jednego konia. Stosunki te mniej korzystną nieco mają postać w niedawno oswobodzonej Grecyi tam 108 tylko koni mieści się na mili kwadratowej i jeden na 10 wypada mieszkańców, w ogóle zaś całe królestwo greckie liczy 103,200 koni.

Rozdział Ósmy.

KOŃ WŁOSKI, AMERYKAŃSKI, AUSTRYACKI I WĘGIERSKI.

§ 124.

Wypadki dziejowe szesnastego stulecia.

Wiek szesnasty pod wpływem dwóch ważnych wypadków dziejowych i dwóch wynalazków industryi zeszłego stulecia nadaje obyczajom ludów Europy nowy zupełnie charakter. Zdobycie Konstantynopola przez Turków wypędza do Włoch nauki i sztuki przechowujące się dotąd w starej państwa wschodniego stolicy. Miasta włoskie stają na najwyższym stopniu świetności, a wojny włoskie przenoszą smak kultury italskiej do Francyi, Niemiec i Polski. — Odkrycie Ameryki stawi na czele mocarstw świata Hiszpanię, która się za Filipa II. z Portugalią współzawodniczką swą na morzu łączy. Wynalazek druku przyczynia się do rozkrzewiania światła, ale i rozprzestrzenia reformy religijne. Wynalazek prochu nareszcie wszystkie państwa do zaprowadzenia wojsk stałych i do rozwinięcia nowych zasad wojowania pobudza.

Wenecya, która zwinnością polityki swojej uniknęła grożących skutków ligi kambryjskiej, zostaje panią adry-

atyckiego morza, ale jej handel z Lewantem do Portugalii i Hiszpanii przechodzi. Genua cieszy się swemi swobodami i słynie obywatelskiemi cnotami Doryów, pomimo, że im na chwilę spisek Fiesqu'a zagraża.

Florencya z Pizą i Sieną w jedno wielkie księstwo toskańskie złączona pod rządami Aleksandra Medyceusza nosi miano Aten nowożytnych, z powodu szczególnej protekcyi, którą tam nauki i sztuki znalazły. Parma, od państwa kościelnego oddzielona, dostaje się Farnesom. W Rzymie szereg znamienitych papieżów harmonizuje ze świetnością Włoch ówczesnych. Leon X. jest głównym filarem cywilizacyi tego wieku, w którym Michel Angelo, Rafael, Tytian, Leonardo da Vinci, Corregio, Dante, Petrarcha, Aryosto, Tasso, Gallileusz i Machiawel jaśnieli. Za Klemensa VII. Anglia się od Kościoła odrywa; za Pawła III. Lojola zakon Jezuitów zakłada. Pius V. pamiętny jest bullą in coena domini; nakoniec Sikstus V. słynie jako znakomity mąż stanu. Medyolan i Neapol są jabłkiem niezgody między Francyą i cesarstwem. Król francuzki Franciszek I. występuje jako obrońca niepodległości państw przeciw dążeniom do ogólnej świata monarchii, która się snuła po głowie Karola V. trzymającego w ręku swem cesarstwo niemieckie, królestwo hiszpańskie, Niderlandy, wiele wysp Indyi wschodnich i całą prawie nowo odkrytą Amerykę: na którego ziemiach słońce, jak mówiono, nigdy nie zachodziło. Dwaj zapaśnicy w czterech wojnach nic sobie wzajem zrobić nie mogą i tem się tylko kończy nieustanny rozlew krwi, że Francya zrzeka się pretensyi swoich do włoskich prowincyi, a cesarstwo od swych zaborów we Francyi odstępuje.

§ 125.

Koń włoski.

Włochy, którym świat był winien wskrzeszenie nauk i sztuk pięknych, były zarazem odrodzenia się sztuki jezdeckiej ojczyzną.

W czasach tych Buondelmonti, Donati, Ubati, Amedei i Medyceusze, szlachetni owi negocyanci w królów przedzierzgnięci sprowadzali z Syryi najpiękniejsze typy arabskie dla odświeżenia ras starej Italii; Medyceusze uchodzili za najzręczniejszych jeźdzców swego czasu, a wśród nich Wawrzyniec szczególną jaśniał sławą; młodzież Florencyi i całych Włoch zbiegała się na jego karuzele i uroczystości, w których rozwijał przepych prawdziwie królewski.

Dziś Włochy ciężkie przebywszy próby przeobrażenia się wewnętrznego, nie mogą się poszczycić jeszcze wielką zamożnością hippiczną i jedenaste ledwie zajmują pod tym względem w Europie miejsce. Całe królestwo wraz z państwem kościelnem posiada 835,000 koni po 175 głów na milę kwadratową; jeden koń na 27 mieszkańców.

Sława hippiczna Italii winna jest swój w uprzednich wiekach rozgłos wydoskonaleniu jazdy, które się na włoskim szczególnie rozwineło półwyspie. Alboracque, Fryderyk Grison, Cezar Fieschi, Aleksander Malatesta, Pistadio i wielu innych pisarzy zostawili traktaty oświecające nas, do jakiego stopnia sztuka maneżu rozwiniętą we Włoszech została. Fryderyk Grison założył pierwszą akademią maneżową w Neapolu, a dwaj jego uczniowie przewieźli do Anglii naukę wysokiego jazdy kunsztu.

Następca Grisona, Pignatelli wykształcił Francuza Labroue i Pluvinala, którzy we Francyi zasady maneżu rozpowszechnili. Padewska i rzymska akademia sławiły się bardzo długo, a cała Europa wysyłała tam uczniów do nauki w jeździe.

We Włoszech kształcił się nasz Dorohostajski, z Włoch zamiłowanie maneżu przeszło i do Hiszpanii, gdzie osobliwszego dostąpiło rozwoju, jakeśmy to już wyżej powiedzieli.

Już w starożytności konie włoskie są przez wielu chwalone autorów, pomimo że z niemi o pierwszeństwo rywalizowały w Rzymie konie wszystkich najhippiczniejszych okolic świata. Varro i Opian zachwalają konie Etrurii i miejscowości Rosea zwanej. Flavius Vopiscus chwali konie tusejskie i etruskie, Horacyusz zaś saturejskie. Liczba koni bardzo być musiała znaczną we Włoszech, kiedy podług Liviusza Anibal z jednej Apulii wybrał 4000 młodych koni. Za cesarstwa usiłowanie popisywania się na cyrku, reprezentantami wszystkich ras całego świata mało zakłuca hodowlę koni włoskich, których nieustannie potrzebowano. List Symmachusa jest doskonałym dokumentem skwapliwości, z jaką się przewódzcy igrzysk starali o największą ras rozmaitość.

Przez ciąg trwania, nowszemi czasy ugruntowanej przewagi włoskiej w sprawach Europy, koń był w poważaniu u italskich ludów, a ich zwyczaje hippiczne na wywysokim stały stopniu świetności. Liczne wszędzie zakładano stada, które umiejętnie i z zamiłowaniem prowadzono. Kalabrya słynęła mianowicie stadami, w których konie oddzielnemi odznacz no piętnami. Główni autorowie o piętnach stad włoskich piszący są: Aloizy Morosini,

Da Pietra Frank i w nowszych czasach Dufourini. Rzeczpospolita Wenecka posiadała szanowną rasę koni, przeznaczonych do maneżu i do boju, której kolebką była kraina między Adygą, Po i morzem Adryatyckiem.

W starożytności Aelian i Strabo zachwalają konie weneckie, znajdując w nich te same, co i w koniach sycylijskich przymioty i uważając je wyższemi w rączości niż w piękności, którą wilcza szpeciła głowa (zapewnie grube ganasze). Konie te odnosiły zwycięztwa na igrzyskach olimpijskich pod Lacedomończykiem Leonem i wielkiej dostąpiły sławy, która za Strabona czasów nieco zmalała.

Do dziś dnia najlepsze konie Włoch pochodzą z bogatych równin Polinezyi. Konie z wybrzeży Adygi rozpościerają się aż do Padui, dokąd liczne jarmarki od dawna sprowadzały kupców ze wszystkich zakątków Europy. W okolicach tego miasta hodują się bardzo znamienite kłusaki, codziennie na Corso do biegu wprawiane w lekkich wozach (sedioli) przypominających poniekąd wozy wojenne starożytności. Cena tych koni bywa bardzo wysoka. Niektóre okolice Kalabryi i Campania romana, posiadają gatunek koni, który się w stanie na wpół dzikim wychowuje. Konie te oddane pod straż Picadorom konnym, w długie lance uzbrojonym, pasą się po obszernych pastwiskach. Są to konie pełne ognia i energii, dające się z trudnością przyswoić i ujeździć, a nie posiadające tego wdzięku i tych przymiotów, które charakteryzują konia wychowanego z należytemi domownictwa staraniami, hodowla ich za to nic prawie nie kosztuje.

Konie neapolitańskie słynęły za najlepsze w całym włoskim półwyspie, one bowiem łączyły w sobie urodę

ze wdziękiem, łagodność z więzią i posiadały przymioty, czyniące je równie zdatnemi do eleganckiego pociągu jak i do maneżu. Nim Anglicy nie owładnęli monopolem przemysłu hippicznego przez racyonalne zasady chowu, Anglia sama z niezmiernym kosztem sprowadzała konie neapolitańskie dla posług swoich. Wyspy otaczające Włochy nie są także wolne od hippicznego znaczenia.

Sycylia, która długo była zajezdną gospodą dla wszystkich narodów, dla Fenicyan, Greków, Kartageńczyków, Rzymian, Saracenów, Normandów i Hiszpanów. Sycylia, po której z kolei różne przeszły zwyczaje i prawa, była w starożytności bardzo hippicznym krajem, którego konie nieraz na igrzyskach olimpijskich tryumfowały a królom Syrakuzy do pysznych wozów i uroczystości służyły. Wirgiliusz, Oppian i Graciusz zachwalają konie sycylijskie starożytności, jako nader użyteczne po górzystej miejscowości i niepospolicie rącze. Kształty koni tych mniej są chwalone, Graciusz gani ich szyję, grzbiet i krupę, oraz daje im tak, jak koniom weneckim przydomek likospades (wilczopyskie). Najlepsze konie sycylijskie trzymały się okolic góry Agragos i Nebrodes, największe zaś były z Syrakuzy. Maść sycylijskich koni była pospolicie siwą. W Agrigencie jednym rachowano więcej jak 300 siwych zaprzęgów. Konie tak były w Sycylii liczne, że Werres całe stada szlachetnych matek z tego zabierał kraju. Na weselu, które wyprawiał Antisthenes, długi ogon 800 wozów i liczny orszak konnych ciągnął za narzeczoną. Zamiłowanie Sycylian do konia, igrzyska hippiczne wielu miast sycylijskich, udział poczwórnych wozów tego kraju na igrzyskach olimpijskich są dowodem hippicznej świetności Sycylii.

Zenit pomyślności tego kraju był, jak to zawsze bywa, współczesnym z zenitem sławy koni sycylijskich. Monumenta Palermo, Agrygentu i Syrakuzy były współczesnemi z Dyoniziusza rączemi rumakami. Powiadają, że ten król, który później poszedł na nauczyciela do Koryntu, obwoził raz Platona zaprzęgiem siwoszów, w rydwanie którego sam był woźnicą, a lud wśród oklasków wykrzykiwał te wiersze Homera.

„Oś się ugina i stęka od wagi
Nauki mędrca i króla powagi.“

Hieron miał stado na wyspie Ortygii, gdzie się wychowywały konie przeznaczone do wozów. Wyższość koni sycylijskich nad innemi dotrwała aż do końca istnienia państwa rzymskiego, które swym upadkiem i Sycylię w ruinę wciągnęło. W półtorasta lat po upadku Rzymu kościół posiadał jeszcze w Sycylii bardzo liczne stada, z których jednorazowie 400 klaczy wyprzedanemi za papieża Grzegorza wielkiego być miały.

W IX. wieku Arabowie opanowali tę wyspę i osadzili swych Emirów w Palermo, a rycerskie Maurów igrzyska zastąpiły wyścigi wozami i ćwiczenia młodzieży rzymskiej. XI. wiek nowych przyniósł dla Sycylii panów, był to czas, w którym normandcy pielgrzymi snuli się po świecie, zakładając królestwa. Synowie rycerza Hauteville-le-Guichard założyli państwo sycylijskie po różnych zmiennego losu kolejach. Nie mamy dowodów, aby rasa sycylijskich koni uległa w tych czasach jakiejkolwiek zmianie lub krzyżowaniu z rasą północną. Konie, które z sobą Normandowie sprowadzili, nie były liczne, większa zaś ich część była końmi pochodowemi, a nie bojowemi, jak

to widać z kroniki, w której dowiadujemy się, że Ryszard Tankred po przybyciu do Sycylii „jeździł na koniu tak małym, iż nie wiele brakowało, aby się jego nogi po ziemi wlokły.“ Kawalerya, którą sobie Normandowie sporządzili na prędce, cała na sycylijskich była koniach. W bitwie pod Castro Giovauni 700 jazdy normandzkiej i tyleż piechoty daje radę 15,000 Arabów, a każdy ze zwycięzców otrzymuje w podziale łupu po 10 koni na osobę. Normandowie wprowadzili do Sycylii obyczaje feodalne i zwyczaje północy. Największą dla rycerza karą stało się i tu odjęcie mu konia i broni. „Książe odjął rycerzowi Piotrowi konie i broń całą, jaką znalazł w jego dobrach“ w celu zadania mu najsroższej kary. Po epoce Normandów, Sycylia widziała swą sławę upadającą z każdym wiekiem coraz niżej. Rolnictwo, handel, sztuki piękne, wszystko zmarniało. Osieł i muł zastąpiły szlachetnego konia.

W dawnej Italii dawne kolonie także obojętnemi dla konia nie były, znajdujemy tam bowiem także liczne igrzyska konne. U Sybarytów konie uzwyczajone były do dębienia się i do tańca na tylnych nogach z przebieraniem nogami przedniemi w takt pod pewną stałą muzykę. Krotoniaci w bitwie jednej przeciw Sybarytom użyli fortelu i zagrali na trąbach melodyę, pod którą Sybarytów konie tańcować były przyzwyczajone. Konie zamiast ruszyć do ataku, wzięły się do tańca tak skwapliwie, że ich ani do szarży ani do odwrotu znaglić nie podobna było, przez co zwycięztwo Krotoniatom w ręce oddały.

Sardyńskie konie, dziś bardzo przerzedzone, były także cenione u Rzymian, używano ich do boju i do wozów; korsykańskie zaś nadzwyczajnie drobne choć wy-

trzymałe, ustępują coraz bardziej miejsca koniom mieszanym ras rozmaitych.

Po zstąpieniu Italii ze szczebla zaszczytów, jakie w średnich piastowała wiekach upadł i koń włoski na swej przed laty ustalonej reputacyi, a zdegenerowanie się jego najrozmaitszym przypisują przyczynom — i tak, jedni są zdania, że źle pojęte krzyżowanie, do którego używano koni północy, zamiast koni wschodu, jest upadku tych ras przyczyną, inni przypisują to zjawisko wojnom i rewolucyom. Prawdziwa jednak przyczyna złego leży zawsze w narodzie. Jak przed swym upadkiem Rzym drżał na okrzyk — Bogowie schodzą z pola! tak niechaj strach zagłady przejmuje te ludy, o których wyrzec można, że ich konie z pola schodzą.

Wzięto się od niejakiego czasu do poprawy ras krajowych we Włoszech, a ten ruch jest jakby zorzą nowego bytu ludów Italii. W Neapolu wielkie w tym względzie widać było wysilenie, które się już zaczęło pomyślnym uwieńczać skutkiem. W Persano założono niedawnemi czasy stado, które wielkie daje nadzieje. Wiele zamożnych osób, jak książe Pignatelli i Strangoli zajmują się hodowlą koni, książe Miranda oddał się z zapałem i z wielką rzeczy znajomością rozpowszechnieniu angielskich zasad chowu i rozmnażaniu koni czystej krwi angielskiej, a w Sycylii książe Butera założył stado, które zaczyna mieć wielką reputacyę. Angielskie konie są w niem wyłącznie hodowane. Anglicy, którzy od niejakiego czasu osobliwsze powzięli upodobanie we włoskim niebie i masami dziś po różnych Italii peregrynują miastach, niosąc ze sobą po świecie zamiłowanie konia, wyścigów i polowań, nie mało

się przyczynili do przebudzenia w tych krajach uśpionego ducha namiętnej konia miłości.

Padwa słynęła od dawna wyścigami w uprzęży na kłusie. Wyścigi padewskie jedne ze znakomitszych i najstarożytniejszych powstały w tych czasach, kiedy wyścigi wozowe w galopie z pola schodzić zaczęły. Zmieniono nieco formę wozów na wygodniejszą, zaprzężono je jednym koniem w hołoble, lecz zachowano z początku kształt jarzma w siodełku, mocno i stale do grzbietu końskiego przymocowanem. Taki jest początek owych zgrabnych kabrioletów, które dziś napełniają Europę i świat cały, a których pierwotna forma we Włoszech się tylko znajduje pod nazwą: s e d i a c o r r i c o l o, c a l e s s e di N a p o l i i t. p. Il corso padewskie jest miejscem okrągłem, wewnątrz, nizkiemi do koła opasanem barierami, w okrąg których, bieg się raz lub dwa razy odbywa, stósownie do warunków wyścigu. Nagrody za zwycięztwo nie są wielkie, honorowe bardziej, niż zyskowne, a najgłówniejszym celem wyścigu jest spróbowanie konia i zdobycie dlań sławy, która mu nadaje wartość dwa, lub trzy razy większą, od tej, którą miał uprzednio, sława zwycięzcy rozchodzi się po całym kraju, a bogaci amatorowie współubiegają się o szczęście posiadania tak odznaczającego się kłusaka. Do jednego wyścigu dwa tylko konie stawać zwykły; niebezpiecznieby bowiem było więcej na arenę wypuszczać rywalów. Koń jest okiełzany tręzlą, a gęsto tkane lejce wełniane, służą do skarcenia kłusaka w razie, jeśliby w galop zrywać zamierzał; przed wyruszeniem, trzech lub czterech ludzi wstrzymuje konie niecierpliwiące się do biegu; sedia jest malowana w różne barwy, a lekki rząd zostawia całe prawie ciało konia nie pokrytem, ho-

łobelki nawet do lekkiego przyczepione siodełka ani przed widzem nie zasłaniają kształtów konia, ani go nie obciążają. Energia tych kłusaków, okazałe ich ruchy, wyraz wschodniej ich głowy, siła całego ich ciała usprawiedliwiają dostatecznie wyrażenie: „cavallo d'un sentimento terribile“ dawane przez Włochów odznaczającemu się koniowi na tych wyścigach. Wyścigi rzymskie, które się odbywają w czasie karnawału na rzymskiem Corso są bardzo po świecie głośnemi. — Konie biegają w nich same swobodnie bez jeźdzca, a za podnietę do biegu służą im różne, ostre wisidełka, mocno konia niepokojące.

K. Wernet unieśmiertelnił te wyścigi w bardzo cenionym obrazie, a Pani de Stael tak się o nich wyraża: „Wyścigi zajmują Rzymian szczególniejszym sposobem. W chwili rozpoczęcia widowiska tłum ludu staje po obu stronach ulicy Corso, która sięga do placu del Popolo. Każdy wspina się na obszerny amfiteatr, otaczający obelisk i wszystkich oczy zwrócone są w stronę z kąd konie wyruszyć mają. Konie biegną bez siodła i cugli, a mają tylko grzbiet pokryty materyą jaskrawego koloru, noszącą na sobie przyszyte dzwoneczki. Masztalerze dobrze odziani, których do powodzenia, namiętny przywiązuje interes, doprowadzają swe konie do przeznaczonego miejsca. Konie stawiają się za baryerą, a niecierpliwość którą zwierzęta te okazują i chęć przebycia baryery, skoro tylko trąbka sygnał wydała, jest nie do opisania. Rumaki są między sobą tak zazdrośne, jak ludzie, których ożywia jednakowy stopień zamiłowania sławy. Puszczone roziskrzają bruk swemi kopyty, a współubiegania się namiętność tak jest wielką, że się zdarza, iż dobiegając do mety, niejeden z nich pada trupem z wysilenia. Tłum

puszcza się za końmi, a okrzyki dają niebawem znać wszystkim o mianie zwycięzcy. Pachołek, którego koń wygrał nagrodę, pada nieraz na kolana przed zwycięzcą i poleca go pieczy świętego Antoniego, patrona koni, z zapałem równie uroczystym dla niego, jak komicznym dla widzów.“

§ 126.

Wypadki hippiczne i dziejowe w Anglii i we Francyi w XVI. wieku.

Z początkiem XVI. wieku reforma pod rozmaitemi krzewić się zaczęła postaciami. Nauki Lutra, Zwingliusza i Kalwina opanowały umysły mas. W Niemczech chwycono się reformy jako środka opozycyi przeciw roszczeniom cesarstwa. W Niederlandach reforma stała się chorągwią niepodległości i środkiem do oswobodzenia się z pod znienawidzonych rządów hiszpańskich, krwią hrabiów Egmonta i Horna zbroczonych. Wilhelm Nassauski pierwszym mianowany Statuderem. W Anglii reforma uwalnia kapryśnego Henryka VIII. od przysiąg wierności małżonce, a naród caly na nową drogę rozwoju za Elżbiety wprowadza.

W owym to czasie pojawiły się w Anglii rozporządzenia naznaczające jaki być powinien wiek i wielkość stadników. Wzbroniono puszczać ich samych po pastwiskach i lasach. Ogłoszono zamiar wzbronienia używania stadników wadliwych i klaczy kalekich do rozpłodu. Henryk VIII. odznaczał się w przedmiocie konia tą samą gwałtownością, której dawał we wszystkiem dowody. Używanie i posiadanie koni nie mających pewnej określonej miary było wzbronionem. Arcybiskupi i książęta byli obowiązani

utrzymywać po 7 koni wierzchowych miary 14. piędzi (paumes) przynajmniej. Każdy duchowny, którego dochód do 100 liwrów szterlingów dochodził, każdy człowiek prywatny, którego żona nosiła kapiuszon na fason francuzki i mantylkę aksamitną był obowiązany pod karą dwudziestu funtów sterlingów mieć przynajmniej jednego dobrego wierzchowca (hack). Zdaje się, że panowanie królowej Elżbiety nie było dla konia pomyślnem, jużto w skutku rozruchów tej epoki, już to z przyczyny niewielkiej zachęty, którą ta skąpa pani przemysłowi hippicznemu w Anglii udzielała. Mówią, że kiedy się gotowano do oporu przeciw wylądowaniu olbrzymiej armady hiszpańskiej, więcej nie można było w całej W. Brytanii zebrać jazdy jak 3,000 koni.

Henryk IV. udarował Elżbietę końmi francuzkiemi, ktore na jej dworze wielkie sprawiły wrażenie. W tejże epoce hrabia Arundel wprowadza karety do Anglii w użycie. Królowa podróżowała dotychczas zwykle konno, albo w lektyce. Do kościoła zaś udawała się zwyczajnie na krupie konia, kierowanego przez pierwszego jej koniuszego.

We Francyi reforma staje się sztandarem, pod który zbierają się wszystkie niedotarte dotąd żywioły opozycyi; a które osłabione przez noc św. Bartłomieja za Karóla IX. przez Swiętą Ligę za Henryka III. i ujęte nareszcie przez edykt nanteński za Henryka IV. ucichają pomału.

Zagasły w tym stuleciu dom Walezyuszów odznacza się zamiłowaniem konia, elegancyi i sztuk pięknych. Francya przejęta wówczas była włoskim duchem, ówczesnej przyświecającym cywilizacyi (renaissance). Wśród przebu-

25*

dzającej się poezyi, na Danta wezwanie, pośród odradzającego się gustu, Rafaela obudzonego pędzlem, zręczni Włoch berejterowie wykładali naukę jeżdżenia konno, a szkoła Pignatellego wkrótce się upowszechniła pomiędzy wszystkiemi ucywilizowanemi ludami, Francya ją ze szczególnym przyjęła zapałem. Henryk II., który w dniu bitwy pod Renty szukał na próżno między wojującemi, osoby Karóla V. był pierwszym we Francyi założycielem szkoły jezdeckiej podług zasad Pignatellego. Król ten namiętnie lubił turnieje, na których nosił kolory ukochanej Dianny de Poitiers. Na jednym z takich turniejów, raniony przez Montgomerego umarł niebawem, a z jego śmiercią ustają te igrzyska. Natomiast wchodzę we zwyczaj karuzele, w których sztuka maneżowa obszerne miała pole popisu z drobiazgowej w zażyciu konia delikatności. Dwór francuzki przyjął skwapliwie to w jeździe konnej wydoskonalenie, i wkrótce powstała szkoła jazdy francuzkiej, która przyjęła równie jak hiszpańska i niemiecka, pewne wpływy narodowego usposobienia, które z czasem wszystkie te szkoły, z jednego powstałe źródła, osobnemi napiętnowało charakterami.

Książęta i szlachta wszystkich ucywilizowanych krajów rzucili się do przyswojenia sobie i do zgłębienia nauki nader szlacheckiemu stanowi właściwej.

Montaigne powiada: „Dzieci książęce niczego się nie uczą, tylko konnej jazdy. We wszystkich ćwiczeniach każdy im ustępuje i pozwala, aby zwycięzcami byli; koń przynajmniej jeden, ani jest pochlebcą ani dworakiem, i wali o ziemię zarówno dziecię królewskie, jak syna biedaka."

Książę Nemours za Karóla IX. odznaczał się talentami jeźdzca, mówią o nim, że wjeżdżał galopem i zjeżdżał

po wschodach kaplicy świętej na koniu, którego sam wytresował, a którego zwano Raul. Montaigne opisując ówczesną doskonałość jazdy, tak w jednem powiada miejscu: „W dzieciństwie mojem, książe de Sulmone w Neapolu jeździł na bystrym wierzchowcu i zażywał go w najrozmaitszy sposób, trzymając pod kolanami i pod podeszwami, u wielkich palców, po sztuce złotej monety, która jakby przybita nie upadała na ziemię, służyło to za dowód siły i stałości jego szlusu.“ W owym czasie ceniono najbardziej we Francyi konie wschodnie, pod nazwą barbaryjskich i tureckich, szacowano też wysoce i konie hiszpańskie. Przykładano niepospolitego starania do ich dresury a szczędzono je nadzwyczajnie za młodu; za to też służyły do bardzo późnego wieku, jak nas o tem współcześni przekonywają pisarze. „Waleczny Avaret miał konia, którego Conetable podarował Henrykowi II. zwano go le Compère. Pomimo wieku lepszego nadeń nie było, a w walnych znajdował się on bitwach, w których najwyborniej służył. Kapitan Bourdet miał turka, na którym nieboszczyk król Henryk był ranny w turnieju i poległ; dostał go zaś od nieboszczyka pana de Savoie. Miano jego le malheureux bardzo złym było prognostykiem. W młodości swojej koń ten nigdy tak dobrym nie był, jak pod starość. Jego pan, który do bardzo dzielnych należał jeźdzców, lubił w późnej starości konia tego pokazywać energię. Widziałem w stajni królewskiej konia zwanego Quadragantem wyjeżdżonego za życia króla Henryka, który mimo 22 lat wieku doskonale się spisywał, nic nie był ze swej zapomniał dresury tak, że prawdziwą sprawiał przyjemność i królowi samemu i tym, którzy na niego patrzyli. Widziałem też wielkiego wierz-

chowca z mantuańskiego stada, który był rówieśnikiem Quadraganta, zwano go Le Gonzague, cudny był to koń w swych ruchach. Pan Montorino, nadzorca stad królewskich pokazał mi konia Le morceau superbe przeznaczonego na stadnika, który w skokach i woltach, tak był jeszcze doskonałym, jakby go dziś pan de Carnavalet wyjeździł, on był uprzednio tego konia właścicielem i jemu nieboszczyk pan de Langueville chciał za tego konia 3,000 zapłacić liwrów, ale król Karól nabył go dla siebie. Nieboszczyk król Henryk II. wybrał sobie w obozie pod Amiens konia do bitwy zwanego Le-Bay-de-la paix, był to koń bardzo piękny, dobry biegun, ale stary; wybór podobny zadziwił wszystkich. Nieboszczyk pan de Guise wybrał sobie do bitwy pod Dreux jednego ze starych stadników swego stada w Esclaron, a koń ten wyśmienicie mu służył. W pierwszych wojnach książę wziął był ze swych stad 22 stadne ogiery, które się doskonale w wojnach popisywały."

W tych czasach każdy dziedzic ziemski miał swoje stado i utrzymywał dla domu swego wielką koni liczbę. Wojny, łowy, przejażdżki i publiczne ceremonie utrzymywały w kraju obyczaje jezdeckie. Szlachta używała rumaków najprzedniejszych stad południowej Francyi. Wasale dosiadali doskonałych koni, powstałych z krzyżowania klaczy krajowych z ogierami wschodniemi i hiszpańskiemi, w które wszystkie części Francyi obfitowały. Sully, był jednym z tych, co się najdzielniej przyczynili do ulepszenia ras krajowych. Sam doskonały jeździec, oddawał się on specyalnie hodowli koni. Jego stada dostarczały mu koni do posług domu jednego z najświetniejszych w królestwie. Jemu to przypisać należy pierwszą myśl

założenia stad rządowych we Francyi, a mianowicie myśl wyboru okolic Exmes w Normandyi, na miejsce do założenia w Pin stada bardzo wsławionego później. Piękne łąki otaczające miasteczko Merlerault uznane były także przez niego za bardzo przyjazne stadnikom. Sully też pierwszy umieścił tam wyborowych kilka ogierów w tej właśnie miejscowości; która z czasem nadała imię swe najwyborniejszej rasie koni Francyi. Henryk IV. wychowany w lasach Bearnu wcześnie tam nabrał gustów jezdeckich, które z czasem do najwyższego rozwinął stopnia. W najmłodszych już latach pędzał Henryk na koniu nawarskim po przepaściach i gąszczach za wilkiem gór.

Król ten posiadał stado w Berry, mające w owym czasie pewną sławę, z tego to stada pochodziły owe konie ofiarowane Elżbiecie w zamian za kompanię Szkotów, a konie te, jakeśmy widzieli na wielkie w Anglii zasłużyły pochwały.

§ 127.

Wypadki dziejowe w innych krajach.

W tymże wieku Prusy elektoralne przyjmują reformę, zakon krzyżacki rozwiązuje się, a ostatni mistrz jego Albert przysięga na wierność Zygmuntowi I. jako suzerenowi księstwa. Polska tolerancyą religijną staje w tym wieku na szczycie pomyślności, naukami kwitnie, w bogactwa opływa i szczyci się ogólnie w świecie poważanym domem Jagiellonów, który w ciągu swego dwuwiekowego panowania, ani jednym czynem nie splamił honoru królów chrześciańskich mających miłością i powagą a nie mordami i strachem poddanemi rządzić ludami. Batory,

ostatniej Jagielonki małżonek, pomyślnemi wojny, urządzeniem Kozaków zaporożskich i założeniem uniwersytetu w Wilnie, świetnie zamyka dzieło polityki, tego drogiego dla Polski domu, który rządy swe rozpoczął przyprowadzeniem w wykonanie, projektowanego przez Kazimierza Wielkiego założenia, akademii krakowskiej.

Już w tym wieku hippiczna sława Polski zaczyna się mocno rozwijać, a w następnym przychodzi do kulminacyjnego punktu swej świetności.

Rosya za panowania Wasyla IV., Iwana Groźnego, Fiedora I., i Borysa Godunowa zbliża się ku Europie. Brak tylko przystępu do morza baltyckiego, o które się to państwo w wojnach z Polską o Inflanty dobija, nie dozwalała mu jeszcze ściślejszych z zachodem zawrzeć stosunków.

Turcya usadawia się stale w nowych swych posiadłościach europejskich, zdobywa wyspę Rodos i Egipt, a kawalerowie Jerozolimscy otrzymują Maltę prawem lennictwa od Karola V., który głównym na morzu śródziemnem jest panem, i Barbarussę, korsarza morskiego w Algierze uśmierza. Turcy wkraczają do Węgier i przegrywają pod Lepantem bitwę morską, która ich na długo do spokoju znagla. Szwecya pod Gustawem Wazą wyswobadza się, a Szwajcarya wzrasta przez związek trzynastu kantonów.

§ 128.

Koń amerykański.

Zawojowanie Meksyku przez Korteza, podbicie Peru przez Pizaro, opłynięcie przylądka Dobrej Nadziei przez

Vasco de Gama, pobudza Europejczyków do nieustannych podróży morskich. Pierwsze w tym wieku przedsięwzięcie podróży około świata unieśmiertelnia imie Magielana. Portugalia w krótkim czasie rozwija swój system kolonialny do najwyższego stopnia, ale z zazdrośną o panowanie na morzu Hiszpanią połączona, system ten zarzuca i sama upada. Hiszpania, której wielka armada na Anglię przygotowana, przez burzę zniszczoną została. mało się w kolonizacye wdaje, ale podbija ludy odkrytych krain i misyami na katolicyzm je nawraca. Konie hiszpańskie, które w tej epoce napełniały stada europejskie przeniosły się i za morze, ażeby tam szeroko rozprzestrzenić swe panowanie i stać gotowemi do posług nowej świeżo odkrytego świata kultury.

Ameryka nie znała koni w czasie, kiedy po raz pierwszy Europejczyków ujrzała. Hiszpanii to winna ona zaprowadzenie tego szlachetnego zwierzęcia, bez którego tępoby się tylko jej cywilizacya rozwijała. Koń przyczynił się przeważnie do zawojowania Ameryki. Hiszpanie ukazali się na swych bojowych rumakach, dziecinnym narodom nowego świata jako straszliwe potwory. Lud Montezumy opierał się z odwagą orężowi Ferdynanda Corteza i wytrzymywał ze stałością ogień muszkietów i dział hiszpańskich, ale za zbliżeniem się niewidzianych dotąd centaurów, Meksykanie strachem zdjęci rzucali swą broń, padali na kolana i oddawali owym nacierającym na nich nadzwyczajnym stworzeniom cześć należną wyższym istotom, przechodzącym cały zasób pojęć ich intelligencyi.

Długo jeszcze po ukazaniu się konia na ziemi Nowego świata, pierwsze wrażenie ludu zatrzeć się nie dało,

długo jeszcze Indyanie zbliżali się do konia z trwogą i przestrachem, a i dziś nawet niechętnie go używają najczystsze ich plemiona i wolą podróże swe odbywać na piechotę, biegnąc małego kłusa, jak za dawnych czasów, aniżeli szczerze się pobratać z owym niezbędnym towarzyszem ucywilizowanego człowieka. Długo krajowcy Ameryki myśleli, że się koń karmi trupami poległych, a i dziś jeszcze rżenie konia jest za złowrogą u wielu plemion uważane przepowiednię. Powstanie t go przesądu sięga czasów, w których brano rżenie konia za objaw głodu i chętki do mięsa ludzkiego. Podobny wstręt objawia się u Indyan Ameryki, na widok wielkiego psa europejskiej rasy, a psy te okazują nawzajem szczególniejszą zażartość na widok tamecznego krajowca. Zdawałoby się, że u obu stron sukcesyjnym przechowały się instynktem wspomnienia straszliwej epoki, kiedy Hiszpanie tratowali kopytem swych koni nieszczęsnych Indyan i wypuszczali przeciw nim psy zażarte, które ich wytrapiały i rozdzierały. Powoli jednak ludy Ameryki oswoiły się z końmi. Zwycięzcy liczne rozmnożyli stada, nietylko w swych posiadłościach, ale po całym lądzie puszczając klacze i ogiery swobodnie w lasy i sawany, co dało początek licznym zdziczałych koni trzodom. Fernando Cortez pracował niezmordowanie nad najogólniejszem rozpowszechnieniem konia w Nowym świecie; i widziano go skarzącego się przed cesarzem na pewnego gubernatora zazdrośnie wzbraniającego eksportacyi klaczy stadnych ze swej prowincyi do Meksyku. W pierwszych latach odkrycia Ameryki płacono za konia ogromną sumę 5,000 dukatów, w roku zaś 1530 podczas marszu Pizara na Peru cena spadła do dukatów 500.

W późniejszych czasach sprowadzano do Ameryki konie wschodnie dla nowej mianowicie Galicyi, gdzie się dziś jeszcze znajdują ślady rasy czystszej i od innych delikatniejszej. Pod koniec XVI. wieku to jest w 100 lat po odkryciu Ameryki, nowa ta część świata miała stosunkowo tyle koni co i Europa. Konie w stanie zdziczałym rozmnożyły się raptownie na południowej mianowicie części stałego lądu Ameryki na wybrzeżach rzeki La Plata; a przecie pierwsza wielka wyprawa do Rio de la Plata Hiszpana Pedro de Mendoza 1535 r. miała tylko 72 konie oprócz 2,500 żołnierzy. Dziś nie rzadko spotkać tam można stada 10,000 głów liczące. Nieco przed wybuchem rewolucyi w Pampasach 1809 r. wielu było właścicieli posiadających po' 2,000 piętnowanych koni, dziko pasących się po kraju. Znaczne zmniejszenie się ich liczby było skutkiem wojen domowych. Konie tak się gwałtownie mnożą w Ameryce, że na wyspach antylskich w skutek rozwoju rólnictwa i wzrastającej ludności już w pierwszem stuleciu po odkryciu Ameryki stada dzikich koni zarachowywano do plag krajowych. Dziś główne takich koni siedlisko mieści się w Pampasach i na obszernych stepach ciągnących się między Kalifornią a podnóżem gór skalistych.

Konie zdziczałe Ameryki, znane dziś pod nazwą Cimarones, które jak wiadomo powstały jużto z koni puszczonych przez Corteza na swobodę w Meksyku, już to z tych, co uciekły od Hiszpanów w Buenos Ayres; widocznie się od starej hiszpańskiej wyrodziły rasy, zdrobniały znacznie, głowa ich się rozrosła, biodra wysterkły, szyja zgrubiała, a maść zmieniła się prawie ogólnie na wiśniowo-gniadą. Na 100 tych koni 90 jest gniadych a 10

nieco ciemniejszych, na 2,000 zaś jeden bywa wrony.- Konie z odmianami srokate lub siwe są przybłędami w stadach domowych, urodzonemi w dzikim zaś stanie nie pojawiają się wcale. Koń zdziczały trzyma się kupy i posłuszny jest powodyrowi, którego władza niema być tak absolutna, jak u tarpanów Azyi, ani zmysł wzroku i węchu tak ostry. Odwaga jednak nie musi być w nim mniejszą, kiedy wielkie gatunki kotów amerykańskich nie odważają się czynić na stado napadów w szczerem polu, a czatują na nie z zasadzek na drzewach. Ogiery rzucają się śmiało na nieprzyjaciela, usiłując go roztratować kopytami, klacze zaś zwykły się bronić wierzganiem. Instynkt, który skupia te zwierzęta w bardzo liczne stada, czyni ich sąsiedztwo niebezpiecznem dla podróżnych, wystawionych nieraz na utratę własnych swych koni. Jeżeli tylko jedne z tych stad spostrzeże domowego konia, to go natychmiast niecierpliwem do siebie powołują rżeniem, zbliża się ku niemu i jeżeli się nie przedsięwezmą środki zapobieżenia ucieczce, to koń oswojony opuszcza chętnie niewolę i łączy się z tabunem swobodnym. Konie dzikie Ameryki wyraźniej jeszcze jak tarpany podległe są nagłym zrywaniom się do biegu z natarczywością niczem niepowstrzymaną, niezważając na żadne w drodze przeszkody. We wściekłym pędzie przewracają jedne drugie, tratują się wzajemnie i giną strącając się ze skał urwistych, lub grzęznąc w cienistych trzęsawiskach. Zjawisko to przypisywanem bywa albo panicznemu strachowi, który nagle pewną część stada za lada jakiem przywidzeniem opanowywa i który jest niby przypomnieniem głęboko we krwi tkwiącej paniki, której ich pra-

ojcowie winni byli pierwsze oswobodzenie się swoje w Buenos Ayres; albo długo wytrzymanemu pragnieniu, które pędzi stado przez znaczną liczbę mil do odległego instynktem przeczutego wód zbiornika. Mówią, że w Patagonii tysiące szkieletów zalegają do koła rzadkich miejsc, gdzie się woda znajduje. Podróżny Murray był świadkiem rozhukanego dzikich koni pędu na łąkach bezludnych w czasie nocnej ciszy. Z początku usłyszał szum daleki stopniowo się zbliżający, który rósł w sile i doszedł nareszcie do podobieństwa z hukiem fal morskich, był to tentent kopyt tabunu, który przebiegł lotem błyskawicy przez obóz podróżnych, powywracał napotkane namioty, potratował strażowe ognie i znikł w ciemnościach dzikiej pustyni. Poprzywiązywane konie podróżnych taki szał opanował, że się pozrywały i za znikającym poniosły uraganem, który jak zły duch pustyni przejął strachem serca najwaleczniejszych Indyan. Amerykanie południowi są bardzo zręczni w sztuce pochwytywania i poskramiania koni dzikich. Używają do tego długiej linki w formie stryczka zwanego lasso, który z zadziwiającą wyrzucają zręcznością na to zwierzę, które sobie w trzodzie wybiorą. W każdym obwodzie są ludzie czuwający nad pochodem dzikich trzód końskich i utrzymujący je stale w granicach obwodu. Ludzie ci wypełniają swój obowiązek na koniach, które niedawno były dzikiemi i na których zręcznie inne dzikie konie wyrzuconym łapią stryczkiem, wpędziwszy stado do przytomności człowieka przywykłe w wąwozy wśród skał ścieśnione lub w inne miejsca, z których trudno mu się wydostać. Ze stada pochwytują się ogiery tylko jako

jedynie do posług używane, klacze bynajmniej się człowieka nie lękają i obojętnie się przypatrują przygodzie braci, niby wiedząc z doświadczenia, że ich niewola nie dotknie.

Zdziczałe konie Ameryki wywarły wielki wpływ na stan pierwotnych mieszkańców tej świata części, na południu Patagończycy, a w północnem Chili, Papy, Kamachy i Rykary stały się hippicznymi ludami i koczującemi po azyatycku. Biała tylko ludzi rasa staje im na zawadzie w zachceniach zawładnięcia plemion pieszych. Patagończycy karmią się mięsem końskiem, jak Tatarzy, i także samo większą część życia na siodle spędzają. Po śmierci zaś miewają na swych grobowcach powypychane przez krewnych konie, które za życia najbardziej miłowali.

Pod koniec XVI. wieku dzicy z okolicy Buenos Ayres mieli już liczne stada, a w roku 1680 Indyanie misyi zebrali 6000 koni w celu walczenia z Portugalczykami kolonii San-Sacramento. Gauchowie są najlepszymi jeźdzcami w całej Ameryce, lud ten zamieszkuje Sawany między Buenos Ayros a Patagonią. Zmięszany z krwią hiszpańską, przepędza Gaucho dzikie prawie swe życie włóczęgi i tułactwa, nieustannie na koniu, na którym śpi, je, poluje i podróżuje. Siodła wysokie, przypominające czasy rycerstwa, które wschód przyjął ogólnie, są w używaniu u tego ludu. Strzemię u Gaucha składa się z kawałka drzewa lub rogu, wydrążonego w kształt wązkiego trzewiczka trójkątnej formy, w którym wielki tylko palec pomieścić się może, jest to bowiem jedyna część nogi, którą Gauchowie na strzemieniu opierają; ostrogi zaś ich są długie i spiczaste. Niema konia, któregoby Gaucho od razu nie dosiadł, a lasso jest w ręku jego straszną bronią,

której używa nawet do polowań na ptaki. W niektórych miejscach Chili hodowla koni tym samym idzie porządkiem jak ona szła od wieków w Andaluzyi. Konie też miejsc takich żadnej prawie od koni andaluzyjskich nie przedstawiają różnicy. Degeneracya dotknęła tylko zdziczałe konie, z których te co się trzymają wyniosłości Cordilierów znane pod nazwą Puno-Pony największemu uległy zmaleniu.

W północnej Ameryce Meksyk jest najsłynniejszą stroną ze swej rasy koni i ze swych jezdeckich obyczajów. Tam to dawne hippiczne Hiszpanów zwyczaje zostawiły nie zatarte ślady, które już i w macierzystej nawet znikły ojczyznie. Ronchero równie dobry jeździec jak Arab, pokłada całe swe szczęście w koniu. Treścią najmilszej dla niego w domowem gronie rozmowy jest jego znojów towarzysz, jego wesela źródło, koń jego. Ronchero zapala się, jego oczy błyszczą, włosy się jeżą, dreszcz entuzyazmu przejmuje całe jego ciało przy wyliczaniu świetnych kasztanka przymiotów, albo niesłychanych wdzięków jego Tordillo o czarnej grzywie. Byle koń Ronchera miał chędogi żłobek i drabki, a w nich byle nie brakło porządnej wiązki liści kukurydzy i pełnej ziarna miarki, to żona jego może sobie jęczeć w domu chorobą złożona, jego dzieci mogą sobie biegać nagie na skwarnej słońca spiekocie, nieustraszony nasz Centaur ma się za szczęśliwego i śpi bez troski, a wszystko mu się we snach uśmiecha. Do zabaw hippicznych w Meksyku ulubionych, należy następująca: Dwóch jeźdźców wypuszcza swe konie w galop po równym gruncie, obaj biorą w zęby cugle, potem pochwytują się oburącz, usiłują ściągnąć się z siodła wzajemnie; rękoma splecione

ich ciała trzymają się koni silnem tylko kolan ściśnieniem, wystarczającem na pobudzanie wierzchowców do biegu, na utrzymanie ich w zupełnem ze sobą stuleniu i na daniu obu rywalom stałego chociaż w rzeczywistości ruchomego punktu oporu. Obaj jeźdzce, oba konie wydają się jednem, monstrualnem stworzeniem na ośmiu pędzącem nogach. Głowy jeźdźców to się podnoszą, to znowu pochylają; każdy stara się panować nad głową przeciwnika i zmusza ją do poddania się ciśnieniu brody. Mięśnie tak się napięły jak postronki. W tem jeden z Atletów wypręża swe nogi, oddziela gwałtownie swego konia, bodzie ostrogą jego boki, pomyka naprzód a współcześnie wstrząsa silnie ciałem przeciwnika, unosi je, utrzymuje przez chwilę w powietrzu i kładzie powoli na ziemi osadziwszy rumaka. Koń meksykański jest w ogólności małej urody, proporcyonalny, pełen ognia, członki ma cudownie zarysowane i muszkularne u góry, piszczele krótkie i ścięgniste, a odsadę ogona pełną powabu. Meksykanie nigdy ogona nie przykracają, lecz przytłaczają go za pomocą przyrządu wyrobionego z grubej i ciężkiej skóry, ozdobionej we frendzle i metalowe błyskotki. Nazwa tego stroju dowodzi, że jest szczątkiem dawnego rzędu bojowego, zowie się bowiem rynsztunkiem Corteza. Najlepsze meksykańskie konie do wyścigów, polowania i podróży, kupują się w okolicach górzystych, maść ich najczęściej jest siwa, a szłap' jest najzwyczajniejszym ich ruchem (sobro passo). Konie tam rodzą się i hodują po obszernych lasach i pastwiskach, gdzie do czterech lat w stanie zupełnej żyją swobody, potem chwytają się na arkan, a większa ich liczba przywyka prędko do jeźdzca; charakter tych koni jest łagodny, ognisty, niekiedy lękliwy.

Meksykańczyk nie zwykł w ogólności używać konia inaczej jak pod siodło, posługując się w tem ogierami jedynie, klacze bowiem wyłącznie są do rozpłodu przeznaczone. Woły i muły używają się tam do zaprzęgu, od czasu jednak, jak kompania Stanów zjednoczonych wzięła na siebie antrepryzę dyliżansów, koń powoli i tam zaczyna do pociągu być używanym. Meksykanin twardo swego utrzymuje konia, ściołki mu nie daje, a karmi tylko w nocy, wyprowadza go ze stajni o świcie, czyści, kąpie, siodła i na cały dzień przywiązuje do słupa przystrzeszka otaczającego dziedziniec. Po zachodzie słońca odprowadza konia do stajni, najmniejszego nie udzieliwszy mu posiłku przez godzin dwanaście. Pokarmem konia w Meksyku jest jęczmień lub kukurydza, rzadko kiedy dozwala mu się poskubać nieco siana lub liści kukurydzianych.

Nie dawno hrabia Reglu założył w Meksyku stado, prowadzone na sposób europejski, stado składa się ze stadników i matek czystej krwi angielskiej. Wyścigi konne są tam dziś co do formy zupełnie na angielski prowadzone sposób. Przymioty koni, zręczność jeźdźców i namiętne Meksykan zamiłowanie hazardu, zapewniły powodzenie rodzącej się wyścigów instytucyi, której pierwszymi przywodzcami byli Anglicy, a która dziś już o własnych się dalej utrzymuje siłach, potworzyły się bowiem w tym celu towarzystwa krajowe. Jeden z podróżnych opowiada, że się znajdował na wyścigach, na których więcej jak 200 powozów napełnionych damami, górą 1000 jezdnych i kilka tysięcy pieszych widzów było zebranych, około Hippodromu otoczonego eleganckiemi pawilonami, namiotami i trybunami. 22 konie współubiegały się o różne nagrody,

a wartość każdej z nich mniejszą nie była jak 800 piastrów; długość biegu wynosiła półtora wiorsty.

Pomimo że w Paraguaju wielka się znajduje koni mnogość, które zupełnie dzikim chowane są sposobem i które tu Mustangami zowią: to przecie dzikich czyli zdziczałych Cimaronow wcale tu niema. Koń zostawiony samej przyrodzie, utrzymać się tu nie może, z powodu grasującej w kraju tym muchy, która składa w pępku źrebiąt jaja, rozwojem swoim śmierć zwierzęciu zadające. Paraguajscy właściciele stadnin tyle tylko około swych koni łożą starania, że je co tydzień do osad swoich spędzają i tam obmywają rany przez gąsienice muchy wygryzione i łajnem je bydlęcem namazują.

Oprócz wyliczonych dotąd hippicznych okolic Ameryki, zacytować tu jeszcze należy obszerne łąki po wschodniej stronie Missisipi, na których znajdują się także trzody koni zdziczałych w terytoryach Indyan, Kutonów na wschód od gór skalistych. Stada tameczne coraz się stają rzadszemi i na północy między 42 a 43 tylko stopniem szerokości geograficznej dość się jeszcze licznie okazują. Młode ogiery trzymające się razem w oddzielnych trzódkach odbitych od stada głównego, łapią się tam za pomocą klaczy oswojonych. Kutonowie są także bardzo zręczni w zarzucaniu lasso, którego użycie jest równie rozpowszechnionem nad brzegami Missisipi, jak nad wybrzeżami La Plata. Plemiona koczujące po obszernej równinie Sarkatanu i Missury, uważają konia za przedmiot pierwszej swej potrzeby i używają go do transportowania swych rodzin i namiotów z miejsca na miejsce, a najgorętszem życzeniem, jedyną żądzą młodego Indyanina, jest posiadanie pięknego konia zdatnego do łowów. Porwanie

konia plemieniowi nieprzyjacielskiemu uważa się u tych ludów za czyn równie chwalebny, jak położenie przeciwnika trupem na pobojowisku.

Stany zjednoczone, oderwana od Anglii kolonia, niema żadnego podobieństwa w swych obyczajach z hiszpańskiemi zwyczajami, które charakteryzują wszystkie inne części Ameryki. Tam koń zastósowany do potrzeb ludu powstałego od wczoraj, a zestarzałego w inteligencyi, jest machiną posłuszną woli człowieka, wyrobioną do różnych jego posług. Koń angielski zaludnia przeważnie te nowego świata strony. Codziennie prawie przybywają nowe transporta najprzedniejszych jego typów dla odświeżenia i rozmnożenia tej przedniej rasy, zawsze otoczonej rozumnem staraniem, a przeniesionej w strony, gdzie panuje klimat bardzo dla niej przyjazny. Dziś kłusak jest koniem, którego przeważnie Stany zjednoczone hodują. Z wielkim kosztem sprowadzano znamienite z rączości w kłusie konie. Roztropne krzyżowanie konia krwi czystej z klaczami krajowemi, dresura umiejętna i ciągła wprawa z generacyi w generacyę, nadały kłusakowi amerykańskiemu zalety wyłączne, jego tylko plemieniowi właściwe. Rączość tej rasy uchodzi dzisiaj za wyższą od rączości wszystkich kłusaków świata. Wyścigi kłusowe urządzone przez towarzystwa, zakłady znaczne i przedaż po wysokich cenach przedniejszych koni tej rasy, utrzymują wśród hodujących, nieustanne współubieganie się, zapewniające pomyślność tej znamienitej konia rasie. Rząd Stanów zjednoczonych przyczynia się energicznie do rozwoju tego plemienia, do tego stopnia, że wzbronił wyścigi wielkiej rączości. Jednostronny zakaz taki jest przyczyną, że kraj ten nie osiągnął dotąd tego hippicznego znaczenia, jakieby

26*

niezawodnie być mogło jego udziałem i że Stany zjednoczone płacą haracz krajom dostarczającym im koni do innych użytków.

Wyspy otaczające stały ląd Ameryki, nie znały także konia przed epoką Korteza. San-Domingo winne jest stowarzyszeniu Jezuitów pierwsze konia poznanie. Grunt i klimat tej wyspy okazały się dlań bardzo przyjaznemi; koń znalazł w sawanach tej wyspy obfitą dla siebie i zdrową strawę. Sznury wyrobione z lianów służą mieszkańcom za lasso do łapania znacznie tam rozmnożonych koni, które tak polubiły swobodę nowej swej ojczyzny, że schwytane na arkan, jeżeli nie są bardzo młode, rzucają się na ziemię rozpaczliwie i nieraz zabijają się na śmierć, a niewoli przyjąć nie chcą; młodsze dają się ujarzmić i stają się nieraz znamienitej łagodności, chociaż niektóre z nich na zawsze resztki swej przechowują dzikości. Mówią że tameczne konie, przybliżając się do rzek, największą okazują obawę i ostrożność, przestrzeżone instynktem o niebezpieczeństwie, które im od kajmanów zagraża. Na samem południu Ameryki, wyspy Falkland mają konie zdziczałe pochodzące od tych, które tam r. 1764 zaprowadzono. Konie te tak zmalały i osłabły, że ich już do łowienia dzikiego bydła używać nie można, i że na ten cel ciągle świeże sprowadzać tam trzeba konie z La Plata, co wielkie za sobą pociąga koszta. Znikczemnienie Falklandskich koni, Puno-Pony i tych, które na niektórych północnych osiedlono wyspach, przypisują zbytecznej klimatu wilgotności.

Wyspa Kuba owa Antyl królowa, posiada od 1511 roku, to jest, od czasu zawładnienia jej przez Hiszpanów, rasę koni, która się w krajową zamieniła, a która jest

podobną do rasy zdziczałych koni stałego lądu Ameryki. Dziś na tej wyspie dwie znajdują się rasy: dawna zwana Marcador i nowa zwana rasą kłusową. Alura Marcadora jest krok podniesiony i kłus na cztery tępa; jest to dawny koń hiszpańskiego kolonisty, który przebiegał bez znużenia wielkie przestrzenie. Pomimo zdegenerowanych i wdzięku pozbawionych jego kształtów, wielu jeszcze wielką do niego przywięzuje wartość. Wychowywacze mając moralne jego przymioty i energię dziedziczną za skutek nieregularnej jego budowy, starają się o uwiecznienie wad jego kształtów, odrzucając wszelkie ulepszenie. Gatunek kłusaków sprowadzony później, znacznie upowszechnił się w skutku potrzeb rączej lokomocyi w lekkich powozach. Plantatorowie, którzy są wychowywaczami, ulepszają tę rasę przez krzyżowanie jej z anglikami, lub arabami i starają się utrzymać współzawodnictwo z kłusakami Stanów zjednoczonych.

Fakt nie znajdywania się konia w Ameryce, bezpośrednio przed przybyciem tam Hiszpanów, historyczną mający pewność, bywał przez niektórych autorów poczytywanym za wątpliwy, mianowicie od czasu, kiedy kopalnych konia resztek liczne znaleziono okazy. Wszakże resztki te służyć tylko mogą za dowód, że był czas, w którym i ten ląd stały swojego posiadał konia, i że przed XV. stuleciem naszej ery koń znikł z powierzchni nowego świata, nie ochraniany opiekuńczą człowieka ręką od przewagi rodu swojego nieprzyjaciół, w których rzędzie mucha dziś tylko w Paraguaju przechowana, nie małą grała zapewnie rolę.

§ 129.

Koń krain południową część środkowej Europy zajmujących. Koń austryacki.

Południe środkowej Europy słowiańskie zajmują ludy, lecz nad niemi w XVI. już wieku od dawna niemiecka ciążyła niewola. Koń też zeszedł w tych stronach z wysokiego szczebla poważania i sławy, na jakim go dawniej utrzymywała niezależna jeszcze Słowiańszczyzna i już wystarczał zaledwie skromnym rólnika potrzebom. Państwo niemieckie zachodniem nazywane cesarstwem doszłe w tym wieku do szczytu swej potęgi i sławy, pieściło przez ciąg 40 lat rządów Karóla V. snującą się po wielu głowach historycznych świata ciemiężycieli ideę ogólnej monarchii. Lecz wojny z Francyą wycieńczają naród, dążenia zaś elektorów do zupełnej niezależności przez reformę religijną popierane, podkopują zasady istnienia dumnie o świata zawładnięcie, kuszącej się potęgi. Nieco więcej jak w sto lat po Karólu V. pod koniec XVII. stulecia, nie wiele brakuje, aby państwo niemieckie pod Turczyna runęło naciskiem a w początkach XIX. wieku niemieckie cesarstwo zachodu, wyrzeka się wszystkich tytułów świetnej przeszłości swojej i ma się za szczęśliwe, że mu miano jednej z jego prowincyi nosić dozwolono. Cesarstwo austryackie jak je od roku 1809 nazywać kazano, czyli cesarstwo austryacko-węgierskie jak je od roku 1866 nazywać poczęto, nigdy własnemi nie słynęło końmi i winno zawsze było najlepsze swe wierzchowce jednemu z narodów w skład jego wchodzących, owym z lekkiej swej jazdy głośnym Węgrom, których hippiczna sława od dawnego już ustaloną została czasu. Koń austryacki tak

w XVI wieku jak i w uprzednich używanym był głównie do juk i bagażów, pomimo że wiele szlacheckich domów podnosiło krajowego konia przez trafne krzyżowania do wysokości wcale nie złego bojowego rumaka walczącego nieraz o lepsze z Destrierami Hiszpanii, Włoch i Francyi. Kunszt manężowy, który już w tym wieku w ogólnym był jezdectwa na zachodzie obyczaju owładnął też i cesarstwem. Niemiecka szkoła manężowej jazdy nieco od włoskiej, hiszpańskiej i francuzkiej odmienna, nieco od tamtych z razu swobodniejsza rozwijała się i upowszechniała w tym wieku ciągle aż w następnem do zenitu wykształcenia swego doszła. Wytworne jednak jej nabytki nie były w stanie wyratowania państwa zagrożonego przez dzielnych, choć nie wykwintnych jeźdźców wschodu, i trzeba było udać się po ratunek do narodu, który ze wstrętem manężowe odpychał wymysły i wymuszenie, a swoim niecywilizowanym, jak go Niemcy nazywali, zażywając konia sposobem i na czas do ratunku pospieszył i ocalenie na swoich nie manężowo wytresowanych przyniósł wierzchowcach. Na lat piętnaście przed świetnym dla polskiej jazdy tryumfem, tenże sam cesarz Leopold, któremu polska jazda bramy oblężonej otworzyła stolicy i od wiecznej może zagłady państwo ocaliła, bawił się popisami jazdy manężowej i wyprawiał na uroczystość ślubu z infantką hiszpańską Małgorzatą balet rumaków r. 1667. Balet ten przystrojony w dziwactwa, wysoce w XVII. cenione wieku, przedstawiający pewne podobieństwo do słynnego i prawie współczesnego karuzelu Ludwika XIV. za nadto jest charakterystycznym, abym go tu miał milczeniem pominąć.

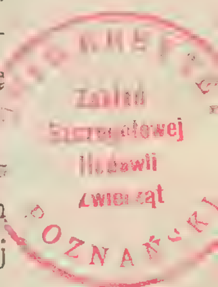
Na scenę hippicznego igrzyska tego, wybrano wielki podworzec zamku cesarskiego (Burg) w Wiedniu, do koła

którego wzniesiono doraźne budowy, stanowiące po obu dłuższych bokach amfiteatr dla kilku tysięcy widzów; na krótszym boku od zachodu pobudowano balkony dla cesarskiej rodziny, po środku której siedziała nowo zaślubiona solenizantka; na wschodnim zaś krótszym podworca boku, wzniesiono okazały między dwiema wielkiemi bramami budynek; którego wierzchołek sztuczne kryły obłoki.

Na dany znak huczna zagrzmiała kapela i otwarła się jedna z bram, a przez nią wysunął się powoli okręt sztucznemi otoczony falami, które liczni pruli wioślarze. Okręt w złocone zdobny był rzeźby, a złote między niemi runo dawało znać, że to statek Argonautów. Na pokładzie jego znajdowało się 60 bogato przybranych żeglarzy i bohaterów, a po ziemi towarzyszyło okrętowi 30 Trytonów, błękitnemi i srebrnemi okrytych łuskami z trąbami z muszli w rękach. Gdy okręt stanął na środku placu, podniosła się z tronu wzniesionego na tylnej części pokładu, Sława i w śpiewie włoskim ogłosiła, że Argonauci przybyli z nieba jako sprzymierzeńcy władców powietrza, i wody występujących do walki ze sobą przy współudziale władców ognia i ziemi Chór Argonautów zapowiedział, że zwycięzcę złotem nagrodzą runem, a po chórze wtóra arya przez Sławę odśpiewana, głosiła przybycie rycerzy różnych żywiołów, których pojawienie się oznajmił dźwięk trąb z daleka słyszanych.

Dźwięk ten był sygnałem do otwarcia się drugiej bramy, z której pyszna rycerzy ukazała się procesya, która przy dźwięku surm i kotłów zwolna cały plac do koła objechała. Na czele procesyi postępowali rycerze powietrza, wiedzeni przez księcia lotaryńskiego poprzedzonego przez służbę i koniuszego, oraz przez kilka po-

wodnych koni, z których każdy wiedziony był przez dwóch masztalerzy na powodach. Za końmi szedł oddział trębaczy z bębnistą. Cały ten orszak odziany był w suknie barwy Aurory, srebrem przetykane. Postępujący za tym orszakiem książe, podobną miał także na sobie barwę, a różnił się tylko złotym haftem, drogiemi sadzanym kamieniami, ułożonemi w gwiazdy i w nadęte policzki dzieci Eola. Na hełmie księcia unosił się pęk piór czaplich barwy aurory, a u stanu przepaska piór strusich, koń pod nim połyskiwał od złota i drogich kamieni. Każdemu ze 7 rycerzy jego partyi, tak samo jak książe ubranych i za nim postępujących po sześciu towarzyszyło giermków, w takąż barwę i pióra przystrojonych, a w ręku dzierzących błyskawice piorunów. Za rycerzami posuwały się srebrzyste obłoki unoszące rydwan Junony, pawiami zaprzężony. Boginię otaczał orszak nimf w jasno niebieskich szatach, a nad nią wyginał się łęk tęczy, na którym wysoko w powietrzu siedziała Iryda w siedmiobarwnej szacie. Obok obłoku po ziemi postępowały 24 maszkary hippogryfów, dzierzących w szponach błyskawice gromów.



Za orszakiem rycerzy powietrza, postępował poczet rycerzy ognia równy pierwszemu co do liczby koni i jeźdźców, ale przystrojony w materyę ognistej barwy srebrem dzierzganą i złotemi płomykami przetykaną. Temu pocztowi przewodził hrabia Montecuculi, jaśniejący od złota i rubinów. Na hełmie tego wodza i siedmiu jego rycerzy, leżały salamandry ocienione kitami piór ognistych, a ich giermkowie nieśli w ręku płomienie. Za rycerzami ognia posuwała się odymiona wewnątrz skalna jaskinia, przez której czeluście widać było cyklopów kuciem zajętych. Na skale stał Wulkan ze swym młotem na ramie-

niu, a na fartuchu i płaszczu jego błyszczały iskry ze złota i drogich kamieni. Podobne ozdoby jaśniały na fartuchach 24 do pasa obnażonych czeladników kowalskich, pieszo obok jaskini postępujących.

Za orszakiem Wulkana postępował poczet rycerzy wody ubranych w tkaninę modrą, srebrem przetykaną i zdobną w haftowane muszle, oraz rośliny wodne. Przewódcą tej partyi był Palatyn Filip von Suelzbach, przystrojony tak samo jak jego siedmiu rycerzy w zbroje i paweże z łuski srebrnej, oraz w mnóstwo pereł i korali. Hełmy wodza i rycerzy wraz z przyłbicami, przedstawiały postać głowy Delfinów, w ręku zaś trzymali trójzęby tak samo, jak ich giermkowie, za któremi posuwały się fale morskie, ożywione mnóstwem pływających Trytonów i nimf Oceanu. Na falach unosił się rydwan Neptuna, ciągniony przez konie morskie, a na nim na tronie siedział wód władca. 24 lekko ubranych i w skrzydła na rękach, nogach i grzbiecie zaopatrzonych młodzieńców, towarzyszyło falom po ziemi i wyobrażało wiatry.

Procesyę zamykał poczet rycerzy ziemi, wiedziony przez hrabiego Ditrichstein, koniuszego koronnego i przystrojony w szaty z tkaniny zielonej srebrem przetykanej, suto w kwiaty i owoce drogiemi wyszywanej kamieniami. Na hełmach sterczały gaje piór zielonych. Za rycerzami posuwał się ogród otoczony 24 dzikiemi ludźmi, odzianymi w liściowe tylko przepaski i wieńce. Ogród zdobiły kwiatowe grządki i kwatery, cyprysy, fontanny i posągi, a na środku unosiła się altana, nad którą wysoko siedziała bogini ziemi Cybela, w kwiecistym a bogatym płaszczu i w koronie do baszty podobnej; w koło niej stały nimfy.

Po jednorazowem do koła placu całej procesyi obejściu, po dokonanej przez rycerzy salutacyi przed cesarzową: obłok, morze, skała i ogród stanęły dokoła okrętu po środku areny a duet Neptuna i Junony obwieścił spór tych bogów o to, do kogo należy zasługa powstawania pereł. Junona utrzymywała, że się one rodziły z kropel rosy powietrznego jej państwa do morza wpadłych; Neptun sobie ich powstanie przypisywał jako utworowi muszel jego wodnego królestwa mieszkańców. W sporze tych bóstw inni jeszcze harmonijnym śpiewem wzięli udział bogowie. Wulkan stanął po stronie Junony, Cybela zaś po stronie Neptuna. Nalegano o rozstrzygnienie sporu orężem. Iryda nawet powszechnie za posłanniczkę pokoju poczytywana, do walki strony zagrzewać poczęła. I rozległ się wreszcie chórem ogólny okrzyk: Battaglia! Battaglia! Usunęły się wielkie bogów siedliska oczyszczając plac dla wojowników a po odśpiewaniu przez Sławę aryi ogłaczającej, że złote runo zwycięzcy będzie nagrodą i po choralnym Argonautów śpiewie zagrzewającym rycerzy do walki okręt także z areny ustąpił.

Skoro się środek podwórca oczyścił i skoro cała piechota orszaków brzegi placu zaległa wnet rycerze żywiołów na dwie podzieleni partye w gotowości do boju stanęli. Z razu sami wodzowie na siebie nacierać poczęli sztuczne czyniąc wierzchowcami ewolucye strzelając z pistoletów i składając się orężem a wszystko to pod takt grzmiącej wykonywano muzyki wojennej z niepospolitą zręcznością i wdziękiem. Później do tych zapasów inni przyłączyli się rycerze w podobny produkując się sposób; wreszcie całe oddziały wojska zwarły się z sobą zacięcie. Konie to pomykały naprzód, to pierzchały,

Oręż ciskał błyskawice. Pistolety zionęły gromami. Bój wrzał i coraz stawał się zażartszym.

Nagle piorun z obłoków uderzył w gmach nad bramami i olśnił widzów rzęsistą jasnością, a głos z nieba koniec nakazał walki i wszystko jak wryte stanęło w miejscu. Obłoki rozwarły się przy odgłosie łagodnej symfonii i ukazała się wysoko świątynia Wieczności o srebrnej kopule, zdobna w posągi, marmury lazur i złoto, a na kilku lekkich wsparta obłokach, spuściła się wolno na ziemię. Poczem obłoki górne znowu się rozwarły i ukazały Wieczność w białej złotemi zasianej gwiazdami szacie. Włoska arya ustami Wieczności odśpiewana uwiadomiła, że ponieważ ze wszystkich najpiękniejsza pereł (przystosowanie pochlebne do młodej cesarzowej nazwiska: Margareta) już znaleziona a jej posiadanie dostojnego uszczęśliwia monarchę, przeto geniusz jego wraz z geniuszami przodków świątynię zamieszkujących towarzyszyć będzie rycerzom poważnionych żywiołów już nie w walce zaciętej, ale w zgodnym i radośnym na cześć osiągniętej perły festynie. Obłoki skryły Wieczność, a podwoje jej świątyni rozwarły się i zionęły nowych postaci tłumem błyszczącym od złota, dyamentów i innych drogich kamieni.

Uroczysty nowej procesyi pochód, otwierał orszak złożony ze sług dworu cesarskiego, wiedzionych przez koniuszego. Wszyscy występowali tak świetnie i bogato, że na czaprakach koni luzaków jaśniały złotem i perłami wyszywane herby austryackie, a z trębaczy, szatnych, drabantów i innej czeladzi kapało srebro i złoto. Tuż za przodowym orszakiem postępował sam cesarz otoczony 24 paziami niosącemi w ręku srebrne strzały i błyszczące tarcze. Pancerz cesarski jaśniał wielkiem słońcem dya-

mentowem na piersi i licznie wszędzie rozsianemi kamieniami. Monarcha dzierzył w ręku złote berło a miał na głowie koronę cesarską pod pękiem piór czaplich i strusich białej i błękitnej barwy. Niepospolitej piękności wierzchowiec cesarski cisawy dzianet, przystrojony był w gwiazdę z drogich kamieni i w pioropusz wysoki na czole; cały zaś rząd jego pokryty rzęsiście srebrnemi i złotemi blaszkami, ciskał światłem na strony za każdym szlachetnego paradiera ruchem. Nieustępowali cesarzowi w okazałości tuż za nim postępujący rycerze w liczbie 12., którzy przedstawiali geniusze przodków monarchy. Każdy z nich złotą miał na głowie koronę, takież berło w ręku i otoczony był mnóstwem od srebra lśniących drabantów. Za geniuszami monarchów świetny postępował rydwan, w którym siedziala Sława cnotami otoczona bohaterskiemi. Cały pochód zamykały cztery wspaniale przystrojone rumaki pod świetnie ubranemi jeździcami, za któremi postępował tłum pieszy.

Kiedy długi ten orszak z 300 przeszło złożony osób przeciągnął dokoła placu, a rydwan Sławy stanął przed cesarzową; surmy ucichły i łagodnie zabrzmiała muzyka, wtorująca śpiewowi Sławy, która na nowo wzywała rycerzy żywiołów, aby ci na cześć najpiękniejszej w świecie perły rumaków swoich nie do morderczej użyli rozprawy, ale ich w wesołych radosnego festynu doświadczyli obrotach i pląsach. Do śpiewu Sławy dołączył się chór Cnót bohaterskich tož samo powtarzających żądanie. Wśród tego choralnego śpiewu zatoczył się rydwan sławy we wnętrze świątyni Wieczności, poczem oczyszczono środek placu, piesi pospieszyli zająć żywego opłotu do koła are-

ny stanowisko, konni zaś sposobić się do centaurowego poczęli tańca.

Cesarz sam jezdecki bal rozpoczął, powodując wierzchowcem dokładnie w takt melodyi wesołego kurbetanta, a po licznych obrotach stanął na środku placu nieruchomy. Tymczasem z miejsca reszta ruszyła się rycerzy w liczbie 48. Ożywienie stawało się coraz naglejszem, lecz każdy ruch rumaków poddany był ułożonemu wedle planu kierunkowi i niesfornie z taktu muzyki niewystępował. Jeźdźce tworzyli wielokształtne kręgi w koło cesarza, wili się w wężykowate sploty, aż symetryczną utworzywszy figurę stanęli spokojnie właśnie w chwili, kiedy muzyka z brzmiącej przeszła w łagodną coraz cichszą i niby w oddali ginęła. Za silniejszem znowu muzyki zabrzmieniem ożywiło się wszystko na nowo i w odmienne puściło się obroty. Cesarz wielokrotnie rycerzów wymijał, aż się ci znowu około monarchy jakby około osi obrotu jezdeckiego świata, nową symetryczną ugrupowali figurę i znowu się przy słabnącym muzyki wstrzymali odgłosie. Takich figur naliczono 12. Do podziwu nad temi popisami jezdeckiego kunsztu nie mało się przyczyniało czterech skoczków zręcznie w takt najdziwaczniejsze na koniach wyprawiający kapriole.

Nagle szybka gra trąb, bębnów i sta górą instrumentów smyczkowych przeszła w powolne tempo Almandy. Rycerze uhamowali ruchy swych koni i poważnie na okazałym stępie hiszpańskim wymijać się w rozmaitych zaczęli kierunkach i zwrotach. Do tego jezdnych ruchu przyłączyli się także w pląsach i piesi cały plac napełniając pełnym wdzięku ożywieniem, a skoro muzyka znowu skoczną zagrała sarabandę; znowu się jedni tylko jeźdźce na

placu znaleźli i w rączejsze puściwszy się obroty, wiele pięknych roztoczyli figur, aż w końcu ostatniej, cesarz na czele rycerstwa, w zgrabny zamkniętego hufiec, stanął przed balkonem małżonki, a po należytej salutacyi i defiladzie powiódł znowu całą procesyą do koła podworca i na czele długiego orszaku, 500 górą osób liczącego, a w jednej chwili przez dołączenie się pieszych sformowanego, wstąpił w progi świątyni Wieczności, w której wszystko znikło.

Opisane tu widowisko tak się było wszystkim podobało, że po kilku dniach powtórne dano jego przedstawienie. Kawaler Corducci z Florencyi sprowadzony, główny igrzyska twórca, otrzymał tytuł barona i 20,000 guldenów nagrody. Bez znacznego datku nie obeszło się też dla kapelmajstra cesarskiego Antonio Bertalli, który muzykę do śpiewów układał i dla pokojowego muzyka cesarskiego Schmelzera, który był autorem muzyki do tańca. Hojnie opłacano wynalazców wytwornej zabawy, drogo za sprowadzone płacono konie, ale kraj końmi się nieodznaczał wcale.

Pod koniec XVIII. stulecia wziął się rząd cesarsko-królewski na wzór innych rządów Europy do przezornego opiekowania się sprawami hippicznemi w państwie. Sam niektóre pozakładał stada i zajął się kierownictwem hodowli koni we wszystkich krajach jego zwierzchnictwu podległych. Odtąd administracyą stad cesarstwa tworzą dwa wydziały: Zarząd stad cesarsko-królewskich i zarząd stadników po kraju rozsyłanych. Stada są na sposób wojskowy pod bezpośredniem rady aulicznej rozporządzeniem rządzone i rozsiane po najmniej ludnych częściach państwa. Wydział zarządu stadników podzielony na kil-

ka sekcyi, ma na celu poprawienie ras końskich w okolicach najszczodrzej przez naturę w urodzajność ziemi uposażonych i odznaczających się zamożnością mieszkańców. Główne stada cesarsko-królewskie Austryi liczą około 2,000 matek i wychowują stadników przeznaczonych do poprawy ras krajowych, oraz konie do stajen cesarskich. Na urzędników wydziału stadowego wybierają się ludzie fachowi i sumienni z pomiędzy oficerów różnych pułków jazdy, służba zaś składa się z żołnierzy kawaleryjskich.

Nie rachując stad królewskich w Węgrzech, cesarstwo austryackie następujące posiada stada:

Stado w Raudantz, datujące od roku 1792. Grunta tego stada zajmują 17 wiosek położonych między Siedmiogrodem, Węgrami, Galicyą i Multanami. Rzeka Staszewa biorąca swój początek w seletyńskich górach, skrapia łąki tego terytoryum. Liczba koni w stadzie dochodziła w ostatnich czasach do 1500. Krew arabska najwyżej po stadach rządowych Austryi ceniona jest i w tem stadzie główną poprawy podstawą. Konie w Raudantz urodzone, noszą na udzie literę R stosownie do ogólnie w cesarstwie przyjętej reguły piętnowania młodzieży literą początkową nazwy stada, w którem się urodziła.

2. Styryjskie stado w Biber, w cudownej położone okolicy, w kraju górzystym i żyznym, wśród pastwisk wybornych, liczy 90 górą matek. Typ arabski w niem przeważa.

3. Karyntskie stado w Ossyaku zajmuje zabudowania dawnego klasztoru Benedyktynów, skasowanego przez Józefa II., w którym nasz Bolesław Śmiały za grzech zapalczywości pokutował. Miejscowość ta skąpo od natury

uposażona potrzebowała wielkich nakładów i karczowań, nim ją doprowadzono do stanu, w którym się dziś znajduje. Do tego stada wcielono przed niewielu laty stado kolnickie i do niego się wydział zarządu stadników udaje po najlepsze ogiery dla stacyi stanownych.

4. Czeskie stado w Niemeszycach położone nad Elbą zajmuje część klucza pardubiskiego. Stado to powstało z resztek stada hawrańskiego, sto matek stanowi jego komplet, stadniki zaś dla nich pochodzą z wielkich stad Węgier i Bukowiny.

5. Friulskie stado w Lipicy doskonałe posiada konie pochodzenia hiszpańskiego; ono to przeważnie zasila wiedeńskie maneże produktami swemi. Konie te odznaczają się siłą w udach, potęgą mięśni i przechowaną dotąd elegancyą ruchów dawnych dzianetów, przewyższają zaś je energią, wesołością i długiem życiem. Często się wśród koni tego stada pojawiają indywidua, dochodzące do największych rozmiarów koni karecianych Anglii. Konie takie wybierają się do stajen cesarskich i przeznaczają pod powozy dworu. W ogóle produkta tego stada głównie na usługi dworu tak w chomąt jak pod siodło przeznaczone bywają.

Całe cesarstwo austryacko-węgierskie posiada podług świeżych statystycznych wiadomości 3,460,000 w ogóle koni, to jest że na milę kwadratową posiada ich w przecięciu 295, czyli jednego konia na 10. mieszkańców. Dzisiejsze więc hippiczne Austryi bogactwo stawi ją prawie na równi z Francyą. Stosunek liczby koni do ludności jest nieco w Austryi wyższy, stosunek zaś ich liczby do obszaru jest w Austryi niższy; w ogóle zaś państwo to posiada 220,000 koni więcej, niż Francya.

§ 130.

Koń węgierski.

Węgry słynęły jak wiadomo od najdawniejszych czasów ze swych koni i z zamiłowania ludu do ćwiczeń hippicznych. Przysłowie powiada, że: Węgier rodzi się na koniu. Zwyczaje tego ludu mają więcej podobieństwa do wschodnich, niż do zachodnich obyczajów, chociaż odblask rycerstwa i na oryentalnej migotał starych Madziarów kitce. Koń był nieodstępnym towarzyszem tego wojowniczego ludu, który przechowując tradycye Hunnów i Atylli, zawsze na koniu walczył. Magnaci utrzymywali w obszernych dobrach ogromną zawsze ilość koni, i kiedy się Węgrom podobało stanąć w obronie Maryi Teresy, podczas wojen o sukcesyą austryacką, to 40,000 koni bojowych wystąpiło z na współ-dzikich stad tego bohaterskiego narodu. Angielskie wyścigi przed niedawnemi dopiero czasy do Węgier wprowadzone, spotkały w tym kraju naród zupełnie gotowy do ich przyjęcia, naród rozumiejący doskonale, że próby siły i rączości są pierwszemi zasadami racyonalnej hodowli i przedsięwziętego ulepszenia. Wyścigi zaprowadzone tam przez suskrypcye prywatne, mają dzisiaj 10,000 dukatów stałego dochodu, który z każdym dniem tak wzrasta widocznie, że niechybne mieć można nadzieje, iż instytucya ta zapewni Węgrom nieustanne sławy hippicznej piastowanie. Jeden z podróżnych tak się o Węgrach wyraża:

„Węgry posiadają cztery gatunki koni:

1. Rasa pierwotna zdegenerowana.

2. Rasa zachowana i ulepszona w stadach krajowych przez pomyślne krzyżowanie.

3. Rasa koni pół-krwi, Jukers.

4. Rasa nareszcie koni czystej krwi.

„Zdegenerowana pierwotna rasa należy wyłącznie do biednej klasy narodu. Uroda tych koni jest bardzo mała, oczy piękne, głowa wielka, uszy źle osadzone, ogon mało dziany, grzywa długa, krzyże i nogi dobre, krupa zwisła, uda szerokie i mocne, maść najczęściej skarogniada, rzadziej kasztanowata, a jeszcze rzadziej siwa, więcej zaś w ogóle stałości w ruchach, niżeli rączości. Oczy ich żywe i zmyślne, nogi suche ścięgniste, oraz energia opierająca się trudom nieustannym, brakowi starań, niepogodom i zmianom gwałtownym aury, z któremi walczą dniem i nocą, oto są cechy, które jeszcze w tej rasie szlachetne jej zdradzają pochodzenie. Poczta w Węgrzech jest dwojaką, jedna na głównych traktach, obsługiwana przez konie ras poprawnych, choć drobne, ale wielkiej rączości. Zdarzało się, że w 20 godzinach poczty takie przebiegały przestrzeń między Pesztem a Wiedniem po śniegu, jest to odległość 60 mil niemieckich. Wewnątrz kraju niema poczt innych jak furmanki włościańskie (Vorspan). W każdej wiosce jest człowiek, który przejeżdżającym dostarczać konie jest obowiązanym, a ten obowiązek jego łączy się z urzędem sędziego gminy. Jeżeli się niechce mieć w podróży mitręgi, należy na kilka godzin przed wyruszenłem, wyprawić umyślnego, któryby konie po drodze obstalowywał, konie bowiem włościańskie pasą się dzień i noc licznemi trzodami pod strażą jednego człowieka — i wiele by trzeba było na każdej stacyi tracić czasu, nim by je z pastwisk sprowadzono. Rasa ta wychowuje się zupełnie na łasce opatrzności. Źrebne matki pracują aż do ostatniej chwili ciężarności, a skoro tylko nowo naro-

27*

dzone źrebię może się na swych już utrzymać nogach, to je zaraz bez litości zmuszają biegać za matką w długich nieraz wycieczkach. Wyjeżdżenie też tak wychowanych koni jest łatwem — i kiedy się je chce ujarzmić, walka między koniem a człowiekiem nie długo jest nie pewną. Vorspan składa się najczęściej ze czterech koni w podłuż założonych, woźnica wiezie z konia, całą czwórką jednym ze zręcznością kierując cuglem. Siodło jego jest drewniane, skórą baranią pokryte. Jeżeli Węgier mało się końmi swemi opiekuje, to w zamian za brak starań, obchodzenie się jego z niemi jest pełne łagodności i czułego przywiązania. Zachęca konia do pracy, słowami pełnemi dobroci, nie łaje nigdy, ani się gniewem unosi, a lekkie śmignięcie biczem, jest rzadkim i jedynym środkiem poparcia prośby i zachęcenia.

„Rasa zachowana od zepsucia i poprawna nawet wychowuje się w stadach prywatnych, u zamożniejszej szlachty, zawsze pod gołem niebem. Owies daje się młodzieży w drugim dopiero roku. Właściciele zakładają po cztery konie do lekkich powozów, do których ciągnienia konie te żadnego nie potrzebują używać wysilenia. Pysznie wyglądają te konie w rzędach, których prostota nie zakrywa ich ciała ani maskuje ich kształtów nadobnych i włosa lśniącego. Cały przepych rzędu węgierskiego skupia się na głowie konia, gdzie długie kutasy skórzane ozdabiają uzdę i wiszą na nosach, spuszczając się nieraz aż poniżej piersi. Ozdoby te nie są wcale pewnego pozbawione wdzięku. Nie masz nic piękniejszego, jak widok konia węgierskiego na wyścigach krajowych, nie mających innej okazałości i przepychu, jak dzielną jeźdzców postawę. Dukat, bębenek, albo coś jeszcze mniejszej wartości,

oto nagrody, o które dobija się dwudziestu lub trzydziestu młodych Węgrów, dzieci zwykle wychowywaczy. Zaledwie 14 lub 15 lat mając, walczą podrostki w wyścigach na polu, któremu nie zbywa na przeszkodach. Grunt nie równy i kamienisty nie wstrzymuje ich pędu. Wyścigi kłusem i cwałem odbywają się dwa razy na rok, w każdej prowincyi zajmującej się hodowlą koni. Strój narodowy węgierski przyczynia się do wdzięku i oryginalności tych zbiegowisk ludu i koni. Jeżeli Węgier jest zręcznym jeźdzcem, to nie mniej doskonałym jest także woźnicą. Nic wyrównać nie może śmiałości tych Automedonów, wyszłych zaledwie z dzieciństwa, którzy pędzą z zadziwiającą zręcznością czwórką energicznych koni, po drogach otoczonych przepaściami i po nierównym, a często bardzo niebezpiecznym gruncie. Zręczność i zimna krew z jaką końmi kierują, i z jaką używają długiego na krótkiej stosinie bicza, godną jest największego zadziwienia. Uderzenie biczem jest rzadkie, trafne i we właściwym tylko przypadku, poczem woźnica zręcznie umie ściągnąć tak bicz ku sobie, że ten okręca mu ramię i nie grozi wplątaniem się gdziekolwiek.

„Rasa Jukerow jest niezmordowaną i nosi na sobie wiele śladów krwi wschodniej. Szyja jelenia w tył cofnięta, wydatne wyniosłości kostne, oko mgłe w spokoju, zaognia się w ruchu. Widząc je zamyślone i melancholiczne, rzekłbyś że dumają o tryumfach przodków, o utraconej wolności i o pastwiskach bez granic.... Są to konie do wszelkich używane trudów. Zaprzęga się je w celach odległych wycieczek. Wszystkie fiakry Pesztu i Wiednia są założone jukerami, a eleganckie te powozy do najęcia, pędzą z niesłychaną po bruku obu tych stolic

rączością. Zbytek w koniach jest do wysokiego w Węgrzech posunięty stopnia... We wszystkich zamożniejszych domach mnóstwo utrzymuje się koni uprzężnych i wierzchowych. Kobiety mało jeżdżą konno, jednakże w ostatnich czasach, zamiłowanie konnej jazdy zaczęło się między niemi upowszechniać. Ziemia węgierska tak jest przyjazną hodowli konia, a naród tak jest do tej czynności z natury skłonnym, że nic nie ma nadzwyczajnego widzieć w tym kraju najdoskonalej rozwiniętą czystą krew. Każdy koń zrodzony w Węgrzech jest naturalizowany, tak się to przynajmniej wydaje, gdy się go widzi jaśniejącego przepychem wschodu, na świetnych ceremoniach, których jest ozdobą. Pod magnatem, wspaniale przyodzianym w kołpak futrzany z dyamentową spinką, orle przytrzymującą pióro, w pas drogiemi wysadzony kamieniami w aksamitną ferezyę i futro, na ramię narzucone, przepysznie wygląda szlachetny, czystej krwi rumak, na którym siodło, cugle i czaprak kapią od złota, rubinów, szmaragdów i innych drogich kamieni."

Stada rządowe dla Węgier są w Mezoehygyes, w Leggettothy i w Bobolna, a do nich należy także opisane wyżej stado Bukowiny, które Galicyi, Siedmiogrodowi i Węgrom zarówno posługi swe wyświadcza. Stado M e z o e h y g y e s jest najważniejszem; założone one zostało w średnich jeszcze wiekach i przeznaczonem w początkach było do dostarczania pewnej liczby wyborowych koni dla wojska. Pod koniec ostatniego wieku cesarz Józef nadał mu tytuł stada cesarskiego, dostarczającego koni dla lekkiej jazdy i składającego się tylko z samych węgierskich stadników i z takichże matek. Później sprowadzono tam ogiery siedmiogrodzkie i czerkieskie, a kla-

cze meklemburgskie — słowem typy różnych ras Europy. Dziś krew arabska tam przeważa. Stado położonem jest na pochyłości obszernego wzgórza, w kraju niesłychanej urodzajności i wielkiej piękności, w którym rolnictwo dobrze jest prowadzonem.

Stado w Leggettothy założone przez prawdziwego mistrza hippicznego rzemiosła, przez barona Fechtig położone jest w obwodzie Samoyz nad jeziorem Balaton na dzień drogi od Wiednia. Zakład ten poświęca się hodowli konia arabskiego i krzyżowaniu go z końmi armorykańskiemi. Sposób wychowania produktów odpowiada wszystkim wymaganiom czasu. Za młodu produkta stada używają się do prac folwarcznych. Właściwy i obfity pokarm rozwija ich organizm i przygotowywa do prac późniejszych. Arcyksiąże Stefan najlepszy znawca z familii cesarskiej, zwykł był remontować swe stajnie w tem stadzie. Są to konie zazwyczaj o pięknych chodach, znacznym wzroście i niepospolitej sile. Doskonałe do łowów i do maneżu, równych sobie do lekkiego pociągu eleganckich powozów nie mają.

Stado w Bobolnie uważanem jest za drugie stado w całem państwie. Położenie na prawym brzegu Dunaju w obszernej równinie rozciągającej się nie daleko Komorna, zajmuje 10,000 morgów i mieści w sobie około 1000 koni.

W stadzie tem umieszczone są najlepsze arabskie ogiery, a matki węgierskie, między któremi niektóre tylko wschodnie lub czysto arabskie.

Pomiędzy licznemi stadami prywatnemi odznacza się stado hrabiego Huniady, umieszczone w Keffet w obwodzie Neutra. Typ arabski w niem przeważa, a system hygieny i staranność jest angielska. Konie są wychowane

z łagodnością, co dzień przejeżdżane, mocno karmione i dresowane do wszelkich posług. Wyścigi, łowy, podróże długie i męczące są próbami, którym wychowańce stada bywają poddawane. Niesłychane przebywają one nieraz przestrzenie z zadziwiającą rączością. Sto sześćdziesiąt wiorst rozdzielających Urmany od Pesztu, bywają w trzynastu przebywane godzinach, a w jedenastu sto czterdzieści wiorst rozdzielających Urmany od Wiednia. Sławny Tażar był jednym z najlepszych tego stada stadników. Tażar urodził się nad brzegami Nilu w stadzie Baszy Egiptu. Murat-Bey jeździł na nim w czasie kiedy sułtan Buonaparte prowadził chrześcian na podbój Egiptu; na tym koniu nacierał on na szwadrony francuzkie pod Piramidami. Tażar miał udział w więcej jak w 20 bitwach, a liczne blizny, które na jego srebrnej jaśniały koszuli, świadczyły o uczestnictwie jego w potyczkach. Później Tażar stał się własnością Szeika Emir Beja, jednego z ostatnich Mameluków, którzy uszli kul zwycięzców Lodi na to, aby wpaść pod albańskie miecze. Kiedy okrutny Mehemet kazał w swych oczach wyrznąć sławną ową milicyę, Tażar stał się nagrodą rozlanej krwi i dostał się do jednego ze zbirów sułtana. Ta okoliczność ułatwiła baronowi Fechtig jego nabycie. W Kairze Tażar wziętym był na okręt na koszt barona — lecz podróż jego była ciężką i niebezpieczną. Umieszczony z dwoma innemi jeszcze końmi bardzo miał szczupłe na okręcie miejsce; w tak niewygodnéj pozycyi przeniósł gwałtowną burzę, któréj siłą na wszystkie rzucany strony powiększył jeszcze liczbę blizn na polu sławy nabytych. Po przybyciu do Tryestu, Tażar wydawał się strasznym, krwawym tylko szkieletem. Ludzie jednak rzemiosła, poznali w nim szla-

chetnego, czystej krwi wschodniej potomka. Panowie Heiss i von Weltheim uznali go za nader cenne stworzenie. Koń ten kupiony przez pana Appel dowiódł swem potomstwem sprawiedliwości sądów o nim wydanych. Imię Tażara jest zapisanem między najszacowniejsze stadniki. Wielkim przymiotom budowy towarzyszyła w nim zmyślność i łagodność. Tażar zwykł był sypiać z jednym stajennym pachołkiem w swej przeorynie, pod jedną z nim kołdrą. Jeżeli wśród nocy, który z koni w jednej z przyległych oderwał się stajen, Tażar budził śpiącego towarzysza łoża lekkiem potrąceniem — a wstając z rana wszelkiego zwykł był dokładać starania, ażeby nie przerwać snu towarzyszowi i hamował swe ruchy z największą ostrożnością. To przypomina legendę o Bajardzie, koniu Rajnaldowym, który miał nogą uderzać o tarczę swego pana, na znak o zbliżającym się nieprzyjacielu.

Stado w Zinkendorf należące do hrabiego Schechengi, jest położonem w powiecie Oedenberg, o 80 wiorst od Wiednia, a datuje od 1815 roku i składa się z klaczy i ogierów angielskich czystej krwi. Sztuka i natura łączą się tam, aby podnieść ten zakład do znaczenia pierwszych stad Europy. Tam to wychowuje się większa część atletów, biorących udział w wyścigach wojskowych węgierskich.

Stado księcia Esterhazego jest jednem z najsławniejszych w Węgrzech, mieści się ono w Ozora, na lewym brzegu rzeki Sio, w powiecie Falnu. Założenie tego stada datuje od końca przeszłego wieku. Obszerne i dobrze rozstawione budynki, pagórki pokryte trawą pożywną, łąki skrapiane strumykami żywemi, nadają miejscu temu znaczenie głównej kolebki konia węgierskiego.

Typ arabski miesza się tam z angielskim, hodują tam konie do różnych użytków, od ciężkiego karecianego konia do wyścigowego rumaka. W blizkości głównego stada znajduje się inne jeszcze na wpół dzikie, w którem koń węgierski hoduje się w postaci zdegenerowanego konia wschodu.

Stado w Deregigyhaza należy do hrabiego Caroly. Terytoryalny jego obszar zajmuje przestrzeń 40 mil i wznosi się na łagodnej pochyłości od Telegohola do Mezo-e-Hygyes, zajmując kilka wsi i miasteczek mających 20,000 mieszkańców. Całe to obszerne hrabstwo jest wyłącznie poświęcone hodowli konia. Można sobie wystawić ilość koni tam utrzymywanych, kiedy jedna gmina Vasathely utrzymuje nie tylko stado wpół dzikie z klaczy starej węgierskiej rasy, ale jeszcze 16 innych zakładów, z których każdy liczy po 200 głów, a których produkta przechodzą w całości prawie na remontę dragonów i huzarów armii.

Mówiąc o stadach Austryi niepodobna milczeniem pominąć niektóre państwa Niemiec południowych, w których i pojęcia hippiczne i krew koni wiele z Austryą mają wspólnego.

§ 131.

Koń wirtembergski.

Królestwo wirtembergskie nie było nigdy słynnem z rasy swoich koni, a znaczny rozwój ulepszeń, jaki się w niem dziś spostrzegać daje, przypisanym być musi uporczywym i inteligentnym staraniom panujących, nie zaś naturalnym samego kraju przymiotom. Już pod ko-

niec XVIII. wieku założono tam stada na tych samych co dzisiaj zasadach. Stada te doszły do wysokiego stopnia pomyślności za panowania Karola Aleksandra. Wojny zmieniły tę rzeczy postać; kraj wiele ucierpiał od zawichrzeń, które charakteryzowały ostatnie lata zeszłego wieku i początek teraźniejszego. Kampania 1812 roku na lat kilka zrujnowała przemysł hippiczny Wirtembergu, pomimo oświeconych starań i roztropnych rozporządzeń Fryderyka II. Klęski nie zniechęciły i nie zraziły jednak rządu. W pierwszych zaraz dniach pokoju, stada na nowo powstały i wzięto się do racyonalnego ich zarządu. Król nakazał, aby stajnie jego krajowemi tylko napełniono końmi. Przykład dworu znalazł naśladownictwo w całej publiczności i w krótkim [illegible] się stada wirtemberskie i dla potrzeb własnej wystarczały ojczyzny i wiele koni za granicę nawet eksportować zaczęły, sprowadzano tylko z zagranicy stadników i matki przeznaczone do polepszenia ras krajowych.

Główne królestwa wirtembergskiego stado znajduje się w Marbach, niedaleko od Sztutgardu w cichej dolinie po lewym brzegu rzeki Alp. Składa się ono z klaczy wschodnich, angielskich czystej krwi, węgierskich, francuzkich różnej miejscowości, meklemburgskich i kłusaczek ostfrieslandskich. Ogiery są arabskie i angielskie, amelioracya zaś jest głównie wschodnią.

§ 132.

Koń bawarski.

Bawarya zareńska, tworząca dawne księstwo Dwóch-Mostów, miała od bardzo dawna wielką hippiczną repu-

tacyę. Książę Chrystyan założył tam stado pochodzenia wschodniego. Za próbę dla stadników i matek służyły ćwiczenia łowieckie, które w owe czasy zastępowały wyścigi jeszcze naówczas nieznane. Po przyłączeniu księstwa Dwóch-Mostów do Francyi, stado nie zostało zamkniętem, zasilano je nawet ogierami arabskiemi tak, że pod dyrekcyą p. Strubberg wielkiego dosięgło powodzenia. W roku 1814 przeprowadzono wszystkie tego stada stadniki do stada w Rosières. W r. 1815 po powrocie księstwa Dwóch-Mostów do Bawaryi, stado to zaczęło znowu swoje powetowywać straty, sprowadzono angielskie klacze i wschodnie ogiery. Dziś znajdują się tam piękne indywidua ras niemieckich i francuzkich, lecz pomimo tego zmieszania hippicznych narodowości system poprawy przez ogiery wschodnie dotąd przeważa, i nigdzie może krzyżowanie matek masywnych północy z ogierami wschodu nie wydało tak świetnych rezultatów, jak w Bawaryi.

Koń Dwóch-Mostów pochodząc tak jak i koń angielski od koni wschodnich otrzymał jego wdzięk i okazałość, ale nie przebył okrutnej próby wyścigów tego chrztu utrzymującego szlachetną krew w ciągłej dzielności i chroniącego ją w chłodnym naszym klimacie od zdegenerowania się i od utraty tego ognia, który był czerpanym z promieni słońca skwarnej ich ojczyzny. Polowanie, zaprząg, maneż i wojna zastępowały dla stada tego wyścigi, ale to bardzo niedostatecznie.

Właściwa stara Bawarya posiada stado w Bahrenfeld, będące własnością króla. Stadniki używają się tam na zimę do posług stajen dworu, na wiosnę zaś powracają do stada. Wschodnia rasa w nich przeważa, a od

kilku lat dopiero ogiery angielskie znacznie się tam rozmnożyły. Poprawa koni krajowych w Bawaryi rozwijająca się widocznie od niedawnego czasu, winna głównie swój popęd trafnej rządu opiece. Osobliwszym jest tam systemat rozdawania nagrod, w czem najuroczystsza obserwuje się okazałość. Nagroda wypłaca się talarami nowiuteńkiemi w kiesce jedwabnej o kolorach narodowych, światło niebieskiej i białej barwy Oprócz tego wręcza się jeszcze zasługującemu na nagrodę chorągiew z białego jedwabiu, na której wyhaftowana cyfra panującego monarchy otoczoną jest napisem: „Der Landesvater dem thaetigen Buerger.“ Niedawno dopiero zaprowadzono wyścigi w Bawaryi, które dotąd mało się tam rozwinęły. Najgłówniejsze z nich mają miejsce w Monachium podczas wielkiej uroczystości październikowej (October-Fest).

§ 133.
Zamożnosć hippiczna Niemiec.

Co do reszty państewek niemieckich, nie ma co o nich pod hippicznym mówić względem, ponieważ one dziś jednak jedną stanowią całość, przeto nie bez interesu dla czytelnika być może następujące cyfr zestawienie, które dać może wyobrażenie zamożności hippicznej całych Niemiec.

	Koni	Na milę □ wypada ich	Jeden koń na mieszk.
Prusy posiadają	1,677,000	326	11
Bawarya	379,000	362	12
Kr. Saskie	99,000	375	22
Saxen-Wejmar	15,600	226	18
„ Meiningen	4,000	92	43

	Koni	Na milę □ wypada ich	Jeden koń na mieszk.
Saxen-Koburg i Gota	7,000	196	23
„ Altenburg	8,200	341	17
Hanower	214,000	315	8
Wirtemberg	96,000	274	18
Baden	72,000	262	19
Hessen-Darmstadt	40,000	267	20
„ Kassel	51,000	293	14
Meklemburgi	101,000	348	6
Nassau	13,000	152	35
Oldenburg	38,000	336	7
Brunświk	25,000	381	10
Anhalt-Dessau	13,600	314	13
Lippe, Reuss, Schwarzenberg, Waldek i t. p. oraz miasta	35,000	351	30

Nowo powstałe więc cesarstwo niemieckie posiada dziś prawie 3 miliony koni z przeciętną zbitością 250 głów na jednej mili kwadratowej; jeden koń na 14 mieszkańców. Taki stan rzeczy stawi Niemcy na bardzo przybliżonej równi co do zamożności w konie z Austryą, Francyą i Anglią, każde z tych państw bowiem posiada mniej więcej po trzy miliony koni, różnica w ras dzielności tylko stanowić będzie zapewne miarę siły każdego z tych państw w razie, jeżeliby kiedy do jakiego między niemi przyszło pojedynku.



KONIEC TOMU PIERWSZEGO.